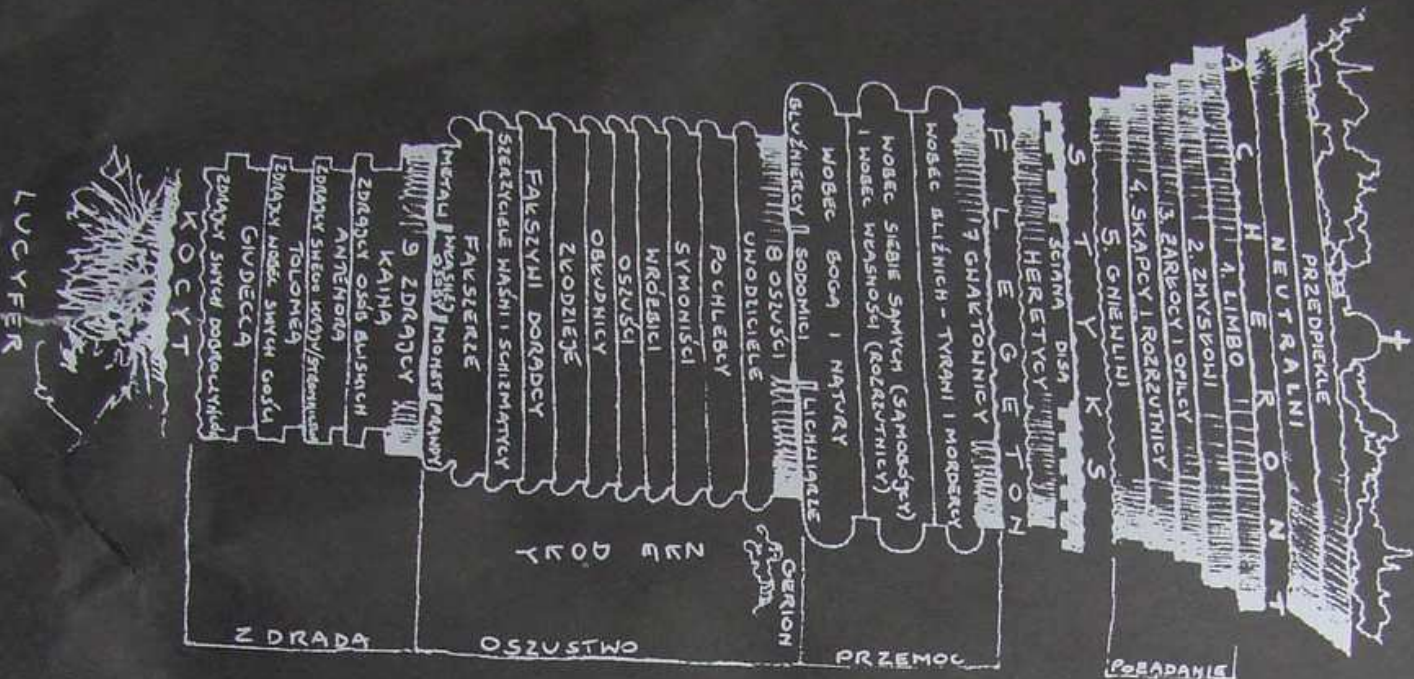


KSIĄŻKĘ TĘ DEDYKUJĘ BARB I HUGH WARNEROM
MOŻE BÓG WYBACZY IM, ŻE WYDALI MNIE NA TEN ŚWIAT



I CZĘŚĆ PIERWSZA: *kiedy byłem robotem*

- 3 1 CZŁOWIEK, KTÓREGO SIĘ BOICIE
- 17 2 DO TYCH, KTÓRZY ZAMIERZAJĄ BYĆ ROCKMENAMI - ZAWIESZAMY WAS
- 31 3 NASTOLETNI IGNORANT
- 49 4 DROGA DO PIEKŁA WYBRUKOWANA, JEST ODPOWIEDZIANI ODMOWNYMI
- 63 5 URODZIŁEM SIĘ ZE ZBYT MAŁĄ LICZBĄ ŚRODKOWYCH PALCÓW

II CZĘŚĆ DRUGA: *defamografia*

- 79 6 STRASZNE DZIECIAKI
- 97 7 PARSZYWA GWIAZDA ROCKA
- 107 8 DO TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY NIE ZGINĘLI
- 131 9 REGUŁY
- 139 10 WSZYSTKO NA NIC
- 163 11 WYRUSZAMY, BY UJRZEĆ CZARODZIEJA
- 177 12 WYKORZYSTYWANIE, CZĘŚĆ PIERWSZA I DRUGA
- 199 13 OBRZUCANIE MIĘSEM

III CZĘŚĆ TRZECIA: *jak zdobyłem szczyt*

- 209 14 ODBICIE BOGA [SNY]
- 217 15 ANTYCHRYST SUPERSTAR
- 245 16 PIĘĆDZIESIĄT MILIONÓW WRZESZCZĄCYCH CHRZEŚCIAN NIE MOŻE SIĘ MYLIĆ

273 PODZIĘKOWANIA
275 Opis zdjęć

SPIS TREŚCI



WSTĘP

NA ZEWNĄTRZ LALO JAK Z GIERA. NICZYMI ZRODZONY Z JAJA POTOMEK CALEJ
LUDZKOŚCI, DO ŚRODKA WSZEDŁ. POWOLI MARIILYN MANSON. STAŁO SIĘ
ZUPEŁNIE JASNE, ŻE SWOIM WYGLĄDEM I BRZMIENIEM CORAZ BARDZIEJ
ZACZYNA PRZYPOMINAĆ ELVISA.

DAVID LYNCH - NOWY ORLEAN 2:50 W NOCY

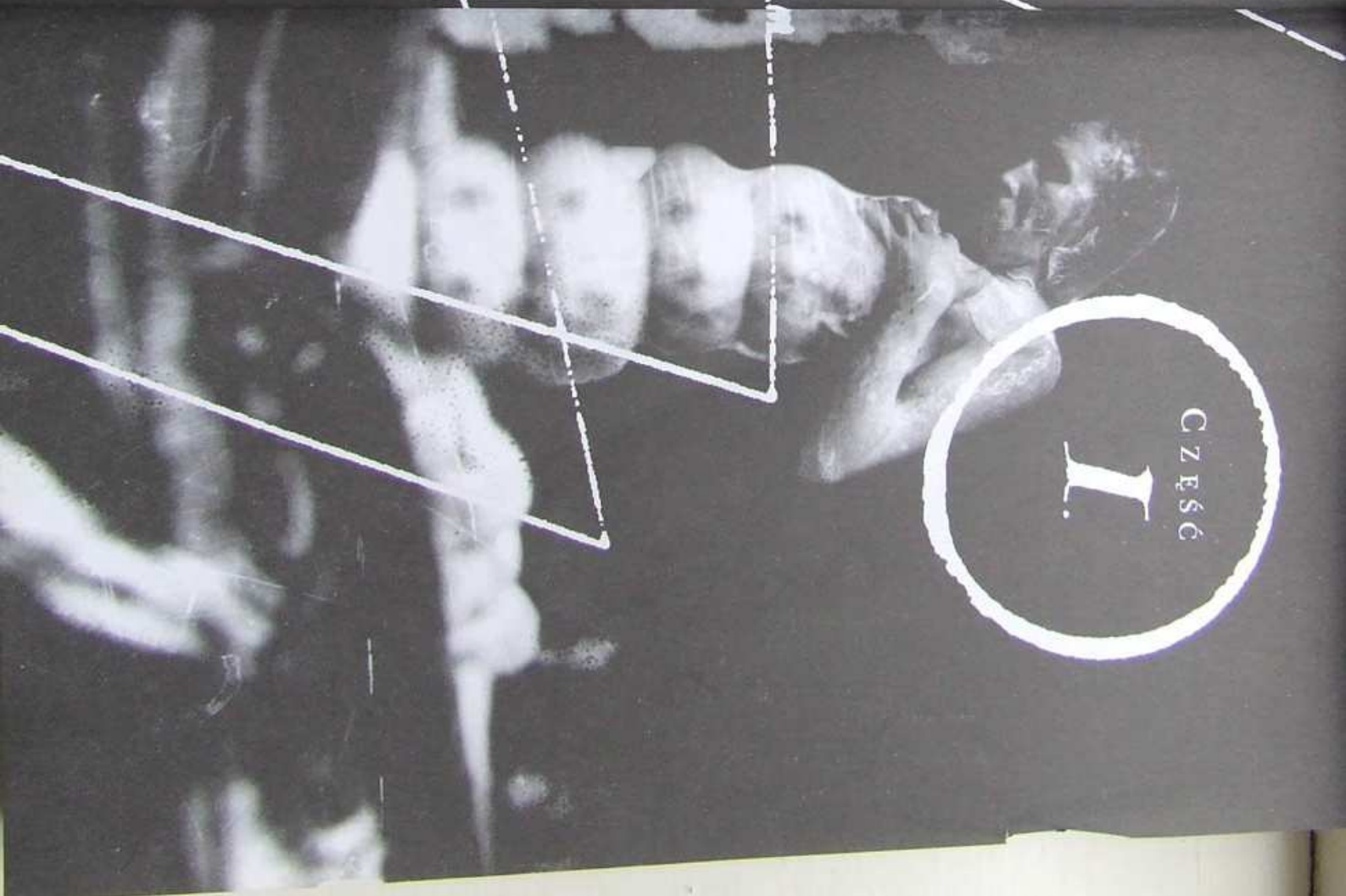
kielby system roboczym

I.

Arbaci i maszyn

CZĘŚĆ

I.





cyfrowieki, którego się boicie

I

SPOMIĘDZY WSZYSTKICH STWORZEŃ, JAKIE MOŻEMY
SPOTKAĆ POD SKLEPIENIEM NIEBIOS, NIC NIE PORUSZA,
NIE ZACHWYCA ZMYŚŁÓW, NIE PRZERAŻA NAS BARDZIEJ,
NIE WZBUDZA WIĘKSZEJ ODRĄZY I PODZIWIU NIŻ
POTWORY I CUDA NATURY, W KTÓRYCH WIDZIMY
DZIEŁA NATURY JAKBY ODBITE W KRZYWYM
ZWIERCIADLE, WYPĄCZONE I OKALECZONE.
—*Grave Doanstaun, Metaphis Prodigiosus, 1561*

KRĄG PIERWSZY - ILMBO

UOSOBNIENIEM

piekła

była dla mnie piwnica mojego dziadka. Cuchnęło tam jak w publicznej toalecie i było równie brudno. Na wilgotnej betonowej posadzce wałato się mnóstwo pustych puszek po piwie i wszystko pokrywała warstwa tłustego brudu, nie sprzątanego chyba od czasów dzieciństwa mego ojca. Można było się tam dostać tylko po chwiejnych schodach przy pomocy nych do nierównej, kamiennej ściany piwnicy. Nie wchodził do niej nikt poza moim dziadkiem. To było jego królestwo.

Ze ściany zwisała splowiała, czerwona gruszką do lewatywy, świadcząca o nieuzasadnionej pewności Jacka Angusa Warnera, że nawet jego wnuki nie śmią przekroczyć granic królestwa. Po prawej stronie stała, po wyginana, biała lekarska szafka, a w niej tuzin pudełek starych, rozpadających się prezerwatyw zamawianych z katalogu wysyłkowego, oprócz tego pełna butelka damskiego dezodorantu, kilkanaście lateksowych ochraniaczy na palce, używanych przez lekarzy do badania odbytu i zabawka – Braciszek Tuck, który podskakiwał, kiedy nacisnęło mu się na głowę. Za schodami mieściła się półka, na której stało około dziesięciu

puszek od farby. Poznanej odkryłem, że każda z nich mieściła dwadzieścia sześć milimetrów filmów pornograficznych. Wszystko to wienczyło małe, kwadratowe okienko – wyglądało jak wirrta, gdyż pokryte było warstwą brudu – kiedy przez nie wyglądałem, miałem uczucie, że spoglądam na świat z oczkami piekła.

Jednak najbardziej intrygowal mnie stół roboczy. Był stary i koślawy, wyglądał jakby zrobiono go setki lat temu. Blat pokrywał ciemnopomarańczowy, włochaty materiał, przypominający włosy szmacianej lalki, zniszczony wieloletnim użytkowaniem. Powyżej, na belkach stropu zamontowana była duża lustrzana powierzchnia, takie jakie zwykle wieszają się na czołwach w drewnianej ramie, takie jakie zwykłe wieszają się na drzwiach. To, nie wiadomo dlaczego, umieszczone było na suficie. Właśnie tutaj razem z moim kuzynem Chadem rozpoczęliśmy nasze codzienne i coraz bardziej wnikliwe śledztwo dotyczące sekretnej życia mojego dziadka.

Byłem wtedy chudym, piegowatym trzynastoletkiem, obcietym na pazu dzięki mojej matce; on był chudym, piegowatym dwunastoletkiem z wystającymi przednimi zębami. Z całego serca pragnęliśmy zostac policjantami, szpiegami lub prywatnymi detektywami kiedy dorosniemy. To właśnie ćwicząc szpiegowskie umiejętności po raz pierwszy natknęliśmy się na te oznaki występku.

Na początku chcieliśmy tylko zakraść się do piwnicy i podpatrzeć dziadka tak, żeby nas nie zauważył. Ale kiedy zaczęliśmy odkrywać wszystkie te wstrętne tajemnice, nasza motywacja się zmieniła. Nasze wypadki do piwnicy po lekcjach powodowała po części chęć znalezienia materiałów pornograficznych, a po części niezdrówna ciekawość tajemnic dziadka.

Prawie każdego dnia czyniliśmy nowe, groteskowe odkrycia. Nie byłem zbyt wysoki, ale balansując na drewnianym krzesle dziadka zdołałem dosięgnąć przeszerzeni między lustrem a sufitem. Znalazłem tam stos czarno-białych fotografii przedstawiających stosunki sodomistyczne. Nie pochodziły one z czasopism; były ponumerowane i pochodziły chyba z katalogów wysłkowych. Były to fotosty z początku lat siedemdziesiątych, przedstawiające kobiety dosiadające gigantycznych, końskich kutasów albo ssące świńskie kutas, wyglądające jak miękkie, cieliste korkociągi. Widziałem już przedtem *Playboya* i *Penthouse'a*, ale to było coś zupełnie innego. Nie chodzi o to, że były nieprzyzwoite. Były też takie surrealistyczne – wszystkie kobiety, ssące i pieprzące się z tymi zwierzętami

usmiechały się tak niewinnie jak dzieci.

Znalczliśmy też czasopisma erotyczne takie jak *Waltersports* albo *Black Beauty*. Zamiast zabierać cały magazyn, ostrożnie wykonałszy żyletką pojedyncze strony. Potem składaliśmy je w małe prostokąciki i chowaliśmy pod dużymi, białymi kamieniami okalającymi zwirowany podjazd babci. Po wielu latach poszliśmy ich poszukać i rzeczywiście, były tam, tylko poszerzone, zniszczone i oblepione glistami i ślimakami.

Pewnego jesiennego popołudnia, po wyjątkowo nudnym dniu w szkole, siedzieliśmy z Chadem przy stole w jadalni mojej babci i postanowiliśmy sprawdzić, co kryje się w zamkniętej szufladzie stołu dziadka. Babcia Beatrice, która zawsze miała fioła na punkcie dokarmiania swojej rodziny, wmuszała w nas klopsy i galaretkę, która składała się głównie z wody. Babcia pochodziła z zamożnej rodziny i miała w banku mnóstwo pieniędzy, ale była tak skąpa, że próbowała obyc się jedną paczką galaretki przez kilka miesięcy. Nosila podkolanówki zwinięte do kostek i dziwacznie, szare peruki, które jej kompletnie nie pasowały. Ludzie zawsze mówili, że jestem do niej podobny, bo oboje byliśmy szczupli, o wąskiej budowie twarzy.

Kuchnia, od kiedy jadłem tam niejadalne obiady babci, zawsze wyglądała tak samo. Nad stołem wisiał poólkły obrazek papieża w ranię, mojej siostry ranię. Obok widniało imponujące drzewo genealogiczne Warmarów, wywodzących się z Polski i Niemiec, gdzie nazywano ich Wannamakerami. Ukoronowaniem wszystkiego był duży, pusty w środku, drewniany krucyfiks, ze złotym Jezusem. Wokół niego owinięty był zeschnięty palmonowy liść. Górna część krzyża kryła schowek na świecę i naczynko ze święconą wodą.

Pod kuchennym stołem mieścił się szyb wentylacyjny wiodący do stołu w piwnicy. Słyszeliśmy przez niego kasłanie i ciężki oddech dziadka. Miał włączoną krótkofalówkę, ale nigdy przez nią nie rozmawiał, tylko słuchał. Kiedy byłem bardzo mały, dziadek przeszedł operację raka krtań i odkąd pamiętam, nie słyszałem jego właściwego głosu, tylko urywany poświast jaki wydobywał się z metalowej rurki umieszczonej w jego gardle.

Poczekaliśmy, aż dziadek opuści piwnicę, zostawiliśmy klopsy, właściwym galaretkę do szyb wentylacyjnego i wymknęliśmy się na dół. Słyszeliśmy głos babci daremnie wołającej za nami „Chad! Brian! Dokonczcie obiady!” Mieliliśmy szczęście, że tego popołudnia ograniczyła się do krzyku. Zazwyczaj, kiedy przyłapała nas na podkradaniu jedzenia, pyskowała nam czy leniuchowaniu, musieliśmy za karę kłęcząc na kiju od szczotki, od

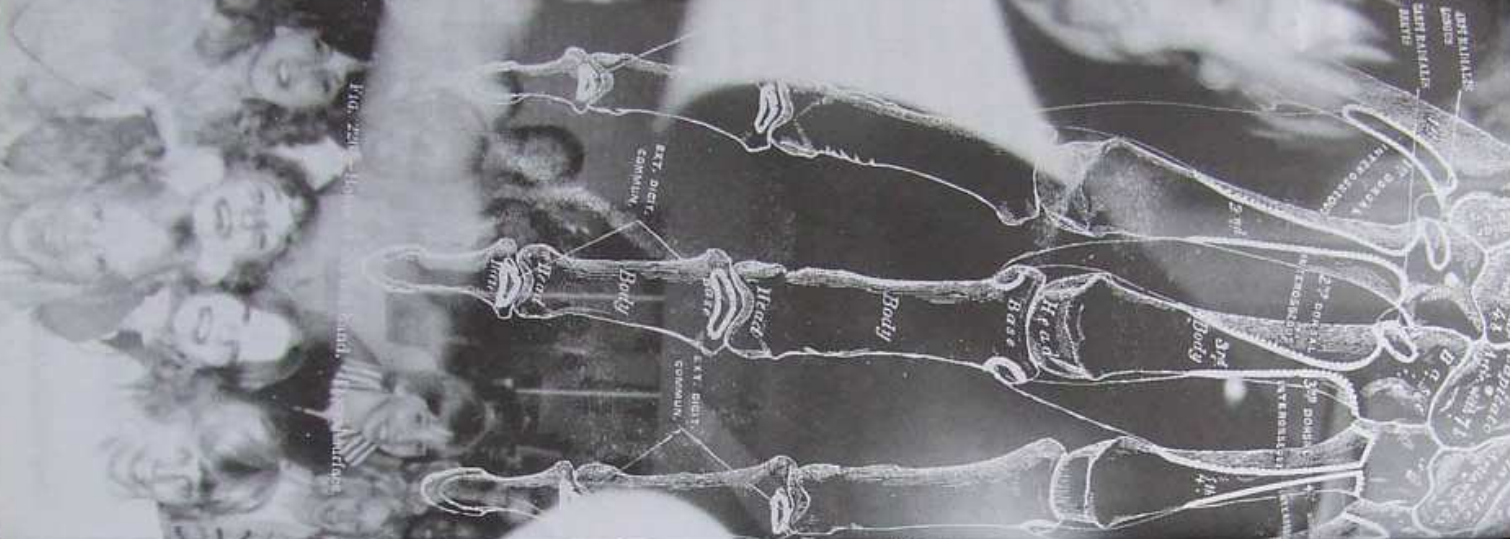


Fig. 200 - Human body.

GENERAL.

1st cervical
or Atlas.
2nd cervical
or Axis.

3

4

5

6

7

1st dorsal.

8

9

10

11

12

1st lumbar.

1

2

3

4

5

Sacrum.

Coccyx

Fig. 21. A few of the spine.



Portrait of Mrs. J. H. Rodgins

JOHANNA

piętnastu minut do godziny, więc nasze kolana były nieustannie posinia-
czone i podrapane.

Pracowaliśmy z Chadem szybko i po cichu. Wiedzieliśmy, co należy
robić. Z pomocą zardzewiałego snubokretu podniecionego z podłogi pod-
ważyliśmy szufladę na tyle, że mogliśmy do niej zajrzeć. Pierwsza rzecz,
jaką zobaczyliśmy był celofan: całe mnóstwo celofanu owinięte wokół ja-
kiegoś przedmiotu. Nie domyślaliśmy się co to mogło być. Chad wsunął
snubokret głębiej do szuflady. Znajdowały się tam włosy i koronka. Po-
pchnął jeszcze trochę, a ja ciągnąłem, aż szuflada się otworzyła.

Wewnątrz odkryliśmy damską bieliznę – staniki, halki, majtki – i kil-
ka poplątanych damskich peruk z srywonymi, wypłowiałymi włosami.
Zaczęliśmy rozwiązać celofan, ale kiedy tylko zorientowaliśmy się co za-
wierza, upuściliśmy paczkę na podłogę. Żaden z nas nie chciał tego do-
tknąć. Była to kolekcja sztucznych penisów z przyssawkami na końcach.
Może to dlatego, że byłem jeszcze taki młody, ale wydawały mi się mon-
strualnie duże. Pokryte były warstwą stwardniałej, ciemnopomarańczo-
wej substancji, podobnej do galaretki, która tworzy się wokół piezonego
indyka. Różnej domyśliliśmy się, że była to stara wazelina.

Zmusiłem Chada, żeby zawinął to tak jak było i schował z powrotem
do szuflady. Myśliszmy dość jak na jeden dzień. Kiedy próbowaliśmy na si-
łę zamknąć szufladę, klamka od drzwi prowadzących do piwnicy poru-
szyła się. Chad i ja zamartwiszmy na moment, potem Chad złapał mnie za
rękę i daliśmy nura pod stół ze sklejki, na którym stała makietka i kolejki
elektryczne dziadka. Zdążyliśmy w samą porę, bo w tym samym momen-
cie usłyszeliśmy kroki dziadka u stóp schodów. Podłoga pokryta była ak-
cesoriami do budowy kolejek, głównie sosnowym igliwiciem i sztucznym
śniegiem, przypomniało mi to rozdeptane pączki z cukrem pudrem. So-
snowe igły kłuły nas w łokcie, a zapach przypominał o młodości, oddychali-
śmy ciężko. Ale dziadek chyba nie zauważył tego, ani na pół otwartej szu-
flady. Słyszeliśmy jak się porusza, dysząc przez swoją dziurę w gardle.
Potem rozległo się pstryknięcie i kolejki ruszyły po torach. Tuż przed na-
mi na podłodze ukazały się czarne, skórzane buty dziadka. Nie widzieli-
śmy jego kolan, ale wiedzieliśmy, że usiadł. Powoli jego nogi zaczęły szu-
rać po podłodze, jakby na skutek gwałtownego kołysania się na krześle,
a oddech stał się głośniejszy od stukania kolejek. Nie potrafię opisać
dźwięków wydobywających się z jego bezużytecznej krtani. Najbardziej
odpowiednie wydają mi się porównanie ze starą, zepsutą kosiarką do tra-
wy, którą ktoś nadaremnie usiłuje uruchomić. Ale dźwięki te, dochodzące

z ludzkiego gardła brzmiały przerażająco.

Po dziesięciu minutach takich tortur, usłyszeliśmy głos babci docho-
dzącej ze szczytu schodów. „Na Boga żywego!” Musiała tak krzyknąć już
od jakiegoś czasu. Pociągi zatrzymały się, a stopy przestały szurać. „Co ty
tam wyrabiasz, Jack?” – wrzasnęła.

Dziadek warknął coś do niej przez swoją turkę, wyraźnie niezadowo-
lony.

„Jack, możesz poić do
Heniego? Skończyła nam się
oranżada.”

Dziadek znów odburk-
nął, tym razem naprawdę zły.
Przez chwilę pozostał w bez-
ruchu, jak gdyby zastanawia-
jąc się, czy powinien iść, czy
nie. W końcu podniósł się
wolno. Byliśmy uratowani.

Zrobiwszy co się dało,

by naprawić zepsutą szufladę stołu, Chad i ja weszliśmy na górę, na ga-
nek, gdzie trzymaliśmy nasze zabawki. Tym razem były to wiatrowki.
Oprócz możliwości szpiegowania dziadka, dom miał jeszcze dwie zalety:
jedną z nich były pobliskie lasy, w których strzelaliśmy do zwierząt, a dru-
gą – dziewiczyny z sąsiedztwa, które próbowaliśmy podrywać, niestety bez
rezultatu.

Czasami szliśmy do parku, położonego tuż obok lasu i strzelaliśmy
do dzieciaków grających w piłkę. Chad do dzisiaj ma na klatce piersiowej
śląd po pocisku z mojej strzelby, gdyż z braku innego celu strzelaliśmy po-
 prostu do siebie nawzajem. Tym razem nie oddaliśmy się od domu, pró-
 bując zestrzelić praki z okalających go drzew. To było naprawdę podle, ale
 byliśmy młodzi i nie obchodziło nas to nic a nic. Tego popołudnia poczu-
 lem żądzę krwi i na niebezpieczeństwo na naszej drodze stanął królik. Pod-
 niecienie jakie towarzyszyło trafieniu go było nieporównywalne z niczym
 innym, ale potem poszedłem go obejrzyć. Królik wciąż żył, z jego oka są-
 czyła się krew, plamiąc białe futerko. Reszta sił otwierał i zamykał pysz-
 czek usiłując złapać oddech. Po raz pierwszy zrobiło mi się żal zwierzęcia,
 które postrelizłem. Podniostłem duży, płaski kamień i zakończyłem jego
 cierpienia jednym, szybkim i niezdarnym ciosem. Wkrótce miałem się do-
 wiedzieć więcej o zabijaniu zwierząt.



ryc.984 – Przekrój poprzeczny czaszki, tuż ponad jej rozwi-
 dleniem, z widokiem na wnętrze

Pobiegliśmy szybko do domu, przed którym czekali już moi rodzice w brązowym Cadillacu Coupe de Ville, przedmocie dumny i radości na jego ojca. Kupił go kiedy obłąkany kierownika sklepu z dywanami. Ojciec nigdy nie przychodził po mnie do dziadków, chyba, że było to abso-



lutnie konieczne i rzadko nawet rozmawiał ze swoimi rodzicami. Zazwyczaj czekał niespokojnie na zewnątrz, jakby chciał uciec przed wspomnieniem czegoś, co spotkało go w tym starym domu kiedy był dzieckiem.

Nasz własny dom – bliźniak, oddalony zaledwie o kilka minut jazdy samochodem, wcale nie był mniej klaustrofobicznym miejscem niż stary dom Babci i Dziadka Warnerów. Moja mama, zamiast wprowadzić się z domu po ślubie, sprawadziła swoich rodziców do Canton w stanie Ohio, gdzie zamieszkała razem z tatą. Dlatego dziadkowie – Wyerowie (mama jako panna nazywała się Barb Wyer), zamieszkałi tuż obok nas. Oboje pochodzili ze wsi, z Zachodniej Wirginii (ojciec nazywał ich wiesniakami), dziadek był mechanikiem, a babcia znawcą, opyla gospodynią domową, którą rodzice zamykali kiedyś w garderobie.

Chad zachorował, więc nie jeździłem do dziadków przez tydzień. Chociaż czułem niesmak i strach, moja ciekawość dotycząca dziadka i jego zbożonych skłonności nie została jeszcze zaspokojona. Czekaając na okazję kontynuowania śledztwa, bawiłem się na podwórzu z Aleushą, która była moim jedynym, prawdziwym przyjacielem oprócz Chada. Aleusha była siwą rasą Alaskan malamut, wielkości wilka, o charakterystycznych, niejednokolorowego koloru oczach: jednym zielonym, drugim niebieskim. Zabawie

w domu towarzyszyła inna z kolei paranoja – zwłaszcza od czasu kiedy moi siostrzyk, Mark, przyjechał ze szkoły wojskowej na ferie z okazji Święta Dziękczynienia.

Mark był grubawym blondynem o tustych włosach, ale imponował mi, bo był o trzy lata starszy i dużo bardziej zwiartowany niż ja w tym czasie. Często widywałem go na podwórku, jak rzucał kamieniami w swoje go owarzka niemieckiego, albo wrykał mu kijki w odby. Zaprzyżniliśmy się bliżej kiedy miałem osiem czy dziewięć lat, głównie dlatego, że on miał kablówkę, a ja lubiłem oglądać *Hippera*. Pokój telewizyjny mieścił się u nich w piwnicy, w pobliżu szybu na brudną bieliznę. Po obejrzeniu *Hippera* Mark wymyślał zabawy typu „Wieżeniec”, polegające na włożeniu do szybu na bieliznę i udawaniu więźniów. Nie było to jednak zwykłe więzienie: strażnicy nie pozwalali więźniom posiadać czegoś – nawet ubrań. Śledzieliśmy więc nadzy w tym szybie, a Mark obmacywał mnie i próbował ścisnąć i pieścić mojego piaszka. Po kilku razach miałem dosyć i powiedziałem o wszystkim mamie. Mama poszła prosto do jego rodziców, którzy oczywiście stwierdzili, że wszystko zmyśliłem, ale niedługo później wysłali Marka do szkoły wojskowej. Od tej pory nasze rodziny żyły w niezgodzie i zawsze wydawało mi się, że Mark ma mi za złe, że na niego naskarzyłem i spowodowałem jego wygnanie do tej szkoły. Od chwili przyjazdu nie odezwał się do mnie ani słowem. Patrzył tylko spod łba przez okno albo ponad ogrodzeniem, a ja żyłem w ciągłym strachu przed jego zemstą na mnie, moich rodzicach albo moim psie.

Tak więc powrót do dziadków stanowił dla mnie prawdziwą ulgę. Nareszcie mogliśmy z Chadem dalej udawać detektywów. Tym razem postanowiliśmy do końca wyjaśnić tajemnicę dziadka. Po zjedzeniu połowy dania zasertowanego przez babcię, podziękowaliśmy i ruszyliśmy w stronę piwnicy. Będąc u szczytu schodów usłyszeliśmy hałas jeżdżących kolejek. Dziadek był na dole.

Wstrzymując oddech zajrzeliśmy do piwnicy. Dziadek stał tyłem do nas, widzieliśmy jego niebieskoszary, fanelową koszulę, wysuniętą do przodu szyję, żółto-brązowy ślad na koltnerzyku i przepocony podkoszułek. Elastyczny bandaż, również mocno przybrudzony, utrzymywał we właściwym miejscu, ponad jabłkiem Adama, metalową rurkę.

Wstrząsnęła nanni nagła fala strachu. O to właśnie chodziło. Zeszliśmy po skrzypiących schodach najciszej jak potrafiliśmy, mając nadzieję, że stukot kolejek zagłuszy hałas. Znalazłszy się na dole, odwróciłem się i schowaliśmy w cuchnącej śrechlizną niszę pod schodami, starając się



JACK WARNER

przy tym nie płuć i nie krzyzczeć, choć pajęczyny oblepiały nam twarze.

Z naszej kryjówki widzieliśmy makiety: były tam dwa tory, po których jeździły dwa pociągi, stukocząc na byle jak skleconych szynach i wydzielające nieznośny elektryczny zapach, jak gdyby metalowe szyny zaczęły się palić. Dziadek siedział obok czarnej skrzynki mieszczącej maszynę sterującą kolejkami. Tył jego szyi zawsze przypominał mi napletek. Skóra zwiśla luźno, pomarszczona jak u jaszczurki i całkiem czerwona. Rzesza jego skóry miała szarawy kolor przypominający ptasie gówno, oprócz nosa, zaczerwienionego od wielu lat picia. Rece miał stwardniałe i zniszczone od ciężkiej pracy, a paznokcie ciemne i polamane jak skrzydła żuka.

Dziadek nie zwracał uwagi na wściekłe krzające wokół niego kolejki. Spodnie miał spuszczone do kolan, przed nim leżało czasopismo. Charakter i gwałtownie ruszał prawą ręką w tę i z powrotem, jednocześnie wycierając lewą ręką flegmę wokół rurki w gardle, przy pomocy pozłokłej chustki do nosa. Wiedzieliśmy co robił i pragnęliśmy natychmiast opuścić piwnicę. Niestety, byliśmy uwięzieni w pułapce pod schodami i baliśmy się stamtąd wyjść.

Nagle charakternie ucichło i dziadek obrócił się na krzesle, patrząc prosto na schody. Zamarliśmy w bezruchu. Wstał, a spodnie zsunęły mu się do kostek. Przyglęliśmy do pokrytej pleśnią ścianę. Teraz nie widzieliśmy już co robi. Serce kładło mnie w klatkę piersiową jak pośluzzona bułeczka, nie mogłem nawet krzyzczeć. Przechodziło mi do głowy tysiąc różnych perfidnych rzeczy, które dziadek mógłby nam zrobić, chociaż wystarczyłoby żeby mnie dotknął, a umarłbym ze strachu.

Po chwili charakternie i szuranie rozległo się ponownie. Odechręśliśmy z ulgą. Mogliśmy znowu spokojnie podglądać. Naprawdę, nie mieliśmy na to ochoty, ale coś musiało nam patrzeć.

Po kilku nieskończonych długich minutach z gardła dziadka wydobył się przeraźliwy dźwięk, podobny do odgłosu jaki wydaje silnik samochodu kiedy ktoś próbuje uruchomić zapłon, gdy ten jest już włączony. Odwróciłem głowę, zbyt późno jednak, by nie zacząć sobie wyobrażać białej wydzieliny tryskającej z jego żółtego, pomarszczonego penisa, jak wgnętności rozdeptanego karalucha. Kiedy spojrzałem na niego ponownie, właśnie opuścił chustkę, tę samą, której używał do wycierania flemony, i sprzątał swój balagan. Poczekaliśmy, aż dziadek opuści piwnicę, a potem wspięliśmy się po schodach, przystępując sobie, że nasza stopa więcej tu nie zostanie. Jeżeli nawet dziadek wiedział, że tam byliśmy albo że uważył zepsuty zamek od szuflady, nigdy nie powiedział nam ani słowa.

Podczas powrotu do domu powiedzieliśmy moim rodzicom co się stało. Czuliśmy, że mama uwierzyła w większość, jeżeli nie we wszystko co mówiliśmy, a ojciec wiedział już o tym z doświadczenia. Chociaż tato nie wyrzekł ani słowa, mama opowiedziała nam, że kilka lat wcześniej, kiedy pracował jeszcze jako kierowca ciężarówki, dziadek uległ wypadkowi. Kiedy lekarze rozbrali go w szpitalu, okazało się, że miał na sobie damską bieliznę. Był to rodzinny skandal, o którym nikomu nie wolno było mówić, nas również zobowiązano do zachowania milczenia. Członkowie naszej rodziny oczywiście wszystkim zaprzeczali – nadal zaprzeczają. Chad chyba powiedział o wszystkim swojej matce, bo jeszcze wiele lat

Koniec

świata nie nadszedł wtedy, kiedy powinien.



Podczas lekcji religii, każdego piątku w Heritage Christian School wpajano mi, że ukazały się już wszystkie znaki. „Poznać, że bestia powstała, bo wszystkie rozlegnie się zgrzytanie zębów” – ostrzegła swoim strojem, złowieszczym tonem pani Price grupie wystraszonych szóstoklasistów. „Wszyscy będą cierpieć, rodzice i dzieci. Ci, którzy nie będą nosić jego znaku, liczby będącej jego imieniem, zostaną ścięci na oczach swoich rodzin i sąsiadów.”

W tym miejscu pani Price przerywała, sięgała do stosu obrazków ze scenami z Apokalipsy i pokazywała powiększony kod kreskowy – ale liczbą 666 pod spodem. W ten sposób mogliśmy się przekonać, że koniec świata jest już blisko: kod kreskowy był znakiem bestii, o którym była mowa w księdze Objawienia, a urzędzema w supermarketach odczytujące kody, zostaną użyte do kontrolowania ludzkich umysłów. Wkrótce, ostrzegali, szatański kod zastąpi pieniądze i każdy będzie musiał mieć go na dłoni, żeby cokolwiek kupić.

„Jeżeli wypresz się Chrystusa” – ciągnęła dalej pani Price, „i pozwolisz wytłumować sobie ten znak na czole lub na dłoni, pozwolą ci żyć – ale stracisz życie...” – w tym momencie pokazywała obrazek przedstawiający Jezusa zstępującego z nieba – „...wieszcie”.

Na innej lekcji pani Price pokazywała nam wycinek z gazety dotyczący zamachu Johna Hinckleya Juniora na prezydenta Ronalda Wilsona Reagana. Podnosiła wycinek do góry cytując ustęp z Apokalipsy: „Kto ma rozum, niech liczby bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześć sześć sześć.” Fakt, że w pierwszym i drugim imieniu oraz nazwisku Reagana jest sześć liter był jeszcze jednym dowodem na nasz bliski koniec, istnienie na ziemi Antychrysta i że musimy się przygotować na powtórne przyjście Chrystusa i Sąd Ostateczny. Moi nauczyciele przedstawiali to wszystko nie jako swoją własną interpretację faktów, ale jako oczywistą prawdę przedstawioną przez Biblię. Oni nie potrzebowali dowodów – mieli swoją wiarę. Wiara ta przepełniała ich radością w oczekiwaniu na koniec świata, który dla nich oznaczał zbawienie – będą co

prawda martwi, ale pójdą do nieba i wyzwolą się od doczesnych cierpien.

Wtedy właśnie zaczęły mnie dreczyć koszmary – nie wiem je do dzisiaj. Przeraziła mnie myśl o końcu świata i Antychryście. Wpadłem w obsesję, oglądałem filmy takie jak *Omien i Egzorcysta* i czytałem prozotwa w rodzaju *Centuria Nostradamusa* czy *1984* George'a a Orwell'a albo powieść opartą na filmie *Noemy Ziłodziej*, w której szczegółowo opisano ścianie głów ludzian, którzy nie posiadają znaku 666 na swoich czolach. Wszystko to, w połączeniu z corygodniową tyradą w szkole sprawiło, że apokalipsa wydawała się całkiem realna, namacalna i bliska, do tego stopnia, że zaczęły mnie męczyć sny i obawy, co się stanie jeżeli odkryję kto jest tym Antychrystem. Czy będę miał dość odwagi by zaryzykować własnym życiem w obronie innych? A może noszę już gdzieś na sobie znak bestii – pod czaszką albo na rękku, w miejscu którego nie mogę zobaczyć? A może sam jestem Antychrystem? Przepełniał mnie strach i niepewność, tym bardziej, że przechodziłem własnie okres dojrzewania.

Oczywistym tego dowodem jest fakt, iż pomimo przerzających wykładów pani Price opisujących zagładę świata, widziałem w niej coś seksonnego. Kiedy tak przyglądałem się jej, paradującej jak syjamska kotka, z zacisnietymi ustami, nienagannie zaczęsanymi włosami, w jedwabnej bluzce skrywającej seksowne ciało, chodzącej sztywno po klasie, mógłbym przysiąc, że za tą powściągliwą chrześcijańską fasadą kryje się coś ludzkiego i namiętnego, gorącego w każdej chwili wybuchnąć. Nieawidziałem jej przez całe moje nasolenie życie jak koszmary sennie wywołane jej wykładami, ale jeszcze bardziej nienawidziłem jej za mokre sny, których była powodem.



KRAJ DRUGI - ZWYSTŁOWI



Należałem do Kościoła episkopalnego, który z grubszą biorąc przypomina uproszczony katolicyzm (ten sam dogmat, ale z mniejszą liczbą reguł) a szkoła do której uczęszczałem nie była szkołą wyznaniową, ale to nie powstrzymywało pani Price. Czasami zaczynała lekcję religii od pytania „Czy są tu jacyś katolicy?” Kiedy nikt się nie zgłaszał, atakowała katolików i episkopalian, przekonując nas, że źle interpretują Biblię i czężą fałszywych bożków, modląc się do papieża i Marii Dziewicy. Siedziałem wtedy cicho i czułem się jak wyrzutek, niepewny czy powinienem obrzucić się na nią czy na rodziców, za to że wychowali mnie na episkopalianina.

Inny rodzaj ponizania miał miejsce podczas piątkowych spotkań, na których zaproszeni goście opowiadali jak to byli wcześniej prostytutkami, narkomanami albo praktykowali czarną magię, do chwili kiedy odkryli Boga, wybrali jego słuszną drogę i narodzili się na nowo. Było to coś w rodzaju spotkań Anonimowych Satanistów. Kiedy kończyli przemawiać,

dopasowania się do ich wyobrażeń o chrześcijaństwie i budowania mego związku z ich wiarą, i za to zostałem ukarany.

Potwierdziło to tylko moje przekonanie, że nie zostanie zbawiony tak jak wszyscy. Każdego dnia idąc do szkoły drżałem ze strachu przed końcem świata, gdyż zdawałem sobie sprawę, że nie pójdę do nieba i nie zobaczę więcej moich rodziców. Ale mijał rok, potem następny i następny, a świat, pani Price, Brian Warner i prostrutki, które wciąż rodziły się na nowo, istniały nadal, więc poczułem się oszukany.

ANIOŁ W CIEMNOŚCIACH



Stopniowo zacząłem nienawidzić szkoły i wątpić we wszystko czego mnie tam uczyli. Stało się jasne, że cierpiem od których pragnęli być zbawieni, przysporzyli sami sobie a także później nam. Bestią, której tak się bał, byli w istocie oni sami: to człowiek, a nie jakiś mityczny demon, miał w końcu pokonać człowieka. Ta bestia zrodziła się właśnie z ich strachu.

Wtedy właśnie zaczęła kształtować się moja osobowość.

„Nikt nie rodzi się głupcem” zanotowałem kiedyś w zeszycie podczas lekcji cyki, „Tworzą ich instytucje takie jak chrześcijaństwo.” Tego dnia podczas kolacji wyznałem wszystko rodzicom. „Słuchajcie” – wyjaśniłem, „Chcę iść do szkoły publicznej, ja tu po prostu nie pasuję. Oni potrzebują wszystko co lubię.”

Niestety, nie to nie dało. Nie dlatego, żeby zalecało im na mojej edukacji religijnej, ale chciaeli, żebym chodził do dobrej szkoły. Najbliższa szkoła publiczna, GlenOak East, była do kitu. Ja jednak postanowiłem dostać się tam za wszelką cenę.

Tak oto narodził się bunt. W Christian Heritage School było to bardzo łatwe, gdyż w całości opierała się ona na regulach i podporządkowaniu. Na przykład, mieliśmy dziwaczne przepisy dotyczące ubiorów: w niedzielki, srody i piątki musieliśmy nosić niebieskie spodnie, białe,

zapinane koszule i, jeżeli chcieliśmy, coś czerwonego. We wtorki i czwartki zakładaliśmy ciemnoniebieskie spodnie i białe lub złote koszule. Kiedy włosy zaczynały dotykać uszu, trzeba było iść do fryzjera. Wszystko było ściśle określone przepisami i nikomu nie wolno było podkreślać swojej odrębności czy wyższości. Nie był to zbyt dobry sposób, żeby przygotować nas do przyszłego życia, wierzających natwem, że na świecie panuje sprawiedliwość, a wszystkich traktuje się jednako.

W wieku dwunastu lat rozpoczęłem coraz ostrzejszą batalię o to, żeby zostać wyrzuconym ze szkoły. Zaczęło się dość niewinnie, od słodyczy. Zawsze lubiłem Williego Wonka. Nawet w tym wieku był moim ulubionym bohaterem, symbolem tego, co zakazane. Zakazana była w tym wypatku czekolada, ucieleśnienie wszelkich nalogów i rzeczy niedozwolonych – od seksu, alkoholu i narkotyków do pornografii. Ilkroć na Star Channel albo w naszym podupadłym lokalnym kinie pokazywano *Williego Wonka i Fabrykę Czekolady*, oglądałem go obsesyjnie, pochłaniając przy tym jedną paczkę cukierków po drugiej.

W szkole wszelkie słodycze, poza ciasteczkami Małej Debbie, dodawanymi do lunchu, były zakazane. Dlatego chodziłem do pobliskiego sklepu ze słodyczami i kupowałem tam pełne torby rozmaitych cukierków, lizaków i drażerek.



KRĄG TRZEJCI - ŻARŁOICY I OPIŁCY



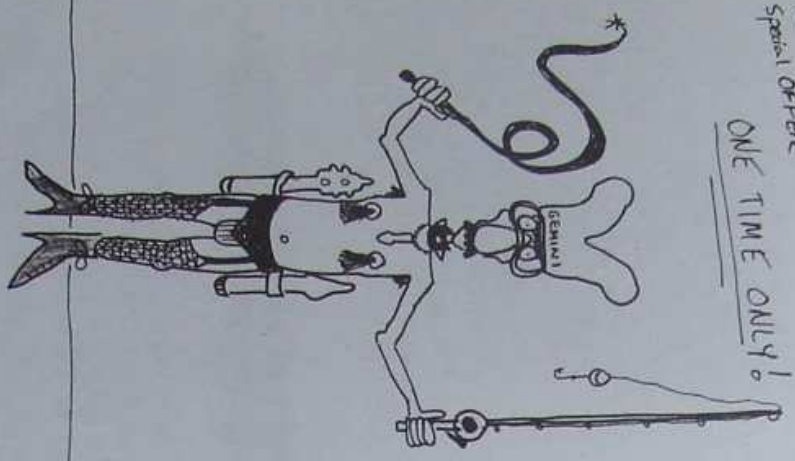
Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, zawsze skłaniałem się w kierunku cukierków przypominających narkotyki. W większości nie były to zwykłe słodycze, tylko takie, które powodowały też jakis reakcje chemiczne – musowały w ustach albo barwiły zęby na czarno.

W ten sposób zostałem handlarzem cukierków, rozprowadzałem towar podczas dużej przerwy, po cenie którą sam usatysfakcjonowałem według mojego widzimisię, gdyż nikt inny w szkole nie miał dostępu do słodyczy. Zarabiałem na tym fortunę – co najmniej piętnaście dolarów w ćwiartkach i dziesięciocentówkach – już w pierwszym miesiącu działalności. Potem ktoś na mnie doniósł. Musiałem oddać wszystkie słodycze i zarobione pieniądze dyrekcji szkoły. Niestety, nie wyrzuciono mnie ze szkoły, a jedynie zawieszono.

Moim następnym pomysłem było czasopismo. Nazwałem je *Stupid*, w duchu *Mad* i *Cricked*. Na okładce umieszczałem wizerunek chłopaka podobnego do mnie - z wystającymi zębami, dużym nosem, trądzikiem i w czapce baseballowej na głowie. Sprzedawałem je w szkole po 25 centów, co stanowiło dla mnie czysty zysk, gdyż kopiowałem je za darmo

Nowy Przygodowy Zestaw Przyborów Erotycznych Kuwarcha - Supplement
 Oferta Specjalna
 TYLKO TERAZ!

Nowa Kuwarka Sex Aid Adventure Kit Supplement
 Special OFFER
 ONE TIME ONLY!



WITH THE PURCHASE OF THE KUWARCHA SEX AID KIT AND 12 MODES OF PURCHASE FROM AUNT JEMIMA SYRUP YOU CAN RECEIVE THIS EXCITING SUPPLEMENT. INCLUDING: WHIP, TWO-SIZEZED GEMIN GRINDERS, FISHING ROD NIPLE MASSAGE, METAL SHAP GODOLDS, FISH-NET STOCKINGS, BLOWED DOG DICK NECKLACE AND GEMINI DOUBLE-FUN HELMET.

Kupując Zestaw Przyborów Erotycznych Kuwarcha i przynosząc 12 dowodów zakupu Syropu Cioci Jemimy możesz otrzymać ten wspaniały suplement, zawierający: pejęcz, dwie maczugi, wędkę, ozdobne frędzle na surtki, okulary ochronne, siatkowe pończochy, brązowy naszyjnik w kształcie psiego kutasa i podwójny helm Gemini.

w sklepie mojego taty. Kopiaarka była stara i zużyta, wydawała nieznośny zapach węgla i zawsze rozmywała wszystkie sześć stron gazetki. Jednak w szkole, gdzie brakowało świątecznych kawałków, *Stupid* czyścił się dużą popularnością – dopóki znowu mnie nie nakryto.

Dyrektor, Carolyn Cole – wysoka, zgarbiona pedantka w okularach, z brązowymi, kręconymi włosami upiętymi na przasiel głowie – wezwła mnie do swego gabinecie, gdzie czekało już całe gono pedagogiczne. Wekneła mi w ręce moją gazetkę i zażądała wyjaśnień na temat żartów o Meksykanaach, obscenicznych tekstów, a zwłaszcza Zestawu Przyborów Erotycznych Kuwarcha, który reklamowałem jako zawierający pejęcz, dwie maczugi, wędkę, ozdobne frędzle na surtki, okulary ochronne, siatkowe pończochy i brązowy naszyjnik w kształcie psiego kutasa. Tak jak wiele razy później, zaczęli wypryrywać mnie o moje dzieło – nie rozumiejąc, czy jest to sztuka, rozrywka czy żart – i kazać mi to wyjaśnić. Wtedy wybuchłem i w przypływie wściekłości rzuciłem papier w powietrze. Zanim ostatnia kartka opadła na podłogę, Pani Cole, czerwona na twarzy, kazała mi wystawić pośladek. Z kąta pokoju podniosła paczkę, tak sadystrycznie zaprojektowaną przez jednego z kolegów na zajęciach technicznych, że posiadała otwory zmniejszające opór powietrza, i wymierzyła mi trzy mocne, szybkie, chrześcijańskie klapsy.

Wtedy byłem już kompletnie zepsuty. Podczas piątkowych zajęć dziewczęta trzymały swoje torty pod drewnianymi krzesłami na których siedziały. Kiedy spuszczały głowy, ja nurkowałem na podłogę i krałem im pieniądze przeznaczane na lunch. Jeżeli odkryłem jakiś miłośny lisiek, zabierałem go także i w imię uczciwości i wolności słowa dawałem osobie, o której była w nim mowa. Przy odrobinie szczęścia udawało mi się wywołać bójki, niesnaski i strach.

Rock and rolla słuchałem już od wielu lat – ale w końcu postanowiłem na tym zarobić. Osoba, która pożyczyła mi pierwszy rockowy album był Keith Cost – rosy, niezbyt rozgarnięty niezdara, o wyglądzie trzydziestoletka. Po wysłuchaniu *Love Gun* zespołu Kiss i zabawie dołączonym do niej plastikowym pistoletem, zostałem pełnoprawnym członkiem Armi Kiss, dumnym posiadaczem karty klubowej oraz rozlicznych zabawek z emblematem zespołu, komiksów, T-shirtów i pudełek na lunch, których oczywiście nie wolno mi było zabierać do szkoły. Tata zabrał mnie nawet w 1979 na ich koncert – pierwszy raz w życiu. Około dziesięcioro rocznych nastolatków prosiło go o autograf, ponieważ przebrał się za Gene'a Simmons z okładki *Dressed To Kill* – w zielony garnitur, czarną perukę i z białym makijażem na twarzy.

Człowiekiem, który nieodwołalnie wprowadził mnie w świat rocka i towarzyszący mu styl życia był Neil Ruble. Neil palił papierosy, nosił wasy i rzekomo nie był już prawiczką. Naturalnie, podziwiałem go. Po

Kiedy byłam seksualna

części wroga, po części przyjaciel, stworzył przede mną świat Dio, Black Sabbath, Rainbow – wszystkiego w czym maczał palec Ronnie James Dio, innym moim niezależnym źródłem informacji o płytach była szkoła. Neil ciągnął mnie w stronę heavy metalu, zaś oni robili seminaria na temat ukrytych przesłań. Przynosiłi płyty Led Zepplin, Black Sabbath, czy Alice Cooper i palcem kreśliłi płyty do ryłu, wyjawiając nam ukryte li przy gramofonie i palcem. Oczywiście, najbardziej podobali mi się na nich satanistyczne przesłania. Oczywiście, najbardziej podobali mi się płyty zawierające najwięcej takich ukrytych wiadomości, tym bardziej, że były zakazane. Nauczyciele pokazywali też fotografie zespołów, żeby nas przestraszyć, ale jedyny co udało im się przez to osiągnąć, to fakt, że postanowiłem nosić długie włosy i kolczyk w uchu tak jak rockmeni ze zdjęć.

Terwsze miejsce na liście zakazanych zespołów zajmował Queen. Szczególnie nienawidziłi utworu „We Are the Champions”, ponieważ był on uważany za hymn homoseksualistów, a puszczając go od tyłu można było usłyszeć Frediego Mercury błuzniącego „Mój słodki Szatanie”. Nie uważając na to, że to samo przypisywali Robertowi Plantowi w „Stairway To Heaven”, od czasu kiedy wpolił w nas przekonanie, że Freddie wypowiada te słowa, słyszeliśmy je za każdym razem. W ich kolekcji satanistycznych albumów znajdowały się też Electric Light Orchestra, David Bowie, Adam Ant i wszystkie inne płyty z motywami gejowskiimi, co dało im kolejną okazję skojarzenia homoseksualizmu z czymś grzesznym, przestępstwem.

Wkrótce ściany mojej sypialni pokryły się plakatami z *Hir Parader*, *Circus i Green*. Codziennie rano budziłem się patrząc na Kiss, Judas Priest, Iron Maiden, Davida Bowiego, Motley Crue, Rush i Black Sabbath. Dosięgły mnie ich ukryte przesłania.

Elementy fantastyki zawarte w ich tekstach przyciągnęły mnie wkrótce do gry *Dungeons & Dragons* (Lochy i Smoki). Jeżeli prawdą jest, że każdy wypalony papieros skraca twoje życie o siedem minut, to każda rozgrywka *Dungeons & Dragons* opóźnia twoją utratę dziewictwa o siedem godzin. Byłem takim frajerem, że chodziłem po szkole z dwudziestosecienną kostką do gry w kieszeni i wymyślałem własne moduły, takie jak Labirynt Strachu, Zamek Tenemouse czy Jaskinie Kosztry. Ta ostatnia nazwa przetrzymała się później w moim slangu w określenie stanu po przedawkowaniu koki.

W szkole, naturalnie nikt mnie nie lubił, bo grałem w *Dungeons & Dragons*, słuchałem heavy metalu i nie uczestniczyłem w rajdach klasowych ani imprezach w rodzaju palenia albumów rockowych na stoście. Wcale nie lepiej pasowałem do dzieciaków ze szkoły publicznej, którzy

wyżywali się na mnie jako na maminsynku z prywatnej budy. Nie jeździłem już nawet na rolkach, odkąd obsłoniła mnie Lisa. Jedynym miejscem gdzie jeszcze mogłem znaleźć przyjaźń były zgrupowania dla dzieci rodziców, którzy mieli kontakt z trującymi środkami chemicznymi podczas wojny w Wietnamie. Mój ojciec, Hugh, był mechanikiem lotniczym i członkiem Ranch Hands, tajnej grupy odpowiedzialnej za rozrzucanie niebezpiecznego herbicydu po całym Wietnamie. Dlatego też, od dnia w którym się urodziłem do osiągnięcia dorosłości, rząd corocznie fundował memu ojcu i mnie pobyt w ośrodku badawczym, gdzie przeprowadzano nam testy medyczne i psychologiczne w celu wykrycia możliwych



kiedy byłam robotem

efektów ubocznych. Myśle, że nie u mnie nie znalaziono, choć moi przeciwnicy mogą się z tym nie zgodzić. Jednym z efektów ubocznych, jakie herbicidy wywołał u mojego ojca, był fakt, że z powodu naopowiadania o tym cud wywołał co roku dokładnie sprawdził jego zeznania podatkowe.

pracie, fiskus co roku jednak do reszty dzieci w ośrodku, ponieważ nie byłem kaleką. Inni mieli protezy kończyn, zdeformowane ciała albo ciężkie i na nieleczalne choroby. Nie dość, że w porównaniu z nimi byłem całkiem normalny, to jeszcze mój ojciec był tym, który zrzucił środki chemiczne na ich ojców, przeważnie żołnierzy amerykańskiej piechoty. Żeby podkreślić moją niezależność i nakarmić rosnącą żądze gotówką, od rozprowadzania słodyczy i gazetek doszedłem do muzyki. Jedynym



mi dziećmi z sąsiedztwa, które chodziły do Heritage Christian School byli dwaj dumni bracia zielonoświątkowcy. Ze starszym z nich, Jayem, nie łączyła muzyką rockową i seksem. Drugi brat, Tim, był bardziej zbudowany

Podobnie jak Neil Ruble wprowadził mnie w świat rocka, tak ja zapoznałem Tim'a z heavy metalem i później terroryzowałem go przez resztę czasu. Sprzedalem mu stary magnetofon z rączką i dużymi, prostokątnymi guzikami, żeby mógł słuchać muzyki w domu.

Teraz Timowi brakowało kaset, które mógłby chować pod łóżkiem, razem z magnetofonem. Dlatego właśnie zacząłem odbywać regularne wyprawy rowerem do miejsca zwanego Quonset Hur, gdzie nie wolno było wchodzić nieletnim, ponieważ obok płyt sprzedawano tam również narkotyki. Co prawda wyglądałem dołkładnie na swoje piętnaście lat, ale nikt mnie nie zatrzymywał. Zresztą, nie miało to znaczenia, gdyż wtedy jeszcze wszystkie te ruki i inne akcesoria były dla mnie czarną magią.

Kiedy Tim zaczął kupować ode mnie kasety po wysrubowanych cenach, które sam mu dyktowałem, zdałem sobie sprawę, że w szkole jest jeszcze koło setki potencjalnych nabywców. Zacząłem kupować wszystkie albumy, których słuchał się podczas seminariów z diabelskich przesłań i sprzedawać je kolegom, od trzecioklasistów do najstarszych klas. Album W.A.S.P. kupiony w Quonset Hur za siedem dolarów, w szkole był wart dwadzieścia.

KRAJ CZWARTY - SIKAPCY

Zamiast przepuszczać zarobione pieniądze na moje własne kasety, postanowiłem po prostu kraść je z powrotem dla siebie. Wszystkie szafki w szkole były zawsze otwarte, ponieważ obowiązywała zasada wzajemnego zaufania. A że nikomu nie wolno było słuchać rock and rolla, nie obawiałem się, że ktoś mnie wyda. To oznaczałoby donos również na samego siebie. Dlatego podczas lekcji prosiłem o pozwolenie na wyjście do toalety i po prostu zabierałem kasety z szafek.

System był genialny, ale tylko do czasu kiedy Tim postanowił mnie wydać, nawet kosztem pogrążenia samego siebie. Jeszcze raz znalazłem się w gabinecie Pani Cole, twarzą w twarz ze stadem nauczycieli i administratorów. Jednak tym razem nie musiałem niczego tłumaczyć – uważali, że sami świetnie wiedzą, o co chodzi w tej muzyce. Przylapali mnie na kupowaniu, sprzedawaniu i kradzieży kaset rockowych; wiedzieli, że nadal wydaję gazetki, a nawet kasety pełne obscenicznych odgłosów i frywolnych piosenek o masturbacji i puszczaniu bąków, nagranych wraz z moim kuzynem Chadem pod nazwą Big Bert and the Uglics. Byłem również dwukrotnie karany w ciągu ostatnich paru miesięcy. Raz za to, że niechęć cy trafielem nauczycielkę muzyki, Panią Burdick, w krocze, za pomocą procy zrobionej z linki i grubej gumy, poiscami były kawałki kredki świecowych, które ukradłem z pracowni plastycznej. Drugie wykroczenie polegało na tym, że przyniosłem do szkoły, jako plyrę do posłuchania dla

wszystko na mnie czeka, gotowe do wzięcia – seks, narkotyki, okultyzm, nie musiałem ich nawet szukać, same mnie znalazły.

Zawsze byłem zdania, że człowiek jest inteligentny. To ludzie są głupi. Nie nie dowodzi tego lepiej niż wojny, organizacje religijne, biurokracja i szkoły średnie, gdzie bezlistnie rządzi większość. Wspominając moją pierwszą noc w szkole przypomniałem sobie niepewność i brak wiary w siebie, które sprawiły, że zwykły przyszc całkowicie wytręcał mnie z równowagi. Dopiero pod sam koniec nabrałem pewności siebie i szacunku dla własnej osoby, dla mojej odrębności.

Tej ostatniej nocy w Canton czułem, że Brian Warner umiera. Dano mi szansę narodzenia się na nowo, w innym miejscu, na lepsze lub na gorsze. Nie mogłem jednak dojść, czy szkoła średnia zepsuła mnie, czy też oświeciła. A może jedno i drugie, a zepsucie i wiedza były nierozdzielalne ze sobą związane.



NARODZINY ROBAKA

Po dwóch tygodniach w szkole wiedziałem, że jestem skończony. Nie tylko przyszedłem do klasy dwa miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego, kiedy większość przyjacieli została już nawiązana, ale po ośmiu dniach znów musiałem na dwa tygodnie przetrwać naukę. Wystąpiła u mnie reakcja alergiczna na antybiotyk, który lekarz przepisał mi na grypę. Dłonie i stopy spuchły mi jak balony, na karku pojawiła się czerwona wysypka i miałem trudności z oddychaniem z powodu opuchlizny płuc. Lekarze powiedzieli, że mogłem umrzeć.

Do tego momentu zyskałem sobie w szkole jednego przyjaciela i jednego wroga. Przyjaciółką była Jennifer, niebrzydka dziewczyna o nieco rybiej twarzy, z dużymi ustami, powiększonymi jeszcze przez kłamy na zębach. Poznałem ją w szkolnym autobusie i od razu została moją pierwszą dziewczyną. Wrogiem był John Crowell, wcielenie „fajnego gościa”. Był to włoski, dobrze zbudowany chłopak, stale noszący dzinsową kurtkę, podkoszulek Iron Maiden i wytarze w kroku dzinsowe spodnie, z rylnej kieszeni których wystawał grzebień z maszynym uchwytem. Kiedy szedł korytarzem, inni chłopacy wpadali jeden na drugiego, byle tylko zejść mu z drogi. Przypadek sprawił, że John był kiedyś chłopakiem Jennifer, co autematycznie plasowało mnie na szczycie jego czarnej listy.

Podczas pierwszego tygodnia mojego pobytu w szpitalu, Jennifer co-dziennie przychodziła mnie odwiedzać. Namawiałem ją by weszła ze mną do schowka (gdzie było ciemno i wysypka na moim karku była niewidoczna), a następnie usiłowałem się do niej dobrać. Nie miałem do tej pory zbyt wielu doświadczeń z dziewczynami. Była tylko mała Jill Tucker, jasnowłosa córka pastora, która miała krzywe zęby. Całowałem ją na dziedzińcu Christian School, kiedy byliśmy w czwartej klasie. Trzy lata później zakochałem się do szaleństwa w Michelle Gill, dziewczynie z płaskim nosem, brązowymi włosami i szerokimi ustami, które w szkole średniej mogły jej dobrze służyć do uprawiania seksu oralnego. Ale straciłem u niej wszelkie szanse podczas szkolnego pikniku, kiedy próbowała nauczyć mnie francuskich pocałunków. Nie rozumiałem ani idei, ani techniki, więc skończyłem jako posmiewisko dla całej klasy, kiedy Michelle wszystko wygadała.

Pomimo całkowitego braku doświadczenia, byłem zdecydowany na to, by w tym schowku utracić dziewictwo z Jennifer. Ale chociaż robiłem co mogłem, pozwoliła mi jedynie obmacywać swoje płaskie piersi. W drugim tygodniu zaczęło ją to nudzić i ostatecznie porzuciła mnie.

Na tym etapie mego życia znalazłem już świetnie szpitala oraz miałem za sobą złe doświadczenia z kobietami, sekssem i inrymnymi częściami ciała. Kiedy miałem cztery lata, mama zabrała mnie do szpitala w celu rozwarcia cewki moczowej, która była tak wąska, że nie mogłem przez nią siać. Nigdy tego nie zapomnę, lekarz wziął długie, ostre narzędzie i wepchnął jego koniec w mojego praszka. Jeszcze wiele miesięcy później czułem jakbym sikał benzyną.

Zmorą moich szkolnych lat było zapalenie płuc. Trzy razy ładowałem z tego powodu w szpitalu. W dziewiątej klasie znów się tam znalazłem, po tym jak zakreśliłem sobie włosy, założyłem pasek z kłamrą ELO i różową zapinaną koszulę i po długiej nieobecności poszedłem na tor byźworolkowy. Dziewczyna z kręconymi włosami, dużym nosem i mocno umalowanymi oczami, której imienia nie pamiętam, zaprosiła mnie do wspólnej jazdy. Kiedy skończyliśmy, podszedł do nas wielki czarny chłopak z grubymi

okularami na nosie, znany w okolicy jako Zaba. Odsunął dziewczynę na bok i nie mówiąc ani słowa, z całej siły rąbnął mnie w twarz. Przewróciłem się, a on stanął nade mną i rzucił: „Tanieczyłeś z moją dziewczyną.” Siedziałem kompletnie zaskoczony, usta mi krwawiły, a przednie zęby wisiały na cienkiej, czerwonej nitce. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, nie powiniennem się dziwić. Wyglądałem jak lałus – sam bym sobie przyłożył.

Dziewczyna, której nawet nie znałem, o mało co nie zrujnowała mojej kariery wokalisty. Na pogorowiu powiedzieli, że uszkodzenie jest trwałe. Do dzisiaj cierpię z powodu zwichnięcia stawu zuchwowo-skroniowego, powodującego bóle głowy i szczęki. Stres i narkotyki wcale tego nie polepszają.

Następnego dnia Żaba odnalazł mój telefon i zadzwonił z przeprosinami, proponując mi wspólne wyjście na siłownię. Odmówiłem. Perspektywa ćwiczenia z facetem, który mnie obił, a potem mycia się obok niego pod natryskiem nie wydawała mi się interesująca.

Następnym razem znalazłem się na pogorowiu z powodu Jennifer. Po dwóch tygodniach spędzonych w szpitalu wróciłem do szkoły samotny i upokorzony. Nikt nie chciał się przyjaźnić z chudym, długowłosym chłopakiem o pokrytej wysypką szyi wystającej z koszulki zespołu Judas Priest. Widok pogarszały jeszcze długie płatki uszne, zwisające poniżej linii włosów niczym źle umiejscowiona moszna. Ale pewnego dnia, kiedy siedziałem po lekcjach do domu, zatrzymał mnie John Crowell. Okazało się, że coś nas łączy: wspólna nienawiść do Jennifer. Zawiazaliśmy więc przeciwko niej spisek, planując, jakby ją pognębić.

Pewnego wieczora zabrałem Johna i kuzyna Chada moim niebieskim Fordem Galaxie 500 do nocnego sklepu, gdzie ukradliśmy dwadzieścia rolnik papieru toaletowego. Wrzuciliśmy to wszystko na tylne siedzenie i pognałszy do domu Jennifer. Wślizgnęliśmy się po kryjomu na jej podwórko i zaczęliśmy dekorować dom, wieszając papier toaletowy wszędzie gdzie się tylko dało. Nagle, w chwili gdy próbowałem wymyślić coś szczególnie obraźliwego, ktoś zapalił światło. Odskoczyłem gwałtownie w stronę ogromnego dębu. W tym samym momencie Chad właśnie zeskakiwał z galezi. Spadł prosto na mnie, przygniatając mnie całym swym ciężarem. Chad i John musieli odciągnąć mnie w bezpieczne miejsce, ze zwichniętym ramieniem, krwawiącym podbródkiem i szczęką uszkodzoną, jak dowiedziałem się na pogorowiu, jeszcze bardziej niż przedtem.

Po powrocie do szkoły miałem coraz więcej powodów, żeby iść z dziewczyną do łóżka: po pierwsze chciałem się odegrać na Jennifer; po drugie, mógłbym wtedy równać się z Johnem, który podobno spadł między innymi z nią; po trzecie – narazicie wszyscy przestaliby wymyślać się, że jestem jeszcze prawnikiem. Chcąc koniecznie poznać jakąś dziewczynę zapisałem się nawet do szkolnej orkiestry. Zacząłem grając na typowo męskich

instrumentach, takich jak bas czy werbel, a skończyłem na instrumencie, którego niepewny siebie facet w ogóle nie powinien dotykać – trójkącie.

Wreszcie, pod koniec dziesiątej klasy, John ułożył niezawodny plan, którego niepewny siebie stracić może: Plan był następujący: Tina Potts, dzięki kretemu bardziej rybią twarz niż Jennifer, większe usta i bardziej Tina miała jeszcze bardziej z namiętności dziewczyn w szkole, zawsze dzień krzyczy zgrzyz. Była jedną z namiętności dziewczyn w szkole, zawsze chodziła skulona, przez co wyglądała na osobę niepewną siebie i nieszczerą, jakby została w dzieciństwie wykorzystana seksualnie. Jedynymi jej aniamu były duże pierś, obcisłe dżinsy ukazujące jej tyłek w całej okazałości i sam fakt, że, jak mówił John, spiała z chłopakami. To mi w pewności wyszarzyło. Zaczęłem z nią rozmawiać, ale ponieważ byłem wtedy obsesyjnie przeważliwiony na punkcie własnej towarzyskiej reputacji, sportkalismy się tylko po szkole, kiedy nikogo nie było w pobliżu.



Po kilku tygodniach ośmieliłem się na tyle, by zaprosić ją na spacer po parku. W ramach przygotowań zakradliśmy się z Chadem do piwnicy i wykradliśmy z szafki jeden ze schowanych tam kondomów mego dziadka. Dodatkowo napełniliśmy mój termos z emblematem Kiss, whiskey nalewając do mojej babci. Do brzo wiedziałem, że to nie Tina muszę upić, lecz siebie. W chwili kiedy doszliśmy do domu Tyny, byłem już prawie kompletnie pijany. Chad poszedł do domu, a ja zadzwoniłem do jej drzwi.

Poszliśmy do parku i usiedliśmy na zbroczu wielkiego wznieśnienia. Natychmiast przeszliśmy do rzeczy i po kilku minutach moja ręka wylądowała w jej maitkach. Pierwszą rzeczą, która mnie uderzyła, było jej bujne owłosienie. Może nie miała matki, która nauczyłaby ją gdzie okolicie bikini. Potem, podczas penetrowania jej palcem i ugniatając ją, z samego podniecenia bliskością prawdziwego stosunku. Nie chcąc stracić takiej okazji, zaproponowałem krótki spacer.

Zeszliśmy na dół, w stronę boiska baseballowego i tam, prawie pod płotem jednego z okolicznych domów, udało mi się położyć ją na ziemi. Zapełniłem nie zdawałem sobie sprawy z tego gdzie jesteśmy. Walczyłem z jej obcisłymi spodniami, a kiedy udało mi się je z niej ściągnąć, opuściłem moje dżinsy do kolan i z namaszczeniem otworzyłem spłowiakę oparkowanie przetrwały dziadka. Położyłem się między jej rozkraczonymi udami i zacząłem w nią wchodzić. Podniecenie spowodowane penetracją wyszarzyło, żeby wywołać orgazm i zanim jeszcze wszedłem w nią do końca, było po wszystkim.

Chęć zachować resztki godności, udało mi, że wcale nie miałem przedwczesnego wytrysku.

„Tina”, zaskrzeczałem, „Chyba nie powinniśmy tego robić... Jest tak wczesnie.”

Nie protestowała. Wstała i bez słowa włożyła spodnie. W drodze powrotnej, cały czas wachalem moją rękę, która wydawała się na zawsze niezachowana zapachem cipki nastolatki. W jej pojęciu, nie odbyliśmy nawet stosunku. Ale dla mnie i moich kolegów, nie byłem już zdesperowanym chłopcem, byłem odrodzonym zdesperowanym mężczyzną.

Po tym dniu właściwie już się nie spotkalismy. Wkrótce znalazłem sobie nowe lekarstwo na moje dolegliwości, a to dzięki najpopularniejszej i najbardziej skutecznej dziewczynie w szkole – Mary Beth Kroger. Po trzech latach jakomego przyglądania się jej, zebrałem całą swoją odwagę i zaprosiłem ją na imprezę. Byliśmy wtedy w ostatniej klasie i ku memu zdumieniu przyjęła zaproszenie. W końcu znaleźliśmy się w moim domu, pijąc piwo. Siedziałem obok niej sztywno, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch, ponieważ wyglądała na niewinną dziewczynę. Jednak moje wyobrażenie o Mary Beth Kroger uległo całkowitej zmianie, kiedy gwałtownie zdarła z siebie ubranie, rzuciła się na mnie i nie dbając zupełnie o zabezpieczenie, zaczęła pieprzyć mnie jak dzikie zwierzę. Następnego dnia w szkole, Mary Beth odwróciła się do mnie plecami i ignorowała mnie tak jak dotychczas. Wszystko co mi po niej pozostało, to głębokie zadrapania na plecach, dumnie pokazywane kolegom, którzy na cześć bohatera horroru *Koszmir Z Ulicy Wiązów*, Freddy'ego Kruegera przewalili ją Mary Beth Krueger.

W tym czasie moja pierwsza partnerka seksualna, Tina, była w siódmym miesiącu ciąży. Ojcem był, jak na ironię, facet, który mnie z nią poznał: John Crowell. Nie widywałem wtedy Johna zbyt często, gdyż walczył z konsekwencjami nie używania przetrwały. Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek się pobrali, założyli rodzinę i wychowywali gromadkę postawnych dzieciaków o dużych cyckach.

KARCENIE ROBAKA

Od czasu gdy Tina otworzyła służbę, rozpoczął się dla mnie bardzo pracowity okres. Pracowity nie z powodu licznych okazji do przespiania się

KRĄG CZWARTEJ - ROZRZUTNICY

z dziewczyną, ale z powodu usilnych poszukiwań rzeźby okazji. Po miesiącach odrzucenia i masturbacji, poznałem blondwłosą członkinię drużyny dopingującej, Louise. Stało się to w Louisville, małej miejscowości nieopodal Canton, gdy siedziałem pijany na meczu naszej szkolnej drużyny futbolowej.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że dziewczyna była Tina Potts miesząca w Louisville: lokalna lajza. Miała gribe usna, splaszczony nos i duże, płonące oczy, jakby była częściciowo Mularką, a częściciowo Susaną Hofis z The Bangles. Miała też w sobie coś z Shirley Temple, ponieważ była niska, o mocno kreconych włosach. Jako pierwsza uprawiała ze mną seks oralny. Ale, niestety, została po sobie pamiętkę.

Pracę codziennie po szkole zabierałem ją do mojego domu. Rodzice byli wtedy jeszcze w pracy. Słuchałismy *Morning Pictures* Rush albo *Scary Monsters* Davida Bowie i, jako że miałem teraz więcej doświadczenia w kontrolowaniu wytrysku, uprawiałem normalny, nastoletni seks. Louise miała zwracać uwagę na mnie w szybkim tempie. Ale nie miałem dla mnie tak bardzo, że prawie nie mogłem nią poruszać. Ale nie miałem nie przeciwko temu, gdyż ślady po ugrzyzieniach nosłem w szkole niższym odnaleziona. Fakt, że Louise polykała spermę był dla mnie kolejnym powodem do chwali. Pewnego dnia przyniosła ze sobą błyszczącą, niebieską muskę, taką jaką noszą Chippendales. Myślałem, że chciała zabawić się w przebieranki, ale jedyną grą tego typu jaką znałem były *Lochy i Smoki*.

Po tygodniu solidnego raniecia, Louise przestała odpowiadać na moje telefony. Bałem się, że zaszła w ciąży, ponieważ nie zawsze używałem prezerwatyw. Wyobrażałem sobie, że matka posle ją do klasztora i odda jej – nasze – dziecko do adopcji. A może Louise zmusi mnie bym do końca życia płacił jej alimenty? Zastanawiałem się też, czy czasem nie miała skrobanki, coś zle nie poszło i teraz jej rodzice będą chcieli mnie zamordować. Po kilku tygodniach zadzwoniłem do niej, postanowiwszy zmienić głos przy pomocy szmatki położonej na słuchawce, na wypadek gdyby telefon odebrali jej rodzice.

Na szczęście to ona podniosła słuchawkę.

„Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłam” – usprawiedliwiała się. „Byłam chora.”

„Na co chora?” – wpadłem w panikę. „Nie masz gorączki, co? Czy raczej zdarza ci się wymiotować, albo coś takiego?”

Okazało się, że unikała mnie dlatego, że była lajzą i posiadanie stałego chłopaka zrujnowałoby jej reputację jako lajzy. Nie były to dokładnie jej słowa, ale to właśnie miała na myśli.

Kilka dni później, na matematyce, zaczęły mnie świdzić jaja. Trwało to cały dzień, rozszerzając się na owłosioną skórę wokół. Po powrocie do domu poszedłem prosto do łazienki, zdjęłem spodnie i zacząłem sprawdzać to się dzieje. Od razu zauważyłem trzy czy cztery czarne strupki, tuż ponad moim futrem, chwyciłem jeden z nich w palce i kiedy mu się przylądnąłem, wycieciała z niego kropelka krwi.

Nadal myślałem, że jest to kawałek martwego naskórka, ale kiedy

podniosłem go bliżej do światła, zauważyłem, że ma nóżki, które się poruszają. Krzyknąłem z obrzydzenia. Potem rozgniotłem to paskudztwo w umywalce, ale nie rozbrzygnęło się, tak jak się spodziewałem, lecz chrupnęło, niczym mały skorupiak. Nie wiedząc co począć, poszedłem do matki i zapytałem co to takiego.

„Och, to nie takiego, po prostu masz wszysy” – westchnęła dobroduszenie. „Pewnie nabawiłeś się ich w solarium.”

Chociaż wstyd się do tego przyznać, chodziłem wtedy regularnie do solarium. Miałem kłopotliwą cerę – twarz dosłownie spuchła mi od trądziku – i dermatolog zalecił mi opalanie pod nowym rodzajem lampy. Miała ona wysuszyć moją skórę i zaradzić problemom towarzyszącym.

Mojej mamie nie przyszło nawet do głowy, że jej synus uprawia seks i zarządza się wszawicą od puszczalskich panienek. Nawet ojciec, który zawsze obiecywał, że kupioną specjalnie na tę okazję butelką szampana, uczynimy dzień w którym stracę dziewictwo, nie dopuszczał do siebie takiej myśli. Pewnie dlatego, że od chwili kiedy odkryłem, że dziewczyny mają piersi (było to w podstawówce), planował zabrać mnie do prostytutki, abym tam poznał smak seksu. Dlatego wolałem pozostać przy wersji z solarium.

Matka kupiła mi lekarstwo na wszysy, ale ja w zaciszu łazienki ogoliłem całe owłosienie i rozprawiłem się z nimi po swojemu. (W tych czasach golenie owłosienia było dla mnie czymś niezwykłym.)

O ile wiem, nigdy więcej nie złapałem żadnej choroby wenerycznej. A moi rodzice prawdopodobnie myślą, że nadal jestem prawiczką.

* * *

URZEKANIE ROBAKA

Staliśmy z Johnem Crowllem na szczycie pagórką przed jego domem, pociągając na zmianę z butelki Mad Doga 20/20, którą kupił dla nas starszy kolega. Trwało to już od dobrej godziny. Gapiłismy się beznamiętnie na senny krajobraz wokół nas, na zachmurzone niebo i na nieliczne samochody oddalające się ku cywilizacji. Popadłismy w błogi stan piąckiego samozadowolenia, z którego wyrwała nas dopiero fontanna zwirowizbniającego się w powietrze.

Otoczony chmurą pyłu, zielony GTO nagle skręcił i zatrzymał się przed domem. Drzwi otworzyły się powoli i na ziemi ukazała się noga w wysokim, czarnym bucie. Ponad drzwiami pojawiła się wielka głowa, ze skórą ciasno opinającą gigantyczną czaszkę. Postać miała krecone, potargane włosy. Głęboko osadzone oczy błyszczwały niczym iskierki postroduku dwóch czarnych dółów. Kiedy się odwrócił, zauważyłem, że jego dłonie, stopy i tułów są wydłużone i przerosnięte jak u Richarda Ramireza z filmu *Night Stalker*. Miał na sobie dzinsową kurtkę z naszym na plecach uniwersalnym symbolem buntu – listem konopi indyjskich.

Wtedy byłem sekscikiem

Praną ręką wyciął zza paska pistolet, podniósł ramię i zaczął strzelać w powietrze, nabój po nabój. Każdy odrzut przybliżał jego rękę w naszym kierunku. Kiedy opóźnił cały magazynek, podszedł do nas. Patrzyliśmy tylko obojętnie jak przewraca minę na ziemię, popycha Johna i łapie bukłak Mad Doga. Opóźnił ją w sekundę i odrzucił na trawę. Wycierał usta o rękaw swej kurtki wymamrotał coś, co przypomniało tekst z „Santie Solution” Orzy’ego Osbourne’a i odszedł wolnym krokiem w kierunku domu.

„To jest mój brachol, koleś” – powiedział John, a jego twarz, chwilę wcześniej blada ze strachu, promieniała dumą.

Weszliśmy na górę w ślad za bratem Johna i z ukrycia obserwowaliśmy jak zatrząskuje drzwi swego pokoju i zamyka je na klucz. Johnowi nie wolno było do niego zaglądać, pod groźbą poważnych konsekwencji, ale i tak wiedział co się tam dzieje: czarna magia, heavy metal, samookaleczenie i, przede wszystkim, narkotyki. Podobnie jak piwnica dziadka, leżenie i, przede wszystkim, jednocześnie wszystkie moje pragnienia i obawy. Miałem pokój uosobiał jednocześnie wszystko nie pragnąłem tak, jak tam wejść.

W nadziei, że jego brat w końcu wyjdzie z domu, John i ja poszliśmy do stodoły, a natczy tego, co po niej pozostało, gdzie ukryliśmy butelkę Sobern Comfort.

„Chcesz zobaczyć coś mieszanowitego?” – zapytał John.

„Jasne” – potwierdziłem. Zawsze byłem gotów zobaczyć coś niesamowitego, zwłaszcza kiedy było to takim dla Johna.

„Ale musisz, kurwa, obiecać, że nie pisniesz nikomu cholernego słowa.”

„Obiecuje.”

„Obietnice nie wystarczą” – rzucił John. „Musisz przysiąc na życie swojej przeproszonej matki... Albo nie. Przysięgnij, że jeżeli kiedykolwiek pisniesz o tym choćby słówko, to niech twój kutas uschnie, zgnije i odpadnie.”

„Przysięgam, że jeśli komukolwiek o tym powiem, to niech mój kutas uschnie i odpadnie” – wyrzekłem uroczyście, dobrze wiedząc, że mogę go jeszcze w przyszłości potrzebować.

„Do odważnych świat należy” – powiedział John, szturchuając mnie boleśnie pod żebro. „Chodź!”

Zaprowadził mnie na tył stodoły, do położonego wyżej pomieszczenia na siano. Weszliśmy tam po drabinie. Zdzbia trawy poplamione były skrzepłą krwią. Dookoła wałaly się szczątki praków, połowy jaszczurka i węży i zjadane przez robaki, rozkładające się królicze truchła.

„Oto miejsce” – oznajmił John, wskazując ręką na olbrzymi pentagram, narysowany czwartym kolorem na podłodze, „gdzie mój brat odprawił czarne msze.”

Wszystko to przypomniało scenę z kiepskiego horroru, gdzie nastoletniemu adeptowi czarnej magii sytuacja zaczyna wymykać się z rąk. Na scenach znajdowały się nawet pokryte zaschniętą krwią zdjęcia naucejści i byłych dziewczyn, z powypisywanymi na nich wulgarnymi. Podbijając rolę przewodnika, John odwrócił się do mnie i spytał: „Chcesz zobaczyć coś jeszcze straszniejszego?”

Biłem się z myślami. Może zobaczyłem już dość jak na jeden dzień. Ale przeważyła ciekawość. John podniósł z podłogi sfarbowany egzem-plarz *Necronomiconu*, księgi zawierającej podobno magiczne zaklęcia z dawnych wieków. Wróciłem do domu, gdzie John spakował plecak, wkładając do niego latarki, noże harcerskie, coś do zjedzenia i kilka świecidełek, które według niego posiadały magiczną moc. Naszym celem było miejsce, w którym brat Johna rzekomo zaprzędał duszę diabłu.

Aby się tam dostać, musieliśmy przejść przez rurę kanalizacyjną, zaczynając się tuż obok domu Johna i biegnącą pod cementarzem. Szliśmy schylieni, brodząc w szlamowatce, pełnej szcurków wodzie, nie widząc przed sobą żadnego wyjścia, ze świadomością, że w ziemi wokół nas leży pełno trupów. Nigdy przedtem nie czułem takiego strachu przed siłami nadprzyrodzonymi. W czasie tej naszej kilometrowej odyssey każdy najmniejszy dźwięk wywoływał potężne echo, a mi wydawało się, że słyszę kościotrupy stukające w rurę od zewnątrz i zombie rozdzielające metal, głośnie w każdej chwili porwać mnie i pogrzebać żywcem.

Kiedy w końcu stanąłem wyższym, byliśmy od stóp do głów upapranymi w ściekach, pajęczynach i błocie. Znalazliśmy się w kompletnie nieznanym miejscu pośrodku ciemnego lasu. Po kilometrze przedzierania się przez zarośla, naszym oczom ukazał się ogromny budynek. Wszędzie wokół rosły chwasty, tak jakby las próbował na powrót objąć ten teren w swoje posiadanie. Wszystkie dostępne ściany pokryte były pentagramami, odwróconymi krzyżami, podobiznami Szatana, symbolami różnych zespółów metalowych i napisami w rodzaju „skurwiel” czy „pierdołę twoją matkę”.

Rozsunęliśmy gąszcz winorośli i zeschnięte liście zakrywające otwarte okno, weszliśmy do środka i zaczęliśmy się rozglądać, oświetlając wnętrze latarkami. Pokój był pełen pajęczyn, szcurków, potluczonego szkła i pustych puszek po piwie. Dogasające w kącie ognisko świadczyło o tym, że ktoś był tu niedługo przed nami. Odwróciłem się, ale Johna nie było w pobliżu.

Nerwowo wykrzyknąłem jego imię.

„Na górze” – zawołał ze szczrytu schodów. „Chodź, sprawdzimy tutaj.”

Mimo paralizującego strachu wszedłem za nim po schodach, do pokoju na piętrze. Pokój wyglądał na zamieszkały. Na podłodze leżał przegniły żółty materac, na którym wałaly się igły do zastrzyków, wygięta łyżka i inne

kiedy byłam wokołkiem

akcesoria potrzebne do rozwiązywania narkotyków. Naokoło materaca, niezym skory trzucane przez węże. Leżeli zużyte preczerwawimy razem z kartkami z regionalnych następnego pokoju. Był zupełnie pusty, tylko na polu. Wszedliśmy do następnego otoczony nieczytelnymi znakami.

Wszedliśmy do następnego otoczony nieczytelnymi znakami. Wszedliśmy do następnego otoczony nieczytelnymi znakami. Wszedliśmy do następnego otoczony nieczytelnymi znakami.

„Co robisz, do cholery?” – spytałem. John wyjął Neronomiczoni.

„Owiczam bramy piekiel, aby wezwąć duchy tych, którzy nigdyś tu. Na zakurzonej podłodze narzynał palcem kolo, się z siebie wydobyć. Na zakurzonej podłodze narzynał palcem kolo, się z siebie wydobyć. Na zakurzonej podłodze narzynał palcem kolo, się z siebie wydobyć.

„Kiedy je dokonasz, z dołu dobiegnie nas przesywający dźwięk. Stanie się w ciemności, nieuchwoni, boję się nawet oddychać i wsłuchiwałem się w ciemność. Nie usłyszałem niczego oprócz łomotu naszych własnych serc.

John wszedł do środka kolo i zaczął przetrzącać strony w poszukiwaniu własnego zaklęcia.

Wtedy z dołu dobiegnie nas metaliczny zgrzyt, dużo głośniejszy od poprzedniego. Jeżeli to, co wywołałem, ma jakąkolwiek moc, nie byłoby jeszcze na nią gotowi. Alkoholem w naszych żyłach zmienili się w adrelinę i zaczęliśmy uciekać, ile sił w nogach – po schodach, przez okno i w głąb lasu. Biegaliśmy, dopóki starczyło nam tchu. Zatrzymaliśmy się wyczerpani, spoceni i z zasknionymi ustami. Zapadł zmierzch i wokół zaczęły padać krople deszczu. Postanowiliśmy nie wracać przez tunel, lecz drogą przez las, idąc w całkowitym milczeniu najszybciej jak się dało.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się bezpiecznie w domu Johna, jego brat był już beznadziejnie zamoczony. Snuł się po domu otępiały, z zaczerwienionymi oczami. Narkotyki stłumiły jego agresję, wydawał się teraz całkiem spokojny, choć przez to wciąż nie mniei przerażający. Trzymał na rękach śnieżnobiałego kota, którego ciągle głaskał.

„Ten kot to jego przyjaciel” – szepnął do mnie John.

„Przyjaciel?”

„Tak, właściwie jest to demon, który przybrał zwierzęcą formę, żeby pomagać memu bratu w uprawianiu magii.”

I tak oto czyste, niewinne zwierzę przeistoczyło się w moim pojęciu w złowrogą, niebezpieczną bestię. Brat Johna postawił kota na podłodze, a on po prostu siedział tam nieruchomo, z postawionymi do góry uszami, patrząc swymi błyszczącymi, zielonymi oczami prosto na mnie. Nagle kot odsłonił zęby i zaczął na mnie prychnąć.

„Człowieku, ten kot może cię zabić!” Johnowi udało się jeszcze bardziej mnie przestraszyć. „Kiedy pójdziesz spać, on wydrapie ci oczy, a potem odgryzie ci język, żebyś nie mógł krzyknąć.”

„Człowieku, ten kot może cię zabić!” Johnowi udało się jeszcze bardziej mnie przestraszyć. „Kiedy pójdziesz spać, on wydrapie ci oczy, a potem odgryzie ci język, żebyś nie mógł krzyknąć.”



Jego brat spojrzał niewiarycznym wzrokiem najpierw na nas, potem na musielimy już skradąc się, ani śledząc go po kryjomu. Pozwolono nam korzystać z zakazanego pokoju: może zadziałało tu zaklęcie Johana.

Chociaż wszystko tam było dla mnie nowe i niezmiernie ekscytujące, więcej do zakazanego pokoju: może zadziałało tu zaklęcie Johana. Chociaż wyglądał dołklatnie tak, jak można się było tego spodziewać po swoim wydegeneracji z zamknięciem do szpitalu. Na ścianie wisiał plakat pomarzonego jeźdźcy na koniu, spowitego w czarną poswiatę i kilka fosforów. Osbourne'a, a wszędzie wokół stały czerwone świece. W głębi pokoju znajdował się ołtarzyk przysłonięty czarnym aksamitem i otoczony palącymi się świecami. Ale na jego szczycie, zamias czaszki, penagramu, czy martwego krolka znajdowało się wysokie naczynie z poźnkiego szkła wypełnione płynem, przypominającym szczyzny. Pistolet leżał złowieszczą na nocnym stoliku.

„Ciesz zapalić?” – zaprzał brat Johana, podnosząc naczynie z ołtarza. „Co zapalić?” – spytałem nieźbyt przytomnie. Nigdy przedtem nie paliłem jeszcze matny.

„Trawę” John uśmiechnął się do mnie diabelsko. „Aha. Nie dziękuję. Skończyłem z tym” – skłamałem nieprzekonująco. Niester, nie miałem wyboru. Wkrótce zrozumiałem, że John i jego braciek spiorą mnie na kwasne jabłko, jeżeli nie spróbuję ich narkotyków.

Brat Johana zapalił fajkę, napełnioną pokruszonymi, brązowymi liśćmi i wykonał poręczny wdech, napełniając po chwili pokój kłębammi mdłego, słodkawego dymu. Przy pierwszych wdychach krztusiłem się i kaszałem, ale wkrótce zaczęło mi się podobać. Marhuana, w kombinacji z Mad Dogiem 20/20, Southern Comfort, winem i płynącą z głośników muzyką z albumu *Blizzard of Oz*, sprawiła, że zakręciło mi się w głowie. Przeszło mnie obchodzić, czy w szkole ktoś mnie lubi, czy nie.

Siedziałem półprzytomny, raz po raz pociągając z fajki, kiedy brat Johana zaczął odprawiać swoje magiczne obrzędy. Twarz mu się wykrzywiła i napłynęła krew. Zaczął wzywać starożytnie duchy i demony, którym rozkazywał zglądzić rozmaite osoby: nauczycieli, którzy stawiali mu złe oceny, dziewczyny, które go zostawiły, przyjaciół, którzy go zdradzili, krewnych, którzy go źle traktowali, pracodawców, którzy wylali go z pracy – praktycznie wszystkich, którzy mieli nieszczęście znaleźć się na jego drodze od chwili kiedy poznał, co to nienawisć.

Brat Johana wyjął z kieszeni nóż i długim pociągnięciem naciął sobie kciuk, następnie podstał małą miseczkę, wypełnioną biało-brązowym proszkiem i pozwolił by krople krwi kapły do środka. „Zły Angarru!” – zaczął zaklinać. „Nimghizhidda! Wzywam cie, Wężu Orchlani! Wzywam cie, Nimghizhidda, Rogaty Wężu Orchlani! Wzywam cie, Pierzasty Wężu

Orchlani! Nimghizhidda!”
Przerwał na chwilę, żeby się zaciągnąć, potem natrafił sobie usta proszkiem wymieszany z krwią, zapominając o naszej obecności.

„Wzywam cie, Bestio Ciemności, słowami ciemności Wzywam cie, Bestio Nienawisści, słowami nienawisści Wzywam cie, Bestio Zatręcenia, zaklęciami zgnuby! Wzywam cie, Bestio Cierpienia, słowami cierpienia!”

Jeżeli do tego prowadził palenie trawy, nie chciałem być pod jej wpływem. Cały czas spoglądałem ukradkiem na pistolet, mając nadzieję, że brat Johana nie zechce po niego sięgnąć. Jednocześnie udawałem, że wcale nie patrzę w tym kierunku, bo nie chciałem zwrócić jego uwagi na bron. Jasne było, że ma nie po kolei w głowie, i jeżeli nawet dotąd nikogo nie zamordował, nie było powodu, dla którego nie mały tego zrobić tej nocy.

Mijały minuty albo godziny, fajka nadal krzązła, ale wodę wewnątrz niej zastąpił Southern Comfort, żeby doprowadzić nas do jeszcze większego haju. Z aparatury stereo leciał utwór Black Sabbath „Paranoid”, w głosie mi huczalo, kot prychał, pokój wibrował, brat Johana mamiwał mnie, żebym wypił Southern Comfort ze zbiornika fajki, a John skandował „poknij to”. Będąc nieczekiem, podniosłem fajkę do spierzchniętych ust, przechrębiłem i opróżniłem cały zbiornik, o mało co nie wyprawiając się na namiętne świat. Nie wiem co się później działo. Mogę tylko przypuszczać, że straciłem przytomność i stałem się przedmiotem różnych drobnych okrucieństw braci Crowell.

O piątej po południu obudziło mnie pryhanie kota. Była to, jak dla mnie, dość późna pora na wstawanie. Kot nadal mnie obserwowal. Sprawdziłem oczy – były na swoim miejscu. Potem zmymiotowałem. Potem zdalem sobie sprawę, że czegoś się nauczyłem: tego że przy pomocy czarnej magii mogę zapomnieć o złych stronach życia i zdobyć władzę, której inni będą mi zazdrościć, oraz osiągnąć to, czego inni nie mogą. Dowiedziałem się też, że nie lubię palić trawy i zdecydowanie nie smakuje mi woda z fajki.

LARWA ZRZUCA KOKON

Pierwszy raz zorientowałem się, że w naszej rodzinie jest coś nie tak, kiedy miałem sześć lat. Ojciec kupił mi wtedy specjalną, personalizowaną książkę o żyrafie, w której ja występowałem jako główny bohater, przyzwyczajony różne przygody wspólne ze zwierzęciem. Kłopot w tym, że moje imię zostało błędnie wydrukowane jako Brain, i to za każdym razem kiedy się pojawiał. Było to głupie, bo od razu na myśl przychodziła żyrafa z przyklejonym na plecach mózgiem (brain=mózg). Jednak, co dziwne, mój ojciec w ogóle nie zauważył tego błędu.

Fakt ten najlepiej świadczy o sposobie w jaki mnie zawsze traktował, a właściwie o tym jak mnie lekcewał. Byłem mu obojętny, jego uwaga skupiała się na mnie tylko wtedy, kiedy trzeba mi było wlać pakietem. Kiedy przechodził z pracy i zobaczył mnie hawajcego się, czy rysującego obrazy, zawsze znalazł jakiś powód – a to nie skończony trawnik, a to pehla zmywarka – żeby na mnie nakrzyczeć. Szybko nauczyłem się wyglądać wtedy na bardzo zajętego, nawet kiedy nie było nic do zrobienia. Marka przypisywała jego wybuchy złości stresowi wywołanemu wojną w Wietnamie. Zdąrzyło mu się też budzić w nocy z krzykiem i rozbijać różne przedmioty. Ilekroć, jako nastolatek, przyprowadzałem do domu przyjaciół, ojciec zadawał im pytanie „Czy kiedykolwiek miałeś w uszach słodkiego futra niż mój?” Było to podchwytliwe pytanie, bo obojętnie czy ktoś odpowiedział twierdząco, czy przecząco, wychodziło na to, że miał w uszach jego futra.

Czasami ojciec obiecywał, że mnie gdzieś zabierze, ale rzadko kiedy dotrzymywał słowa, bo zawsze był bardzo zajęty. Jedynie kilka razy robiliśmy coś wspólnie. Zazwyczaj jechaliśmy jego motocyklem na teren kopalni odkrywkowej niedaleko naszego domu, gdzie ojciec uczył mnie strzelać z karabinu żartowniwej żolnierzowi Wietkongu. Odziedziczyłem po ojcu niezłe oko, co przydało mi się później przy strzelaniu z wiatrówki, czy rzucaniu kamieniami w gliny. Po nim mam też trudny charakter, wygotowane ambicje, słabe poczucie humoru, niezapokoiony apetyt na cycki i arytmię serca, którą pogarszają jeszcze narkotyki.

Chociaż miałem z ojcem tyle wspólnego, nie chciałem się do tego przyznać. Większą część mego dzieciństwa i dorostania przeżyłem w strachu przed nim. Cały czas groził, że wyrzuci mnie z domu i nigdy nie omisszał mi przypomnieć, że jestem bezwartościowym darmozjadem, z którego nie dobrego nie wyrosnie. Dlatego wyrosłem na maminsynka, rozpuszczającego przez mamę i niewdzięcznego. Chcąc mnie przy sobie zatrzymać, mama przekonywała mnie, że jestem jeszcze bardziej chorowity niż w rzeczywistości i przy byle okazji zatrzymywała mnie w domu by się mną opiekować. Kiedy po raz pierwszy wyskoczył mi trądzik, powiedziała, że to alergja na białko jajka (od którego sama dostawała wysypki) i przez długi czas jej wierzyłem. Chciała, żebym był dokładnie taki jak ona, uza-lesniiony od niej i żebym nigdy jej nie opuścił. Kiedy wreszcie to zrobiłem, w wieku dwudziestu dwóch lat, codziennie siadała w moim pokoju i plakała, aż do pewnego popołudnia, kiedy w drzwiach ujrziała postać Jezusa. Przyjęła to jako znak boskiej opieki nade mną i nareszcie przestała rozpaczać. Od tej chwili hoduje jako zwierzęta domowe, szczurzy, którymi miała karmić swojego węża. Całą swą miłość do mnie przelała na najbardziej chorowitego, najsłabszego szczurka, którego nazwała Marilyn. Jakby tego było za mało, robiła gryzoniowi sztuczne oddychanie metodą usta-usta,

a teraz trzymam go we własnoręcznie skonstruowanym namiocie tlenowym, żeby przedłużyć mu życie.

Kiedy jesteś dzieckiem, przyjmujesz wszystko co dzieje się w twojej rodzinie za normalne, ale kiedy zaczynasz dorastać, wahało przechodzi na przeciwną stronę i akceptacja zmienia się w odrzucenie. W dziewczęcej klasie zaczęłam odczuwać samotność, brak przyjaciół i seksualną frustrację. Miałem zyczałaj wymiować podczas lekcji moji scyzoryk i nacinać sobie skórę na przedramieniu. (Do dzisiaj mam pod tatuażami tuziny blizn.) W szkole nie lubiłem się przemęczać. Prawdziwa nauka zaczynała się dla mnie po lekcjach, kiedy uciekałem w świat fantazji – gier fantasy, książek w rodzaju biografii Jima Morrisona *No One Here Gets Out Alive*, pisania makabrycznych wierszy i opowiadań oraz słuchania płyt. Zaczęłam doceniać muzykę, jako uniwersalne lekarstwo na wszystkie dolegliwości, przepuszkę do miejsca, gdzie jestem akceptowany, miejsca, w którym nie ma żadnych reguł.

Osoba, która ponosiła najgorsze konsekwencje mojej frustracji, była matka. Być może wybuchy wściekłości skierowane przeciwko niej odziedziczyłem również po ojcu. Przez pewien czas rodzice odbywali regularne klótnie, ponieważ ojciec podejrzewał matkę, że zdradza go z byłym policjantem, a obecnie prywatnym detektywem. Ojciec zawsze był podejrzliwy i nigdy nie przestał być zazdrośny nawet o pierwszego chłopaka matki, Dicka Reeda, chudego gościa, którego poblił mając piętnaście lat, w dniu kiedy ją poznał.

Jedną z głośniejszych awantur miała miejsce w dniu kiedy ojciec przeszkalał torbę matki, znalazł w niej zmiętą chusteczkę i zaządał wyjaśnienia. Nigdy się nie dowiedziałem, co było w niej takiego dziwnego – czy pochodziła z nieznanego hotelu, czy też może została użyta do wytrarcia spermy. Pamiętam tylko, że ów detektyw przechodził czasami koło naszego domu, z automatycznym pistoletem i magazynem *Zolniers Fortuny*

pod pachą. Robił na mnie duże wrażenie, ponieważ sam chciałem wtedy zostać szpicielem. Jednak gniew i nienawiść są zaraźliwe i wkrótce zaczęłam nienawidzić moją matkę za to, że rozbiła naszą rodzinę. Siadałam na łóżku w moim pokoju i płakałam, myśląc o tym, co się stanie, kiedy rodzice się rozwiodą. Obawiałem się, że będę musiał wybierać między nimi, a że ojca za bardzo się bałem, będę



MAMA

musiał się wyprowadzić i żyć w nędzy razem z moją matką.

W moim pokoju, obok plakatów Kiss, własnoręcznie wykonanych rysunków satyrycznych i albumów rockowych, znajdowała się kolekcja szklanych buteleczek z wodą kolonjską Avoni, które dostałem od babci. Każda z nich miała kształt innego modelu samochodu. O ile pamiętam, to chyba Excalibur wysłał moją mamę pewnego wieczoru do szpitala. Wtedy wtedy do domu później niż zwykle i nie chciała mi powiedzieć gdzie była. Podziwiałem, że zdradza tatę, wpadłem w złość i rzuciłem w nią butelką perfum, raniąc ją mocno w wargę i rozbrzygując na podłogę kawałki niebieskiego szkła i tanią wodę kolonjską. Matka do dzisiaj



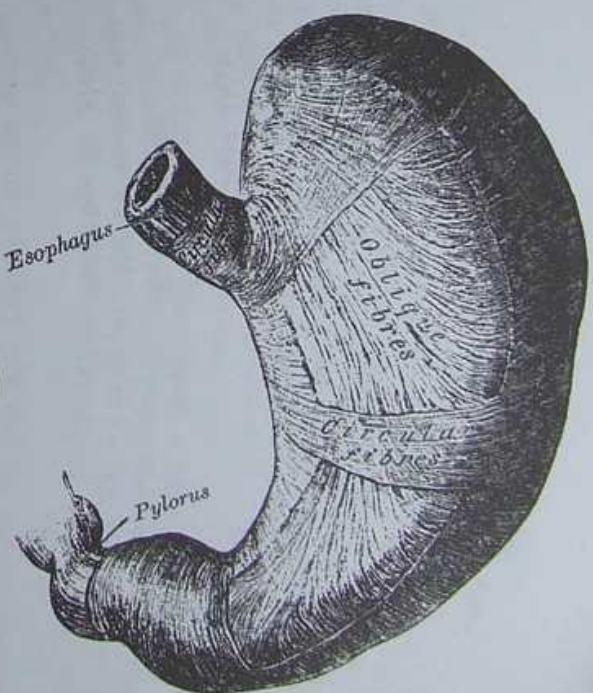
KRAJ PIĄTY - GNIEWIWI



na tam bliźnię, która stale przypomina jej, żeby nie rodziła więcej dzieci. Podczas późniejszych sprzeczek biłem ją, opluwałem i próbowałem ją udusić. Nigdy mi nie oddała, tylko plakała, a mi wcale nie było jej żal.

Żal, który miałem do rodziców za to, że wysłali mnie do prywatnej szkoły, minął z chwilą, kiedy przeniosłem się do szkoły publicznej. Matka pozwalała mi zostać w domu nawet wtedy, gdy, dajmy na to, nie mogłem sobie porządnie zacząć włosów i nie chciałem, żeby dziesięcioletni zobaczył mnie w takim stanie, albo kiedy bałem się, że ktoś w szkole będzie chciał się ze mną bić. Byłem jej za to wdzięczny, ale szybko mi to minęło.

Kiedy tak leżałem w swoim łóżku, w tę ostatnią noc w Canton, nie nawidziałem moich rodziców bardziej niż kiedykolwiek. Teraz, kiedy już wrszacie znalazłem sobie miejsce w Canton, musiałem się przeprowadzić do beznadziejnego Fortu Lauderdale, gdzie mój ojciec dostał nową, nudną pracę, jako sprzedawca mebli. Przeszedłem przez wszystko co najgorsze – od nawiedzonych domów do sal gimnastycznych. Poznałem kiepskie narciarki, jeszcze gorszy seks i straciłem poczucie godności. Wszystko to minęło i teraz musiałem zacząć od nowa. Nie cieszyłem się na tę przeprowadzkę. Czudem się żył i rozgorączkowany – nie tylko na moich rodziców, ale na cały świat.



4

*droga do piekła wybrukowana jest
odpowiedziami odmoconymi*

CZUŁEM SIĘ TROCHĘ SAMOTNY I Z TEGO POWODU
ZACZAŁEM UPRAWIAĆ PEWNE DROBNE DZIAŁACTWA,
PRZEZ KTÓRE W SZKOLE NIE BYŁEM LUBIANY.
ZWYCZAJEM WSZYSTKICH JEDYNAKÓW WYMYSŁAŁEM
RÓŻNE HISTORIE I PROWADZIŁEM ROZMOWY
Z WYIMAGINOWANYMI OSOBAMI. CHYBA OD SAMEGO
POCZĄTKU MOJE AMBIGJE LITERACKIE MIESZAŁY SIĘ
Z POCZUCIEM IZOLACJI I NIEDOWARTOŚCIOWANIA.
ZDAWAŁEM SOBIE SPRAWĘ Z LATWOŚCI JAKĄ SPRAWIAŁO
MI POSŁUGIWANIE SIĘ SŁOWAMI I ODPORNOŚCI NA
KŁOPOTY. CZUŁEM, ŻE DZIĘKI TEMU MOGĘ STWORZYĆ
MÓJ WŁASNY ŚWIAT, W KTÓRYM BĘDĘ MÓGL
ZREKOMPENSOWAĆ SOBIE PORĄŻKI ODNIESIONE
W ŚWIECIE RZECZYWISTYM.

—George Orwell „Szóstego końca”

20 stycznia 1988

Brian Warner
3450 Banks Rd. #207
Margate, FL 33063

John Glazer, wydawca
Night Terrors Magazine
1007 Union Street
Schenectady, NY 12308

Szanowny Panie,

Przesyłam Panu moje niepublikowane dotąd opowiadanie „Wszystko w rodzinie”, które zaoferowałem wyjącznie Państwu wydawnictwu. Proszę o rozważenie możliwości jego publikacji, z góry dziękuję za uwagę i proszę o szybką odpowiedź.

Z poważaniem
Brian Warner

WSZYSTKO W RODZINIE
Brian Warner

Miał nadzieję, że magnetofon jeszcze działa. Było to jedno z tych małych, przenośnych urządzeń, często używanych w szkołach i bibliotekach. Teddy nie zdawał sobie sprawy z ironii losu - to właśnie Angie kupiła mu ten magnetofon. Wytarił krew i włosy z naróżnika i westchnął z rezygnacją. „Pewnie matka znowu nie pozwoli mi oglądać telewizji” - pomyślał patrząc na balagan jakiego narobił.

„Do diabła z nią. Do diabła z nimi wszystkimi. Dlaczego musiała skrzywdzić Peg? Dlaczego?” Ze złością kopnął leżące przed nim ciało. Jej zamglone oczy patrzyły na niego ze zdziwieniem. „Ty suko, zabiłaś Peg.”

Martwy wzrok siostry nie dał mu żadnej odpowiedzi, zastanawiał się dlaczego. Jej twarz wyglądała tak tajemniczo. Uniósł jej głowę, chwytając za pozlepiane włosy i zauważył, że smuga krwi na policzku tworzy jakby cień. Zauważył też, że wgiębiecie w jej czoście przestało krwawić, zakorkowane skrzepniętą krwią.

Niedługo wróci matka. Trzeba wykopać grób.

Teddy wstał i poszedł do swojej sypialni, gdzie na podłodze leżało sflaczałe, plastikowe ciało Peg. W jej pozbawionej ciała klatce piersiowej tkwił kuchenny nóż. Patrzyła na sufit z tym samym co zwykle wyrazem twarzy - ustami otwartymi na kształt litery O. Wyglądała jakby chciała krzyknąć.

Podniósł głowę lalki i z rozpaczą spojrział na płaszczyznę jej pozbawionego powietrza, naturalnych rozmiarów ciała. Tuląc do siebie jej głowę, zaczął płakać, a każda łza niosła ze sobą tysiąckrotne pragnienie przywrócenia lalki do życia. Dobrze, że zabił Angie - zastąpiła sobie na to. Głaszcząc sztuczne włosy, Teddy poczuł odór dochodzący od swojej siostry leżącej nieopodal. Wiedział, że to mocz - zadając ostatni, śmiertelny cios słyszał, jak puszcza jej pecherz. Potem uderzył ją jeszcze raz, dla pewności - za to, że zabiła Peg. Miał do tego prawo.

Ostrożnie położył głowę Peg na dywanie. Pochylił

się, uciałował jej policzek i otarł resztki lepkiej substancji z jej gumowych ust. Mama mówiła mu żeby nie dotykał Peg i nie robił jej brzydkich rzeczy do ust, ale on nie potrafił się oprzeć. Za bardzo ją kochał, by zostawić ją w spokoju. Jeżeli Mama dowiedzie się, że robił brzydkie rzeczy, znowu schowa gdzieś Peg i znowu będzie musiał jej szukać.

Przechodząc obok martwego ciała Angie, Teddy zatrzymał się na chwilę, podziwiając jej nagocść. Już wcześniej podglądał siostrę podczas ubierania, ukryty w garderobie, ale nigdy nie widział jej części intymnych z tak bliska. Fascynowały go czarne włoski między jej nogami - Peg tego nie miała. Ostrożnie dotknął jej uda i natychmiast cofnął rękę, jakby go oparzyło. Tymczasem ciało Angie zrobiło się raczej zimne. W końcu, minęły już cztery godziny.

"Nienawidzę cię" - syknął prosto w jej niernuchome oczy.

Znowu dotknął uda Angie, ale tym razem nie cofnął ręki. Delikatnie przesunął ją po biodrze i skierował się w stronę kroczka. Drugą ręką rozsunął jej muskularne nogi. Na podłodze między nimi znajdowała się niewielka kałuża moczu. Z zaciekawieniem zaczął badać jej genitalia, była delikatniejsza w dotyku niż Peg i chociaż jej ciało było zimne i blade, wewnątrz poczuł przyjemne ciepło. Jej makabryczna seksualność zaczęła go podniecać.

Powinien już przestać - Matka będzie się gniewać, że robił brzydkie rzeczy. Nie cierpiała brzydkich rzeczy; Tato przekonał się o tym na własnej skórze. Lubiała tylko szyc i oglądać Family Feud, podobał jej się ten Richard Dawson.

Ale Angie była taka miękka i uległa. Skóra Peg stwardniała i zrobiła się w środku lepka - miał ją już od dziesięciu lat (zamówił ją sobie z magazynu porno, kiedy miał osiemnaście lat). Angie była wtedy pięcioletnim brzdącem, a teraz wyrosła na piękną młodą kobietę. Nie nienawidził jej aż tak bardzo, ale nie powinna była zabijać Peg. Przecież on tylko podglądał ją pod natryskiem. To nic nowego, ale mogłaby powiedzieć Matce, a ona nie zniósłaby takiego świństwa w swoim domu. Dlatego właśnie musiał chować

przed nią Peg. Matka była taka staroświecka; tak wiele musiał przed nią ukrywać. Nie poszedł do garażu po szpadel i zaczął kopać grób. Miał zdążyć, zanim wróci Matka. Ziemia była miękka, więc nie zajęło mu to więcej niż pół godziny.

Czas szybko mijal, więc poszedł na górę, żeby posprzątać. Chwycił ręcznik i poszedł do pokoju Angie, odciągnął ją kawałek dalej. Kałuża zdążyła wsiąknąć w dywan, zostawiając ciemną plamę. Teddy dokładnie osuszył ją ręcznikiem, który następnie wrzucił do garderoby.

ciągnąc ciało siostry przez duży pokój, rozważał pewną myśl. Był to jego najlepszy pomysł w całym życiu. Gdyby Matka lubiała brzydkie rzeczy, byłaby z niego dumna.

puścił ramiona Angie i wrócił do swego pokoju. Wiedok zmaltretowanego ciała Peg sprawiał mu ból; rana w jej pierśi wydawała się jeszcze większa. Jednak była już stara - pomyślał. Może to lepiej, że umarła. Teddy odrzucił nóż i przeniósł puste ciało lalki przez kuchnię, na podwórkę. "Przepraszam, Peg", powiedział, zwracając się do jej umalowanej twarzy. Jeszcze jej nie pochowa - najpierw wypróbuje swój pomysł i jeżeli się uda, wtedy ją zakopie.

Matka mogła przyjąć jąda chwila, Teddy musiał się spieszyć. Poszedł do pokoju siostry, zjął spodnie i uklęknął obok ciała. Chociaż zapach śmierci przewiał go o młodości, życie było dla niego jeszcze bardziej przerażające. Był typem podglądacza, ale teraz było już za późno na podglądanie, a ona świetnie pasowała do jego planu, mógł schować ją tak jak Peg. W chwili kiedy Teddy niezdarnie dosiadł swojej siostry w kazirodczym akcie nekrofilii, samochód Matki zatrzymał się na zniszczonym podjeździe. Przez brudną szybę zobaczyła torby z gnijacymi odpadkami rzucone między chwasty koło ganku. Ten przeklęty Teddy, dokładnie taki sam jak jego ojciec.

Zaledwie kilka kroków dalej Teddy zakończył swoją haniebną czynność; pozostał w Angie jeszcze chwilę - lubił czuć na sobie ten śliski ucisk. Czuł się za-

wstydzony, ale tak bardzo lubił brzydkie rzeczy, dlatego Matka nie potrafiła zrozumieć jego potrzeby?

"Teddy, czy nie kazalam ci wynieść śmieci?"

Wrzasnęła, z hukiem otwierając frontowe drzwi. Wykrzywiła się jak uciekający szczur. Kiedy przechodziła przez duży pokój przez jej głowę przemknął katar przez długi kar.

Teddy zamarł, jak zdoła wytlumaczyć to wszystko i log możliwych kar.

Matce? Powinien schować Angie; jeżeli Matka zobaczy...

"Teddy."

Spojrzał w górę ze swej nieszczęśliwej pozycji na wchodzącą do holu Matkę.

Stała nad nim, niczym odwieczny Lewiatan. Jej laska spadała na niego niczym walące się drzewo.

Teddy podskoczył i zakrył dłonią swoje intymne części, chowając je przed Matką.

"Teddy, dlaczego nie wyniosłeś śmieci?"

"He?" - banalność tego pytania kompletnie go zaskoczyła. Było takie typowe dla Matki.

"Och, mniejsza z tym." Z czystej ciekawości dotknęła Angie laską. "Żalóz majtki."

"Mamo, to nie moja wina, ona zabiła..." Szybko jednak zamknął usta - Matka nie może się dowiedzieć o Peg, ona nienawidzi Peg.

"Nie żyje, co?"

"Mamo, ja nie chciałem jej zabić." To było kłamstwo.

"Znowu ją podglądałeś", gderwała dalej Matka.

"Nie, Mamo. Nigdy, przynigdy jej nie podglądałem. Przyrzekam, że nie."

"Podgladałeś, ona mi wszystko powiedziała."

"Nie, Mamo." A to suka, powiedziała. Żałował, że nie może jeszcze raz jej zabić; za mało się nacierpiła.

"Powiedziałam ci, żebyś nie robił brzydkich rzeczy, a ty robisz to ze swoją siostrą. Co ja mam zrobić z takim nieposusznym chłopcem?"

Przeraziło go jej retoryczne pytanie. Żeby tylko

nie zabierała mu telewizora. Albo nie kazala mu brać tych tabletek - jakże się nazywały? Saletra? Zesztą, poradzi sobie z tym, nauczył się chować je pod językiem i wyrzucić po kryjomu przez okno.

Chociaż Matka była niższa od Teddy'ego, przytłaczała go swoją obecnością. Przekroczyła przez ciało Angie i eleganckim ruchem podniosła laskę w stronę jego głowy.

"Niegrzeczni chłopcy muszą ponieść karę, w ten sposób utrzymuje się w rodzinie dyscyplinę."

Nagle, z niespodziewaną siłą zaczęła okładać go laską po głowie, raz po raz,le, dopóki nie upadł, bezwładny i upokorzony, na podłogę.

* * *

Kiedy się obudził, jego usta wykrzywił grymas bólu. Strasznie bolały go powieki, ale nie mógł ich otworzyć, choćby nie wiem jak się starał. Czuł na sobie zimną bliskość Peg, a pod sobą świeżą ziemię. Przeklęta Matka i jej szycie. Dotknął swoich powiek i znalazł tam to czego się spodziewał - drobne ścięgi niemożliwiające mu otwarcie oczu.

"Teddy" - zawołała z góry Matka, "byłeś niegrzecznym chłopcem. Ale nie będziesz już więcej podglądał Angie, już ja o to zadbam. Jesteś taki sam, jak ojciec, z nim też się muszę policzyć."

Usłyszał charakterystyczne zgrzytnięcie łopaty o ziemię i zaczął błagać o litość. "Mamo, proszę, ja wcale nie chciałem jej podglądać. Przepraszam. Błagam cię, Mamo..."

Na jego twarzy wylądowała porcja ziemi, przykrywając mu nos i usta; jego ramiona były zanadto wcisnięte w ziemię, by mógł zaprotestować.

"W rodzinie musi panować dyscyplina."

Podczas gdy Teddy usiłował się uwolnić, matka dalej zasypywała grób. Chciał splunąć, ale usta miały pełne ziemi. Ponad nim Matka wciąż gadała coś o dyscyplinie, a kara Teddy'ego prowadziła nieuchronnie do uduszenia; z jego oczu popłynęły krwawe łzy.

15 marca 1988
Night Terrors Magazine
1007 Union Street
Schenectady, NY 12308

Brian Warner
3450 Banks Rd. #207
Margate, FL 33063

Witaj, Brian,

Dziękuję Ci za „Wszystko w rodzinie”. Pomysł bardzo mi się spodobał, ale spodobałem się większego zaangażowania. Piszesz bardzo dobrze i przekonująco, nad byłbym poznać inne Twoje utwory. Przede wszystkim chciałbym jednak, żebyś zamawiając prenumeratę naszego magazynu, zaznaczył się z rodzajem przesyłki jakiej publikujemy. W pierwszym roku prenumeraty możesz otrzymać cztery kolejne egzemplarze za jedynie 12\$, a w następnym roku za 16\$. Mam nadzieję, że skorzystasz z tej oferty – dzięki niej zaoszczędzisz ponad 35% ceny czasopiśma – i dodasz do naszej pięknej bandy. Jeżeli myślisz poważnie o wysyłaniu swoich prac do NT – płacimy dwa i pół centa za słowo – poznanie naszego magazynu jest kluczem do szybkiej publikacji.

Do szybkiego usłyszenia,
John Glazer
Wydawca

28 marca 1988
Brian Warner
3450 Banks Rd. #207
Margate, FL 33063

Redaktor John Glazer
Night Terrors Magazine
1007 Union Street
Schenectady, NY 12308
Szanowny Panie Glazer,

Dziękuję za słowa zachęty, zaciągam czek na opłacenie prenumeraty magazynu *Night Terrors*. Z niecierpliwością czekam na pierwszą przesyłkę. Tymczasem przesyłam Panu moje trzy najnowsze wiersze – „Piece de Resistance”, „Witraz” i „Hotel Hallucinogen”. Mam nadzieję, że bardziej przypadną Panu do gustu.

Z góry dziękuję za rozpatrzenie możliwości opublikowania tych utworów i oczekuję na mój egzemplarz magazynu.

Z poważaniem,
Brian Warner

PIECE DE RESISTANCE

Kiedy wideliec zjada łyżkę,
a nóż dźga
a twarz odbita w powierzchni talerza,
znaczy to, że obiad jest skończony.

WITRAŻ

W drewnianej ciesz
klepczący cudzołożnicy
odprawiają pokutę, a
idaliści ze sztucznymi zębami
rzucają na tacę swą jałmużnę.

zapal świeczkę za grzeszników
rozpal ogień

Samozwancy prorok, sypiący przypowieściami Protestant
naucza swoich dogmatów
wypruwając z siebie wnętrzości.

suplikacja
kongregacja
świat wygląda lepiej przez szkło witraża

zapal świeczkę za grzeszników
podpal cały świat

Fajsz
Fajsz

Zafajszowana rzeczywistość;
Wszyscy siedzą niczym chciwe gąbki,
wchłaniając trzeciorderną rzeczywistość.

HOTEL HALLUCINOGEN

Leżąc w łóżku kontempluję
dzień jutrzejszy, rozmyślając,
gapię się na puste
miejsce, i czuję
dwoje oczu patrzących w górę i
w dół pod różnym kątem

podglądających mnie z ukrycia; czuję
jak mój wzrok odrywa się
od pustego ekranu
przede mną i kieruje się
ku ośmiu pustym puszkom od piwa
tworzącym przypadkową piramidę.

Zamykam powieki i myślę -

Ile godzin minęło
od chwili, gdy konstruowałem taką
nieskalaną blaszaną budowlę?
A może nie ja ją stworzyłem?
Może to ten, który patrzy?

Otwieram oczy i znów gapię się na piramidę.

Ale ona zmieniła się teraz
w pionący stos i
twarz na nim należy do mnie.

Co oznacza ta przepowiednia
przychodząca do mnie jak postanowienie,
zimny i obojętny na treść wiadomości,
czekający tylko na napiwek?

Ale ja nie ulegnę
temu objawieniu bez znaczenia
Nie uznam tego skrzywienia umysłu.

Nie zrobię tego.

Ciskam poduszką w ten
piekielny grób, chcąc uchronić moje
oczy przed przerażającą prawdą
i wtedy słyszę głucho stukot
siedmiu pustych puszek,
nie ośmiu -

Czy to los kazał
jednej z nich pozostać na miejscu?
Dlaczego ten samotny blaszany żołnierzyk
opiera się mojej
poduszkowej zagładzie?

Potem, z jakiejś niejasnej, idiotycznej,
zupełnie nieodgadnionej przyczyny
puszka wybucha potokiem

niepokamowanego piaczu.
Czy oplakuje w ten sposób
swoich zmarłych krewnych i znajomych,
czy też piacze dlatego, że nie ma z kim się parzyć?
Wszyscy odeszli...

Ale nie, nie to jest powodem.
To piacz dziecka, zdradzonego przez
matkę.

Wyrażony krzykiem strach przed opuszczeniem,
I ten krzyk, piacz, jęk
budzi do życia umarłe puszki
nie wierzę moim oczom,
ale te pojemniki po napojach śpiewają
w buntowniczej kafece
przeciw mojej Doktrynie Zagłady
przedyskutowanej na
Szczyście Poduszki (deplanej teraz
stopami anarchistów z aluminium).

Boję się, boję tych
puszek, tych nihilistycznych rebeliantów.
Wtedy jeden z nich zbliża się do mnie - krzyżące
dziecko,

Mój strach zaczyna
narastać, tworząc mur
wokół mego łóżka, próbując odgrodzić
mnie od wszystkiego
ale bez żadnego trudu
mały krzykacz po prostu wspina się na to
co według mnie było Wielkim Murem
podobnym do tego w Berlinie.

Wtedy zaczyna mówić.

Jego słowa płyną tajemniczo
z otworu w jego głowie
niczym żółta muzyka: głębokie, donośne,
i pełne smutku.

Mówi do mnie: „Musisz
podać się swoim snom to sprawiedliwe.
Siedzimy cały dzień, licząc na twoje przyjście

a ty przychodzisz
i w bardzo niegrzeczny sposób
ignorujesz nas.”

Zdumiony, bezwolnie kiwam głową
a on zamyka mi oczy.

Nie.

Daje mi parę czarodziejskich okularów
i zapadam w sen.

Śpię na polu pełnym hiacyntów i jadelitów.

Budzę się z mego snu
Wstaje,
moje złote loki opadają w nieładzie.
Wchodzę do kuchni
i kleruje się w stronę lodówki.
Wynajmuję puszkę piwa,
a kiedy zaczynam pić
słyszę

Piacz opuszczonego dziecka.

5 lipca 1988
Brian Warner
3450 Banks Rd. #207
Margate, FL 33063

Redaktor John Glazer
Night Terrors Magazine
1007 Union Street
Shenectady, NY 12308

Szanowny Panie Glazer,
Dwa tygodnie temu otrzymałem pierwszy numer Night Terrors i zdążyłem już go w całości przeczytać. Bardzo mi się podobał, zwłaszcza opowiadanie Clive'a Barkera. Nie otrzymałem od Pana mojej odpowiedzi, więc zastanawiałem się czy dotarły do Pana moje wiersze, przesłane wraz z zamówieniem prenumeraty. Teraz jeszcze bardziej zależy mi na opublikowaniu moich prac w Pańskim magazynie, czuję, że jest to dla nich odpowiednie miejsce. Proszę o odpowiedź, czy moja przesyłka do Pana dotarła, czy też mam ją wysłać ponownie.

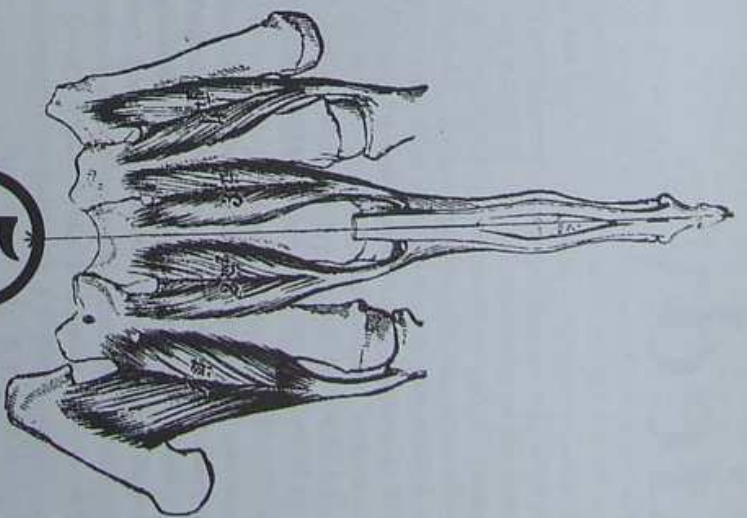
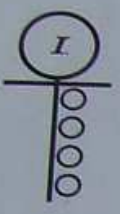
Z poważaniem,
Brian Warner

8 lipca 1988
Night Terrors Magazine
1007 Union Street
Shenectady, NY 12308

Brian Warner
3450 Banks Rd. #207
Margate, FL 33063

Cześć Brian,
Milo Cię znowu słyszę, dziękuję za miłe słowa pod adresem NT; tak, przeczytałem Twoje wiersze, podobały mi się, ale nie uważam, żeby pasowały do naszego magazynu. Przeproszam, widocznie zapomniałem do Ciebie napisać. Ale proszę, przyslij mi swoje nowe utwory; naprawdę bardzo mi się podobają.

Do usłyszenia,
John Glazer



*wrodziłem się ze zbyt małą liczbą
środkowych palców*

**DALEJ DZIECI, ZWIŁŻCIE USTA
ZALÓŻCIE KAPELUSZE I ZAKOŁEYSZCIE BIODRAMI
NIE ZAPOMNIJCIE ZABRAĆ SWYCH BATÓW
IDZIEMY NA BAL DZIWAKÓW.**

—Do Młock i jego medycyny faktycznej
„Bal Dziwaków”

Kiedy

masz przyjaciół, tworzysz paczkę, a kiedy jesteś samotny, piszesz. W ten właśnie sposób spędziłem pierwsze miesiące w Forcie Lametdale. Podczas kiedy ojciec pracował w sklepie meblowym Leviza, co podobno stanowiło dla niego nie lada gratkę, ja siedziałem sam w domu, przelewając na papier w formie wierszy, opowiadań i nowel moje najbardziej pokręcone fantazje. Wysyłałem je wszędzie, od *Penthouse'a*, przez *The Horror Show*, do *The American Athlete*. Każdego ran-ka biegłem do drzwi, gdy tylko usłyszałem kroki listonosza, ale on przynosił mi tylko kolejne rozczarowania: odpowiedzi odmowne lub w ogóle nie. Tylko jedno opowiadanie zostało kiedykolwiek opublikowane, było to „Księżyc na wodzie”, opowiadanie o pisarzu-alkoholiku, który miał kochać o imieniu Jimi Hendrix i studentkę, polkującą wszystkich, których koochał. Opowiadanie ukazało się na łamach nieskonkretowanego czasopisma o nazwie *The Writer's Block*.

Rozczarowanie towarzyszyło mi nieodłącznie podczas całego pierwszego roku na Florydzie. Im więcej pracowałem, tym gorszy uzyskiwałem dyktando. Prowadziłem naprawdę żałosne życie, mieszkając z rodzicami i uczęszczając do Broward Community College, gdzie studiowałem teatrologię i dziennikarstwo, jedyną przedmiot, które mnie wtedy interesowały. Wieczorami dorabiałem sobie, pracując w sklepie muzycznym, należącym do sieci Spee's. Wkrótce wróciłem do swoich starych zwyczajów, które przysporzyły mi tyle kłopotów w Christian School.

W sklepie pracowały dwie ładne dziewczyny. Ta, która mnie lubiła, ciągle brała jakies prochy i cierpiała na manię samobójczą. Druga, która z kolei podobna była do mnie, nosiła imię ogrodu ziemskich rozkoszy – Eden, ale nieścisły, nie chciała się tymi rozkoszami ze mną dzielić. Niezdarnie usiłując odgrywać „równego gościa”, zawarłem z nimi układ: pozwalałem im palić trawę na zapleczu sklepu, a one w zamian za to krały dla mnie kasety. Ponieważ przy wyjściu stał zawsze strażnik, który przeszukiwał nasze torby, dałem dziewczynom półlitrowe bidony do napojów i nauczyłem je wkładać do nich tyle kaset Cramps, the Cure, Skinny Puppy i innych, ile się tylko dało. Eden ukradła dla mnie kasetę Jane's Addiction *Nothing's Shocking* w tym samym tygodniu, w którym się ukazała, a potem bezskutecznie próbowałem ją namówić, żeby poszła ze mną na ich koncert do Woody'ego.

Mój pierwszy artykuł w uzielianej gazecie, *The Observer*, stanowiąc własnie recenzję z tego koncertu. Zarytutowałem go „Jane's Addiction że pojawiło się w nim słowo, które zostanie chyba kilka tysięcy razy użyte w odniesieniu do mojej własnej muzyki, i nie było to „woody” (drewniana). Tym bardziej nie przypuszczałem, że za kilka lat będę siedział

w pokoju hotelowym w Los Angeles z gitarzystą Jane's Addiction, Dawem Navarro, powstrzymując go przed obciążeniem mi podczas wspólnego śpiania. (O ile mnie pamięć nie myli, Dave zawędrował w końcu do pokoju mojego basisty, Twiggę Ramirza, który zamówił sobie dwie drogie prosytrunki i zajęty był ich rżnięciem w takt *Eliminatora* ZZ Top.)

Kiedy w końcu wylano mnie z pracy w sklepie, za ogólne lekceważenie swoich obowiązków (nigdy nie przyłapał mnie na krażdziarstwie), najbardziej żałowałem tego, że już nigdy nie umowie się z Eden. Jednak później, będąc już sławnym artystą, spotkałem ją po koncercie Marilyn Manson i Spooky Kids. Nie wiedziała nawet, że należę do zespołu, dopóki nie zobaczyła mnie na scenie, i nagle bardzo chciała się ze mną umówić. Oczywiście, zgodziłem się, pieprzyłem ją, a potem nigdy więcej się nie spotkałismsy.

Pozostawszy bez pracy, rzuciłem się w wir krytyki rockowej, pracując dla rozdawanego za darmo lokalnego przewodnika kulturalnego, o nazwie *Tonight Today*. Magazynem kierował przerażający typ, były hipis o nazwisku Richard Kent. Nigdy nie płacił mi ani centa i był kompletnie łysy, poza kosmykiem siwych włosów, które wiał w kinke i nosił grube, ciemne okulary. Bezustannie przechadzał się w tę i z powrotem po biurze, wyciągając szyję niczym gigantyczna papuga. Ilekroć zadalem mu pytanie na temat artykułu albo terminu, gapił się na mnie bezmyślnie przez kilka minut. Nigdy nie potrafiłem odgadnąć o czym myślał, ale miałem nadzieję, że nie o molestowaniu mnie.

Wkrótce przeniosłem się do innej pracy, w początkującym kolorowym czasopiśmie, *25-ty Rozumoleznik*, wmagając jego właścicielem, dwóm kochankom zwanym Paul i Richard, że skończyłem dziennikarstwo i pracowałem w licznych krajowych czasopismach. Kupili moje kłamstwa i zatrudnili mnie na stanowisku starszego redaktora. Zawsze usłowałem wyobrazić sobie Paula i Richarda odbywających stosunek, ale to przekraczało granice mojej wyobraźni. Paul, mały, pulchny Włoch z Nowego Jorku, stanął zupełnie przeciwieństwo wysokiego, chudego Richarda, ze straszliwym trądzikiem i monstrualnie wystającymi, niczym w masce na Halloween, zębami. Najbardziej przerażającą rzeczą, jaka mi się z nimi kojarzyła było zdjęcie, które Paul trzymał na swoim biurku. Przedstawiało ono leżącego w wannie nagiego i nieprzytomnego Slasha. Zawsze zastanawiało mnie w jakich okolicznościach zdjęcie zostało zrobione.

Paul i Richard stanowali beznadziejną parę. Przesiadawali w swoim biurze przygnębieni, wynędzniali i zrozpaczeni. Jedynym powodem, dla którego wydawali czasopismo były płyty, które im przysyłano za darmo do recenzowania, a które później odsprzedawali z zyskiem. Podobnie jak większość osób, które nie nie płacą za płyty, nie doceniali ich. Cały czas pisałem artykuły dla działu rozrywki, ale najbardziej lubiłem pisać o rocku. To spełniało zarówno moje ambicje dziennikarskie, jak i pisarza horrorów.

25 RÓWNOLEŻNIK, KWIECIEŃ 1990 ZAWSZE RANIMY TYCH, KTÓRYCH KOCHAMY

(WYPRAWA W ŚWIAT PEŁCZA I ŁANCUCHÓW)

Brian Warner

Kiedy wkraczam do jaskini Mrs. Barbary, otacza mnie ściechły zapach seksu i skóry. Zastłoniwszy mi przednio oczy przyprowadził mnie tutaj jej osobisty niewolnik. Wzrok powoli przyczynił się do mdłego światła panującego w tym salonie zamienionym w salę tortur. Z nieuwagą wkładam do kieszeni koszuli plaster, którymi zklejano mi oczy. W kącie odzyskuje ostrość widzenia, a wtedy obraz tego apartamentu łączącego w samym sercu Fortu Louverdale dociera do mnie z całą okazyłością.

Niska, korpułenna kobieta, która kaže się nazywać Mrs. Barbara jest w rzeczywistości specjalistką od

„Jakiekolwiek byłoby wasze życzenie, spełnię je”

sodomasochizmu, a jej dom o złej reputacji znajduje się bliżej niż przyszacacie.

„Jakiekolwiek byłoby wasze życzenie, spełnię je” – oświadcza, wskazując na pokój pełen przerażających, ale także podniecających narzędzi, widywanych w filmach porno. „Podczas moich sesji używam różnych narzędzi tortur, ścisłkam im genitalia, nakłuwam ciała i zakuwam w łańcuchy – wiąże ich w bardzo

niewygodnych pozycjach i zostawiam tak na dłuższy czas. Jeżeli się się uda i okadzę się posłusznymi niewolnikami, pozwałam im się później masturbować.”

Na wprost drzwi znajduje się rząd wysokich lusterek, a po obu ich stronach – jej narzędzia pracy. Idę za gospodynią w kierunku regatu umieszczonego po prawej stronie, gdzie wskazuje mi dwa helmy dżokejskie, akcesoria do jazdy konnej, urządzenie do porażenia prądem używane do tresury psów, kilka obrożi, parę ostrog i kałdanki do unieruchomiania rąk, nóg i kciuków.

„Jednak nie zawsze używam ich do pętania rąk, nóg i kciuków” – śmieje się.

Dalej znajduje się obfitość zacisków i ciężarków, używanych do wydużania delikatnych części ciała. Ponizej, Barbara pokazuje mi zestaw znajomo wyglądających przyborów kuchennych, takich jak szczytce do ślimaków.

„Cudownie nadają się do torturowania genitaliów” – rozpromienia się nagle, z radością chwytając szczytce i wymachując nimi w powietrzu niczym jakimiś olbrzymim skorupiakami. „Poza tym, ilekroć będą jedli ślimaki, pomysł wiesz o mnie.” (Ostrzeżenie dla czytelników: 25 Równoleżnik

odradza próbowania tego w domu, czy w restauracji oferującej owoce morza.)

Ponizej widnieje około 30 gumowych, skórzanych i metalowych obręczy, o średnicy od trzech do dwunastu centymetrów. Podobno wymyślił je Chińczycy, by przedłużyć czas trwania stosunku. Według mnie przypominały pirackie kołczyki, ale co może wiedzieć taki naiwny żółtydziób jak ja?

Dalej pokazuje mi niedużę uprząż ze skóry i łańcuchów; wyglądającą jak część uzbrojenia Action Mana. Mrs. Barbara wyjaśnia, że służy ona do „rozciągania genitaliów”. Chyba jednak nie znajdziecie jej w sklepie z zabawami.

Jeszcze dziwniejsze wydaje się szkło powiększające umieszczone pod uprząż, żywcem wziętą z Freudowskiego koszar. Gospodyni zdejmuje urządzenie z kółka, mówiąc: „Dzięki temu mężczyźni, z którymi pracuję mogą dokładnie zobaczyć co posiadają i dowiedzieć się, jak widzą to w swojej świadomości.”

Na dale wisi kolekcja kolczastych obroży dla niewolników, skórzanych strątków, masek, knebli i ozdobnych frędzli na penis i suki. Gospodyni podnosi te ostatnie i wyjaśnia: „Każe mężczyznom w nich tańczyć i wszystkie muszą kręcić się w jedną stronę”. Dodatkiem do tych wszystkich nieprzystojnych gadzectów jest koński ogon (w komplecie

z „wtyczką” do umieszczenia go w tyłku, dla miłośników koni) i prawdziwa kula z łańcuchem do zakuwania więźniów, którą Mrs. Barbara kupiła podobno na wyprzedzzy.

Po drugiej stronie pokoju, na przedwiegliej ścianie, Mrs. Barbara trzyma bardziej niebezpieczne narzędzia. Oczywiście, znajduje się tam mnóstwo łańcuchów, różga używana w angielskich szkołach, kilka dyscyplin (wiklinowa, dębowa, gumowa, skórzana i plastikowa), laska, liniał, średniowieczny, spiczasto zakończony cep, który nazywa żartobliwie „łamaczem jał”, kilka dzieł wędrownymi batów i dość pelczy, by zadowolić Indianę Jonesa.

„Na urodziny i w Święto Niepodległości wkładam im je w penis i pod-palam”

Co więcej, pod ścianą stoi rząd szafek z szufladami pełnymi rozmaitych akcesoriów. Są tam elektroniczne stymulatory mięśni, jednorazowe gruszki do lewatywy, świece, ręka-wice gumowe, kondomy, sztuczna krew, gips, bandaże, lutownica, klamry do worków na śmieci, pióra, futro, szczytka, zasyпка dla niemowląt, lotion z witaminą E, wazelina, pełna szuflada erotycznych gadzectów, a także więcej bielizny niż w niejednym specjalistycznym sklepie oraz pudełko zimnych ognii. Jako

nalnwy Ignorant, pytam do czego służyć – i natychmiast tego żaluję.

„Na urodziny i w Święta Niepodległości wkładam im je w pens i podpalam” – wyznaje bez krzyżyny sarkazmu gospodyni. „Większość z tych przedmiotów używam podczas moich sesji, ale przeważająca część mężczyzn woli przebierać się za kobiety. Przychodzą tutaj, żeby poczuć się kobietami!”

„Zabrałam mu bat i zmusiłam, by się rozebrał i nago wracał do miasta.”

Ostrożnie zajmuję miejsce na czarnej, futrzanej narzucie, przykrywającej obszerne łóżko Mrs. Barbary. Pod nim, w miejscu, gdzie normalny człowiek mógłby schować, dajmy na to, grę w Monopol, albo figurkę KISS, zauważam kłatkę z postaniem.

Choćtaż Mrs. Barbara zawodowo praktykuje dominację dopiero od trzech lat (pomimo, iż jest to procceder nielegalny), prywatnie uprawia ją już od czterdziestu pięciu. Pierwszy raz spotkała się z podobnymi praktykami w niespokojnym wieku dwunastu lat.

„Mieszkałam wtedy w Kalifornii. Do mojego domu przychodzili często pewien 21-letni facet” – wspomina, zapalając papierosa. „Jednego dnia zaczął mnie drażnić swoim batem, co wprowiło mnie we wściekłość. Zabrałam mu bat i zmusiłam, by się rozebrał i nago wracał do miasta.”

Od tego dnia zaczęła dla ich

przyjemności stosować wobec mężczyzn przemoc. Jednak dziewięć lat straciła dopiero w wieku 16 lat. Potem praktykowała dalej prywatnie. W 1980 roku przeprowadziła się na Florydę. W końcu zdała sobie sprawę, że reklamując się, może robić to samo z niezadowolonymi, za większe pieniądze. Teraz, kasując 200 dolarów za sesję (trwającą od 12 minut do 13 godzin), zarabia rocznie około 25.000 dolarów, i to bez płacenia podatków.

Jej klienci, mężczyźni pomiędzy 19 a 74 rokiem życia,

znajdują ją przez ogłoszenie o treść: „Dyktando, dojrzała, dominująca kobieta przyjmuje do swojej kwatery niewolników, na krótkie i dłuższe pobyty.” Kliencię stanowią, jak twierdzi sama gospodyni, przede wszystkim bogaci biznesmeni, otcowie rodzin. „Myślę, że im wyższą zajmują pozycję w firmie, tym więcej odczuwają stres i tym chętniej rozładowują go u mnie. Widzę ich twarze i rozpoznaję wizerunki z plakatów wyborczych. Są wśród nich strażacy, policjanci, prawnicy, sędziowie, piloci i futbolisci.” Śmiejąc się, dodaje „Najwięcej telefonów otrzymuję po długich weekendach, które ci mężczyźni spędzają ze swoimi żonami, nie będąc przyzwyczajonymi do przebywania tyle czasu z rodziną. Dzwonią wtedy zrozpaczeni, mówiąc, że byli niegrzeczni i muszę dostać lanie.”

Mrs. Barbara nie tylko świadczy usługi seksualne klientom o szczególnych upodobaniach, ale także posiada w domu niewolników, oddających jej wszystko co posiadają.

Obecnie rolę tę spełnia Stan – chudy mężczyzna w średnim wieku. Choćtaż jest o dwie głowy wyższy, kuli się przed nią jak zbity pies. W czasie, gdy mój fotograf, Marc Serota, przygotowuje dodatkowe światła, Barbara każe Stanowi rozebrać się do zdejścia; niewolnik posłusznie oddala się z pokoju. Odwracając się w moim kierunku, tłumaczy: „Nie można być dobrą dominantką, jeśli się nie rozumie istoty posłuszeństwa. Nasza gra polega na tym, że ja udaję władczyńnię i zmuszam ich do tych czynności, podczas gdy w rzeczywistości oni pragną to robić.”

„Mężczyźni sami nie decydują o niczym. Nawet o tym, co mają na siebie włożyć, ani kiedy się odezwąć, jestem dla nich wszystkim. Są to ludzie, którzy strasznie pokomplikowali sobie życie i nigdy nie zaznali satysfakcji z żadną kobietą. Dlatego ja biorę wszystko na siebie, tak że nie muszą nawet myśleć.”

Mężczyźni tacy jak Stan mieszkają z nią i spełniają każdą jej zachciankę, seksualną czy jakakolwiek inną. W zamian za opiekę, co tydzień dają jej określony sumę pieniędzy, którymi ona płaci ich rachunki. Staje się dla nich kimś w rodzaju matki. Mężczyźni nie wiedzą nawet, że Barbara przechowuje większość ich pieniędzy, by im je oddać,

kiedy zdecydują się zacząć nowe życie; chce zapewnić im lepszy start.

Nareszcie wraca Stan, jego widok zaskakuje mnie całkowicie. Oprócz tego, że jest zupełnie nagi, ma ogłoszone owłosienie na całym ciele, a na jego penisie widnieją cztery czy pięć metalowych krząków, opisanych przeze mnie nieco wcześniej. Krząki brzęczą, kiedy Stan wchodzi do pokoju. Bojaźliwie kładzie się na łóżu tortur, pokrywam czarną skórą, a gospodyni unieruchamia go specjalnymi okuciami. Kiedy szłyto, nogi i ręce są już odpowiednio przytwierdzone, łożo ustawiła się pionowo, a gospodyni przykłada mu do brodawek dwa lekarskie plasty.

„Czy to boli?” – pyta go cicho. „No więc...” – zaczyna Stan, ale zanim zdąży odpowiedzieć, Barbara chwytła jego żalonne genitalia i ścisła je jak cytrynę.

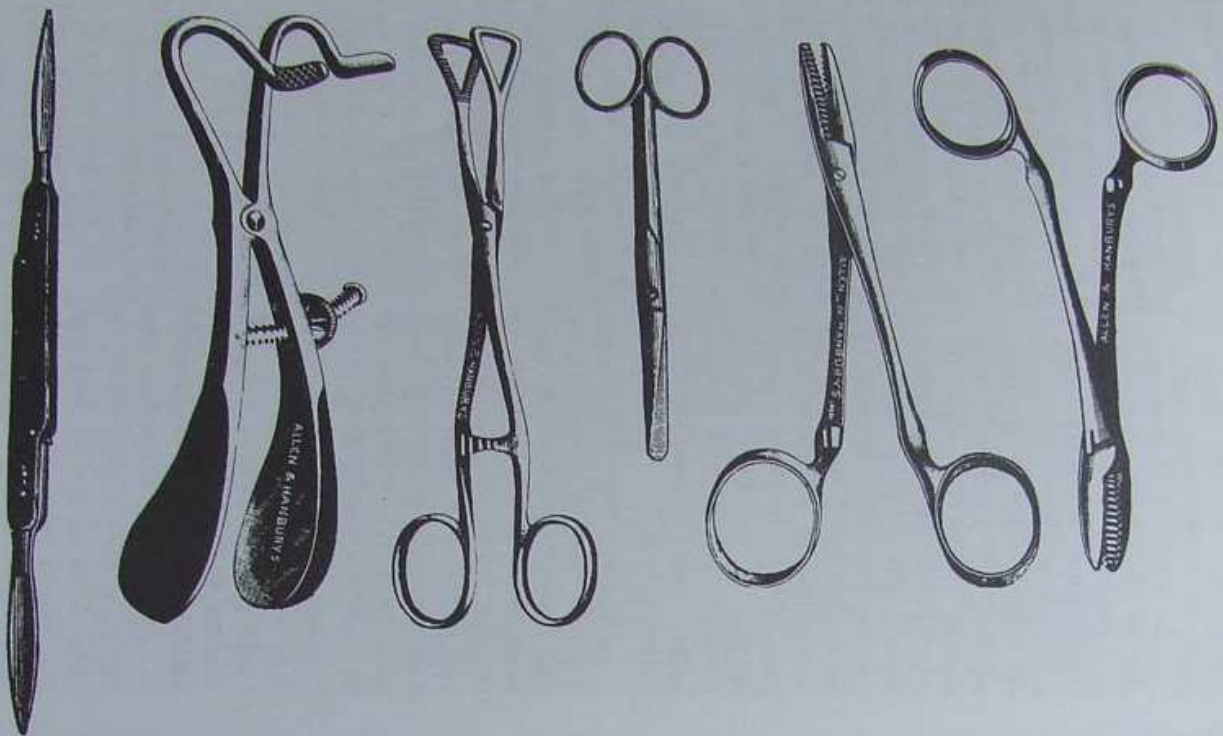
„Ułoż się bardziej niewygodnie” – rozkazuje, a jej posłuszny niewolnik szybko rozstawił nogi pod bardzo niewygodnym kątem.

Widząc, że wokół brodawek Stana pojawiły się duże czerwone ślady, pytam go jak się czuje. Powoli, starannie dobierając słowa mam-

„Czy to boli?”

rocze „Uwięziony... Czuję coś, ale trudno to uczucie nazwać.”

„Stan ma kłopoty z wystawianiem się i wyraża się o wszystkim bardzo powściągliwie” – wtrąca do minujące guru. „Zawsze traktowałam



mężczyzn w ten sposób, uważam, że powinno się ich trzymać w budach i stajniach, jak psy i konie i wypuszczać tylko wtedy, kiedy mamy ochotę z nimi pofiglować. Tak jest najwygodniej."

Na blysk fleszy Stan cofa się, mrucząc oczy, a w tym samym czasie rozlega się dzwonek i Mrs. Barbara idzie otworzyć drzwi. Przyszedł Bob, jej niewolnik na pół etatu. Bob wnosi spore pudelko wypełnione, według gospodyni, czarnorynkowymi nagrzaniami video z udziałem transwestytów. Bob jest emerytem, służącym Mrs. Barbarze za niechętną zgodą swojej żony.

"Moja żona to akceptuje, ale nie popiera" – wyjaśnia Bob, bawiąc się drobnymi monetami w kieszeni. "Ona wie, że o tym marzę i jest mi tu dobrze. Przynajmniej wie gdzie jestem i ma pewność, że nikt się o tym nie dowie. Nie mógłbym okłamać własnej żony. Nie spotykam się z innymi kobietami i nie uprawiam tu prawdziwego masochizmu."

Mrs. Barbara wiedzie ze swymi

niewolnikami prawdziwie hedonistyczny żywot, a w wolnym czasie żeglując, pilotując samolot albo nurkując. Jada pastilki gdzie chce i kiedy chce i nie musi się martwić o seks, gdyż wytresowała ich odpowiednio do swoich potrzeb. "Stanowi nie wolno mieć erekcji, dopóki mu nie pozwolę, nauczyli się dziać na kominde."

Reprezentując wszelkie cechy prawdziwej kobiety, Mrs. Barbara zachowuje się w sposób całkowicie przeciwny do tego, który przyjmujemy za normalny. Poza tym, nigdy dotąd nie była aresztowana i zarabia niezłe pieniądze.

Postanawiam, że czas już wrócić na łono purytańskiej Ameryki, więc zastaniam sobie oczy i podążam za moją przewodniczką w wilgoć słonecznego popołudnia. Kiedy po omacku szukamy samochodu, Barbara konkluduje, szepcząc: "Dla nich jestem wspaniała. Ktoś inny mógłby uważać mnie za wariatkę. Dlaczego więc nie mam być tam, gdzie mnie podziwiają?"

Wkrótce poznałem kobietę, która torturowała mnie na wiele, choć subtelniejszych, to dużo bolesniejszych sposobów, niż Mrs. Barbara przy pomocy wszystkich swoich pięknych instrumentów. Na imię miała Rachelle. Kiedy się spotkałem, ona miała dwadzieścia dwa lata, a ja dzie- więtnaście. Było to w Reunion Room, miejscowym klubie, do którego wpuszczano mnie jako dziennikarza pomimo młodego wieku. Była tak piękna, że samo patrzenie na nią sprawiało mi ból, gdyż wiedziałem, że nigdy nie będzie należeć do mnie. Pracowała jako modelka, miała rude włosy, doskonałą figurę i piękną twarz o wystających kościach policzko- wych.

Zaczęliśmy rozmawiać i Rachelle powiedziała mi, że właśnie rozstała się ze swoim chłopakiem, który nadal u niej mieszka, ale szuka własnego lokum. Kiedy tylko usłyszałem, że jest wolna, natychmiast pojawił się cień nadziei. Za miesiąc miała wyjechać na całe lato do Paryża, więc zostało mi dosyć czasu, żeby ją zdobyć. Listy, jakie przesyłał mi sobie przez Atlantyk były zarówno namienne jak i czule. Byłem w niej zakochany po uszy. Po jej powrocie, nasza znajomość straciła się jeszcze bardziej zżyła niż poprzednio. Pewnego razu, spragniony jej bliskości (a może tylko seksu), zadzwoniłem na jej pager. Parę minut później rozległ się dzwonek telefo- nu.

„Dlaczego dzwoni pan pod ten numer?” – zapytał nieprzyjaznym gło- sem jakiś mężczyzna.

„Bo to numer mojej dziewczyny” – odpowiedziałem wojowniczo.

„To także numer mojej narzeczonej” – odparł tamten, i w tym mo- mencie moje serce roztrzaskało się na tysiące kawałeczków, z których każ- dy ranił mnie nieczym noż.

„Czy wiedział pan, że ona ze mną sypia?” – wyjąkałem.

Nie rozgniewał się, ani nie groził, że mnie zabije, był również zaskoczony jak ja. Miesiącami chodziłem zalamany, a kiedy nareszcie zacząłem do- chodzić do siebie, zadzwoniła ona.

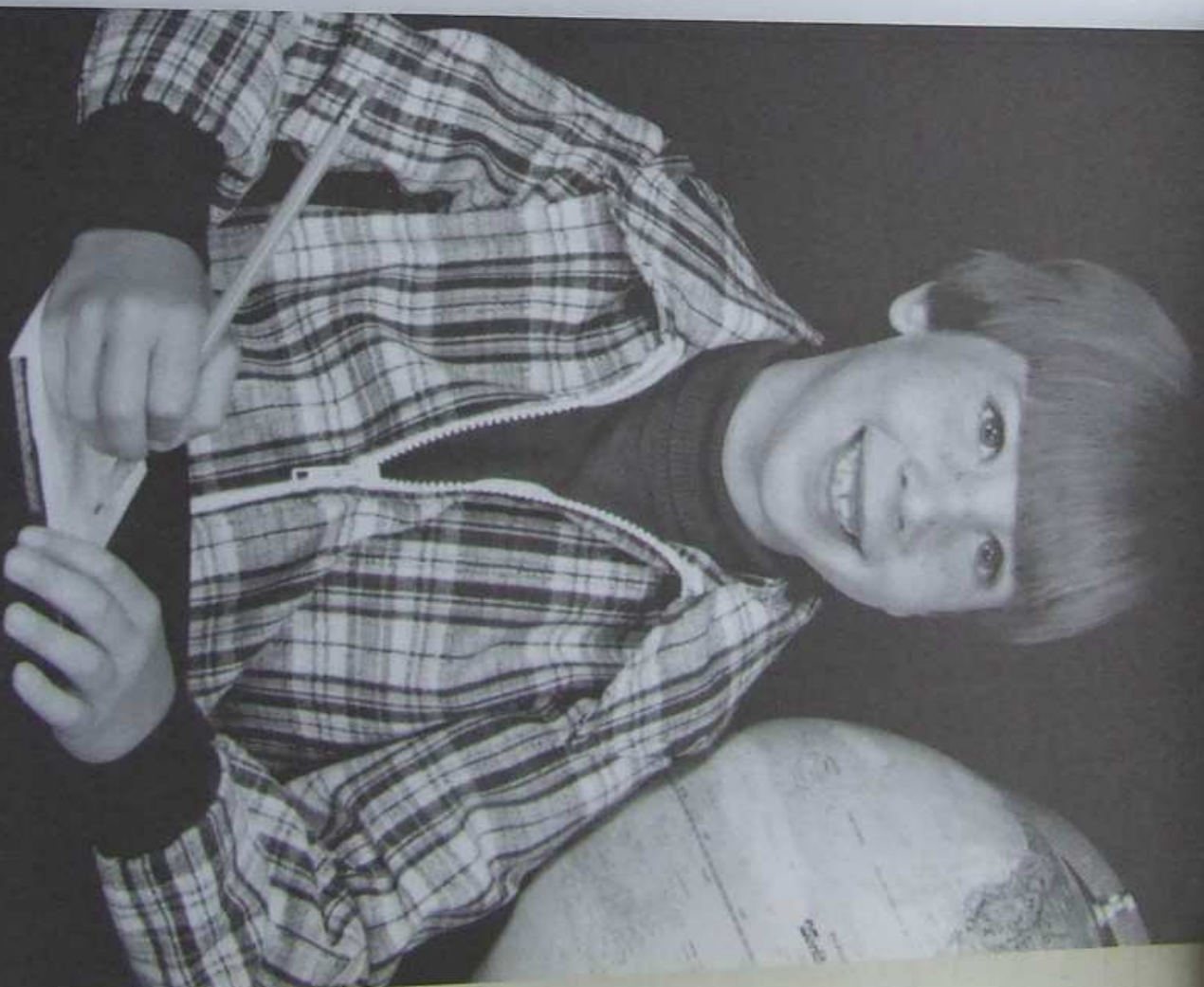
„Nie wiem jak ci to powiedzieć” – zaczęła, „ale jestem w ciąży.”

„Dlaczego mówisz o tym mi?” – spytałem tak zimno jak tylko zdoła- łem.

„Nie wiem czy dziecko jest twoje, czy jego.”

„No cóż, myślałem, że powinniśmy przyjąć, że to jego dziecko” – odwar- kalem i odłożyłem słuchawkę, zanim zdążyła coś powiedzieć.

Dwa lata później spotkałem ją przypadkiem w miejscowym barze, wyglądała równie pięknie, ale nie była już modelką. Została policjantką i wyglądała w swoim błękitnym mundurze, jak ucieleśnienie marzeń sek- sualnych każdego mężczyzny.



„Alusisz poznać mojego syna” – powiedziała. „Jest do ciebie bardzo podobny”

Twarz mi pobladła, a szczęka opadła ze zdumienia. Co takiego? Naręchmiast wyobraziłem sobie płacenie alimentów przez resztę życia, co, zgodnie z nauce, nie oznaczałoby końca świata.

Naciśnięty się moim przerażeniem, wyjęła sztylet z mojej pierśi, tak gładko i okrutnie jak przedtem wbiła mi go w samo serce. „Ale wiem, że nie jest twój. Zrobiłam test na ojcostwo.”

Po tym, jak dowiedziałem się, że Rachelle mnie zdradziła, zarteczając się z kim innym, przyrzekłem sobie nigdy nikomu nie ufać. Nie chciałem, by znowu zraniło moje uczucia, nie chciałem być dłużej ofiarą własnej słabości i okrucieństwa innych, zwłaszcza kobiet. Rachelle pozostawiła po sobie bliznę, głębszą niż wszystkie inne. Gniew i chęć odwetu należały do powodów dla których chciałem zostać sławny. Chciałem, by załowała, że mnie porzuciła. Innym powodem była moja frustracja spowodowana dziennikarstwem muzycznym. Problem nie leżał w czasopiśmie, dla których pracowałem, ani w moim pisaniu, ale w samych muzykach. Z każdym kolejnym wywiadem czułem się coraz bardziej rozczarowany, nikt nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Czuliem, że to ja powinienem odpowiadać na pytania, a nie zadawać je, pragnąłem znaleźć się po drugiej stronie.

Przeprowadziłem wywiady z Debbie Harry, Malcolmem McLarenem i Red Hot Chili Peppers. Napisałem promocyjną biografie Yngwie Malinena i innych metalowych dupków. Opublikowałem nawet artykuł o Trentcie Reznorze z Nine Inch Nails, nie przeczuwając, że kiedyś połączy nas związek, który, podobnie jak długi pobyt w lochu Mrs. Barbary, będzie składał się z nieprzewidywalnych rozkoszy i cierpień.

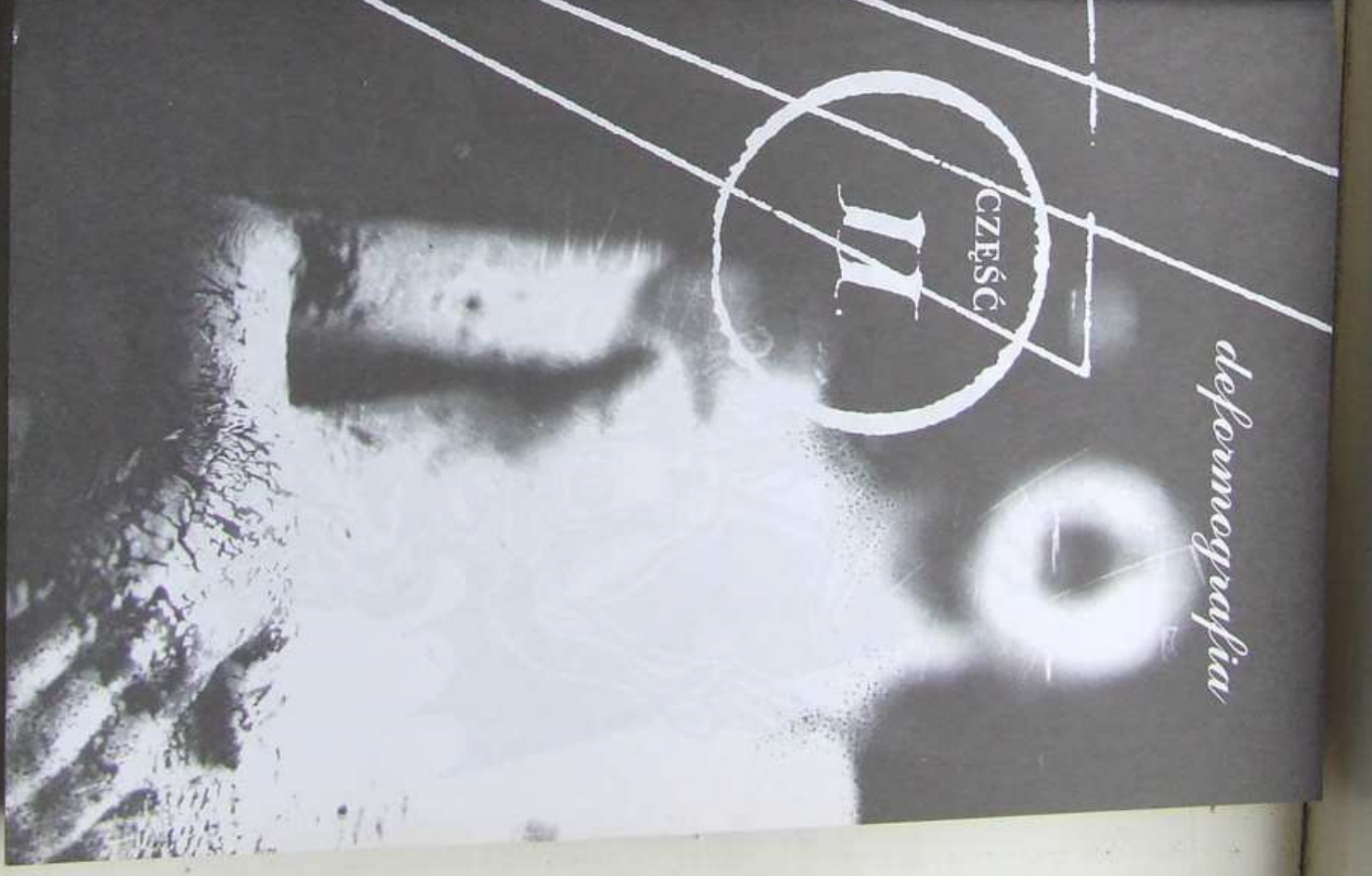
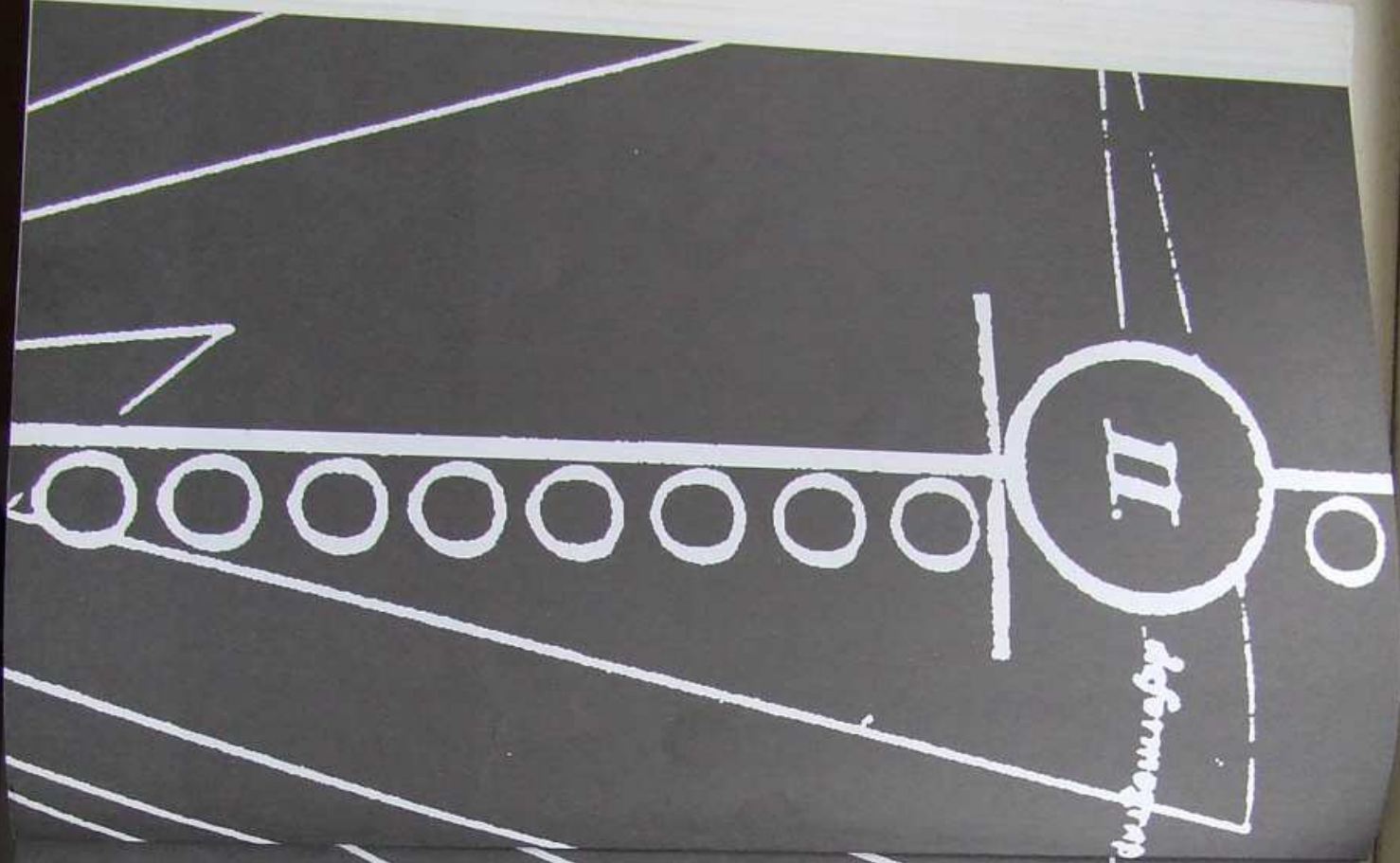
Kiedy po raz pierwszy ujrzałem Trenta, siedział skulony w kącie podczas próby dźwięku, a jego menedżer z dreklamni na głowie, pochylał się nad nim opiekuńczo. Kiedy zaczął mówić, rozmarzył się i stał się rozmowny. Ale byłem dla niego tylko kolejnym dziennikarzem. Rozmowa ze mną była równie dobrym sposobem na zabicie czasu, przed koncertem w nieznanym miejscu, jak każdy inny.

Następnym razem, kiedy Trent Reznor przyjechał do naszego miasta, występowałem z nim jako support.



8110101
 9
 4
 8

8195
 1095168
 1095168
 4717409168





JEDNA Z MOICH WCZESNYCH ILLUSTRACJI

THE LONG HARD ROAD OUT OF HELL

⑥

skazyne dzieciaki

W GEŚCIE IRYTACJI WZNIÓSŁ RĘCE DO GÓRY.
„TO NIE JEST SARKAZM. ZASTOSOWAŁEM TYLKO
SŁOWNĄ TERAPIĘ SZOKOWĄ, ŻEBYŚCIE SAMI ZOBACZYLI
JAKIE GŁUPSTWA WYGADUJECIE! MÓWICIE O JAKIMŚ
PIEPRZONYM PSEUDONIMIE LITERACKIM, KTÓRY
NAGLE OZYL!”

—*Stephen King „Ciemna Sztuka”*

Marilyn

Manson był idealnym bohaterem literackim dla sfrustrowanego pisarza, takiego jak ja. Był to chłopak, który żywił głęboką pogardę dla otaczającego go świata i, przede wszystkim, dla samego siebie. W związku z tym robił co mógł aby być przez wszystkich lubiany, a kiedy już zdobył ich zaufanie, wykorzystał je, aby ich zniszczyć.

Opisałem to w przybliżonym, leczym około sześćdziesiąt stron opowiadaniu, pod tytułem „Zaphira”, odrzuconym przez siedemnaście opowiadani. Działaj znajduje się ono zapewne, spłowiłe i przegnięte, mądrzym. Działaj znajduje się na Florydzie, razem z innymi opowiadaniem, w garażu moich rodziców na Florydzie. Był rok 1989 i zespół

2 Live Crew z Miami zyskał rozgłos w całym Stanach, ponieważ artysta-wno właściciel sklepów muzycznych za sprzedawanie ich albumu – zawnano właścicieli sklepów muzycznych – nieletnim. Różne osobistości klasyfikowanego jako nieprzyzwoity – tekst nie jest prowokacją, lecz szły zespołowi na pomoc, przekonując, że tekst nie jest prowokacją, lecz sztuka. Gdy ten lancet wydarzeń spowodowały został nieprzyzwoitymi wierszami w rodzaju: „Siadła Liliana na kupce siana, nogi rozkłada szeroko/ Nadziedzi pałacek, spojrzal do środka i mówi 'Jak tam głębo-ko!'”

W tych czasach czytywałem książki o filozofii, hipnozie, psychologii kryminalnej i masowej (obok tanich wydawnictw o okultyzmie i prawdy-wych zbrodniach). Jednak ponad wszystko, straszliwie się nudziłem, sie-dząc przed telewizorem i oglądając powtórki *Cidownych Lat* oraz różne talk-shows, i coraz bardziej zdając sobie sprawę, jacy Amerykanie są glu-uki. To wszystko zainspirowało mnie do stworzenia własnego projektu na-leszce bardziej obrazliwego niż sprasne wierszyki 2 Live Crew. Chciałem zostać najgłośniejszym, najbardziej wytrwałym wykonawcą, budzącym społeczeństwo z wywołanej przez media i chrześcijaństwo śpiączki.

KRĄG SZÓSTY - HERETYCY

Ponieważ nikt nie chciał publikować mojej poezji, przekonałem Jacka Kearne, właściciela Squeezę, małego klubu położonego w centrum han-dlowym, żeby zorganizował wieczór „wolnego mikrofonu”. W ten sposób mogłem przynajmniej zaprezentować publiczności kilka moich utworów. W każdy poniedziałek stawałem przy mikrofonie, pośrodku małej sceny, recytując niedbnie garstce widzów moje wiersze lub fragmenty prozy. Wszyscy gromadzący się tam dziwacy uważali, że moja poezja jest do ki-tu, ale mówili, że mam dobry głos i powiniennem założyć zespół. Każdem im się wypchać, ale w głębi duszy wiedziałem, że mają rację, bo nikt tak naprawdę nie lubi poezji, a poza tym, nie znalazłem żadnego zespołu, który pisałby inteligentne teksty. Przez całe życie marzyłem o tym, żeby tworzyć muzykę, która zawsze była dla mnie niezwykle ważna, ale nigdy dotąd nie wierzyłem we własne siły. Teraz potrzebowałem tylko kilku gotowych na wszystko towarzyszy.

Epicentrum undergroundowej sceny industrialnej Miami South Beach był wtedy Kitchen Club, znajdujący się w obskurnym hoteliku uczęszczanym

przez prostytutki, narkomanów i włóczęgów. Chodziłem tam regularnie od czasu kiedy otwarło klub. Na tyłach hotelu znajdował się basen, który pełnił rolę wanny, palnik, a także klozetu. W każdy piątek wynajmowałem tam po-koj, żeby pod koniec weekendu, samotny i nieszczęśliwy, rygnąć do wanny z powodu przedawkowania prochu i wypicia zbyt wielu drinków.

Pewnego piątku przyjechałem do klubu z kolegą z zajęć teatralnych, Brianem Turunickiem. Miałem na sobie granatowy trenecz z napisem „Je-sus Saves” na plecach, pasiaste ramię i wojskowe głany. Wtedy wydawa-ło mi się, że to ekstrema strój, ale teraz myślę, że wyglądałem jak dupka. („Jezus Zbawia?”) Gdy tylko weszliśmy do środka, zauważyłem opartego o kolumnę blondyna, z fryzurą a la Flock of Seagulls. Śmiał się, paląc pa-pierosa. Myślałem, że śmieje się ze mnie, ale kiedy go mijaliśmy, nawet nie odwrócił głowy. Gapił się przed siebie, chichocząc jak opętany.

Kiedy z głosników rozległy się dźwięki „Life Is Life” w wersji jugosło-wiańskiego marsza wojskowego Laibacha, zauważyłem czarnowłosą dziewczynę z dużymi cyckami (u dziewczyn z jej typem urody nazywali-śmy je babeczkami Drakuli). Przekrzykując muzykę, wyjaśniłem, że mam tu pokój i próbowałem ją namówić, żeby ze mną poszła. Niestety, po raz dziewięćdziesiąty dziewczyna tego lata, odszedłem z kwitkiem, ponieważ dziewczyna przyszła tu ze swoim chłopakiem, którym okazał się chicho-czący blondyn. Zaprowadziła mnie do niego, a ja spytałem, z czego się tak śmieje. W odpowiedzi udzielił mi wykładu, jak popelnie samobójstwo, łącznie z detalami, takimi jak dokładny kąt, pod jakim należy trzymać pi-stolet i jaką wybrać amunicję. Przy tym wszystkim cały czas się śmiał. Za-śmiewając się, powtarzał swoje ostatnie słowa, na przykład *dumasto-strzelałoby lub kora mozgołowa*, tak żeby wszyscy wiedzieli, co jest w tym ta-kiego śmiesznego.

Miał na imię Stephen, ale, jak wyjaśnił podczas swego wykładu, wku-rzało go, gdy ktoś nazwał go Steve. Nie lubił także, gdy pisano jego imię przez W, zamiast przez ph. Temat imion przerwała dopiero biharyka, jaka rozgorzała przy dźwiękach „Stigmata” Ministry. Głównym jej prowody-rem był zmiewieściły chłopak w stylu Crispina Glowera – z fioletowymi włosami, w spodnicze mini i lamparcim body. Później został on naszym drugim basistą. Doskonale obojętny na wszystko, co działo się wokół nie-go, Stephen powiedział, że jeśli lubię Ministry, to powinienem posłuchać Big Black. Następnie wdał się w szczegółową analizę gry Steve’a Albini-cgo na gitarze – technik, jakich używa i tonów, które wydobywa – zakon-czoną wykładem na temat jego metod produkcji i warszwy tekstowej jego albumu *Songs About Fucking*.

Tej nocy nie udało mi się zaciągnąć do łóżka żadnej dziewczyny, co mnie nie uszczęśliwiało, ale nie była to dla mnie pierwsza, za to ze Ste-phenem wymieniliśmy numery telefonów. W następnym tygodniu zadzwonił

do mnie i zaproponował że przyniesie mi kasety z *Songs About Fucking*, oraz coś, co mi pewno mnie zainteresuje. Nie chciał powiedzieć, co to takie.

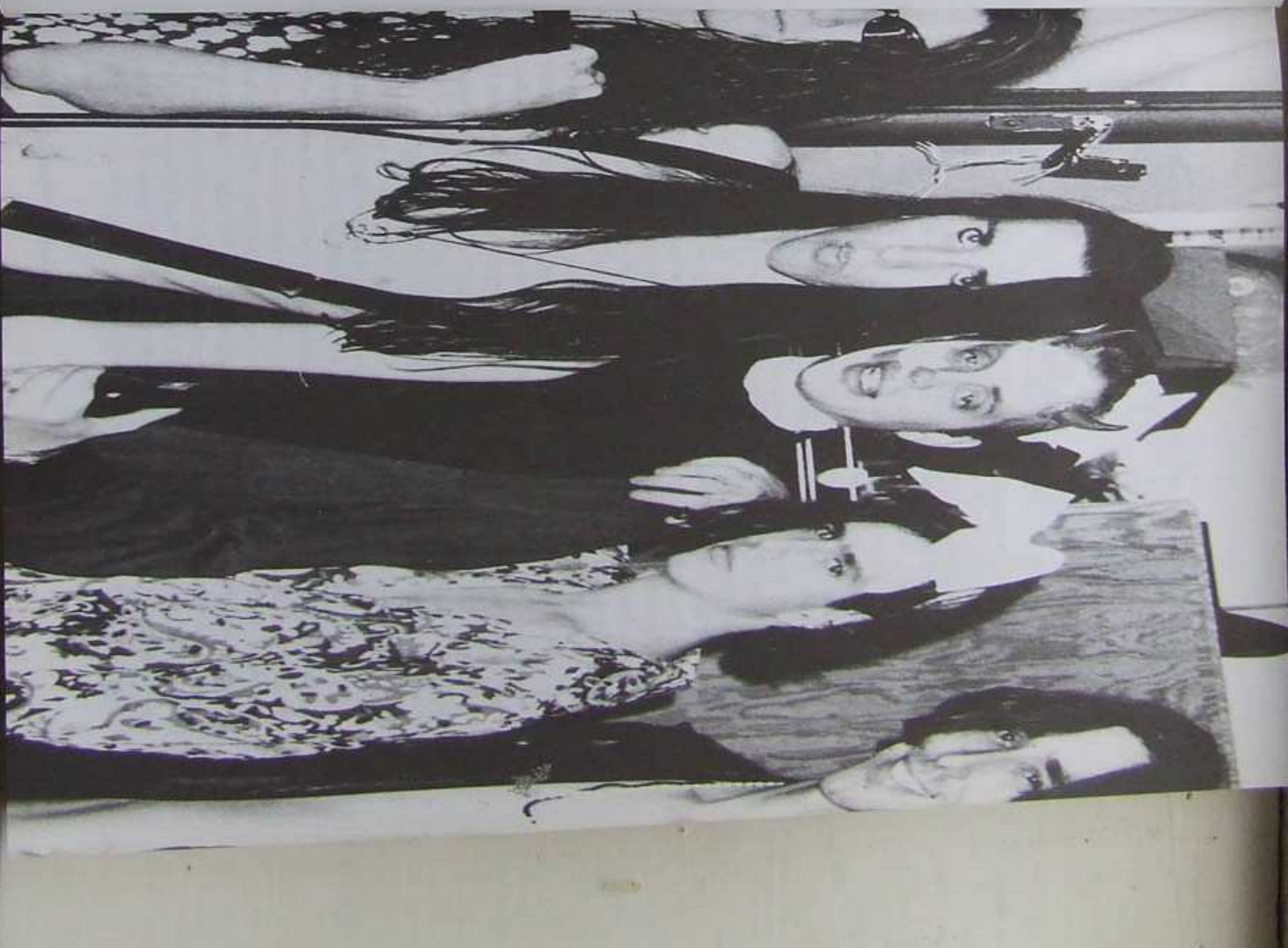
Zanimiast obiecane Big Black przyniósł jednak kasetę zespołu o nazwie Kapeman, a następnie przez kilka godzin prowadził wywód o podziemiach i różnicach między rymn formacjami, cały czas kołysząc się w dzieciństwie miał problemy z nadpobudliwością i rodzice leczyli go Ritalinem. Teraz, kiedy nie brał już lekarstw, często wpadał w nadmierne gwałtowność, którą trudno było wytrzymać. Obiecana niespodzianką okazała się zarezerwa puszka sardynek, których termin przydatności do spożycia upłynął w lipcu 1986 roku. Nigdy mi tego nie wyjaśnił, a ja nigdy nie domyśliłem się o co mu chodziło. Może myślał, że śladem Andy'ego Warhola zrobić z nich dzieło sztuki.

Zaczęliśmy spędzać ze sobą dużo czasu, chodziliśmy razem na wieczory recytatorskie, gdzie czytałem moją poezję, albo na koncerty gównianych zespołów z południowej Florydy, o których istnieniu dawno zapomniałem. Pewnego razu po koncercie poszliśmy do mojego domu i przegladaliśmy moje teksty pod kątem zrobienia z nich piosenek. Miałem nadzieję, że Stephen gra na jakimś instrumencie, gdyż zdawał się wiedzieć wszystko o elektryce, mechanice i farmaceutykach. Zaprzytałem więc w odpowiedzi wygłosił długi monolog o rym, jak jego brat był muzykiem jazzowym i grał na różnych instrumentach strótkowych, klawiszowych i perkusyjnych.

W końcu wyznał: „Umieć grać na perkusji – che, che, che, perkusji, che, che – troche – che, che, troche.”

„Ale w mojej wizji zespołu nie było miejsca dla perkusji. Chciałem założyć zespół rockowy używający automatu perkusyjnego, co było bardzo nowatorskim jak na owe czasy posunięciem, gdyż dotąd używały ich tylko grupy dance-owe, hip-hopowe i industrialne.” „No to kup keyboard i zakładamy zespół” – odpowiedziałem.

Jednak Stephen nie pojawił się w pierwszej wersji zespołu, tak samo, jak kolejna osoba, którą poznałem i polubiłem. Pewnego razu znalazłem się w centrum handlowym na Coral Square, kupując kasety Judas Priest i Mission U.K., na prezent urodzinowy dla mojego kuzyna Chada. Po chwili podszedł do mnie opalony sprzedawca, przypominający egipską mumię z olbrzymią fryzurą afro i próbował mi wcisnąć albumy Love & Rockets. Na pakiecie przyzeczionej do jego koszuli widniało nazwisko Jeedie White. Jedną z jego skłopotnych koleżanek, dziewczyna o imieniu Lynn świadczyła usługi seksualne większości muzyków południowej Florydy, włączając mnie, ale włączając Jeediego (choć do dziś temu



zaprzeczali. Prawie rok później, Jeordie i ja utworzyliśmy dla żartu zespół o nazwie Mrs. Scabtree i wykonaliśmy piosenkę o wkladzie Lynn w rozwój sceny muzycznej. Utwór nosił tytuł „Opryszczka”. Jeordie śpiewał go w przekręcaniu Diany Ross, a ja grałem na perkusji, siedząc na nononku. Później Jeordie grał w moim zespole pod pseudonimem Twiggy Ramirez. Tymczasem jednak był tylko sympatycznym dziwakiem w koszulce Bauhausu, próbującym znaleźć jakiś bratniak dusze.

Następnym razem spotkałem go, kiedy grał na basie w deathmetalowej formacji Anthoos-A-Lard. Nie próbowałem go nawet namawiać, żeby z tego zrezygnował, poprosiłem tylko, żeby polecił mi jakiegos dobiego basistę. Ale on upierał się, że takiego nie ma w całej południowej Florydzie i muszę, miał rację. Pozostało mi tylko namówić kolegę ze studium, Briana Tuunicka, żeby został naszym basistą. Od początku wiadom, Brian Tuunicka, że to kiepski pomysł, bo Brian mówił przedtem coś o założeniu działem, że to którego nie miał zamiaru mnie zaprzasać. Myślał własnego zespołu, do którego nie miał zamiaru mnie zaprzasać. Myślał pewnie, że robi mi łaskę, zgadzając się na granie w sekcji rytmicznej Manson and the Spooky Kids, zamiast zostać frontmanem. Ale nie było to żadna łaska, gdyż był kiepskim basistą, do tego tłustym fryzjerskim, był to żadna łaska, gdyż był kiepskim basistą, do tego tłustym fryzjerskim, niedosłownym wegetarianem i fanem Boya George'a, co plasowało go na szarym końcu listy osobników agresywnych. Przetarwał z nami dwa koncerty, potem go wyślaliśmy. Później założył swój własny zespół, o nazwie Collapsing Lungz – grający kiepski, rozmyty industrialny metal, z utworami w rodzaju „Kto Zrobił Dziurę W Mojej Guni?” Uważali się za dar nibios dla południowej Florydy, zwłaszcza po tym, jak podpisali kontrakt z Atlantic Records. Ja ich nigdy nie cierpiałem. Teraz są datem nibios dla miejscowego pośredniaka, chociaż nie mogę sobie przypisać całej zasługi za ich upadek. Zła znajomość muzycznego rzemiosła i słabe industrialne utwory o ratowaniu żółwi morskich na pewno im nie pomogły.

Kolejnego członka mojego zespołu znalazłem na piąckiej imprezie w pewnym domu. Spiry koleś o bułowatej twarzy, z tłustymi, brązowymi włosami zwał się na kanapę obok mnie i udawał, że jest gejem, gadając o fatalizkach. Przedstawił się jako Scott Putesky i zdawał się dysponować dużą wiedzą techniczną w dziedzinie produkcji muzycznej, a co ważniejsze, był właścicielem czterościeżkowego magnetofonu. Ja miałem pomysły, ale moje muzyczne umiejętności równały się zeru, więc łatwo było mi zaimponować. Scott był pierwszym prawdziwym „muzykkiem” jakiego poznałem, więc zaproponowałem mu granie w zespole i przechrzcilem na Daisy Berkowitz. Natychmiast tego pozalowałem, bo gdy następnego dnia zadzwoniłem do niego do domu, jego matka szorstko odpowiedziała: „Przykro mi, Scotta tutaj nie ma. Jest w więzieniu.” Myślałem, że żartuje, ale okazało się, że złapano go, jak pijany prowadził samochód, wracając z imprezy.

WYPRYSZY

Scott należał przedtem do kilku miejscowych zespołów rockowych i new wave, i prawie wszyscy, z którymi pracował mieli ochotę go zabić, gdyż był niezwykle pretensjonalny i miał zbyt wysokie mniemanie o swoich muzycznych zdolnościach. Niektórzy ludzie lepiej gadają niż grają, ale Scott zadnej z tych rzeczy nie robił dobrze. Zawsze wiedział, jak kogoś wkurzyć, na przykład mówił dziewczynom: „Wspaniale wyglądasz, od pasa w dół” i uważał to za komplement.

Występowałbym pod moim własnym nazwiskiem, ale musiałem ukryć swoją tożsamość po to, byisać o naszej muzyce w 25-tych *Rollingstones*. Wobec tego starannie wybrałem pseudonim, przybierając imię o znaczeniu magicznym, tak jak *hokus-hokus* czy *abracadabra*. Słowa *Marilyn Manson* wydały mi się idealnym symbolem współczesnej Ameryki i w chwili gdy napisałem je na papierze, wiedziałem już, że tym właśnie chciałbym zostać. Wszyscy hipokryci, których w życiu spotkałem, od Ms. Price do Mary Beth Krieger, pomogli mi zrozumieć, że każdy z nas ma swoją jasną i ciemną stronę, i jedna nie może istnieć bez drugiej. Pamiętam, że gdy w szkole średniej czytałem *Raj Utracony*, uderzył mnie fakt, iż na skutek buntu Szatana i innych aniołów, Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo po to, by mieć za towarzysza kogoś słabszego od siebie. Innym słowem, istnienie człowieka jest rezultatem nie tylko dobroci Boga, ale także niegodziwości Szatana, przynajmniej według Milтона.

Człowiek, jako istota dwunożna, z natury (obojętnie, czy nazwie się ją instynktem, czy też grzechem pierworodnym) skłania się ku swoim słabościom. Pewnie dlatego ludzie zawsze pytają mnie o gorszą połowę mego pseudonimu, a nigdy o Marilyn Monroe. Chociaż Marilyn do dziś pozostaje symbolem piękna i bogactwa, miała również swoją ciemną stronę, tak samo jak Charles Manson miał dobrą i inteligentną. Równowaga pomiędzy dobrem i złem, oraz wybór, jakiego między nimi dokonujemy stanowią prawdopodobnie najważniejsze elementy kształtujące naszą ludzką

MARILYN MANSON

★ "The Magickal Music Band"



Daisy Berkowitz: guitars



Mr. Manson: voice



Gidget Gein: bass



Madonna Wayne Gacy: Keys



Sara Lee Lucas: drums

osobowość. Mogłbym dalej o tym pisać, ale wszystko jest w Internecie (spróbujcie polaczyć się z grupą dyskusyjną alt.life.s-only-worth-living-if-you-can-post-it-online-later). Dodam tylko, że pierwszą recenzję z koncertu Marilyn Manson napisał Brian Warner i że całkowicie zle zrozumiał moje intencje.

W tym czasie w radiu i w telewizji znówu zrobiło się głośno o Charlesie Mansonie. Będąc w szkole średniej, kupiłem sobie jego album *Lieq*, na którym śpiewał dziwaczne, prawie komiczne piosenki, takie jak „Garbage Dump” czy „Mechanical Man”. Te ostatnią wbudowałem nawet w jeden z moich wierszy – „Moja Małpa”. „Miałem małą małpkę/Wysłałem ją na wieś i karmieniem piernikami/Nadjechała ciuchcia i zrobiła jej ku-kul teraz moja małpka nie żyje/Ä przynajmniej tak wygląda, ale czyż my wszyscy nie wyglądamy podobnie/Jestem tym, co robie, nie będę żył wiecznie!”

Od wysłuchania „Mechanical Man” zacząłem identyfikować się z Mansonem. Był zdolnym filozofem, o większym potencjale intelektualnym od tych, którzy go skazali. Ale ta właśnie inteligencja (bardziej nawet niż czynny, które popelniano w jego imieniu) sprawiła, że wydawał się ekscentryczny i szalony; ponieważ ekstremą – obójtme, zle czy dobre – nie mieszczą się w społecznej definicji normalności. Chociaż z pozoru „Mechanical Man” przypominał wierszyk dla dzieci, pod jego powierzchnią kryła się metafora AIDS, najnowszego objawienia odwiecznej skłonności człowieka do samozagłady przez własną niewiedzę, czy to w dziedzinie nauki, religii, seksu, czy narkotyków.

Po tym, jak udało nam się przekształcić cztery czy pięć moich wierszy w piosenki, poczuliśmy się gotowi pokazać nasze paskudne gęby, na wszelki wypadek starannie pokryte makijażem, publiczności południowej Filorydy. Niestety, jako że Stephen wciąż jeszcze nie miał keyboardu, musieliśmy dokooptować pewnego dupka z rządkiem na twarzy, zwanego Perry.

Nie był to jednak ostatni problem, bowiem w spadku po Christian School odziedziczyłem potworną treść przed występowaniem na scenie. Kiedyś, w czwartej klasie, nauczyciel wybrał mnie do odegrania roli Chrystusa w szkolnym przedstawieniu. W scenie ukrzyżowania miałem mieć na sobie tylko przepaskę. Zapomniawszy do jakiego okrucieństwa są zdolne dzieci, pożyzyłem od taty stary ręcznik fronte i złożyłem go, nie wkładając pod spód bielizny. Po śmierci na krzyżu poszedłem za kulisy, gdzie kilku starszych kolegów zrzuciło ze mnie ręcznik, po czym zaczęli mnie nim okładać i gonić po korytarzu. Możecie to sobie wyobrazić: nałgorszy koszar senny stał się dla mnie rzeczywistością – biegłem nagi po korytarzu, wystawiony na spojrzenia dziewczyn, które mi się podobały i chłopaków, którzy mnie nienawidzili. Co dziwniejsze, w końcu pozbyłem się strachu przed występowaniem na scenie, ale nigdy nie przestałem nienawidzić Jezusa, za to, że wystawił mnie na posmiewisko.



Nasze pierwszy koncert miał miejsce w Churchill's Hideaway w Miami. Pojawiało się na nim około dwudziestu osób, choć teraz, kiedy jesteśmy sławni, co najmniej dwadzieścia jeden przysięga, że tam było. Thasy Fryzier Brian (przeździelista: Olivia Newton-Bundy) grał na basie, przysięga gwiazda-seryny mordca: Zsa Zsa Speck) na klawiszach, czary Perry (który sam przezwiał się Zsa Zsa Speck) na klawiszach, a Scott, właściciel czterostopniowego magnetonu (Daisy Berkowitz) obsługiwał gitarę. Towarzyszył nam automat perkusyjny Scotta, Yamaha sługiwał więcej, podobnie jak Scott, wkrótce nas opuścił, z tą różnicą, że RX-8 (który, podobnie jak Scott, wkrótce nas opuścił, z tą różnicą, że o automacie więcej nie usłyszeliśmy).

Jako człowiek traktujący wszystko dosłownie, założyłem koszulkę z wizerunkiem Marilyn Monroe, ale na czole dorysowałem jej swastykę w stylu Mansona. Lewe oko Marilyn poplamniały kropelki krwi – rezultat usunięcia potencjalnie złośliwego znamienia z mojej piersi, znajdującego się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie został zraniony Jezus. Chociaż lekarze ostrzegali mnie, żebym nie dorykał tego miejsca, dopóki się nie zagoi, natychmiast po powrocie do domu zacząłem naciskać sobie skórę wokół niego. Był to początek mojego nowego hobby jako Marilyn Manson – katechena i przekształcania mojego ciała. Później kontynuowałem

KRYG STODRY - GWALTOWNICY WOBEC SIEBIE SAMYCH

ie z pomocą chirurga plastycznego, skracając sobie placki uszne do normalnego, ludzkiego rozmiaru.

Scena w Churchill's składała się z kilku kawałków sklejek opartych na rzędach cegieł, a nasza aparatura nagłaśniająca przypominała dwie słuchawki od walkmana, przyklejone taśmą klejącą do ściany. Zaczęliśmy od jednego z moich ulubionych wierszy – „Telefon”.

„Budzi mnie natręcywe dzwonicie telefonu” – zacząłem, skrzeczając i charkocząc. Jednocześnie zastanawiałem się czy na scenie panuje dostateczny chaos, by wzbudzić zainteresowanie publiczności. „W kąciach moich oczu nadal czuję sen, zaschło mi w ustach, mam gówniany smak.”

„Znowu – dzwonek. Powoli zwlekam się z łóżka. Pozostałość erekcji nadal tkwi w moich szortach jak nieproszony gość.”

„Wciąż dzwoni. Ostrożnie przemykam się do łazienki, żeby nikt nie zauważył mojej niekości. Tam niedbale stroję miny, jak zwykle przed codzienną daniną wobec niebieskiej wody w klozecie, którą uwielbiam zabarwiać na zielono.”

„Nadal dzwoni. Otrząsam się dwukrotnie, tak jak wieszysz, bo nie lubię tych kropeli, które pozostawiają wilgotną plamkę na białźnie. Powoli, leniwie, ospale wkraczam do jaskini, gdzie mój ojciec bez przerwy pali. Cygara na fotelu.”

„Och, ten smród!”

Piosenka leciała dalej, koncert trwał, a ja straciłem świadomość tego, co się dzieje, aż do chwili kiedy pognalem do klubowej toalety i zwróciłem się do kibla. Uważałem, że koncert jest do kitu, zarówno dla widzów, jak i dla wykonawców. Ale kiedy tak pochylony nad ustępem przyglądałem się cuchnącej mieszance pizzy, piwa i pigulek, przydarzyła się śmieszna rzecz. Usłyszałem oklaski i nagle poczułem w sobie coś innego niż zbierające się wymioty. Było to uczucie dumy, satysfakcji i spełnienia, zacierające moje dotychczasowe niskie miernianie o sobie i niechlubną przeszłość. Po raz pierwszy w życiu poczułem się w ten sposób i pragnąłem, żeby to się powtórzyło. Chciałem, żeby mnie oklaskiwano, żeby szczeno na mój widok, chciałem ludzi poruszyć.

Niewiele jest w moim życiu zdarzeń, którym nie towarzyszyłyby jakis przykry kontrast. Tym razem zdarzył się on, kiedy wracałem do Fortu Lauderdale o trzeciej w nocy czterwonym Fiero mojej mamy. Mijałem własnie lukiem zakazaną dzielnicę zwaną Małą Hawaną, kiedy cyfrowe radio nagle zgasło. Zatrzymałem się, żeby sprawdzić co się stało i stwierdziłem że zgroza, że samochodu nie da się uruchomić. Spadła linka rozrusznika i zostałam unieruchomiony w Małej Hawanie, gdzie szanse by umalowany klan o nazwisku Marilyn Manson nie dostał po mordzie, były praktycznie żadne. Jedyna korzyść jaką wyniosłem z tej całej przygody, to ta, że już na samym początku nauczyłem się nie spać po koncercie, jako że ratunek w postaci ciężarówki dostawczej przybył dopiero około dziesiątej rano.

Nasze pierwszy prawdziwy koncert miał miejsce w Reunion Room. Zalawilem nam sałę, mówiąc jego menedżerowi i didżejowi, Timowi, że mam taki zespół i chcemy tutaj zagrać za 500 dolarów. Normalnie zespoły dostawały od 50 do 150 dolarów za występ, ale Tim zgodził się na moją cenę. Dzięki temu poznałem zasadę numer jeden w show-biznesie: Jeżeli chcesz, by traktowano cie jak gwiazdę, zachowuj się jak gwiazda. Po koncercie wyznaciliśmy z zespołu przyszczonego i grubasa, którzy niewątpliwie poszli robić kanapki i wyciskać przyszczone w serialu *Grubas i Pryszczony*, liczącym raptem dwa odcinki.

Następnie skusiliśmy Brada Stewarta, chłopaka z Kirchen Club, podobnego do Crispina Glovera, aby przeszedł do nas z konkurencyjnej kapele Insanity Assassin, w której na basie grał Joey Vomit, a wokalistą był Nick Rage, niski, grubawy facet, który w jakiś sposób zdołał sobie wmowić, że jest wysokim, szczupłym i atrakcyjnym facetem. Nie było nam trudno przekonać Brada, żeby grał u nas na basie (chociaż w Insanity Assassin był gitarzystą), ponieważ mieliśmy podobne wizje muzyczne – i lepsze pseudonimy. Brad przybrał imię Gidget Gem. Pozwolił mi też Stephenowi przyłączyć się do nas jako Madonna Wayne Gacy, chociaż nie kupił jeszcze klawiszy. Zamiast tego bawił się na scenie żołnierzykami.

Na dobre, ale bardziej na złe, do naszego dziwacznego show dołączają jeszcze jedna osoba. Miała na imię Nancy i była całkowicie stuknięta, ja jeszcze jedną słowa znaczeniu. Była znaną, mojej dziewczyny, Teresa, którą poznałem raz po tym, jak Rachelle zrobiła ze mnie głupca. Szaresy, która poznałem o skłonnościach macierzyńskich, a nie superla-kałem wtedy dziewczyny na koncercie Saigon Kick w Burton South. Teresa, i znalazłem taką na koncercie Saigon Kick w Burton South. Teresa wysłała spod tej samej sceny, co Tina Turner, Jennifer i większość innych dziewczyn, z którymi miałem do czynienia w Ohio. Miała cokolwiek krzywy zgrzyt, drobne dłonie i blond czuprynę, podobną do Stephena. Z tego powodu często brano ich za bliźnięta.

Wiedziałem już Nancy wcześniej, kiedy pracowałem w sklepie muzycznym; była wtedy gruba i wyglądała komicznie w czarnej, ślubnej sukni. Rok później, kiedy przedstawiła nas sobie, Teresa, Nancy ważyła 25 kilo mniej i ostro nadbrała załęgłości w pieprzeniu, z czasów, kiedy przyjechała hipopotama. Nosła długie do ramion, kręcone, czarne włosy, a jej miękke piersi wyglądały zaskajajco bluzeczki. Miała bladą cerę, hiszpańskie rysy twarzy i wydzielala charakterystyczny zapach, trochę kwiatowy, a trochę miłdacy. Gdy tylko dowiedziala się o moich pomysłach wprowadzenia elementów performance'u do naszych koncertów, nie sposób było



się od niej uwolnić; wkręcała się do zespołu niczym kleszcz. Skłonna była uczestniczyć w każdym projekcie, obojętnie jaki by nie był dziwny i upokarzający. Była tak chętna, a ja tak zdesperowany, że w końcu jej uległem. Poza tym, wyglądała na kogoś, kogo inni nie lubią tak samo, jak mnie.

Nasze przedstawienia rozpozyczyły się dość niewinnie, ale z czasem strwały się coraz bardziej obsceniczne. Za pierwszym razem śpiewałem, trzymając Nancy na smyczy – oczywiście nie dlatego, że sprawiło mi przyjemność targanie po scenie skąpo ubranej dziewczyny, ale po to by podkreślić panowanie w naszym społeczeństwie systemu patriarchalnego. Niedługo potem, Nancy poprosiła mnie, żebym uderzył ją w twarz, więc z każdym kolejnym przedstawieniem traktowałem ją bardziej brutalnie.

KRĄG SIÓDMY - GWALTOWNICY WOBEC BLIŹNICH

Chyba doznała na skutek tego uszkodzenia mózgu, bo zaczęła się we mnie podkochwać – mimo, że byłam wtedy z Teresa, dobrą przyjaciółką Carla, chłopaka Nancy, dużego, dobrodusznego kłoca o wydatnych biodrach i dziewczęcej figurze. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy, oprócz zadawania bólu i dominacji zaczęliśmy praktykować na scenie pewien rodzaj erotyki. Ja ssalem jej cyci, a ona kłękała i pisała to, co tam znalazła. Bez pieprzenia, zaszliśmy tak daleko, jak tylko się dało, bez narazania się jej chłopakowi, mojej dziewczynie, ani prawu.

Podczas jednego z koncertów wsadziliśmy ją do klaki i przy dźwiękach „People Who Died” Jim Carroll Band uruchomiliśmy piłę łańcuchową i próbowałem przeciąć pręty. Jednak łańcuch zeslizgnął się po metalu, spadł z prowadnicy i uderzył mnie prosto w oczy, wyrzuwając mi w czole ogromną dziurę. Krew zalała mi twarz i ledwo zdołałem dotrzeć do końca koncertu, gdyż widziałem przed sobą tylko czterwień.

Tak jak każdy dobry performance, tak i nasze przedstawienie miało sens, uktryy pod maską przemocy. W rzeczywistości, nie rajcowało mnie sprawianie bólu sobie ani innym, chciałem tylko w ten sposób zmusić ludzi do zastanowienia się nad swoimi czynami, nad społeczeństwem w jakim żyją i nad prawdami, które przyjmują za oczywiste. Czasami dawałem im konkretną lekcję dotyczącą błędnych założeń, trzuciając w stronę widowni plasterkowe torchezki, z których połowa napelniona była ciasteczkami, a połowa - kocim łajnem.

Interesowało mnie także zagrożenie, jakim dla niektórych były, z pozoru niewinne, filmy dla dzieci, książki i przedmioty, takie jak metalowe pudełka na drugie śniadanie. Takie pudełka były na Florydzie zakazane, ponieważ władze stanowe uznały, że dzieci mogą ich użyć do bicia rówieśników.

Podczas utworu „Lunchbox”, regularnie podpatrzam na scenie metalowe pudełko, po czym zdejmowałem z siebie wszystkie ciuchy i tańczyłem wokół ognia, wyganiając z pudełka demony. Innym razem próbowałem pokolować, wyganiając z pudełka demony. Wieszając nad widownią okładkę wiotrych teki, jaką mi dał Willy Wonka, wieszając nad widownią okładkę wiotrych teki, jaką mi dał Willy Wonka. Na brzegu sceny kładłem kij i ostrze, które wypchną niepodziankami. Na brzegu sceny kładłem kij i ostrze, które wypchną niepodziankami. Na brzegu sceny kładłem kij i ostrze, które wypchną niepodziankami. Na brzegu sceny kładłem kij i ostrze, które wypchną niepodziankami.

Dziewczyna o pretensjonalnym imieniu Azja, którą poznałem, gdy pracowałem w McDonaldzie w Forcie Lauderdale, spędzała lato w Nowym Jorku i zapropionowała, że zafunduje mi przelot i pobyt w czasie weekendu.



Zgodziłem się, chociaż chodziłem już z Teresą, gdyż zależało mi na dirmowej wycieczce do Nowego Jorku, nie na Azji. Myślałem, że uda mi się znaleźć wytwórnię, która podpisze z nami kontrakt, więc zabrałem ze sobą nasze dropowe demo. Nasze taśmy demo nigdy mi się nie podobają. Nagrywał je Scott i brzmiejszy na nich, niczym jakas blaszana, indystryalna kapela, podczas gdy ja wolałem, żebyśmy grali ostrzejszego, bardziej surowego punk rocka.

Manhattan okazał się całkownym nieporozumieniem. Odkryłem, że Azja oszukała mnie co do swego wieku i imienia. Ponieważ była za młoda, by dostać pracę u McDonalda, użyła dokumentów swojej siostry. Wkurzyłem się – miły nie było to nic strasznego, ale już po raz drugi zostałem oszukany przez dziewczynę – i wybiegłem z jej mieszkania. Na ulicy spotkałem przypadkiem dwójkę szczerów klubowych z południowej Florydy, parę bisksualistów – Andrew i Suzie. Zawsze wydawało mi się

że wyglądają bardzo stylowo, ale teraz, kiedy po raz pierwszy ujrzałem ich w świetle dziennym, zdałem sobie sprawę, że był to efekt panującego w klubach półmroku i odpowiedniego makijażu. W popołudniowym słońcu wyglądali jak dwa rozkładające się trupy i wydawali się o jakies dziesięć lat starsi ode mnie.

Ich pokój hotelowy wyposażony był w telewizję kablową, obejmującą kanały interaktywne. Spędziłem tam kilka godzin, skacząc po kanałach i oglądając Patę Robertsona, prowadzącego kazanie o zlu, zagrażającym naszemu społeczeństwu, a potem namawiającego ludzi, by dzwonił do niego i podawali numery swoich kart kredytowych. Na sąsiednim kanale, facet smarował swojego futra wazeliną i również namawiał ludzi, by do niego dzwonił. Chwyłem hotelowy notesik i zacząłem pisać: „Forsa w reku, kutas na ekranie, kto powiedział, że Bóg jest czysty?”. Wyobraziłem sobie Patę Robertsona kończącego swoje kazanie i dzwoniącego pod numer 1-900-VASELINE. „Biblijna stręła wokół pomylenców, wyrzucanie grzeszników tam, gdzie ich miejsce/ Świećcie, prawda, słusznie, skoro jesteście tacy święci, skąd wzięło się gówno na waszych twarzach?” W ten sposób narodziło się „Cake and Sodomy”.

Napisałem jeszcze kilka dobrych utworów, ale „Cake and Sodomy” było czymś więcej, niż tylko dobrym utworem. Było hymnem skierowanym przeciwko hipokryzji Ameryki, obśmniającej cyeck chrześcijaństwa i zarazem przepowiednią naszego późniejszego przesłania. Skoro telewizyjni kaznodzieje ukazywali świat w tak czarnych barwach, postanowiłem dać im rzeczywiście powód do rozpaczania. I tak też się stało, parę lat później. Ten sam człowiek, który zainspirował „Cake and Sodomy”, Pat Robertson, cytował potem, i na użytek swojej trzódki mylinie interpretował, tekst utworu w programie *The 700 Club*.

Po powrocie z Nowego Jorku zaczęły się dla mnie prawdziwe kłopoty. Teresa miała odebrać mnie z lotniska, ale się tam nie pojawiła, a w jej mieszkaniu nikt nie odbierał telefonu. Wobec tego zadzwoniłem do Carla i Nancy, mieszkających w pobliżu.

„Czy wiesz może, gdzie, do cholery, jest Teresa?” – spyrałem. „W Nowym Jorku było do dupy, tkwie tutaj na lotnisku bez cholernego grosza przy duszy i marzę tylko o tym, żeby jechać do domu i iść spać!”

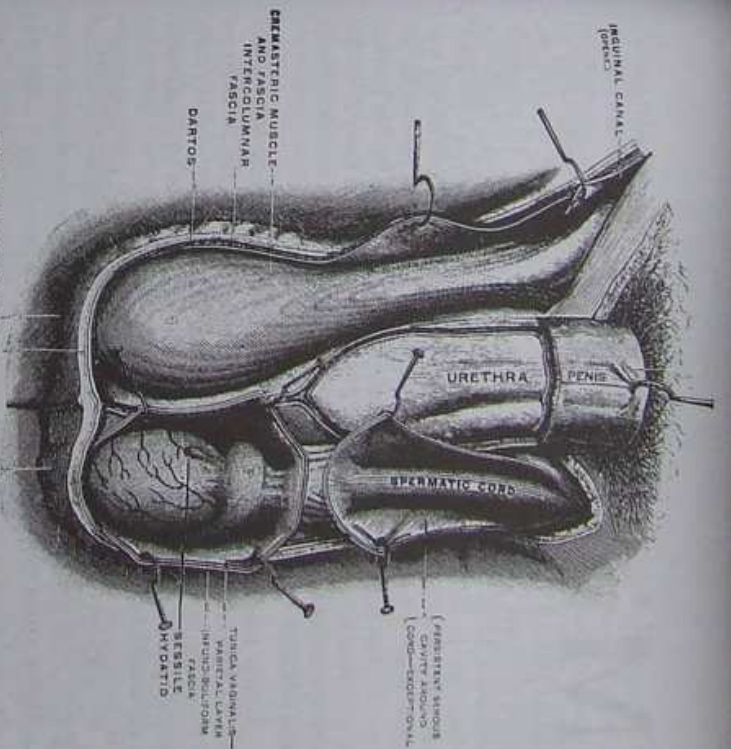
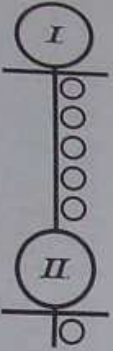
„Teresa wyszła z Garden” – odpowiedziała Nancy z nutką zazdrości w głosie.

Nancy zaofertowała się, że odbierze mnie z lotniska. Kiedy przybliżyłem na miejsce, weszła za mną do mieszkania. Pragnąłem tylko rzucić się na łóżko i spać, ale nie chciałem być nieuprzejmy, po tym jak wyratowała mnie z opresji. Położyłem się, a ona położyła się na mnie, przywierając co raz to ciaśniej do mojego ciała. Wsunęła mi język do gardła i chwyciła

mojego futra. Ja zachowywałem się dużo bardziej powściągliwie, głównie dlatego, że bałem się zostać przyłapanym. W tym momencie poczułem się poza nawiasem normalnej, ludzkiej moralności. Poczucie winy zastąpiła obawa przed przyłapaniem, a pojęcie zła i dobra uległo całkowitemu pomieszaniu.

Skończyło się na tym, że pozwoliłem jej sobie obciążać, bo Teresa nigdy nie chciała tego robić. Ale, tak samo jak na scenie, nie pozwoliłem jej się poprzyżyć. Kiedy piętnaście minut później zjawili się Carl i Teresa, sięgnęliśmy niewinnie na łóżku, oglądając telewizję. Carl instynktownie podszedł do Nancy i pocałował ją w usta, nieswiadom faktu, że kilka minut temu spłynęły tam miliony moich plemników.

Wtedy wydawało mi się to zabawną zemstą na Teresie, ale nie zdawałem sobie sprawy, że ten niewinny akt zapoczątkuje w moim życiu sześćo-miesięczny okres gotyckiego terroru.



7

parazytowa gwiazda nocna

DAŻENIE DO MIŁOŚCI, POSUNIĘTE DO GRANIC,
JEST DAŻENIEM DO ŚMIERCI

—Marking de Sade

że ramioma mam pokryte tatuażami, które chciałem sobie zrobić. Twarz jest z papieru, znajduje się na okładce ważnego magazynu i dlatego wolą szyć dawni relikwi. Dzweczytna, która przedstawia się jako Traci, mówi mi, że widziała mnie na okładce i to ją podnieca. Chyba powinienem ją znać, bo przeprosza, że nie odzywała się tak długo. Chce zobaczyć mój pierwszy koncert w wielkiej hali, o której nigdy nie słyszałem. Zadowolony, że chce przyjść, odpowiadam, że się tym zajmę, ale nie podoba mi się, że zmieniła zdanie tylko dlatego, że zobaczyła moją twarz na papierze. Potem zwiłają się na łóżku, które nie jest moim łóżkiem i zasypiam.

„Gliny są tużaj!”

Kros krzyczy do mnie, więc otwieram oczy. Mam nadzieję, że jest już rano i wszystko minęło, ale widzę, że nadal siedzę na kamieniu, otoczony przez martwe ropuchy, a Nancy i jakiś facet wrzeszczą, że policja zrobiła najście. Nie wiem, która z tych rzeczy jest gorsza.

Zawsze panicznie bałem się policji, ponieważ nawet kiedy aktualnie nie robiłem nic nielegalnego, to myślałem, jakby to zrobić. Ilkroć widzę w pobliżu jakiegos gimnara, staje się niespokoiny i denerwuję się, że powiem coś nie tak, albo będę miał winę wypisaną na twarzy, tak, że mnie aresztują. Pomieszanie zmysłów na skutek narkotyku wcale nie polepszyło sprawy.

Zaczynamy uciekać. Deszcz przestaje padać, ziemia pod moimi stopami robi się mokra i grząska. Czuję, jakbym się w niej zapadał. Pod wpływem kwasu, zagrożenie uasta w moim umyśle do nieproporcjonalnych rozmiarów i czuję, jakby od ucieczki zależało moje życie. Cała moja przyszłość uzależniona jest od tego, czy zostanie złapany. Wreszcie docieramy do Chevroleta, całego pokrytego świeżą, kapiącą krwią. Zabrnąłem zdecydowanie za daleko.

„Co się, do cholery, dzieje?” – pytam wszystkich wokół. „Co to ma znaczyć? O co tu chodzi? Niech kros mi wreszcie powie!”

Nancy wyciąga do mnie rękę, ale odpycham ją i znajduję Teresę, która zabiera mnie do swojego samochodu – ciemnego, pachnącego fabryką i klaustrofobicznego. Próbuje mnie pocieszać, mówiąc, że tamten samochód był tylko pomalowany na czerwono, a krople deszczu wyglądały jak krew. Ale do mnie już nie dociera, wszystko wiruje w moich myślach: martwe ropuchy, gliny, krwawy samochód. Wszystko zaczyna łączyć się w logiczną całość. Wszyscy są przeciwko mnie. Słyszę mój krzyk, ale nie mogę rozpoznać słów. Próbuje wysiąść z samochodu. Wałę w okno, z komo nie rozpryskujące się. Szkło pęka wokół mojej pięści, a krwawiące kinykcie przypominają rząd rur kanalizacyjnych, z których ciekną nieczystości.



Siedzi mi, Teresa szepcze mi do ucha, że rozumię, co czuję. Wierzę jej i ona chyba też sobie wierzy. Wkraczamy w tę fazę porozumienia, kiedy nie potrzeba słów, by wiedzieć o czym myśli to drugie i zaczynam się uspokajać.

Wracamy na przyjęcie. Ludzie nadal tam są, choć jest ich mniej. Nic nie świadczy o tym, że były tu głiny. Właśnie wtedy, gdy mój kochanek odjadł zaczął zmieniła się w znośny kros, nie zdając sobie sprawy, że jestem na kwasie, usiłuje wpełznąć do basenu. Nie trzeba być materycznym geniuszem, by wydedukować, że kwas plus basen równa się pewna śmierć. Zaczynam panikować i trzacam się na docięciu, wkrótce zaczyna się regularna bojkota. Uderzam go w ramię moją pokalczoną pięścią i wcale nie czuję bólu.

Po chwili przeciwnik osuwa się na ziemię, a wszyscy gapią się na mnie z otwartymi ustami. „Słuchajcie, jedźcie do mnie do domu” – mówię do osób zgromadzonych w pobliżu. Pakujemy się do samochodu – ja, moja dziewczyna, Nancy i jej chłopak – skład idealny, by zapewnić sobie jakiegoś nieszczęścia. Po przyjeździe do domu rodziców, udajemy się do mojego pokoju, gdzie sportkamy Stephena, mojego klawiszowca bez klawiszy, leżącego na łóżku nieczynnym katuza benzyny czekająca na zapalnik. Próbuje nas zainteresować filmem, który ogląda na wideo – *Rzeźnia numer 5* – dziwnym i nielogicznym, o jakim nie chce się myśleć, kiedy się jest na kwasie.

Carl natychmiast zaczyna oglądać, poświęca płynącą z telewizora odbija się w jego twarzy. Nancy wstaje gwałtownie i bez słowa udaje się do łazienki. Siedzę z moją dziewczyną na łóżku, a moje myśli skaczą tak samo, jak światło z telewizora. Stephen gada coś o efektach specjalnych w filmie. Od strony łazienki dochodzi do mnie straszliwe skrzywienie, jakby tuziny szczeniów usiłowały wdrapać się do góry po ściankach wanieny. W chwili olśnienia dochodzi do mnie, że to dźwięk ołowka, piszącego po papierze. Dźwięk staje się coraz głośniejszy, zagłuszając telewizor, Stephen i wszystkie inne odgłosy. Wiem, że Nancy pisze coś, co mnie kompletnie pogrąży i zrujnuje mi życie. Im głośniejszy staje się dźwięk, tym bardziej szalone i perfidne wydają mi się słowa, które pisze.

Nancy wraca z łazienki w blasku zwycięstwa i podaje mi karteczkę. Nikt inny tego nie zauważyła, tylko my dwójce. Spoglądam na telewizor, zbierając siły. Wpatruję się w niego z całej siły, tak, że nie mogę skupić się na obrazie. Właściwie, nie przypominam on wcale telewizora, lecz światło stroboskopowe. Odwracam się i patrzę na Nancy, ale nie widzę jej. Widzę piękną kobietę z długimi blond włosami, w bluzce Alien Sex Fiend, kryjącej jej okrągłości. To musi być kobieta z telefonu... Traci.

Zamiast skrzywienia ołowka słyszę Davida Bowie: „Ja. Ja będę królem. A ty. Ty będziesz królową.”



W jednej dłoni trzymam palec Traci, a w drugiej butelkę Jacka Danielsa. Stoimy na balkonie podczas jakiegoś przyjęcia, wydane chyba na moją cześć. „Nie wiedziałam, że taki jesteś” – mruczy, przepraszając za coś, o czym nie mam pojęcia. „Myślałam, że jesteś inny.”

Wszędzie pełno jest światła i żarówek, Bowie śpiewa „Mozemy być bohaterami, choć przez jeden dzień”, a wszyscy patrzają na nas przymilnie. Ona wydaje się być tak samo sławna jak ja.

„Przez cały okres dojrzwania masturbowałem się przy tej suce” – gładząc mi do ucha kros z ekipy technicznej – czyżby mojej?

„Przy kim?” – pytam.

„Przy niej.”

„Kto to jest?”

„Traci Lords, szczęściarza.”

Na parkiecie przed nami stoi wysoki, przygarbiony facet z długimi, czarnymi włosami i twarzą pomalowaną na białe. Ma na sobie buty na koronach, podarte startowe rajstopy i zniszczony, czarny podkoszulek. Wygląda dokładnie jak ja, albo raczej jak moja karykatura. Zastanawiam się, czy to ja.

Gruba dziewczyna z metalowymi pretami i kółkami, wbiły mi w jedną połowę twarzy i ze szminką rozmazaną na drugiej połowie zauważa, że patrzę na wysokiego gościa. Wchodzi na górę, odpycha postawnego ochroniarza – mojego? – i tłumaczy z twarzą błyszczącą w świetle lamp. „Chcesz wiedzieć, kto to jest? Nikt nie wie, jak on się nazywa. Jest całkiem bezdolny, zarabna na życie jako dzwinka i wydaje pieniądze, próbując się do ciebie upodobnić. Zawsze tu przychodzi i tańczy przy twoich płytach.”

Znow słucham muzyki. DJ puścił właśnie „Sweet Dreams” Eurythmics, ale brzmią one jakos inaczej, bardziej mrocznie i ponuro. Głos, który wykonuje utwór, należy do mnie. Muszę stąd uciec, od tych wszystkich ludzi, którzy traktują mnie jak gwiazdę, z której można uszczknąć trochę sławy. Traci chwytą mnie za rękę i wyprowadza z sali, poruszając się jak żywe srebro wśród tych ludzkich smieci. Wchodzimy za białą zasłonę, do pokoiu dla VIP-ów, gdzie stoi stół zastawiony smakowitymi zakąskami. Siadamy. W mojej ręce czuję coś... kawałek papieru. Próbuje skupić wzrok na rozmazanym limitkach pisma. „Drogi, Kochany Brianie” zaczyna czytać, „chcę zerwać z moim chłopakiem i zacząć żyć z tobą. Powiedziałes w zeszłym tygodniu, że z Teresą ci nie wychodzi” – cholera, to od Nancy – „Sprawię, że będziesz szczęśliwy. Wiem, że potrafię. Nikt nie zaopiekuje się tobą tak jak ja. Nikt nie potrafi cię pieprzyć tak, jak ja. Tyle mogę ci dać.”

Odkładam kartkę. Nie mogę teraz o tym myśleć, nie na kwasie. Czy ten odlot kiedyś się skończy? Nancy patrzy na mnie, stojąc w drzwiach łazienki, jej nagie zębra rysują się wyraźnie poniżej opiętej, granatowej bluzeczki. Wsunęła kciuk za pasek od spodni i nerwowo przygryza dolną wargę. Nie wygląda sexy, ale raczej dziwacznie i nieszcześliwie, jak na fotografi Joël-Petera Witkina. Wstaje i podchodzi do niej. Teresa i Carl siedzą na łóżku oglądając film, zupełnie obojętni wobec nas i nerwowej planiny Stephena.

Z okna łazienki dochodzi chłodny, logiczny powiew, wewnątrz jest całkiem ciemno, ale w mojej głowie znów zaczynają rozblyskiwac światła. Macam porcelitowy brzeg wanny i siadam, próbując uspokoić myśli i zapamiętać, co mam powiedzieć Nancy. Słyszę muzykę, zbyt głośną jak na moją łazienkę. Czuję, że znów odpływam i próbuję to pokonać.

Muzyka w mojej głowie staje się coraz głośniejsza. „To nie jest mój śliczny dom! To nie jest moja śliczna żona!”

Muzyka brzmi już nie tylko w mojej głowie. To „Once in a Lifetime” Talking Heads. Dźwięki otaczają mnie, wbrniają za plecami. Leżę na podłodze i mrugam oczami, starając się odzyskać świadomość.

„Pytasz sam siebie 'Jak się tu znalazłem?'”

Ona – Traci – pochyła się nade mną, zdejmując mi koszulę, odsłaniając zadrapania, których nigdy nie miałem. Druga ręka rozpina guziki od mojego rozporoka. Jej usta są wilgotne i gorące, czuję smak papierosów i Jaska Daniela. Tymi ustami i drobnyimi dłońmi o krwistoczerwonych paznokciach zaczyna robić rzeczy, które miliony mężczyzn oglądali przez lata na kasetach tylko dla dorosłych. Mnie takie filmy nigdy nie interesowały, ale fascynowało mnie jej życie. Zdejmuję mi spodnie i, krzyżując z gracją ramiona, zsuwa z siebie bluzeczkę. Unosi spódnice, nie po to by ją zdjąć, ale by mi pokazać, że nie ma nic pod spodem. Nie mogę się ruszyć. Traci nie wygląda wulgarnie, jak w filmie porno, nawet wtedy gdy obciąga mi fura. Jest delikatna, opiekuńcza i anielska, jak piórko zawieszzone w powietrzu ponad piekłem upodlenia i pornografii. Jestem pijany i przez ten ułamek sekundy, także zakochany. Przez cienką, koronkową zasłonę, odgradzającą nas od tłumu, widzę sylwetkę ochroniarza, pilnującego wejścia niby święty Piotr – bram nieba.

„Jeden raz w życiu...”

Krzyczy, kiedy w nią wchodzi. Chwytam jej włosy, ale zamiast długich, jasných loków czuję coś krótkiego, pozlepianego i szrywnego, co zostaje mi w ręce. Na moich ramionach nie ma już tatuauży, a tłumione moją dłońmi jejki odbijają się echem wśród panującej ciszy. Cholela, pieprze się z Nancy. Co ja najlepszego robię? To nie jest błąd, który można wybaczyć. Pieprzenie psychoła jest gorsze od morderstwa. Możesz być pewien przykrych konsekwencji, reperkusji i ceny, którą będziesz musiał zapłacić. W migającym świetle widzę wpatrzony we mnie wzrok Nancy, siedzącej na brzegu wanny, na przemian rozchylającej i sciskającej uda, wilgotnej i spienionej nieczym pysk wściekłego psa. Z każdym błyskiem, jej twarz wykrzywia się coraz bardziej, staje się mieludzka, wręcz demoniczna.... Tak, to właściwe słowo. Cały czas poruszam się, ostro ją posuwając, chociaż rozum każe mi przestać.

Stalo się. Już po mnie. Zaprzedałem swą duszę diabłu.



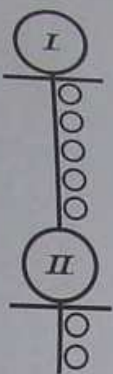
KRAĞ SIÓDNY - GWALTOWNICY PRZECIWKO BOGU



„Pytasz sam siebie 'Dokąd prowadzi ta droga?’”

Kros gryzie mnie w ucho, myślę, że to Traci, bo sprawa mi to przyjemność. Chwyta mnie za naszytnik i przyciąga ku sobie. Czuję jej gorący, wilgotny oddech. Szeptem mi do ucha: „Chcę, żebyś się we mnie spuścił”.

Musyka cichnie, gasną światła i spuszczałam się w Nancy, niezym ba-
 kiet mlecznobiałych fili wrzuconych do świeżego grobu. Jej twarz jest
 blada i pobawiona wyrazu, a oczy przypominają przepalone zatówki.
 Czy to z nich dochodziły błyski?
 „Pytasz sam siebie: Robię dobrze, czy źle? i mówisz sobie: Boże! Co
 ja zrobiłem?”



*do tych wszystkich,
 którzy nie zgineli*

PRZEZ SWOJE PIERWSZE LATA MALDOROR BYŁ DOBRYM
 DZIECKIEM, DOBRYM I SZCZĘŚLIWYM. POTEM ZACZĄŁ
 ZDAWAĆ SOBIE SPRAWĘ, ŻE URODZIŁ SIĘ ZŁY. CÓŻ ZA
 DZIWIWE ZRZĄDZENIE LOSU! PRZEZ WIELE LAT UKRYWAŁ
 SWOJĄ PRAWDZIwą NATURĘ, ALE W KOŃCU STAŁO SIĘ
 TO NIE DO ZNIESIENIA. CODZIENNIE KREW UDERZAŁA
 MU DO GŁOWY Z TAKĄ MOCĄ, ŻE NIE DAŁ RADY DŁUŻEJ
 WALCZYĆ I POŚWIĘCIŁ SIĘ ZŁU... CUDOWNA ULGA! KTOŻ
 MÓGŁ PRZYPUSZCZAĆ, ŻE ILEKROĆ OBĘJMOWAŁ MAŁE
 DZIECKO O ZARÓŻOWIONYCH POLICZKACH, MARZYŁ O
 TYM, BY POCIĄĆ TE POLICZKI BRZYTWĄ I WIELE RAZY
 ZROBIŁBY TO, GDYBY NIE POWSTRZYMYWAŁA GO MYŚL.
 O WYMIARZIE SPRAWIEDLIWOŚCI, Z JEGO DŁUGĄ
 PROCESJĄ POGRZEBOWĄ ROZMAITYCH KAR.

— *Skądś do Staubmannów, Mallore*

Przez

wiele tygodni po odlocie chodzillem przygniebiany i steryoryzowany. Nancy udalo sie mnie zlowic. Pozwolillem jej podejmowac istone decyzje dotyczace zespołu i, co gorsza, caly czas pie-przemylam ja za plecami Teresy. To byl dobry seks, ale ja go nie chcialam. Drazwym tralem, w ktoraokolwiek stronie sie udalem, ona tam byla. A za kazdym razem kiedy przy mnie byla, chciala sie rozbihec. Bylam calkowicie opierzony. Zamuszala mnie do robienia rzeczy, ktorych nie powinienem robic, na przyklad do brania kwasu. Tym razem bylo to przed koncertem. Raz zadzwonił do mnie Bob Slade, punk-rockowy didżej z Miami, czeszy sie w stylu Monkees. Nie mielismy jeszcze wtedy menedzera, wiec ja partaczylem nasze interesy.

„Sluchaj” – powiedzial do mnie swoim nieznośnym, nosowym głosem, „Chcemy, żebyście wystąpili przed Nine Inch Nails w Club Nu”.

Club Nu byl barem w Miami, którego nikt z nas nie cierpiął. Zgodzillem sie, chociaz w repertuarze mielismy tylko siedem utworów. Brad uczył sie dopiero grac na basie, a Stephen nie kupił jeszcze klawiszu. To byla zbyt dobra okazja, by ja przepuscic tylko dlatego, że byliśmy do niczego. Przed samym koncertem Nancy podala mi kwas. Jakbym nie dosc nauczył sie czwartego lipca, wziąlem go, mysląc tylko „Oby juz bylo po wszystkich”.

Wystepowalem na scenie w krotkiej, pomarańczowej sukience, ciągnąc za soba Nancy na smycz. Z jakiegoś powodu nie miałem żadnych wizji podczas występu, ale za to Nancy miała. Plakala i wrzeszczala, blagając zebym był ja coraz mocniej, aż na jej bladym ciele pojawily sie sine pręgi. Przestraszyłem sie tego, co robię, ale zarazem czulem sie podnieconym, glownie dlatego, że widowni podobala sie ta nasza psychodeliczna, sadomasochistyczna drama.

Po koncercie Trent Reznor pewnie nawet nie oglądal, naknąlem sie na niego za kulisami.

„Pamiętasz mnie?” – zapytalem, udając, że nie jestem pod wpływem kwasu, chociaz moza to bylo poznac po moich powiększonych zrenicach. „Przeprowadzalem z tobą wywiad dla 25-tego *Rönnoleżnika*.”

Upiercinnie udal, że mnie poznaje, a ja dalem mu tasme, zmykając czym prędzej, zanim powiedzialbym cos głupiego. Otrumaniony narkotykami i omotany przez Nancy, powlokiem sie do pomieszczenia dla artystów – prawdopodobnie garderoby Nine Inch Nails – gdzie ona juz na mnie czekala. Kochalismy sie i znovu ujrzalem w jej oczach diabla. Jednak tym razem sie nie balam, znalazłmy sie juz zbyt dobrze.

Kiedy skonczyliśmy, poprawilismy sukienke i poszliśmy do hallu, gdzie spotkalismy Carla, chłopaka Nancy i moja dziewczynę, Teresę. Nastąpił dziwny moment rozpoznania, jakby zawieszony w czasie. Capilismy sie na nich i czulismy, jakby to oni byli winni. Oni gapili sie na nas, jakbyśmy my byli winni. Nikt nie powiedzial ani słowa, po prostu wiedzilismy, wszyscy albo tak nam sie wydawalo. Jesli chodzi o Teresę to cos jednak nie dawalo mi spokoju. Od początku naszej znajomości ukrywala jakas tajemnice, jakby ukrywala rupa w szafce swojej pamieci. Mieszkala w malym domku, z matka, która sypiala na tapczanie w duzym pokoju i bratem – chodzaca sprzeznaczona. Był to wiecznie pijany typak, jezdzacy furgonetka, który rowniez uwielbial hip hop i kulture b-boy. Teoretycznie oznaczalo to, że powinien bic sam siebie.

Nocowanie u Teresy nigdy nie nalezalo do przyjemności, poniewaz jej brat mial zwyczaj wpadac we wścieklosc i wybijac dzitury w drzwiach jej pokoju, a ich pies mial pchly i pół nocy spędzalem zawsze na drapaniu sie. Chociaz dla nas obojga byłoby lepiej, gdybyśmy sie rozstali. Nie chodzilo o seks, ale o opieke – ona placila za wszystko, doradzala mi, traktowala jak dziecko i tolerowala wszystkie moje wybruki. Byla srodka, łagodna i opiekuńcza, dokladnie taka, jakiej szukalem po doswiadczeniach z Rachelle, która byla piękna, mala serce zimne jak lod i wykorzystyrywala mnie bez skrupulów.

Alte pewnego razu, kiedy odwiedzilem Teresę w Dzień Martki, jej wiecznie podkrążone oczy wydawaly sie jeszcze ciemniejsze i bardziej chmurne niż zwykle. Zapytalem co sie dzieje. Najpierw probowala sie wykręcać, ale w końcu wyznala, że będąc w szkole sredniej zaszla w ciążę; urodzila dziecko i oddala je do adopcji. Odtąd zaczęlam inaczej na nią patrzec, dostarczalam rozsiępy na jej biódrach i macierzyńskie traktowanie wszystkich wokolo. Sypiając z nią, czulem jakbym pieprzył własną matkę. Chociaz oszukiwalem ja z Nancy, nie moglam pozbyc sie uczucia wścieklosci, za to, że mnie oklamala, tak jak wszystkie dziewczyny, z którymi dotąd miałem do czynienia – od pretenstionalnej Azji do dwulicowej Rachelle. Do dzisiejszego dnia nie moge sie pozbyc przeświadczenia, że kazda dziewczyna, którą spotykam ma dziecko, albo chce je miec ze mną. Zazwyczaj mam rację.

Zauwazyłem także prawo równowagi, dotyczące wspólnego ciężaru ciała Teresy i Nancy. Im bardziej Nancy chudła, tym Teresa stawala sie grubsza. Jednym z powodów, dla których dalem sie Nancy tak omotać, były moje słabosci, które ona wykorzystywala nieczym rysem na panczeru, przez którą weszla do środka nieczym niszcząca rdza, jaką rzeczywiście była.

Rankiem, następnego dnia po koncercie Nine Inch Nails, wyzwolillem sie spod działania kwasu. Wyzwolillem sie także spod wpływu Nancy.

Cały ten okres, poczawszy od czwartego lipca, wydawał mi się teraz jednym wielkim koszmarem. Poszedłem spać zły i zdziwiony, próbując dojść, co tego działo się ze mną przez ostatnich kilka miesięcy. Nancy zadzwoniła do mnie późnym popołudniem, właśnie gdy obudziłem się z refrenem najgorszej piosenki jaką kiedykolwiek napisałem – „Ona nie jest moją dziewczyną! Nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz” – w głosie. Zaczęła dzwonić mi te same głodne kawałki o zerwaniu z Carlem i zamieszkanu ze mną, ale tym razem jej nie słuchałem.

„Nie, nie ma mowy” – wybuchnąłem. „Więsz, że to kompletna bzdura. Przede wszystkim chodzi mi o zespół. Chcę, żebyś odeszła.”

„Ale to takze mój zespół” – upierała się.

„Nie, to tylko mój zespół. Nigdy nie był twój, nawet do niego nie należysz. Jesteś dodatkiem, rekwyzytem. Doceniam to, co robiłaś dla nas na scenie, ale czas się zmienił.”

„A co będzie z nami? Czy, czy my nadal...”

„Nie, z tym też koniec. Gokoliwiek zrobiliśmy, to był błąd i teraz chcę go naprawić. Teresa jest i nadal będzie moją dziewczyną. Przecież mi, jeżeli cię zranilem, ale chcę, żeby wszystko było jasne.”

Wtedy Nancy się wściekla, bardziej niż wczoraj, kiedy miała odlot. Wszeczła tak długo, aż ochrypla, grożąc mi wszystkim, co tylko przyszło jej na myśl. Rozmowa skończyła się tym, że próbowałem ją nakłonić, by nie mówiła Teresie ani Carlowi. Zgodziła się, ale kilka godzin później zadzwoniła do mnie Teresa.

„Posłuchaj tego” – powiedziała, przykładając słuchawkę do głośnika swojej automatycznej sekretarki. Była to wiadomość od Nancy, ale ta krzyczała tak przeraźliwie, że trudno ją było zrozumieć. Brzmiało to mniej więcej tak: „Ty dziwko... coś ty, do cholery, zrobiła... mówiam ci... nigdy... zabiję cię... jeżeli cię zobaczę... członki... rozbrzygam twoją wstrętą... cholera... krew na ścianach (klik).”

Od tej chwili zaczęło się piekło. Nancy dzwoniła do klubów i odwidywała koncerty Marilyn Manson and the Spooky Kids, pojawiała się podczas naszych występów i wygrażała widowni. Kiedyś nawet wspięła się na scenę i zaatakowała Missi – dziewczynę, która ją zastąpiła. Dzwoniła do wszystkich, których znałem i mówiła im, jakim jestem dupkiem. Zostawiła dla mnie obsceniczne wiadomości i paczuski. Pewnego ranka znalazłem na progu naszyjnik, który jej pożyczyłem, porozbijany na kawałeczki, usmarowany czymś przypominającym krew i zamknięty w szklanym słoiku razem z jakimś włosami. Wyglądało to na kłapkę w stylu brata Johna Crowella.

Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie wkurzył. Ruinowała mi życie, kiedy spaliśmy ze sobą, a teraz, kiedy z nią zerwałem, niszczyła je jeszcze

bardziej konsekwentnie. Co wieczór, kiedy wracałem do domu, czekała na mnie kolejna groźba śmierci. W stosunku do Nancy żywiłem już tyle silnych uczuć – odrazę, strach, pożądanie, zniecierpliwienie, irytację i przeświadczenie, że każda dziewczyna, która mnie lubi, musi być szalona. Teraz wszystkie te uczucia zastąpiła głęboka, zacięta, żrąca nienawiść, która zaczynała pulsować w moich żyłach, niekroć usłyszałem jej imię. W końcu zadzwoniłem do niej i przedstawiłem sprawę jasno: „Nie tylko nie przyjmę cię do zespołu, ale jeśli nie znikniesz z miasta, każę cię zabić.” Nie było w tym przesyady. Byłem naprawdę wściekły, nie miałem nic do stracenia i miałem dość całej tej sytuacji. To nie Nancy przypominała Johna Crowella, tylko ja, ponieważ zairactwałem swoją tożsamość w nienawiści do osób, które, według mnie, chciały ją zniszczyć.

Już dawno straciłem szacunek dla ludzkiego życia, a zdalem sobie z tego sprawę kilka tygodni temu, kiedy wychodziłem z sali Reunion Room. Byłem wtedy świadkiem czolowego zderzenia dwóch samochodów. Z jednego z nich, niebieskiego Chevroleta Celebrity, wypadł mężczyzna w średnim wieku, trzymające się za czoło i wołające o pomoc. Zataczał się na środku ulicy, w szoku i zdezorientowany. Gdy opuścił rękę, płat skóry z czaszki opadł mu na twarz i mężczyzna upadł w kalużę własnej krwi, drząc w konwulsjach, dopóki śmierć nie zakończyła jego cierpienia. Kiedy przeczłem na drugą stronę ulicy, gdzie stał drugi samochód, zobaczyłem kobietę z otwartą czaszką. Na pewno też cierpiała, ale była spokojna i zupełnie świadoma, jak gdyby zaakceptowała fakt, że jej świat się kończy. Kiedy przechodziłem obok niej, zwróciła się w moim kierunku, błagając, żebym ją objął. „Błagam, niech ktoś mnie przytuli” – prosiła drżącym głosem. „Gdzie ja jestem? Nie mówcie mojej siostrze... Proszę, niech ktoś mnie obejmie.” Widziałem w jej brązowych oczach rozpacz, prosiła tylko o odrobine pocieszenia, fizycznego kontaktu w chwili śmierci. Jednak nie zatrzymałem się, nie należałem do tego i nie chciałem się w to mieszać. Czulenem się obojętny wobec całej tej sytuacji, tak jakbym oglądał ją w kinie. Wiedziałem, że postępuję podle, ale zasnawałem się, czy ona – czy ktokolwiek – zatrzymałby się, gdybym to ja był na jej miejscu. Czy raczej bałby się o siebie – że pobrudzę im ubranie, że przeze mnie spóźnie się na spotkanie, albo, że zarazię ich AIDS, zółtaczka lub czymś jeszcze gorszym.

Jeżeli chodzi o Nancy, mimo iż uważałem, że nie powinno się nikomu odbierać życia, nie mogłem odmówić sobie prawa usunięcia kogoś, kogo egzystencja tak niewiele znaczyła zarówno dla świata, jak i dla niej samej. Odebranie komuś życia wydawało mi się wtedy niezbytym, życiowym doswiadczeniem, takim jak utrata dziewictwa, czy urodzenie dziecka. Zacząłem obmyślać różne sposoby wypowiedzenia mojej groźby w życie, przy możliwie najmniejszym ryzyku dla mnie. Czy jest wśród

moich znajomych kreos zapewierowany na tyle, by zabić ją za pięćdziesiąt dolarów? A może sam mógłbym wepchnąć ją do jeziora i udawać, że to był wypadek? Albo wślizgnąć się ukradkiem do jej domu i zapnąć, żeby nie był to pierwszy raz w moim życiu, kiedy na serio rozważałam możliwość morderstwa. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić, więc zwróciłam się do osoby, którą uważałam za eksperta w tej dziedzinie – naszego klawiszowca, Stephena. Zaczęliśmy go nazywać Pogo, ponieważ ani Ma-dama, ani Gary nie pasowały do jego osobowości, a Pogo było przewi-
skiem Johna Wayne'a i Gary'ego.

Wypytałem Pogo o wszystkie szczegóły dotyczące morderstwa i po-
zbywania się ciała ofiary. Nie dopuszczałem żadnej innej możliwości, Ona musiała zginąć. W mojej świadomości urosła do rangi symbolu wszystkich, którzy chcieli mną zawładnąć albo kontrolować moje myśli, czy to przy pomocy chrześcijaństwa, czy seksu. Pragnąłem się na nich wszystkich zemścić, odplacić im za wypaczenie i zniszczenie mojej osobo-
wości. Opracowaliśmy z Pogo bardzo szczegółowy plan. Miało to być morderstwo doskonałe. Nikt nie miał się dowiedzieć nie tylko o naszym w nim udziale, ale także o tym, że w ogóle miało miejsce morderstwo. Śledziliśmy Nancy, obserwowaliśmy jej dom i poznaliśmy jej rozkład dnia, by w końcu wybrać odpowiednie rozwiązanie: podpalenie.



Pogo i ja ubraliśmy się całkiem na czarno w ów
czwartkowy wieczór (co nie odbiegalo za-
sadniczo od naszego normalnego stylu
ubierania), włożyliśmy do torby kani-
ster z naftą, szmaty, zapalki i posli-
śmy do baru Squeeze, by kupić coś
dla kurazu. Przed wyjściem z klu-
bu zadzwoniłem do Nancy, żeby
upewnić się, czy jest w domu.
Gdy tylko się odezwała, odłoży-
łem słuchawkę. Ruszyliśmy
w drogę.

Nancy mieszkała w dzielnicy
zwanej New River, za mostem, pod
którym chroniła się większość bezdom-
nych Fortu Lauderdale. Kiedy zbliżyliśmy się
z Pogo do jej domu, podbiegł do nas czar-
ny włośczyga. „Hei, co to ma być, Halloween?” – zawołał i poczuliśmy je-
go cuchnący oddech. Na jego ręce widniała duża bransoleta w kolorze
złota, z wypisanym imieniem – Hollywood. Hollywood zaczął nawiązy-
wać o narkotykach, które ma na sprzedaż. Fakt, że wyglądał jak Zaba, chlo-
pak, który mnie pobił na torze lizworołkowym, wzmacnił tylko moją

Poco

niemawie i determinację, by zabić Nancy.

Ale włośczyga nie chciał się od nas odzwać, podążając za nami aż do
jej domu. Spojrzeliśmy na siebie (nie spodziewaliśmy się żadnych świad-
ków w tak odludnym miejscu), a nasze spojrzenia równały się pytaniu:
Zabijamy go także, czy rezygnujemy z wykonania planu?

Postanowiliśmy pójść o jedną przecznicę dalej, udając, że nie idziemy
do Nancy. Jednak czarny nie dawał za wygraną, nagabując nas nieustan-
nie, byśmy coś od niego kupili. Gdybym był wtedy mądrzejszy, kupiłbym
coś na odezwaniego.

Kiedy ponownie zbliżyliśmy się do miejsca przeznaczenia, usłyszeli-
śmy syreny. Obok nas przemknęły dwa wozy strażackie, policja i karetka
pogorowia. Nasze nerwy były tak napięte, że natychmiast ruszyliśmy jak
oparzeni w przeciwnym kierunku, zostawiając Hollywooda, Nancy i całe
New River całe i nieznaruszone.

Zawsze będę się zastanawiał, czy Hollywood nie był kimś w rodzaju
posłannica, wieszającego mi lepsze rzeczy, do których zostałem stworzony,
gdyż po tym wydarzeniu stałem się zbyte nerwowy, by ją zabić. Za bardzo
się bałem, że zostanie złapany i pojdę do więzienia. Zdałem sobie sprawę,
że powiadałem zbyt wielu osobom o mojej niemawie do Nancy, a na-
wet najlepszy plan, jaki wymyśliłem razem z Pogo, nie chronił nas przed
wydarzeniami losowymi w rodzaju przejeżdżających w pobliżu policyj-
nych radiowozów. Wobec tego postanowiłem zemścić się na Nancy w inny
sposób, tak żeby nikt nie mógł przypisać mi winy. W każdej przekłętej
chwili dnia wyobrażałem sobie jej upadek, nieszczęście i zniknięcie z For-
tu Lauderdale i mojego życia. Do tego przekleństwa nie był mi potrzebny
Szatan ani *Necronomicon*. Siła tkwiła we mnie samym. Rzeczywiście, na-
stepnego dnia, zerwawszy z Carlem (jedynym przyjaciелеm, jaki jej zo-
stał), Nancy opuściła miasto.

Zamiast zwrócić się przeciwko mnie, Carl zaczął mnie nasładować
(może w ten sposób chciał sobie wmówić, że nie spałem z jego dziewczyn-
ką). Również Teresa wybańczyła mi, na swoje nieszczęście, wiedząc, że
Nancy była stuknięta. Wszystko dobrze by się skończyło, gdybym nie za-
czął się denewrować, że Teresa i Carl spędzają razem tak dużo czasu.

Pewnego popołudnia pokazałem Teresie okładkę kasety, którą zapro-
jektowałem. Widniała na niej sękatka, powykrywane drzewo, jakby wy-
jęte z bajki *Czarodziej z Oz*. Kilka dni później ujrzałem na ulicy plakat,
zaprojektowany przez Carla dla innego zespołu, a na nim ni mnie, ni wie-
cej, tylko moje drzewo. Wściekłem się na Teresę, za sprzeczanie mi moje-
go pomysłu (tym bardziej, że byłem już nią znużony) i na Carla, za jego
pochlebstwa. Upewniliśmy się, że oboje przyszedli na nasz następny kon-
cert, wykonałem utwór, mówiący o Carlu – „Thingmaker”. Była to jedyna,

dluga tyrała o tym, że mam dość jego ciągłego nasładowania mojego wy-
glądu i zachowania, a zwłaszcza okradania mnie. Jednak kradzież na tym
glądu i zachowania, bo wkrótce Carl zaczął umawiać się z Teresą i robił to
się nie skonczyła, bo wkrótce Carl zaczął umawiać się z Teresą i robił to
do dziś. Czując się zdradzony i sfrustrowany, w dniu moich dwudziestych
pierwszych urodzin kazałem sobie zrobić pierwszy w życiu tatuaż – głowę
kazała na jednym ramieniu, a na drugim to samo drzewo, które ukradł mi
Carl. Był to mój własny sposób na określenie praw autorskich.

Chociaż słyszałem różne plotki na temat Nancy, nie widziałem jej aż
do dnia, kiedy cztery lata później spotkałem ją w klubie Squeeze. Na po-
czątku chciałem się z nią pogodzić. Była sama i za każdym razem, kiedy
mnie mijala, umyślnie wpadała na mnie całym ciałem. W końcu moja
przyjaciółka, która chodziła chyba do podstawówki w czasie, kiedy zda-
rzyła się ta cała historia z Nancy, zaczęła się denerwować. „Jeżeli jeszcze
raz tak zrobi, to, do cholery, skopię jej tyłek!” – powiedziała po tym, jak
Nancy wpadła na nas po raz czwarty tego wieczoru.

Kiedy Nancy znów nas mijala, zagroziła jej droge i wrzasnęła prosto
w twarz: „Masz jakiś problem, głupia dziwko?” Nancy chwyciła butelkę
i uderzyła ją w głowę. Moja dziewczyna musiała mieć już doświadczenie
w tych sprawach, bo, nawet nie zamroczona po uderzeniu, zdjęła mi z pal-
ca kolczasty pierścion i pięć razy walnęła nim Nancy w twarz. Niezłe ją
przy tym zalaćwiała, zalałyby się, że nie ob było się bez szawow. Ponieważ
wtedy już darżono mnie tam pewnym szacunkiem, ochroniarze wyrzucili
Nancy za drzwi. Stara mienawieć znów odżyła i chciałem teraz zrobić jej
coś okropnego i bardziej trwałego, ale nie zdołałem się dowiedzieć, gdzie
mieszka.

* * *

Missi, następczyni Nancy, wypełniła nie tylko lukę na scenie, ale tak-
że tę, którą Nancy usiłowała wypełnić w moim życiu. Poznałem ją wcza-
sie, gdy byłem pod wpływem Nancy, przed Amboog-A-Lard na Burton
South, klubem heavymetalowym, gdzie pewnie nadal jest w modzie słu-
chać Slaughter i Skid Row. Rozdawaliśmy tam z Bradem ulotki, informu-
jące o naszym następnym koncercie. Był to świetny sposób na umówienie
się z dziewczynami, bo jeżeli cię lubiły, od razu wiedziały, gdzie przyjść.
Ale z Missi było inaczej. Od razu wymieniliśmy numery telefonów, a dwa
wieczory później siedzieliśmy razem na plaży, sącząc Cola 45 z półtorali-
towych butelek. Mówiłem jej o moich planach dotyczących zespołu,
a ona słuchała cierpliwie, tak jak przez wszystkie następne lata.

Z początku bałem się zerwać z Teresą, więc zostaliśmy z Missi przy-
jaciółkami. Nie miałem wtedy samochodu, pracy, ani własnego życia, więc



Missi

Missi przyjeżdżała po mnie do domu i w czasie gdy Teresa pracowała
jeszcze w restauracji, szliśmy na wieczny seans do kina.

Tej zimy, kiedy nasza przyjaźń zaczęła przetrząść się w stały związek,
zapropnowałem Missi udział w koncertach. Od samego początku na-
zwaaliśmy naróżnk w głębi sceny Placem Pogo, ponieważ trzymał
on tam rozmaite gadzety, wynalazki i narzędzia tortur – najbardziej rzu-
cała się w oczy wielka kłauka dla lwa, na której kładł swój keyboard. Grę
na tym instrumencie Pogo opanował w czasie krótszym niż ten, którego
potrzebował by zaoszczędzić na tego kupno. Missi zadebitowała na sce-
nie, siedząc w klatce pełnej kurczaków. Wyglądała wspaniale: biała
osiemnastolatka w toplesie, z długimi, czarnymi włosami, w białych
małteczkach zakrytych przez fruujące pióra.



KRAJÓSTRY - OSZUSTWO - UWODZICIEL



Kiedy ludzie zorientowali się, że Nancy opuściła zespół, zaczęli się do nas zgłaszać dziwaczy z całej Florydy, chętni do wysłuchania z nami na scenie. Porzuciłszy im na to. Czasami byli tylko częścią składową, promokacyjnego spektaklu, tak jak wtedy gdy, zainspirowani filmem *Rozbite Flamingi* Johna Watersa, umieściliśmy w końcu dwie nagie grubaski, uprawiające ze sobą miłość. Innym razem, dbaliśmy o to, by wszystko przyporządkowane było jakiejś idei. Podczas jednego z koncertów, na scenie występowała dziewczyna z walkami we włosach i poduszką wepchniętą pod sukienkę, tak, że wyglądała, jakby była w ciąży. Stała przy desce do prasowania i zełkaniem wyglądała zmarszczonej z faszystowskiej flagi. W dalszej części koncertu śniadła okrakiem na desce i udawała, że dokonuje aborcji. Potem oswajała fałszywy płód we flagę ze swastyką i rytuałem gestem ofiarowała go grającemu przed nią telewizorowi. Mam nadzieję, że udało nam się zilustrować przekonanie o faszyzmie telewizyjnym i poświęceniu tej oglupiającej, elektronicznej mance swoich dzieci przez przeciętną, amerykańską rodzinę. Przyjmijmy się starałszy.

Jednak nie wszystko udawało się tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Na jeden z pierwszych koncertów w Tampa przygotowaliśmy olbrzymi pojemnik pełen świętszy, którymi chciałem przykryć się na scenie. Ale kiedy otworzyłem pojemnik, okazało się, że wszystkie zdechły. Smród, jaki się stamtąd wydobywał, był czymś najobrzydliwszym, co w życiu wahałem i przylegnąłem do moich dłoni podobnie, jak zapach cipy Tiny Potts. Na tymczasem zwiniałem i w odpowiedzi kilka osób z widowni, łącząc z naszym przyszyłem basistą, Jeordie'im Whitem, zrobiło to samo. Jeżeli nawet nie miałem na myśli żadnego przesłania w związku z tym koncertem, nasunęło się ono samoistnie: Obrzydzenie jest zaraźliwe.

Obroncy zwierząt zatakowali nas wtedy tak samo, jak dzisiaj, ale, poza tą niezamierzoną masakrą świętszy, nigdy nie zabiliśmy żadnego zwierzęcia – jedynie podobizny zwierząt. W naszym najbardziej „filmowym” okresie twórczości, zbudowaliśmy na scenie naturalnej wielkości krowę z drutu i masy papierowej. W akcie będącym skojarzeniem reklamnym śródwicy z erotycznymi fotosami mojego dziadka, włożyłem piśnię do krowiego tyłka i wydzagnąłem stamtąd kanistry sosu czekoladowego, którym zacząłem polewać publiczność. W tym czasie Pogo puszczal fragment monologu Marlon'a Brando z *Ostatniego tangu w Paryżu*: „Dopiero gdy wejdziesz głęboko w tyłek śmieci, głęboko w jej tyłek, znajdziesz tam tonno strachu. A potem, być może...” Zeby jeszcze bardziej rozłozłość bojowników o prawa zwierząt, kupiliśmy mechaniczne koty i świnki, poruszające się w reakcji na dźwięk, a nad sceną rozwiesiliśmy worki ze zwierzęcymi wnętrznościami. Kiedy zabawki zaczęły poruszać się szmatycznie w rytm naszej muzyki, a zakrwawione wnętrzności wysypały się z worków, aktywiści myśleli, że maltretujemy zwierzęta, chociaż

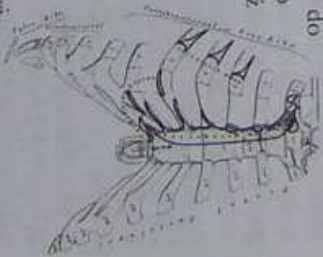
w rzeczywistości krzywdziliśmy tylko ich samych. Podczas naszych koncertów gwałiliśmy jedynie prawa człowieka – nasze własne, dziewczyn, które wzięliśmy w klaskach i fanów – ale nikomu jakoś to nie przeszkadzało.

Każdy koncert był nowym doświadczeniem w dziedzinie performansu. Pomieważ kluby chętnie zapraszały nas na świętne wieczory, zawsze starałszy się przygotować coś specjalnego. Na pierwszy noworoczny koncert założyłem smoking i cylinder. Na drugim koncercie, następnego wieczoru, dziewczyna o imieniu Terri przebrała się za mnie, zakładając czarną perukę, smoking, cylinder i bardzo realistyczne dildo, przypięte na pasku. Kiedy wyszła na scenę, wszyscy myśleli, że to ja, z kutasem wystającym ze spodni, co nie było w tym momencie moim nowym. Zespół zaczął grać „Cake and Sodomy”, a wtedy ja wsłizgnąłem się na scenę i zacząłem robić jej laskę. Wyglądało to, jakbym ssal swojego własnego fiuta. Może wtedy właśnie pojawiła się plotka, że zacząłem sobie chirurgicznie usunąć zębra, po to żeby móc sam sobie robić fellatio.

14 lutego Missi i ja próbowaliśmy zostać aresztowani w lokalnym klubie, ponieważ chcieliśmy spędzić Walentynki razem w areszcie. Właścicielem klubu był typ należący do mafii, wieszanie obwieszony złotą biżuterią, którego pracownicy mieli na koncie więcej przestępstw, niż my utworów w repertuarze. Tego wieczora było tam mnóstwo glin, więc przyprowadziłem zamaskowaną Missi w toplessie, a później ona publicznie obciągnęła mi fiuta. Drażniłem gliniarzy, żeby mnie aresztowali, bo przecież naruszyliśmy co najmniej kilka przepisów prawa stanowego, ale na próżno. Byli zbyt dobrze oplaceni.

Missi okazała się świetną towarzyszką również poza sceną. (To właśnie ona znokautowała Nancy w klubie Squeeze.) Zaczęliśmy chodzić ze sobą w grudniu i tym razem postanowiliśmy zmienić się i być jej wierny, tym bardziej, że w przeciwieństwie do innych, ten związek opierał się na solidnej podstawie przyjaźni. Poza tym, byłem od niej starszy i czułem się zobowiązany ją wychować i ukształtować, jakby była moją protegowaną.

W czasie, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić, głośno było o morderstwie w Gainesville, gdzie zginęło osmoro studentów. Dlatego zrobiłem Missi serię zdjęć, na których leży naga w kałuży sztucznej krwi, jakby została właśnie brutalnie poćwiartowana. Fotografowałem Polaroidem jej cyci, usta, cipkę – całe pocięte, zakrwawione i zmaltretowane. Czasami zakładałem jej na głowę czarną torbę, żeby wyglądała na uduszoną, albo na kładalem na jej szyję krawną charakterystycznie, a głowę chowałem pod



kawalkiem czarnego materiału, tak, że wyglądało jakby była odcięta. Zostawiliśmy potem te zdjęcia w restauracjach i w autobusach, żeby ludzie mogli je znaleźć i puścić w ruch swoją wyobraźnię.

Kłopot w tym, że nie mogliśmy zobaczyć rezultatów naszej ciężkiej pracy. Wobec tego, widząc, że ludzie wystawiają na trawnikach bożonarodzeniowe szopki, wymyśliłszy nowy psikus. Pomimo mojej niechęci do zorganizowanej religii, zawsze lubiłem Boże Narodzenie, pewnie dlatego, że rodzice wychowywali mnie w świętej tradycji (naprawdę religijną rzeczą było z ich strony wysłanie mnie do szkoły chrześcijańskiej) i Gwiazdka nigdy nie kojarzyła mi się z narodzeniem Chrystusa. Święta oznaczały po prostu wieszanie bombek na choince, dostawanie prezentów oraz lampki i dekoracje na ulicach. Ale to, że je lubiłem, nie oznaczało, że mogą mi przeszkodzić w przygotowaniu niezłego żartu.

Na kilka dni przed Świętami wybrałszy się z Missi do sklepu Albertsona, w którym okoliczne nastolatki zaparkowały się w akcesoria do różnych dowcipów. Chociaż straciłem na to, żeby kupić wszystko czego potrzebowałem, wołałem to ukraszać. W ten sposób chciałem okazać moją wyższość nad dupkami pracującymi w tym sklepie. Poza tym, zawsze uważałem, że za kradzież w sklepie powinna obowiązywać kara śmierci, gdyż jest to takie łatwe, że jeżeli jesteś dość głupi by dać się zlać, zasługujesz na śmierć.

Tego wieczora zwiniliśmy kilka par nożyw do cięcia drutu i latarek. Jedliśmy po okolicy samochodem Missi, zatrzymaliśmy się przy każdej szopce i kradliśmy dwie figurki: Jezuska i czarnego mędrca ze Wschodu. Naszym celem było ograbienie ryli szopek w jednym miejscu, by ludzie pomyśleli, że to sabotaż. Potem planowaliśmy wysłać do każdego okradzionego domu kartkę z żądaniem okupu, w imieniu nieistniejącej czarnej bojówki, oświadczając, że „Ameryka stawia w fałszywym świetle mądrość czarnego człowieka, przy pomocy swej rasistowskiej propagandy o tak zwanych „białych Świętach””. Jedynym mankamentem naszego planu był fakt, że nikt się tym nie przejął. Gazety nawet o tym nie wspominały.

W następnym Boże Narodzenie postanowiliśmy zrobić coś bardziej świętokradczego i kupiliśmy u Alberta kilka dziesiąt dużych, solonych szynk. Nieestety, były zbyt duże by je ukraść, ale byłem gotowy zapłacić każdą cenę za moją sztukę. Odpakowaliśmy je i zamieśliśmy do tych samych domów, zastępując Jezuski psującym się mięsem. Efekt był wspólny, zwłaszcza kiedy udekorowaliśmy pozostałymi szynkami szopki w okolicznych kościołach. Ostatyczny cios zadaliśmy, umieszczając świnie mięso w żłobku przed komisariatem policji.

Zaledwie nieliczne insygnie na Florydzie uchroniły się przed naszymi psikusami. Szczególnie lubiliśmy odwiedzać miejsca uczęszczane przez

dzieci, takie jak sklepy z zabawkami czy wesołe miasteczka. Pewnego razu, zabierając ze sobą nasze najnowsze nabytki ze sklepu z akcesoriami do sznurzek – młotacz ognia, który emitował plomienne z naszych dłoni i zyłkę połączoną z tubą sztucznej krwi, do robienia fałszywych ran, poszedłem razem z Missi i Jeordiem do Disneylandu. Wszyscy braliśmy przedtem kwas i wydawało nam się, że ludzie w wesołym miasteczku są agentami służb specjalnych. Wszyscy zdawali się mówić do ukrytych mikrofonów, domosząc o każdym naszym ruchu, chociaż pewnie próbowali tylko trzymać swoje dzieci z dala od nas. Byliśmy przekonani, że wszyscy wiedzą, że braliśmy LSD. Potwierdził to (w naszym pojęciu) fakt, że podczas przejazdu kolejką strachów wagonki nagle stanęły i jakiś głos obwiesił: „Sprawdźcie, proszę, czy w waszym wagoniku (ang. buggy) nie ma żadnych straszyci”. Było to dla nas oczywiście odniesienie do utworu Marilyn Manson and the Spooky Kids „Dune Buggy”. Kiedy wagonik znów ruszył, usłyszeliśmy (albo nam się tak wydawało) słowa: „Wesołego odjazdu!” Później zatrzymaliśmy się przy małym zoo i w czasie gdy Jeordie próbował porozumieć się z kurtzakiem, ja przez godzinę zafascynowany wpatrywałem się w wielką, ubłoconą, różową, pulsującą świnią cipę, podobną do tej, którą ujeżdżałem wiele lat później na planie telewizyjnym „Sweet Dreams”.

W jednym z zakątków parku kilkanaście rodzin siedziało przy stołach piknikowych, zjadając olbrzymie udka z indyka. Była to ischa barbarzyńska apoteoza obżarstwa, której ironicznego posmaku dodawał fakt, że ponad biesiadnikami fruwały gołębie i mewy, obojętne wobec rzuci dokonywanej na ich pobratymcach. Nie jestem wegetarianem, ale cały ten radośnie brutalny spektakl wydawał mi się obrzydliwy i nie na miejscu. Podszedłem do idenrycznie ubranych bliźniaków obgryzających indyjskie kości, stanąłem przed nimi i zdjąłem okulary, odsłaniając moje różnokolorowe oczy. Następnie wykrzywiłem się najokropniej jak umiałem i zyleką nacijłem sobie przedramię. Pozwoliłem by krew ściekała mi z nadgarstka na zużyte bilety i rozsypany na ziemi popcorn. Bliźniaki rzuciły niedojzione mięso i uciekły z wrzaskiem, a ja oddaliłem się, uszczęśliwiony sukcesem. Bo nie tak nie cieszy, jak świadomość, że wywarło się wpływu na czyjeś życie, choćby miało ono oznaczać pasmo sennych koszmarów i majątek wydany na wizyty u psychoanalityka.

Wracając do Fortu Lauderdale następnego dnia, przejeżdżaliśmy obok Reunion Room. W tym samym miejscu, gdzie widziałem wypadek samochodowy, stał teraz człowiek demonstrujący przeciwko aborcji. Był to starszy, chudy mężczyzna o siwych włosach, ubrany w roboczą koszulę z krótkim rękawem i drelehowe spodnie. Każdego popołudnia przechadzał się w tę i z powrotem po tej samej ulicy, jak stary robotnik podczas strajku, ale zamiast transparentu z żądaniem podwyżki, trzymał planszę

ze zdjeciami usunietych plodow. Kazdemu, kto chcial go sluchac, prawil dluge kazanie o tym, ze wszyscy pojedziemy do piekla za mordowanie niezarobionych dzieci.

Bratni i niewypani, ale wczaj zadowoleni z wzorajszego zaru, zatrzymalismy sie nieopodal i przywolalismy go do samochodu. Zadowoleny ze narzeczcie bedzie mogl kogos przekonac, facet szybko sie do nas zbli- zyl. Kiedy podszedl na tyle, ze mogli nas widziec przez okno samochodu, wyciagnalem rke: „Rozmawialem dzisiaj z diablen, kazal mi ciebie po- wyciagnalem, odpalajac w jego kierunku plomienia kulę z miotacza. Wybuchl mu prosto w twarz. Facet wydal z siebie niechludki krzyk, wyrzuci transparent i uciekl. Nigdy wiecej nie zobaczyłem go w tym miejscu. Ale w sumie, myslę, że wyswiadczylismy mu przyslugę, bo pewnie w swoim koscielnie zostal bohaterem. Wszak wiadomo, że trza- ba byc cholernie swęteym i praworządnym mężem, jak Hiob, żeby osobi- ście doswiadczyć obecności Szatana.

W tym czasie bardzo żyłem się z Jeordiem, chociaż nie był jeszcze członkiem zespołu. Łączyla nas muzyka, wspólne upodobanie do rozrobny i pasja zbierania starych zabawek, zwłaszcza figurek i akcesoriów z *Gwiezdnych Wojen*, *Ambolcon*, *Charliego* czy zespołu Kiss. Rozmawia- lem z nim parę razy w sklepie, ale tak naprawdę zaprzyjaźnilismy się kie- dy pewnego razu poszedłem z Rogo na koncert. Miałem wtedy przy sobie jedno z metlowych pudełek śniadaniowych z mojej kolekcji, a Jeordie przybiegl i powiedział, że zna kogos, kto ma ich cale mnóstwo. Obiecal zabrac mnie do tego goscia. Wymienilismy telefony i następnego dnia po- jechalismy do sklepiku prowadzonego przez korpułentnego typu o nazwi- sku John Jacobus. Sklep był istnym rajem figurek z *Gwiezdnych Wojen*, laltek o wyglądzie Muthamada Ali, porzeczaiwych malpek nakrecanych na kluczyk, a zwłaszcza akcesoriów nazistowskich z czasow drugiej woj- ny swiatowej, na ktorých chyba zarabial najwiecej. Sprzedawca patrzyl ci prosto w oczy, ocenial twój poziom desperacji, a następnie proponowal najwyzsza cene, jaką bylbys sklonny zaplacic. Był profesjonalista i zwa- bial mnie co tydzien do sklepu, obiecnicą, że przytniecie swój skarb w po- staci kolekcji pudełek. Niestety, cel ten, o ile w ogóle istniał, okazal się równie nieosiągalny, jak drugi koniec tęczy.

Jeordiego i mnie polączylo również wspólne uczucie jakim zapalali- smy do pewnej ognistej brunatki, pracujacej w centrum handlowym. Zaji- mowala się piercingiem i pomimo że podstawialismy jej do przekluwania coraz to bardziej mitymne części ciała, chyba w ogóle nie zauwazala na- szego istnienia. Wobec tego powrócilem do zlosliwych i glupich żartów czyli moich starych, zbroczonych sposobow zwracania na siebie uwagi dziewczyn. Codziennie przez prawie miesiac sportykalismy się z Jeordiem przy automacie telefonicznym w pobliżu jej pracowni, skąd mogliśmy ją

obserwować, sami nie będąc widziani. Na początku, telefony były cał- kiem niewinne, ale wkrótce się to zmieniło. „Obserwujemy cię” – grozili- śmy jej, powodowani niezaspokojołą żądzą. „Lepiej nie wychodzź dziś z pracy, bo zgwałcimy cię na parkingu i rozłedziemy twom własnym sa- mochodem.” Wiem, jak musiala się czuć, bo Nancy wysylala mi podobne pogrozki.



KRAK OSTY - OSZUSTWO - OBLUDNICZY



Jeordie nie czul się szczęśliwy w Amboog-A-Lard, ponieważ jako je- dyny w zespole prezentowal się jakos na scenie i miał większe ambicje, niż tylko bycie trochę ciejszą wersją Metaliki. Zawsze powtarzałem mu, że- by przyszedl do Spooky Kids, a on zawsze odpowiadł, że bardziej odpo- wiada mu to, co robi nasz zespół, niż to, co robi jego własny. Jednak mie- lismy wtedy w zespole komplet muzyków, a Jeordie był uwikłany w Amboog-A-Lard, którego członkowie zaczęli mieć mu za złe, że zbytnio się do nas upodabnia. Musielismy się więc zadowolnić chwelowymi projek- tami w rodzaju Satan on Fire, fałszywej formacji chrześcijańsko-deathme- talowej z utworami w stylu „Szalci dla Jezusa”. Zatozylismy ją w celu in- filtrowania chrześcijańskiej społeczności (pomyśl, który do dziś chodzi mi po głowie), ale miejscowy klub chrześcijański nie chcial nas zaprosić.

Pewnie dlatego, że nie mógł być w Spooky Kids, Jeordie zawsze wywi- jal jakies numery na naszych koncertach. Gralismy kiedyś w klubie Week- ends w Boca Raton, florydzkim odpowiedniku Beverly Hills. Na koncer- cie zjawilo się mnóstwo bogatych dziewczyn z Boca, konserwatywnych ciotkow i zburnowana frakcja kiepskich surferów. Podczas naszego wystę- pu Jeordie wspiał się na scenę i zdjął spodnie, co było u niego normalnym zjawiskiem. Chociaz w zasadzie nie miał nic przeciwko temu, że często brano go za dziewczynę, czasami czul potrzebę udowodnienia, że nią nie jest. Dziwne było tylko, że tym razem nie próbował podpalic swoich wło- sów łonowych, co zwykle czynił, kiedy obnażyl się publicznie i nie upra- wiał seksu. Ponieważ stal obok mnie, a ja miałem akurat wolną rke, za- cząłem mu ciągnąć fiura. Snobi z Boca osłupieli i od tego dnia pojawila się plotka, że jesteśmy kochankami. Nie demontowalismy jej, a wręcz przeciwnie – podsycałismy i rozgłaszałismy, gdzie się tylko dalo.

Na inny koncert Jeordie przyprowadzil swojego dziesięcioletniego bra- ta, którego przemycilismy do klubu, wkładając go do klarki Pogo i udając, że należy do przedstawienia. Tuż za nim wisiala Missi, przywiązana do krzyża, ubrana tylko w czarną maskę i obiana puszką sztucznej krwi. Sce- na ta miała przedstawiać myśl, że ludzkość może odzyskać niewinność i nadzieję na odkupienie, jedynie poprzez taką brutalną rzę. Chrześcijań- skie ukrzyżowanie naszym nie różniło się dla mnie od poganskich ofiar,

przez które ludzie chcieli polepszyć swój byt, przelewając krew innych. Zrozumiałem to wtedy, gdy zapragnąłem śmierci Nancy. Pod koniec przedstawienia brat Jeordiego tak bardzo zapragnął spróbować własnych przedstawień, że uciekł z klarki i pokazał tyłek widzowi. Wtedy narodził się kolejny mit, że występują u nas nagie dzieci.

Pewnego dnia Jeordie przedstawił nas naszemu pierwszemu menedżerowi – Johnowi Tovar, który zajmował się również sprawami Amboog-A-Lard. Był to potężnej postury, pałacy cygara, wiecznie spocyny Kuban-czyk, zawsze ubrany w czarny garnitur i krawat i zlewający się obficie taną wodą kolońską. Wyglądał jak skrzyżowanie Fidela Castro z Jabba Hattem z *Gwiezdnych Wojen*. Jakby natura nie dość go jeszcze pokrzywdziła, był narkoleptykiem i miał zwyczaj nagle zapadać w sen podczas rozmowy. Korzystał z tej okazji, by przeprowadzić cenne doswiadczenia medyczne i eksperymentowaliśmy z różnymi słowami, które miały go obudzić. Wreszcieliśmy mu do ucha, że jest kupą gówna, albo, że budzi się się pali, ale on nie przestawał chrapać i poruszać marowo swoim olbrzymim brzuchem. Jedyną słowką, które mogły go obudzić to: „wanilio-brzymim brzuchem”. Jedyną słowką, które mogły go obudzić to: „wanilio-wy milkshake” i „Lou Gramm”. Orwierał wtedy swoje ciężkie, nabrzmiłe powieki, obracał oczy ku niebu i wracał do normalnego stanu. Czasami brał mnie na stronę i szeptał dobre rady w rodzaju „Wy, chłopaki, powmiście, no wiecie, trochę się uspokoić, to beździemy mogli zagrać na rozdaniu nagród Slammey. Moglibyście wystąpić razem z Amboog-A-Lard, tymi boogie-boys.” (Nagrody Slammey przyznawano najlepszym hardrockowym zespołom na Florydzie.)

Spełnił mi jego życzenia tylko co do jednego – skrócił mi nazwę zespołu do Marilyn Manson i pozbyliśmy się automatu perkusyjnego, na rzecz żywego perkusisty. Jedyną osobą, która stawiała się na przesłuchanie był urykający mały człowiczek zwany Freddy Streithorst. Nasz gitarzysta, Scott Putesky, grał kiedyś razem z nim w zespole popowym India Loves You i należał, byśmy go przyjęli. Freddy, podobnie jak wszyscy w zespole, wkrótce zyskał sobie kilka przydomków. Na scenie znany był jako Sara Lee Lucas, ale my nazywaliśmy go Freddy Kółeczko. Autorką tego przydomka była jedna z naszych pierwszych fanek, Jessicka, która założyła zespół Jack and Jill, przemianowany przeze mnie na Jack Off Jill. Przez jakiś czas opiekowałem się nimi, kilka razy występując wspólnie na scenie. Freddy jako dziecko uległ wypadkowi, w wyniku którego mięśnie w jego nodze zanikły i kończyna uległa deformacji. W ramach rehabilitacji, Freddy nauczył się grać na perkusji.

Freddy był w porządku i nigdy nie traktowałem go inaczej niż pozostałych, ale głupio się czułem ponaglając go, żeby nauczył się lepiej grać. Był kiepskim perkusistą i wiedział o tym wszyscy oprócz Scotta. Jednak Jessicka nie miała żadnych oporów, żeby z niego żartować. Zdecydowała, że

Freddy ma kółko zamiast stopy i powinien nazywać się Freddy Kółeczko. Oczywiście, dowiedziała się tego śpiąc z nim, więc wysmiewanie go stało się dla niego w złej pozycji.

W końcu Freddy zaczął chodzić z Shana, fanką, Siouxie Sioux, z którą sportykałem się krótko przed poznaniem Teresy. Nasza znajomość nie trwała długo, ponieważ miałem wtedy grype, a ona przychodziła opiekować się mną i, przy okazji, trochę zabawić. Dzień nie był odpowiednią porą na zbliżenie z nią, bo wzorem wielu mieszkanców południowej Florydy, praktykowała goycki makijaż. Nie chodziło tylko o spływającą w słońcu szminkę, ale zauważyłem też tajemniczy biały pierścień wokół jej pochwę. Nie wiedziałem, czy to była choroba weneryczna, jakas gryzbiica albo zażalenie drożdżakowe, czy też może wierzch babki albo lukrowany pączek, który ktoś zostawił tam po stosunku. Odkrycie to było równie odrażające jak smarki Lisy, które panteralem z dzieciństwa, więc przestałem się z nią widywać. Scott Putesky, który nie przepuszczał żadnej cipie w okolicy i już wcześniej próbował zdobyć Teresę, zakochał się w Shanie, ale dostał kosa, gdyż Freddy uprowadził ją naszym małym gnom i faktycznie został prawdziwym Władcą Pierścienia.

* * *

Podobnie jak stary samochód, w którym po każdej naprawie pojawia się nowa usterka, nasz zespół ledwo zebrał się do kupy, gdy zaczęły się problemy z basistą, Bradem. Im dłużej z nami grał, tym częściej ludzie mówili mi, że to ćpun. Zawsze go bronilem, bo byłem cholernie naiwny i sam nie brałem żadnych narkotyków poza pigułkami, kwasem, marihuaną i może wachaniem kleju. Bradowi brakowało pewności siebie i zawsze próbował wszystkim imponować, więc myślałem, że mówiąc o narkotykach próbuje tylko zgrzywać równiacę.

Brad był głupi i o tym wiedział, w przeciwieństwie do Scotta. Lubilem go, więc zazwyczaj pożyczalem mu pieniądze i opiekowałem się nim. W końcu znalazłem kogoś, kto się nim zajął – bogatą, starszą od nas dziewczynkę Jeanine. Spalem z nią kilka razy i pomimo, że kupowała mi wszystko co chciałem, zdecydowałem, że Brad potrzebuje tej bardziej niż ja.

Po dwóch miesiącach mieszkali już razem. Ilekroć przyjeżdżałem odwiedzić Brada wczesnym popołudniem, kiedy Jeanine była jeszcze w pracy, wydawał się być niezadowolony z mojej obecności. Pewnego razu zachowywał się dziwnie niż zwykle, próbował nawet wyrzucić mnie z mieszkania. Oczywiście, nie miałem zamiaru odchodzić, gdyż chciałem się dowiedzieć, co tam ukrywa. Po piętnastu minutach, w czasie których Brad bawił się nerwowo swoimi zielonymi i fioletowymi dreadami, z ganderoby wyłoniły się

w klepkach dymanu dwie chłobczące czarne dziewczyny, ze szklanymi nitkami w rękach. Z ich gadaniny domysliłem się, że są prostytutkami, rurki służą do zatykania prochów, a Brad to zwykły ćpun. Kolejna osoba, którą wydało mi się, że znam, okazała się prowadzić podwójne życie.

Kiedy dowiedziałem się, że Brad jest uzależniony od heroiny, wszystkie zaczęło mi się układać w logiczną całość. Wyglądał okropnie, nieważność huszawki nastrojów, miał paranoiczną osobowość, dużo płł, opuszczał koncerty, ciągle chudł, spóźniał się na próby, zawsze brakowało mu energii i nieustannie pożywał pieniądze. Brad i jego poprzehnia dziewczyna, Trish, uważali się za Sida i Nancy, ale nie wiedziałem, że do tego stopnia. Teraz, ilekroć na niego patrzyłem, czułem tylko obrzydzenie i nienawiść. Całe moje przesłanie i wszystko, co chciałem osiągnąć sło dokładnie w przeciwnym kierunku niż u niego. Pragnąłem być silny i niezależny, myśleć samodzielnie i pomagać w tym innym. Nie mogłem (i nadal nie potrafię) tolerować słabensza, uzależnionego od lyki i igły.

Pewnego dnia obudził mnie telefon od Jeanne. „Brad nie żyje!” – krzychała w słuchawkę. „Powinam go była powstrzymać. On nie żyje! W końcu to sobie zrobił. Nie żyje! Co ja mam zrobić? Pomóż mi!”

Popędziłem do jej domu, ale było już za późno. Karetka właśnie odjechała sprzed drzwi. Jeanne rozmawiała przez telefon ze swoimi prawnikami, ponieważ ilekroć ktoś przedawkuje i sanitariusze znajdują u niego igły i inne narkotykowe akcesoria, muszą wezwać policję. Zostałem tego wieczora z Jeanne, dopóki nie dowiedzieliśmy się, że Brad został reanimowany, a zaraz potem aresztowany. Rozmawialiśmy o tym przez kilka godzin. Zami było Brada, bo był bardzo twórczym, dobrodusznym facetem i lubiłem z nim pracować. Ale był także ćpunem i śmieciem. Jakiś część mnie żałowała, że naprawdę nie przedawkował, dla spokoju własnego i innych. Jego życiem była już tylko heroina, a gra na basie służyła mu wyłącznie do zabijania czasu między kolejnymi działkami.

Kiedy zobaczyłem Brada ponownie, okazałem mu usiąść i wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, jak ważny jest dla mnie zespół i że nie będę tolerował nikogo, kto chce go rozwalić. Dość tego. Powiedziałem, że daję mu ostatnią szansę – ma uporządkować swoje sprawy, bo inaczej wylatuje z zespołu.

Brad załamał się i zaczął płakać. Szlochając, przeproszał za swoje zachowanie i obiecywał, że zerwie z nalogiem. Uwierzyłem mu, bo nigdy dotąd nie miałem do czynienia z ćpunami. Uwierzyłem mu także drugi i trzeci raz. Brad trafił w moją jedyną czulą strunę – współczucie, słowo, które w najbliższym roku miało raz na zawsze zniknąć z mojego słownika.

Kilka miesięcy później jechaliśmy do Orlando na ważny występ dla zainteresowanych kontraktem z nami wyrówni płytowych. Poprzedniei

noży otrzymałem kolejny rozpaczliwy telefon od Jeanne, przestraszona, że Brad znowu brał heroinę i ssal futra jakimś facetowi. Postanowiłem skonfrontować to z zeznaniami Brada, ale on zaprzeczył, że cokolwiek brał. Za to cały czas przeczwał się, że w końcu zrealizował swoje marzenie o zrobieniu laski facetowi, pomocnikowi fryzjera, u którego fabnował sobie włosy (co brzmiało nieco dziwnie, jako że jego dredy były zawsze brudne i cuchnące).

Na scenie Brad wydawał się całkiem trzeźwy, ale miałem inne zmartwienia, niż jego pokłute ramiona. Po występie gdzieś zniknął, ale ja znowu miałem ważniejsze sprawy na głowie, bo przyszedł ekstra dziewczyny. Może kiedy indziej bardziej bym się tym przejął, ale miałem już serdecznie dość ciągłego niaczenia Brada.

O trzeciej nad ranem wpadł do domu jak burza, z trzema nieznanymi striptizerkami. Nadal miał na sobie kostium, w którym występował – fioletową koszulę bez rękawów ze srebrnymi gwiazdami, w stylu lat siedemdziesiątych, krótkie, błyszczące spodnie, czworne rajtuzy z rewolwerami i wojskowe buty – i wyglądał okropnie. Oczy miał tak rozbiegane, że nie można było w nie spojrzeć i bełkotal niezrozumiale o czymś niesłychanie dla niego ważnym. Przyrzawszy się dokładniej striptizerkom, zauważyłem, że mają posiniaczone i poszarzałe nogi, ramiona i szyję, jak gdyby brakowało im zyl, w które można by się wkluc. Ich krzywe zęby przypominały stopione świeczki na zleczalym urodzinowym torcie. Podczas gdy one biegały po pokoju czując wszystkie heroina, Valium i wszystkim, co tylko znalazły w kieszeniach, Brad zaczął zapadać się w sobie, kurczyć i tracić poczucie rzeczywistości tak, że zapomniał jak się nazywa. Pot splywał kroplami z jego twarzy na ubranie. Przez sekundę wydawało się, że odcykał świadomość, spojrzal mi prosto w oczy, a potem stoczył się na podłogę, tracąc przytomność. Jego twarz zrobiła się zielona od farby, która splywała mu z włosów razem ze strużkami potu, a paznokcie przybrały fioletowo-niebieski, trupi kolor.

Striptizerki, widząc co się święci, czym prędzej opuściły nasz dom. Z początku próbowałem ocucić Brada, wraz z innymi przewracając go na plecy, klepiąc po twarzy i oblewając wiadami wody, ale tak naprawdę miałem ochotę kopnąć go między zebra. Kiedys kochałem go jak młodszego brata, przez co tym łatwiej było mi go nienawidzić. Miłość i nienawiść są pokrewnymi uczuciami, a poza tym łatwiej jest znieawidzić kogoś, na kim ci zależało, niż tego, kto był ci obojętny.

Odsunęliśmy się od jego nieruchomego ciała i poszliśmy się naradzić – nie jak możemy mu pomóc, ale jak mu dokopać. Zasugerowałem, żeby odwrócić go twarzą do podłogi i pozwolić mu się zakrzusić własnymi rzygami. Gdyby tylko koroner nie odkrył, że ktoś go ruszał, śmierć Brada

przypisano by jego własnej głupocie. Dyskutowaliśmy zaciekle, zastanawiając się, czy aresztowaliby nas pod zarzutem morderstwa. Chociaż w głębi serca nadal mu współczułem, o jego śmierci myślałem jak o pomocy w samobójstwie. Właściwie, czułem jakby on już popełnił samobójstwo, ponieważ Brad, jakiego poznałem w Kirchen Club, gdy po raz pierwszy myślałem o założeniu zespołu, już dawno nie istniał.

Ale nie chciałem też by przez swoją śmierć zagroził zespołowi tak samo jak przez swoje życie. Jedynie strach przed policją powstrzymał nas od skrócenia jego męki. Może to brzmi makabrycznie, ale nie mogłem na to nie poradzić. I chociaż nie byłam pewien, czy mi się to podoba, zacząłem stawiać się z innymi, pozbawionym uczuć potworom, jakim zawsze chciałem zostać. Ale było już za późno, metamorfoza posunęła się zbyt daleko.

Następnego dnia zadzwoniłem do studia, gdzie Jeoridie nagrywał pierwszy samodzielny album Amboog-A-Lard. Dla niego był to ważny etap, ponieważ nie tylko grał na gitarze i na basie, ale także zajmował się produkcją. Ale wiedziałem też, że bardzo zależy mu, by dostać się do Marilyn Manson. Tak bardzo, że zaczął fundować Bradowi prochy i drinki, po tym, jak ostrzegłem go, by przestał brać. Zawsze zastanawiałem się, czy był to z jego strony rozsądny sabotaż, czy też nie. Jeżeli tak, to postąpił bardzo sprytnie.

„Chcesz być w naszym zespole?” – zapytałem.

„Wiesz, właśnie nagrywam tę płytę” – westchnął Jeoridie.

„Przecież zawsze do nas należałeś.”

„No tak, wiem.”

„A twoi kumple z zespołu nie cierpią cię i prędzej czy później będą chcieli się ciebie pozbyć.”

„Zaraz do ciebie oddzwonię” – powiedział i już wiedziałam, że go mam.



KRAJ OŚRY - OSZUSTWÓ - ZŁODZIEJE



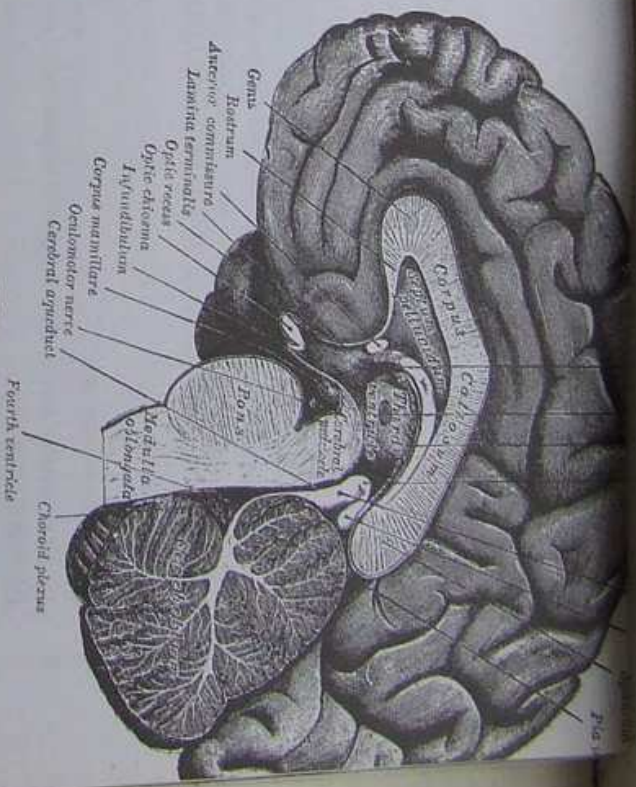
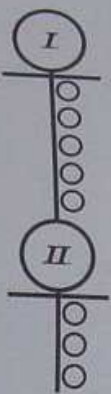
Brad miałem już za sobą, Nancy również i wraz z nimi pozbyłem się wszelkiej moralności. Nareszcie Marilyn Manson zaczął się stawiać takim zespołem, jaki chciałem mieć.





Handwritten scribbles or faint text, possibly including the word "LIFE".

Handwritten scribbles or faint text, possibly including the word "HE".



9

regulby

POSTĘPUJĄCE TAK, JAK SAMI CHCECIE
- OTO CAŁE PRAWO.

— *składowy: Gwarant, Szymonik, Grandycka, Karłowiczka*

KRĄG OŚTY - OSZUSTWO - WĄSZYMI DORADCY

Ludzie próbują się zawsze o moje poglądy religijne i filozoficzne, ale niewielu interesują zasady etyczne, jakimi kieruję się w życiu codziennym. Oto niektórzy z nich, możecie je sobie wyciąć i przykleić na matczynej lodówce, żeby były pod ręką.

NARKOTYKI

Wśród ludzi, którzy nigdy nie byli na hajtu istnieje stereotyp, mówiący że każdy kto kiedykolwiek brał jakiś narkotyk, obojętnie jaki by on nie był, jest narkomanem. Tymczasem prawdą jest, że nalog nie zależy od rodzaju narkotyku, ani od częstotliwości jego zażywania. Istnieją także inne czynniki, takie jak stopień, do jakiego pozwolił narkotykom rządzić twoim życiem i zdolność do normalnego funkcjonowania bez narkotyków. Nie ukrywam, że biorę narkotyki, ale jednocześnie żywię głęboką pogardę dla tych, którzy się od nich uzależnili. To właśnie ludzie nadużywający narkotyków psują opinię tym, którzy ich tylko używają. Oto kilka prostych reguł, które pomogą ci ustalić, czy używasz, czy też nadużywasz kokainy, marihuany lub innych substancji. Możesz uważać się za narkomana jeśli:

- 1 ...PLACISZ ZA NARKOTYKI.
- 2 ...UŻYWAŚ SŁOMKI ZAMIAST ZWINIĘTEGO BANKNOTU JEDNODOLAROWEGO.
- 3 ...UŻYWAŚ SŁOWA *dmuchać*.
- 4 ...JESTEŚ FACETEM I ZNAJDUJESZ SIĘ ZA KULISAMI PODCZAS KONCERTU MARILYN MANSON (CHYBA, ŻE JESTEŚ DILEREM ALBO GLINĄ).
- 5 ...POSIADAS WIĘCEJ NIŻ JEDNĄ PŁYTĘ PINK FLOYD.
- 6 ...BIERZESZ KOKAINĘ PODCZAS KONCERTU. (JEŻELI BIERZESZ JĄ PO KONCERCIE, TO WSZYSTKO W PORZĄDKU. JEŻELI PRZED KONCERTEM – BALANSUJESZ NA KRAWĘDZI.)
- 7 ...NA SAMO WSPOMNIENIE KOKAINY PUSZCZASZ GAZY, A NA JEJ WIDOK CHCE CI SIĘ SKAĆ.
- 8 ...NAPISAŁEŚ WIĘCEJ NIŻ DWA UTWORY ODNOSZĄCE SIĘ DO NARKOTYKÓW.
- 9 ...ZOSTAŁEŚ WYRZUCONY Z ZESPOŁU ZA ŚPIANIE.
- 10 ...PRZYJAŹNISZ SIĘ Z MODELKĄ.
- 11 ...MIESZKASZ W NOWYM ORLEANIE.
- 12 ...W SKLEPIE SPOŻYWCZYM PLACISZ ZROLOWANYMI BANKNOTAMI.
- 13 ...NALEŻAŁEŚ KIEDYKOLWIEK DO DR. HOOK ALBO ZNASZ TEKST ICH UTWORU.

14 ...WYTŁACZANE CYFRY NA TWOJEJ KARCIE KREDYTOWEJ, A ZWIĄSZCZA 0, 6 I 9, WYPELNIONE SĄ TAJEMNICZYM BIAŁYM PROSZKIEM.

15 ...ZNAJDUJESZ SIĘ SAM W POKOJU HOTELOWYM PODCZAS TRASY I BIERZESZ NARKOTYKI.

16 ...BIERZESZ PROCHY MIĘDZY GODZINĄ 6-TĄ, A 18-TĄ.

17 ...WSZYSTKICH NIENAWIDZISZ. (JEŻELI WSZYSTKICH LUBISZ, BIERZESZ ECSTASY I JESTEM PRZECIWKO TOBIE.)

18 ...WIESZ JAK SIĘ NAZYWA KAWALEK SKÓRY MIĘDZY KCIUKIEM A PALCEM WSKAZUJĄCYM.

19 ...POWIEDZIAŁEŚ KIEDYKOLWIEK „TO MOJA OSTATNIA DZIAŁKA” ALBO PRZECIWNIE „KTÓRA DZIAŁKA JEST NAJWIĘKSZA?”

20 ...ZAPRASZASZ LUDZI DO SWOJEGO DOMU, KIEDY JESTEŚ NA HAJU.

21 ...BĘDĄC NA HAJU, OPOWIADASZ WSZYSTKIM O SWOIM DZIECIŃSTWIE.

22 ...NIE WYŚLISZ TERAZ O CYCKACH.

23 ...MÓWISZ „ROBIĘ TO TYLKO, KIEDY JESTEM Z TOBĄ”.

24 ...KAŻEŚ SWOJEMU GORYLOWI PILNOWAĆ DRZWI, KIEDY IDZIESZ DO UBIKACJI.

25 ...JESTEŚ FACETEM I ROZMAWIASZ Z DZIEWCZYNĄ, KTÓRA MA CHŁOPAKA, DŁUŻEJ NIŻ PIĘĆ MINUT TYLKO DLATEGO, ŻE POSIADA ONA NARKOTYKI.

26 ...JESTEŚ DZIECIĘCĄ GWIAZDĄ FILMU.

27 ...JEŻELI BAWISZ SIĘ TĄ KSIĄŻKĄ W TEN SPOSÓB, ŻE WCIĄGASZ DZIAŁKĘ ZA KAŻDYM RAZEM GDY JEST MOWA O NARKOTYKACH, JESTEŚ NIE TYLKO CPUNEM, ALE NIEDEŁUGO BĘDZIESZ MARTWY.

ZASADY, KTÓRE ZLAMAŁEŚ: 1, 4 (ale to się nie liczy), 5, 6 (i wróciłem na scenę z banknotem sterczącym mi z nosa), 7, 8 (napisałem ich kilkadziesiąt), 12, 13, 14 (chyba, że ją wyczyściłem, bo właśnie przekraczam granicę), 15, 16, 17, 19, 20, 21 (ale tylko przy pisaniu tej książki), 24, 25.

Moje poglądy na temat seksu są takie, że nie obchodzi mnie kto, z kim, co i jak robi. Powiniście jednak znać zasady. Szałem finy kilku facetom, do czego przyznaloby się niewiele heteroseksualnych mężczyzn. Ale podobnie jak od pocałunku dziewczyna nie zachodzi w ciążę, tak ssa- nie futra nie czyni cie od razu gejem (chyba, że złamiesz zasadę #3). Nie znaczy to, że mam coś przeciwko gejom, choć tylko, żeby wszystkim było jasne. Zauważcie, proszę, że poniższe zasady odnoszą się wyłącznie do mężczyzn, wszystkie kobiety z natury są lesbijkami. Postawmy więc sprawę jasno – jeżeli którykolwiek z punktów jest w twoim przypadku zgodny z prawdą, jesteś gejem.

- 1 JEŻELI NA TWOIM CIELE ZNALAZŁA SIĘ GUDZA SPERMA.
- 2 JEŻELI KIEDYKOLWIEK POSIADAŁEŚ ALBUM THE SMITHS.
- 3 JEŻELI CI STAJE PODCZAS SSANIA CZYJEGOŚ FUTA.
- 4 JEŻELI UPRAWIASZ SEKS Z KOBIECĄ, GDY W POKOJU ZNAJDUJE SIĘ MICHAEL STEPE, JESTEŚ BISEKSUALISTA.
- 5 JEŻELI ZNAJDUJESZ SIĘ W BARZE DLA GEJÓW, TO NIE ZNACZY, ŻE JESTEŚ GEJEM. ALE JEŻELI ZNAJDUJESZ SIĘ W ZWYKłym BARZE I ROZMAWIASZ Z INNYM FACETEM DŁUŻEJ NIŻ Z DZIEWCZYZNĄ, JESTEŚ GEJEM.
- 6 JEŻELI PRZYTUPUJESZ W TAKI PROSENIKI THE SMITHS.
- 7 JEŻELI ROZMAWIASZ O SZTUCE DŁUŻEJ NIŻ 45 MINUT.
- 8 JEŻELI KIEDYKOLWIEK NOSIŁEŚ BERET.
- 9 JEŻELI CALUJESZ CHŁOPAKA I JEMU STAJE, NIE JESTEŚ GEJEM, CHYBA ŻE TORBE TEŻ STAJE.
- 10 JEŻELI UPRAWIASZ JAKIKOLWIEK RODZAJ SEKSU, OBOJĘTNIE, Z KOBIECĄ CZY Z MĘDZCZYZNĄ, PRZY MUZYCE THE SMITHS, JESTEŚ GEJEM.
- 11 JEŻELI TWOIM JEDYNYM CELEM W ŻYCIU JEST PŁODZENIE DZIEWCZYNEK, ŻEBY MOGLY UPRAWIAĆ MIŁOŚĆ LESBJSKĄ.
- 12 JEŻELI PODCZAS MASTURBACJI SPUSZCZASZ SIĘ NA SIEBIE.
- 13 JEŻELI STAJE CI PODCZAS OGLĄDANIA *Gilligan's Island*.
- 14 JEŻELI CI NIE STAJE PODCZAS OGLĄDANIA *Beauitched*.
- 15 JEŻELI W BARZE LEGI PROSENIKA THE SMITHS, A TY ZNAJDUJESZ SIĘ W TOALECIE Z KUTASEM W DŁONI.
- 16 JEŻELI MASZ NA IMIĘ RICHARD, A WSZYSCY NAZYWAJĄ CIĘ DICK.
- 17 JEŻELI PRZYJAZNISZ SIĘ Z KIMŚ, KTO MA NA IMIĘ DICK.

- 18 JEŻELI NIE ZBRADZASZ SWOJEJ ŻONY, ZNACZY ŻE MASZ JĄ TYLKO PO TO, ŻEBY INNI NIE DOMYŚLIŁI SIĘ, ŻE JESTEŚ GEJEM.
 - 19 JEŻELI PRZYJAZNISZ SIĘ Z MODELKĄ.
 - 20 JEŻELI PIEPRZYSZ DZIEWCZYNE, KTÓRA LUBI THE SMITHS.
 - 21 JEŻELI NIE JSZ MIĘSA Z POWODU WRAŻENIA JAKIE WYWARŁ NA TORBE ALBUM THE SMITHS *Meat Is Murder*.
 - 22 JEŻELI ROBISZ COŚ NAITCHNIONEGO.
 - 23 JEŻELI PIEPRZYSZ CIĘŻARNA KOBIECĘ, A ONA URODZI CHŁOPCĄ, JESTEŚ GEJEM. JEŻELI TWOJĄ SPERMA DOTKNIŁE PĘCHERZA PŁODOWEGO, DZIECKO TEŻ BĘDZIE GEJEM.
 - 24 JEŻELI KIEDYKOLWIEK CZESAŁEŚ SIĘ NA MORRISSEVA.
 - 25 JEŻELI PODCZAS TWOJEJ WIZYTY U FRYZJERA PUSZCZANA BYŁA PŁYTA MORRISSEVA ALBO THE SMITHS.
 - 26 JEŻELI KIEDYKOLWIEK POSIADAŁEŚ LUB ROZMAWIAŁEŚ O KRYSZTALE.
 - 27 JEŻELI KIEDYKOLWIEK PRZYKLEPAŁEŚ SOBIE PLASTRY NA SUTKI JAKO ZNAK MODY.
 - 28 JEŻELI SPĘDZIŁEŚ WIĘCEJ NIŻ TYDZIEŃ W SOUTH BEACH.
 - 29 JEŻELI NIE MYŚLIŁZ W TEJ CHWILI O CYGAKACH.
 - 30 JEŻELI SŁYSZAŁEŚ PLOTKĘ, ŻE ROB HALFORD JEST GEJEM I NADAL LUBISZ JUDAS PRIEST.
 - 31 JEŻELI STAJE CI PODCZAS SRANIA.
 - 32 JEŻELI WIESZ JAK SMAKUJE SPERMA (ZWLASZCZA TWOJA WŁASNA).
 - 33 JEŻELI CALUJESZ DZIEWCZYNE Z JEZYCZKIEM, PO TYM JAK POLKNIĘŁA TWOJĄ SPERMĘ.
 - 34 JEŻELI STAJE CI, GDY TO CZYTASZ.
 - 35 JEŻELI ZNASZ NAZWISKO KOGOŚ, KTO KIEDYKOLWIEK NALEŻAŁ DO THE SMITHS, POZA MORRISSEVEM I JOHNNYM MARREM.
 - 36 JEŻELI JESTEŚ MĘSKIM MODELEM.
 - 37 JEŻELI WZRUSZASZ SIĘ, SŁUCHAJĄC "BOYS DON'T CRY" THE CURE.
 - 38 JEŻELI JESTEŚ PROJEKTANTEM MODY.
 - 39 JEŻELI TWOJE IMIĘ, NAZWISKO LUB PRZEZWISKO BRZMI MORRISSEV.
- ZASADY, KTÓRE ZŁAMAŁEM: 1, 2, 12 (to prawdopodobnie czyni nas wszystkich gejami), 20 (niechęć), 26, 30, 33, 38 (projektując własne ciuchy).

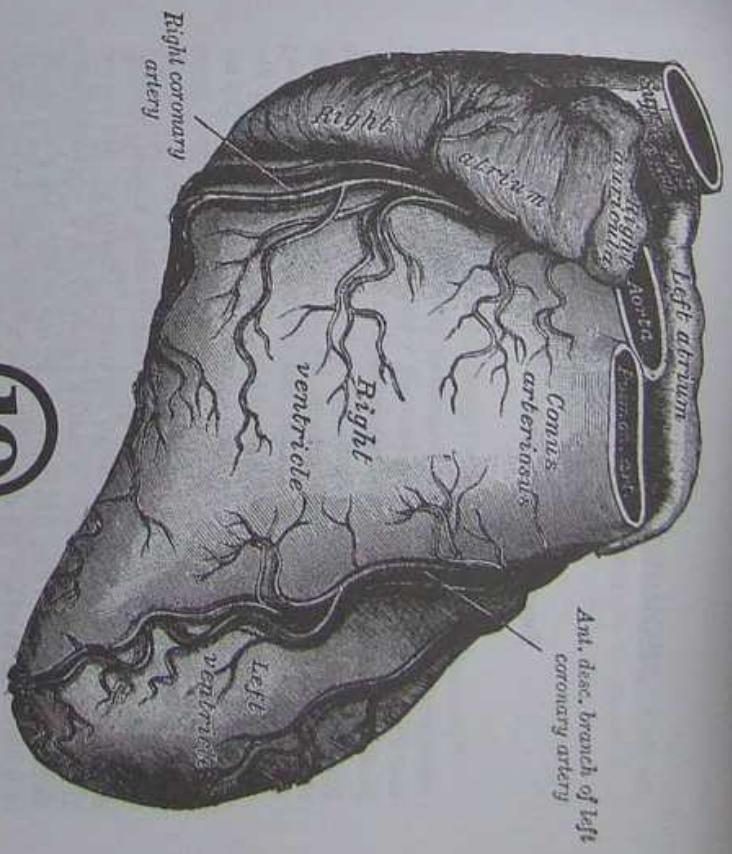
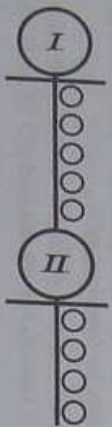
ZDRADA

Chociaż, będąc rockmenami, mamy reputację notorycznych zdobywców zarówno kosztownych, jak i darmowych dupci, w rzeczywistości jesteśmy całkowicie wierni swoim dziewczynom. Mogę uczciwie powiedzieć, że nigdy nie zdradziłem mojej dziewczyny, a to dlatego, że stosowałem się do zasad podanych poniżej, dla waszej wiedzy i nauki.

- 1 MOŻESZ ŚCISKAĆ SILKONOWE CYKLI, PONIEWAŻ NIE SĄ PRAWDZIWE, WTEC TO NIE JEST ZDRADA.
- 2 JEŻELI NIE PAMIĘTASZ JEJ IMIENIA, NIE LICZY SIĘ.
- 3 JEŻELI PÓŹNEJ DO NIEJ NIE DZWONISZ, NIE LICZY SIĘ.
- 4 OBCIĄGANIE SIĘ NIE LICZY – JEST JAK UŚCISNIĘCIE RĘKI LUB AUTOCRAE.
- 5 PRZYTYLANIE JEST ZDRADĄ.
- 6 JEŻELI ZNAJDZIESZ SIĘ W PÓŹNIEJSZEJ STREPIE CZASOWEJ NIŻ TWOJA DZIEWCZYNA, ZASTOSUJ NASTĘPUJĄCY WZÓR: PRZYJMIJ, ŻE X OZNAČA RÓŻNICĘ CZASU MIĘDZY DWOMA KRAJAMI, A Y LICZBĘ GODZIN, KTÓRA MINĘŁA OD CZASU GDY SPAŁEŚ Z INNĄ. JEŻELI ROZMAWIASZ ZE SWOJĄ DZIEWCZYNĄ I $Y < X$, ZNAČZY, ŻE NIE ZDRADZIŁEŚ, BO TO SIĘ JESZCZE NIE STAŁO. JEŻELI $Y > X$, ZNAČZY ŻE ZDRADZIŁEŚ.
- 7 JEŻELI JESTEŚ W EUROPIE, KANADZIE, AMERYCE POŁUDNIOWEJ LUB JAPONII, TWÓJ AKT ŚLUBU JEST NIEWAŻNY, MOŻESZ WIĘC SPAĆ Z KIM CI SIĘ PODOBA.
- 8 JEŻELI PIEPRZYSZ KOGOŚ W NOC POPRZEDZAJĄCĄ POWRÓT DO TWOJEJ DZIEWCZYNY, NIE ZDRADZASZ JEJ, BO TO TYLKO PRÓBA GENERAŁNA, ABY USTRZEC SIĘ PRZED PRZEDWCZESNYM WYTRYSKIEM.
- 10 JEŻELI JEST TO CZĘŚĆ PRZEDSTAWIENIA, NIE LICZY SIĘ.

- 11 JEŻELI CHCESZ W TEN SPOBÓR POMÓC SWOJEJ KARIERZE, NIE ZDRADZASZ. ALE JEŚLI ONA UWAŻA, ŻE TY MOŻESZ POMÓC JEJ W KARIERZE, WTEDY ZDRADZASZ.
- 12 JEŻELI PAMIĘTASZ IMIĘ DZIEWCZYNY, Z KTÓRĄ SPĘDZIŁEŚ NOC KTO INNY, TO ZNAČZY, ŻE ZDRADZIŁEŚ, BO MYŚLIŁEŚ O TYM WIĘCEJ, NIŻ OSOBA, KTÓRA Z NIĄ SPAŁA. JEŻELI NIE MASZ DZIEWCZYNY, LICZY SIĘ TO JAKO ZDRADA PRZYSZŁEJ DZIEWCZYNY.
- 13 JEŻELI SĄ CZYJEŚ URODZINY, NIE LICZY SIĘ. (ZWŁASZCZA JEŚLI SĄ TO TWOJE URODZINY.)
- 14 JEŻELI DZIEWCZYNA MA TATUAŻ Z TWOIM IMIENIEM, SEKS Z NIĄ STANOWI ZWYKŁĄ UPRZEJMOSĆ.
- 15 JEŻELI UPRAWIASZ SEKS ANALNY, NIE LICZY SIĘ, BO NIE JEST TO WSPÓŁZYCIE (CHYBA, ŻE UMAWIASZ SIĘ Z MORRISSEYEM).
- 16 JEŻELI ONA MA NA IMIĘ TAK SAMO JAK TWOJA DZIEWCZYNA, ALBO PRZYNAJMNIEJ PIERWSZA LITERA IMIENIA JEST TAKA SAMA, NIE ZDRADZASZ. JEŻELI NIE DA SIĘ ZASTOSOWAĆ ŻADNEJ Z TYCH REGUŁ, PRZED STOSUNKIEM SPYRSKAJ JĄ ULUBIONYMI PERFUMAMI TWOJEJ DZIEWCZYNY, A NIE ZDRADZISZ.
- 17 JEŻELI RANO MÓWISZ IM, ŻE JE SZANUJESZ I RZECZYWIŚCIE TAK MYŚLISZ, JESTEŚ GEJEM.

REGUŁY, KTÓRE ZŁAMAŁEM: Żadna.



10

wszystko na nic

ZAUWAŻYŁEM, ŻE JEST ON GENIUSZEM CIERPPIENIA I ŻE
 TAK JAK W WIELU POWIĘDZENIACH NIETZSCHEGO,
 WYTWORZYŁ W SOBIE NIEOGRANICZONĄ
 I PRZERAŻAJĄCĄ ZDOLNOŚĆ PRZYJMOWANIA BÓLU.
 JEDNOCZEŚNIE ZROZUMIAŁEM, ŻE ŹRÓDŁO JEGO
 PESYMIZMU NIE LEŻY W POGARDZIE DLA ŚWIATA, LECZ
 W POGARDZIE DLA SAMEGO SIEBIE; BO CHOĆ IĄŻ
 W SWOICH SŁOWACH BEZLIĆSIENIE UNICESTWIAŁ LUDZI
 I INSTYTUCJE, NIGDY TEŻ NIE OSZCZĘDZAŁ SIEBIE.
 PRZECIWNIE SOBIE PIERWSZEMU KIEROWAŁ OSTRZE
 KRYTYKI, SIEBIE PIERWSZEGO NIENAWIDZIAŁ,
 SOBĄ POGARDZIAŁ.

—Hermann Kluge, Stephentoff

SPowiedZ KRóLA SPROśNOŚCI: CZEŚĆ PIERWSZA

Sarah Fim
Empyrean Magazine, 1995¹

Wizerunki nagich chłopców i gnijących ciał migają na ekranie telewizora w pokoju Marilynna Mansona, podczas gdy on zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i sadawi się wygodnie na kanapie. Na podłodze widać się fotografie, ubrania i czasopisma, świadectwa pracowniczego roku dla Mansona, lidera kontrowersyjnego zespołu szak-rockowego o tej samej nazwie. W ciągu jednej nocy zespół wywindował się z poziomu lokalnej, florydzkiej formacji na krajową scenę muzyczną, a to dzięki kontraktowi z wytwórnią Nothing Records, której właścicielem jest Trent Reznor z Nine Inch Nails. Od tego czasu Manson, którego prawdziwe imię i nazwisko brzmi Brian Warner, zdążył zostać aresztowany i pobity, a jego utwory objęto zakazem dystrybucji. Oskarżono go o torturowanie kobiet, zabijanie zwierząt i podpalenie swojego perkusisty. Dzisiaj po raz pierwszy zgodził się opowiedzieć szczerze i publicznie o wydarzeniach ostatnich dwóch lat. Aby być pewnym, że nie wycofa się z tej obietnicy, nataszerowaliśmy go alkoholem i prochami oraz wypożyżyliśmy jeden z jego ulubionych filmów – halucynogenny spaghetti western Alejandro Jodorowsky'ego *El Topo*.

Na szklanym stoliku przed Mansonem leży kompakt Judas Priest *British Steel* z żyłką na okładce. Jego dopełnienie stanowią różne, białe pasma najczystszej kokainy, na jaką stać było reporterów *Empyrean*. Manson zwija w turkę dwudziestodolarowy banknot i wciąga go pół działki prawym nozdrzem. Oddycha głowę w tył i potrzebą ną, odgarniając długie, czarne włosy, potem znów zbliża się do stolika i wciąga resztę działki drugim nozdrzem. W muzyce, tak samo jak w życiu, Manson nie faworyzuje nikogo. Uwielbia niszczyć wszystko jednako.

EMPYREAN: Wyglądasz na zmęczonego.

MANSON: Taa... Obudziłem się dzisiaj o siódmej rano i próbowałem znaleźć kogoś, kto mnie wysłucha. Chodziłem w kółko jak

¹Ta dwa artykuły zostały napisane dla *Empyrean Magazine*, vol. 7, numer 2 i 3, i miały ukazać się w maju i lipcu 1995. Niestety, nigdy się nie ukazały, w związku z obiektywami formacji od pana Mansona. Wkrótce potem magazyn zamknęto.

wariat. Potem zadzwoniłem do Missi [jego dziewczyna]. Z każdym kto mnie lubi musi być coś nie tak, ponieważ mnie nie da się lubić.

Może powinieneś wziąć działkę?

Mógłbym wziąć jedną, a potem...

...zobaczyłbyś, czy nie potrzebujesz drugiej?

Przede wszystkim, nigdy nie potrzebujesz jednej działki.

Ale zawsze potrzebujesz następnej!

Tak, ponieważ kiedy już weźmiesz jedną, potrzebujesz następnych na podtrzymanie. [odgłosy pociągania nosem]

Porozmawiajmy o tym, jak wydosłataś się z Fortu Lauderdale.

Dobrze, stało się to tuż po tym, jak skróciłem nazwę zespołu na Marilyn Manson. Zresztą ludzie i tak nas tak nazywali. Zespół stracił swoją komiksową oprawę, spoważniał. Zainteresowało się nami kilka wytwórni. Epic Records zaprosiło nas na przesłuchanie do Nowego Jorku. Zaimował się nami Michael Goldstone, który właśnie podpisał kontrakt z Pearl Jam. Ich album jeszcze nie wyszedł, ale mi pozwoliło go posłuchać i wydał mi się bardzo przeciętny. Jednocześnie idealizowałem naszą muzykę i byłem pewien sukcesu. Dlatego moje ego bardzo ucierpiało, kiedy dowiedziałem się, że Epic nam odmówiło. Było to dla nas wielkie rozczarowanie, tym bardziej, że poświęciliśmy znaczną część naszych pieniędzy, żeby tam przyjechać.

Jak to się stało, że zacząłeś pracować z Trentem Reznorem?

Wróciłem do domu kompletnie zalamani. Przechodziłem z Missi obok sklepu z płytami, w którym kiedyś pracowałem i kupiłem płytę Nine Inch Nails *Broken*, która wyszła akurat tego dnia. Myślałem o tym, że Trent dawno się nie odzywał, a miał zwyczaj dzwonić od czasu do czasu, żeby powiedzieć cześć i utrzymać z nami kontakt. Więc kiedy słuchałem płyty, zadzwonił menedżer Trenta, prosząc o kopię naszego demo. (Tego typu zbiegi okoliczności wciągnę mi się zdarzają. Zaczęłam już wierzyć, że nic nie dzieje się przypadkiem.) Nie wiedziałem, po co mu nasze demo. Może po prostu chciał go sobie posłuchać.

Kilka dni później zadzwonił telefon: „Hej, mówi Trent.”

Odpowiedziałem „Cześć, jak leci?”

A on na to: „Nigdy nie wierzysz gdzie teraz jestem. Mieszkam w domu Sharon Tate.” Zaskoczyło mnie to, bo kiedy spotkał się

po raz pierwszy, powiedziałem mu, że marzę o tym, by nagrąć naszą wersję piosenki Charlesa Mansona, „My Monkey”, w domu, w którym mieszkała Sharon Tate. Bawiła mnie ironia tego zdarzenia. I oto niespodziewanie, Trent tam się znalazł.

Powiedział, żebym do niego przyjechał i zagrał na gitarze w jego videoklipie, który właśnie kręcił.

Odpowiedziałem, że właściwie nie umiem grać na gitarze, ale i tak pojechałem tam i udawałem, że gram, w videoklipie, który i tak nigdy nie został skończony. Chodziło o utwór „Gave Up”.

A potem podpisał z tobą kontrakt?

Właściwie nie wiedziałem jeszcze, że Trent zakłada własną wytwórnię. Po prostu siedzieliśmy tam i świetnie się bawiliśmy. Wtedy narodziła się nasza przyjaźń.

Możesz nam powiedzieć co właściwie tam robiliście?

Pamiętam, jak pewnego wieczoru Trent pokłócił się ze swoją dziewczyną, nastoletnią, bogatą dziewczyną, która dostała takiego bzika na jego punkcie, że kazała sobie wytatuać na tyłku jego inicjały. Pojechaliśmy wtedy do baru Smalls w Los Angeles i poderwaliśmy dziewczyny, jakim dzisiaj nie pozwoliłbym nawet po mnie sprzątać. Ale wtedy wydawało mi się, że jest to dobra okazja do pieprzenia.

Właściwie nie chodziło nam nawet o seks, tylko o zabawę. Właśnie zostaliśmy przyjaciółmi i mieliśmy ochotę się powygłupiać. Zaprosiliśmy te dziewczyny do domu Trenta. Pamiętam, że jedna z nich miała na imię Kelly, co było tym ciekawsze, że jej imię, podobnie jak jej twarz, mogło należeć równie dobrze do kobiety jak i do mężczyzny. Nakręciliśmy też film na wideo, ale później go zgubiłem. Znamy był jako „Ziarenko Kelly”, wiecie dlaczego.

Nie, nie wiemy. Powiedz nam.

No dobra. Zaczniemy od tego, że zrobiłem im następujący kawiat: nalewasz swojemu przeciwnikowi dużą szklankę tequilli, a sobie – dużą szklankę piwa i udajesz, że to też tequila. Wypijasz ją duszkiem i namawiasz go, żeby zrobił to samo, aż zacznie rzygać, straci przytomność i będzie cierpieć. Podobny żart zrobiono mnie, gdy byłem młody.

Kawiat się udał, jak zawsze, Kelly i jej przyjaciółka zaczęły biogąć po trawniku, na którym zamordowano przyjaciół Sharon Tate. Potem wskoczyły do basenu i jakimś sposobem ja również się tam znalazłem. Nie lubię tego robić, ponieważ nie umiem pływać. Ale

byłem w basenie z tą foką, że tak ją nazwę. Śmierdziała jak ryba, a wyglądała niczym morski potwór. Chcąc wszystkich rozbawić, zaproponowałem grę w salonowca. Powiedziałem Kelly, że z zastawionymi oczami będzie musiała odgadnąć, kto ją dotyka i zabrałszy fokę do salonu Trenta. Druga dziewczyna zdążyła już stracić przytomność i pewnie krzusiła się gdzieś swoimi rzyganiami.

Zastawiliśmy potworowi morskiemu oczy, a właściwie całą głowę, ręcznikiem. Dzięki temu nie musieliśmy oglądać jej twarzy. Nie znaczy to, że jej cicho było. Lepsze. Cała była okropna. Wstryd mi za samego siebie, kiedy o tym opowiadałem.

Zaczęliśmy ścisnąć jej cycki i penetrować części intymne. Zastawiliśmy się przy tym do rozpuku, ponieważ obaj byliśmy pijani, choć nie tak jak Kelly. W tle grała muzyka zespołu Ween: „Ścisnij małe storkrotki, aż zrobią się duże”... a Trent i ja wtykaliśmy palce w drogi rodne tego dziwnego, morskiego stworzenia, szukając kawioru. Ale znaleźliśmy tylko tajemniczą białą kulczkę – klaczek z ubrania, albo ziarno kukurydzy – w okolicy jej odbytu. Spoitrzeliśmy na siebie z obrzydzeniem, ale wiedzieliśmy, że musimy kontynuować ponizanie tej niczego nie podrażniającej, biednej istoty. Poszukałem więc zapalniczki i próbowałem podpalić jej włosy łonowe. Nie zrobiłem jej krzywdy, ale zapach stał się jeszcze gorszy.

Niestety, skończyło się na tym, że Kelly koniecznie chciała iść z kimś do łóżka i obaj uciekliśmy.

Złapała ciebie?

Być może Trent w końcu został z nią, bo ma słabość do takich babasztyli. Właściwie każdy z nas lubi brać pod swoje skrzydła brzydkie dziewczyny, w nadziei, że rano okażą się lepsze. Ale zawsze okazują się jeszcze gorsze.

Poszedłem spać, wierząc że rano będzie po wszystkim. I było, a my dwaj staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. Trent powiedział mi, że zakłada nową wytwórnię we współpracy z Interscope Records, zwaną Nothing, i chce podpisać pierwszy kontrakt właśnie z Marilyn Manson. Uważałem, że to najlepsze możliwe rozwiązanie, gdyż po wszystkich złych doświadczeniach ze swą ostatnią wytwórnią,TVT, Reznor postanowił nigdy nie oszukiwać zespołów, z którymi podpisał kontrakt.

Wielkie wrażenie zrobiło na nim nasze ostatnie demo, Live as Hell. Nagraliśmy je w stacji radiowej Tampa Bay i brzmiało okropnie. Nasz ówczesny perkusista, Freddy Kóleczo [Sara Lee Lucas], zupełnie nie trzymał tempa.

Opowiedz nam, jak nagrywaliście wasz pierwszy album, *Portrait of an American Family*, który nasi czytelnicy uznali za najlepszy album ubiegłego roku.

Na początku była to całkowita katastrofa. Pojechaliśmy nagrywać do Hollywood na Florydzie w Criteria Studios, którego właścicielami są Bee Gees. Pracował z nami dziwny facet, Roli Mossielman. Nie pamiętam, czy był Szwajcarzem, czy Niemcem – pochodził chyba z kraju, gdzie nie znano jeszcze szczateczek do zębów. Miał sześć czy osiem zębów i podczas naszego pobytu w studiu stracił kolejne dwa. Po prostu psuły się i wypadały mu jeden po drugim. Do tego ciągle palił. Wiesz co o tym myślę?

Twój menedżer powiedział, że cię to wkurzało.

Właśnie. Roli wracał się do studia około drugiej, z papierosem w ustach i parę godzin później chciał już kończyć pracę. Cały czas gadał o tym, jak był w Swansach, co było jedynym z powodów, dla którego go wybraliśmy. Pracował chyba tylko pięć, sześć minut dziennie.

Kiedy wreszcie skończyliśmy, Roli zrobił rzecz dokładnie przeciwną temu, czego się spodziewałem. Myślałem, że spróbuje wydobyc z materiału jakiś bardziej mroczny element, a on tymczasem chciał wszystko wygladzić, zrobić z nas jakiś zespół popowy, co mi zupełnie nie odpowiadało. Uważałem, że całość wypadła blado i bez życia. Trent myślał tak samo, więc pomógł nam naprawić to, co zostało popsułe.

Potem pojechaliście do Los Angeles?

Nie, najpierw pojechałem tam sam, żeby ponownie zmiksować te nagrania, które można było jeszcze uratować. Kiedy skończyłem, przydarzyło się coś śmiesznego. Zadzwońiłem na Florydę do Daisya [Berkowitza, gitarzysty], ale zamiast tego rozmawiałem z Pogo [Klawiszowcem Madonną Waynem Gacy], który opowiedział mi, że byli razem w Squeeze, gdzie strasznie się upili. Daisy nie wytrzymał i idąc, nagle upadł jak długi na twarz. Zranił sobie podbródek i stracił pamięć. Kiedy odzyskał przytomność, nie wiedział kim jest. Powtarzał „Gdzie mój samochód? Gdzie mój samochód?” Myślał się z nim porozumieć. Wydawał się kimś innym. Chyba nawet nie wiedział kim jestem. Lekarze powiedzieli, że miał w mózgu jakiś pęcherzyk.

Czy w tym czasie istniały jakieś napięcia i wrogość w zespole?

Miałem informacje od Trenta, że z zespołem są kłopoty. On i wszyscy z którymi pracował, wiedzieli że Freddy Kóleccko jest siabym ogniwem. Brad Stewart [były basista Gidget Gein], który wtedy należał jeszcze do zespołu, był jeszcze słabszy, ponieważ zdarzyło mu się już trzy, czy cztery razy przedawkować. Miałem zamiar wyrzucić go z zespołu i zastąpić Twiggy Ramirezem.

Wiele osób mówiło mi też, że Daisy nie jest lubiany nie tylko z powodu swego trudnego charakteru, ale także z powodu swojej gry na gitarze, chociaż ja osobiście uważałem, że jest w porządku i nie miałem z nim żadnych problemów. Wiedziałem, że przekroczyliśmy już pewien próg, ale nie czułem się w pełni usatysfakcjonowany. Marilyn Manson nie był jeszcze takim zespołem, jakim powinien być. Wiedziałem, że będę musiał przejść piekło, żeby doprowadzić go tam, gdzie chcę. Nadal przechodził piekło. Wiesz, jedynym sposobem, żeby z tego wyjść jest iść na całość, aż do samego dna.

Przykro mi. Weź jeszcze działkę.

Wciążnąc proszek? Okay. [odgłos ciężca, pstrykania i wciążania powietrza w nos] Na czym skończyliśmy?

Mówiliśmy o Daisy.

Kiedy wyszedł ze szpitala, powiedzieliśmy mu, żeby przyjechał do L.A. i posłuchał miksów. Razem z nim chcieliśmy zabrać się za kolejne utwory. W dniu, w którym miał przyjechać, spóźnił się na samolot i zjawił się dopiero następnego dnia. Trent nigdy wcześniej nie poznał go osobiście, więc przywitał się z nim, ale Daisy zachowywał się wyjątkowo nieuprzejmie. Twarz mu się błyszczała. Wyglądał, jakby był cały wymarowany oliwką. Trent zapytał go, czy chce posłuchać miksów, a on odpowiedział „Nie, chcę zapalić papierosa.”

Zachowywał się skandalicznie, a ja jeszcze musiałem go bronić. Kiedy w końcu posłuchał nagrań, nie powiedział ani słowa, jakby w ogóle do niego nie dotarły. Chwalili się tylko, czego to on nie potrafi zagrać.

Przez następnych kilka miesięcy, kiedy miksowaliśmy i ponownie nagrywaliśmy nasze utwory, próbując je naprawić, wszyscy zdążyli się zorientować, że z Daisy nie pracuje się łatwo. Był uparty i nie obchodzili go album ani poszczególne utwory, tylko własny w nich udział. Chciał nam pokazać, jaki jest utalentowany. Chwilami praca

nad płytą była frustrująca, ale częścię dobrze się bawiliśmy. Było to coś nowego. Potrąfililiśmy jeszcze cieszyć się życiem.

Podczas gdy my pracowaliśmy nad *Portrait*, Trent zaczął nagrywać swój album *The Downward Spiral*, więc zdarzało się, że pomagaliśmy sobie nawzajem. Uważałem, że tak właśnie powinna powstać muzyka. Wszyscy chodzili trzeźwi, może poza paroma drinkami pod koniec sesji, i nikt nie brał prochów, poza Bradem Sierwatem, który przedawkował heroinę. Martwiła mnie tylko reszta świata, rzeczy, które nie należały do mojego życia, sposób w jaki postzegłem życie innych. Ważę byłem idealistą. Nie bałem się złego seksu, narkotyków i tournée, które przyszedły później.

Czy pamiętasz coś z tych dobrych czasów?

No więc, w studiu znajdowało się wielkie okno weneckie, za którym mieścił się pokój do nagrań na żywo. Pewnego wieczoru chcieliśmy, żeby ktoś nas zabawił. Przykleiliśmy do szyby od środka 150 dolarów – Trent dał połowę, a ja drugą. Aby zdobyć pieniądze (!) naszą wdzięczność, ktoś z nas musiał wyjść ze studia, które mieściło się przy Santa Monica Boulevard, miejscu gdzie po zmroku, jak hermafrodytyczne karaluchy, zbierali się transwestyty i transseksualisci, poderwać jedno z tych stworzeń i przyprowadzić je-je-je do powrotu.

KRAJ OSTRY - OSZUSTWO - SYRONIŚCI

Na początku wyszliśmy wszyscy razem i chodziliśmy w kółko. Mnóstwo ludzi przejeżdżało samochodami w tę i z powrotem, nabijając się z nieszczęśników. Ale prostyutki chyba się nas bały, więc wróiliśmy sfrustrowani do studia na obiad.

Pogo, który był wtedy skinheadem z długą kocią brodką, poszedł do łazienki i się ogolił. Zawsze nosił ze sobą zestaw do makijażu, bo czasami lubił przebierać się za dawną. Teraz umalował się na Gene'a Simmons'a i wyszedł ze studia sam. Zaczęliśmy pracować nad kolejnym nagraniem, kiedy nagle do studia wszedł Pogo, prowadząc ze sobą jedną z tych babo-ctopów i poszedł z nią prosto do pokoju na grań. Wszyscy rzuciliśmy się, żeby włączyć mikrofony nagrywające perkusję i podłuchiwalśmy o czym mówił. Stworzenie miało rzekomo na imię Marie i z daleka wyglądało zupełnie jak kobieta, i to całkiem dokładnie, zauważyliśmy, że pod siatkowymi rajstopami ma ślady ple czegos, o czym nawet nie chcieliśmy wiedzieć.

Później okazało się, że stworzenie jest sprytniejsze niż nam się zdawało. Zorientowała się, że wszyscy ich podglądamy i zaczęła dodatkowej zapłaty. Jednak nam aż tak bardzo na tym nie zależało, więc Pogo poszedł z nią do innego pokoju i z tego co wiemy, spuścił się na męskie cycki.

Czy przerażała cię praca w domu Sharon Tate?

Pewna dziwna rzecz wydarzyła się, kiedy miksowaliśmy utwór „*Wrapped in Plastic*”, mówięcy o tym, jak typowa amerykańska rodzina zakrywa kanapę plastikową folią i pytaliśmy „Czy to po to, żeby brud nie dostał się do środka, czy też po to, żeby nie wydo- stał się na zewnątrz?”. Czasami ci, którzy wydają się najbardziej niewinni, okazują się największymi grzesznikami. Pracowaliśmy wtedy z komputerem, gdyż mieliśmy mnóstwo sampli i używaliśmy sekwencera. Kiedy miksowaliśmy ten utwór, nagle pojawiły się w nim sample Charlesa Mansona z „*My Monkey*”. Ni stąd, ni zowąd usłyszeliśmy „Dlaczego dziecko podnosi rękę i zabija swoich mamę i tatę?” Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Refren „*Wrapped in Plastic*” brzmi przecież: „Wstąp do naszego domu / Mamę nadzieję, że u nas zostaniesz”. Byliśmy sami w domu Sharon Tate – tylko ja i Sean Beavan [asyntent produkcji]. Przestraszyliśmy się nie na żarty i postanowiliśmy iść zaraz do domu. Następnego dnia wszystko było w porządku, fragmentów Mansona nie było już na taśmie. Nie istnieje żadne logiczne ani techniczne wyjaśnienie tego co się stało. Było to całkowicie nadprzyrodzone zjawisko, które naprawdę mnie przeraziło.

Jak myślisz, dlaczego odniesienie do Charlesa Mansona stało się tak modne wśród muzyków?

To mnie naprawdę wkurza. Axl Rose wywołał burzę, ponieważ nagral piosenkę Mansona. Zaraz powiem ci, jak na to wpadł. Po- nieważ mieszkałem z Trentem w domu Sharon Tate, zaczęto uważać mnie za członka jego ekipy, co było dość zabawne. Ale mi to nie przeszkadzało. Nie obrażałem się, bo przecież inaczej nigdy bym tam nie nagrywał, nie mieszkał i nie był straszony przez duchy.

To bardzo słuszone podejście. Poczuj się dziatka.

Dobrze, ale to już ostatnia. [dźwięk ssonia]

Jeżeli chodzi o Guns N'Roses, to Trent wyciągnął mnie raz na koncert U2, gdzie za kulisami poznałem Axla Rose. Był bardzo nerwowym, ważył opowiadał o swoich problemach natury psychicznej,

rozdwojeniu jazni, więc pomyślałem, że to kompletny świr. Ale będąc z natury nadgorliwcem, zacząłem mu opowiadać o swoim zespole. Powiedziałem, że nasz utwór „My Monkey” jest adaptacją piosenki Charlesa Mansona z jego albumu Lie.

On na to, że pierwsze słyszy o takiej płytce. Poradziłem mu więc, żeby jej posłuchał, bo jest świetna. I po sześciu miesiącach, niespodziewanie pojawia się album *The Spaghetti Incident!* Guns N'Roses z wersją „look at Your Game, Girl” z albumu Lie.

Potem zaczęły się ataki ze strony siostry Sharon Tate i innych. Nasza płyta zawierała utwór „My Monkey”, w którym śpiewał pięcioletni chłopiec, Robert Pierce. Na tym polegała cała ironia: dzieciak śpiewał piosenkę, która dla niego była tylko niewinną rymówką, ale dla pozostałych brzmiała przerażająco.

Kiedy album był gotowy, zadzwonił Trent ze swoim menedżerem, Johnem Malmem, który również zajmował się sprawami Nothing Records. Zapytali mnie, czy zgodzę się wydać album bez „My Monkey”.

Spytałem: dlaczego?

Odpowiedzieli, że Interscope ma kłopoty z powodu płyty Guns N'Roses. Axl musiał oddać dochód z piosenki rodzinom ofiar.

Odparłem, że to dla mnie żaden problem. Chciałem tylko, żeby powiedzieli mi, co się będzie działo. (Cały utwór nie był dziełem Mansona. Wziąłem od niego tylko część tekstu, reszta była moja.)

W końcu Interscope zaczęła nalegać, żebyśmy wycofali piosenkę, a kiedy się nie zgodziłem, odmówili wydania płyty.

Nagle z obiecujących debiutantów sceny krajowej staliśmy się znów lokalnym zespołem bez kontraktu. To było przykre. Groził nam upadek ducha. Mieliśmy gotową płytę, na którą wszyscy czekali. W tym samym czasie mój pierwszy basista [Brian Turunick, vel Olivia Newton-Bundy] założył swój własny zespół, Collapsing Lungz i podpisał kontrakt z Atlantic Records. Traktowali nas wyniośle, ponieważ wydawało się im, że zostanę wielkimi gwiazdami rocka. Jego zastępca, Brad, stoczył się na samo dno épania, tak że musieliśmy go wywalić. Ostatnio spędzaliśmy więcej czasu opiekując się nim, niż ćwicząc. W tym okresie czułem się naprawdę pokonany. Myślałem, że to już koniec, że moje pomysły są dla ludzi zbyt kontrowersyjne. Chciałem nawet spróbować swoich sił w innej dziedzinie sztuki, ale w głębi duszy wiedziałem, że za rok czy dwa nadejdzie odpowiedni czas na moją muzykę.



Na okładce umieściliśmy obrazek clowna, autorstwa Johna Wayne'a Gacy, a popatrzyście na to zdjęcie w środku. To jedno z moich ulubionych zdjęć. Nigdy przedtem go nie wykorzystywałem. Przedstawia ono jedną z tych lalek, popularnych w latach 60-tych. Kiedy pocignię się za sznurek na plecach, jej oczy robią się ogromne i zmieniają kolor. Nookoło niej znajdują się wianuszki mlecznych zębów, cukierków i gum do żucia. Albo te zdjęcia zmasakrowanej dziewczyny. Są upozorowane, ale wyglądają bardzo realistycznie. No więc zadzwonił znowu i powiedział, że nie wydrukię tego zdjęcia, chyba że podam im nazwisko i pisemne oświadczenie osoby, która się na nim znajduje. Wciąż myślałem, że to autentyk, więc zgodziłem się je usunąć. W końcu pomyślałem, że to dobrze, że tak w to wierzę. Gra cały czas polegała na unikaniu kompromisów, ale także na tym, by poznać granice i zrobić co się da w ich ramach.

Więc nie masz za złe Interscope'owi tych ciągłych zastrzeżeń?

No, w sumie byłem na nich trochę zły, że nie promowali albumu tak, jak należy. Zaharowywałem się na śmierć, jeżdżąc po całym kraju z koncertami. Trasa trwała pełne dwa lata, podczas których otwieraliśmy koncerty Nine Inch Nails, a potem sami jeździliśmy po klubach. To była prawdziwa próba wytrzymałości.

Patrząc wstecz, czy jesteś zadowolony z albumu?

Chodziło mi o to, żeby powiedzieć w nim wszystko to, o czym przedtem mówiłem w wywiadach. Ale teraz wydaje mi się, że czegoś tu zabrakło, że wyszło inaczej niż chciałem. Może nie wyraziłem się dość jasno, albo utwory nie były dość dobre, czy co. Zamierzalem skrytykować hipokryzję telewizyjnych talk-shows, w których ludzie chwalią się swoimi anortami i pokazać, że łatwiej jest mówić o swoich przekonaniach, niż żyć w zgodzie z nimi.

Prześladowała mnie myśl, że dla dorastającej młodzieży wiele rzeczy ma głębsze znaczenie, niż chciałby ich rodzice. Tak jest na przykład z Willim Wanką, czy braćmi Grimm. Chciałem podkreślić, że ukrywanie prawdy przed dziećmi jest gorsze niż narażanie ich na coś w rodzaju Marilyn Manson. W tym sensie jestem antybohaterem. Myślałem, że lepiej uda mi się to wyrazić w następnym albumie.

AMERYKO, OTO MARILYN MANSON: DRUGA CZĘŚĆ WYWIADU

Sarah Fim

Emyrean Magazine, 1995

Opuściliśmy Marilyn Manson w chwili, kiedy znajdował się w pokoju hotelowym, wciążając kokę i udzielając Emyrean wywiadu na wyłączność o burzliwych wydarzeniach ostatniego roku. Teraz jest czwarta w nocy i Manson przygotowuje się, by rozpocząć przerwającą opowieść o swoim tournée z Nine Inch Nails (z Jim Rose Circus Sideshow, a później Hole, jako back up), kiedy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Manson pospiesznie chowa do pudełka obsypany białym proszkiem CD Judas Priest i wstaje, rozprostowując podkoszulek z okładką albumu *Friend or Foe* Adama Anta. Patrzy ostrożnie przez wizjer spodziewając się ujrzeć jedną z panienek, które podążają za nim ślad w ślad, sypiając z członkami jego ekipy (a czasami także z bardzo zdesperowanymi członkami zespołu).



Ale widok, jaki ukazuje się nam po otwarciu drzwi jest jeszcze straszniejszy: to Twiggy Ramirez, basista zespołu, z butelką wina w ręce i wyrazem przerażenia na twarzy. Wziął za dużo kokainy i narzeka na swoje samopoczucie. Potem wciążą następną działkę i siada na fotelu, podkulając nogi. Po kokainie robi się niezwykle malomówny. Na każde pytanie odpowiada tylko „whisky i prochy”.

Zastanawiam się, czy w jego obecności Manson nadal będzie taki szczerzy, ale on mówi, że nie ma obaw i nalewa sobie kieliszek wina.

EMPYREAN: Wciągnij sobie trochę i zaczniemy na nowo.

MANSON: To jest dobry sposób na rozwiązanie języka. [pojęź. nie podciągając nosem] O kurczę. [jego uwagę przykuła scena z filmem, na której maskuje się kalekich ludzi]

Nawiasem mówiąc, kiedy zacząłeś brać kokainę?

Niezbyt dawno. Po raz pierwszy zdarzyło się to podczas tournée z Nine Inch Nails. Występowaliśmy wtedy w Chicago i po koncercie ktoś z ekipy zaprosił Twiggy'iego i mnie do garderoby Trenta. Był tam Trent i jeszcze ktoś z jego zespołu. Pokój był całkowicie zrujnowany, na ścianach poprzyklejały się resztki jedzenia, na podłodze wałaly się porozrzucone przedmioty, wszędzie leżało pełno brudnych ciuchów. Ponadto całość pokrywała warstwa mąki, ponieważ chłopcy obsypywali się nią dla zabawy.

Pośrodku tego balaganu stał dziwny, siwowłosy hipis ze śladami po ospie, który przedostał się za kulisy przekupując wszystkich prochami. Na blacie w łazience miał przygotowane jakieś trzydzieści dziadek kokainy i namawiał wszystkich, żeby się częstowali. To było niesamowite, jeszcze nigdy nie widzieliśmy takiej ilości koki w jednym miejscu. Odpowiedzieliśmy, że jeszcze tego nie próbowaliśmy. On na to, żebyśmy spróbowali teraz. Co mieliśmy zrobić, spróbowaliśmy i całkiem odjęło nam rozum. Zaczęliśmy brać jedną działkę po drugiej!

Miałem na sobie elastyczną bieliznę z otworem tylko na kutas; nosiłem ją podczas całej tej trasy. A za kulisami pojawiły się te dwie dziewczyny, blondynka i ruda, obie bardzo ładne. Jedną z nich studiowała psychiatrię, a druga wałęsała się bez celu. Pamiętam, że miałem straszny odłot i czułem się zmieszany, bo wciągnąć mi się na sobie te gacie. Nie zdejmovalam ich nigdy przed pójściem spać. Wobec tego musiałem pieprzyć te dziewczyny w bieliznie, nie czułem jakbym nosił ogromną prezervatywę.

Nie bałeś się, że dostaniesz zawalu serca?

Nie, zupełnie się tym nie przejmowałem. Śmieszko nas, że zachowujemy się dokładnie według schematu. Tylko głupcy tracą parę Corey Feldman.

Tamto tournée musiało być niezwykle. Nagle twoje życie zaczęło przypominać styl życia gwiazd rocka!

Wtedy nikt jeszcze o nas nie słyszał, nawet nie wydaliśmy jeszcze albumu. Tylko czasami w prasie pojawiały się jakieś plotki. Do starcała je nam nasza podekscytowana specjalistka od reklamy, Sioux Z., chociaż chyba niewiele z tego rozumiała. A ja chciałem czegoś więcej. Na tym polegał mój problem: zawsze chciałem więcej. Kiedy rozmawiałem z naszym specjalistą od reklamy, wtywniq, czy producentem, zawsze mówili mi, żebym był cierpliwy i nie spodziewał się zbyt wiele. Nawet Trent i jego menedżer, podpisując z nami kontrakt, powiedzieli coś w rodzaju: „Kto wie, może któregoś dnia będziecie sprzedawać tyle płyt, co Ministry.”

To jakieś 200.000 płyt.

Dokładnie. A ja zawsze czułem się niedoceniony. Chcę być większy niż Kiss. Nie chcę być tylko jakimś pieprzonym dodatkiem. Pewnie nie powinienem tego mówić, ale co tam. I tak nikt was nie czyta. [wyrównuje i wciąga kolejne pół działki]

W każdym razie, od początku istniało między nami współzawodnictwo. Nie z mojej, ale z ich strony. Przez to czułem się pokonany, bo myślałem zawsze wybiegałem naprzód. Zawsze myślałem o nas, jako o czymś wielkim, ale nikt inny nie podzielał tej wizji. Czuliśmy się rozczarowani. Nikt zdawał się nie rozumieć, że wielkość i spełnienie marzeń możliwe jest tylko wtedy, kiedy się w nie wierzy i zmusza innych, by też w nie wierzyli. Sam musisz się o to postarać. Ale wtedy nikt w to nie wierzył poza mną i moim zespołem, a przynajmniej jego podstawą, czyli Pogo, Twiggym i mną.

Wróćmy do tournée.

Dobra. Działo się tam wiele ciekawych rzeczy, zwłaszcza, kiedy w pobliżu znalazł się Jim Rose [lider trupy dziwaków i akrobatów, zwanej Jim Rose Circus Sideshow]. On miał zawsze w zanadrzu mnóstwo dziwnych pomysłów. Była taka dziewczyna, która jeździła za nami prawie do wszystkich miast; miała lekką nadwagę, ale była dość ładna, przypominała misia koala z dużymi cyckami. Pewnego wieczora ktoś namówił ją, by stanęła nago z wypiętym tyłkiem, a wszyscy urządzili sobie konkurs plucia w jej odbytu. Nawet mnie wydawało się to zbyt bruttalne i nie wziąłem w tym udziału.

Mówisz tak tylko na użytek prasy.

Nie, to prawda. Przez chwilę się zastanawiałem, ale było mi jej

zól. Wyglądała na osobę, która nade wszystko pragnie akceptacji. Dawła się wykorzystywać z powodu swego braku pewności siebie, a ja czuję do takich ludzi słabość, ponieważ zbyt dobrze pamiętam, jak sam byłem w podobnej sytuacji. Są granice, których staram się nie przekraczać. Nie próbuję być obłudny: uważałem, że to zdołam, ale sam nie brałem udziału w grze.

Za to uczestniczyłem w innych zabawkach. Najbardziej pamiętna z nich miała miejsce pod koniec naszej wspólnej trasy z Jimem, kiedy wszyscy strasznie się rozbrzykaliśmy. Tym razem Jim zebrał sporą grupę dziwaków. Nieźle się musiał przy tym napracować. Między nimi znalazło się dziesięć dziewczyn, chętnych do pieprzenia. Nie, sęsty, nie to miało je czekać. Obawiam się, że były rozczarowane.

Zamiast tego, Jim wymyślił zawody na najbardziej wytężone trzewia. Wygrzywał ten, kto wziął lewatywę i utrzymał płyn jak najdłużej w środku. Osoba, która pierwsza się wystręła, musiała odstąpić. Trzy dziewczyny, które zgodziły się wziąć udział w zawodach, były dla widzów dość atrakcyjne. Ja podawałem im lewatywę, a potem trzymałem im pod tyłkiem misę płatków zbożowych. Pierwsza zawodniczka wystręła od razu – z tyłka wyleciała jej brązowa woda, która nawet nie była gównem. Mr. Lifo, który w cyrku Jima był słaaczem, chyba że używał swojego fiuta, a nie bicepsów, zjadł placki razem z dodatkiem. Zwycięzcy konkursu nie wypuściła ani odrobiny gówna.

Czy dostała jakąś nagrodę?

Nagrodą był nasz podziw i szacunek.

Czy wracając do Fortu Lauderdale jako gwiazda rocka, czułeś jakąś szczególną satysfakcję?

Właściwie nasz pierwszy „powrotny” koncert miał miejsce w Miami. Złowili się tam wszyscy znojmami – rodzice, wszystkie dziewczyny, z którymi spałem, wszystkie dziewczyny, z którymi chciałem się przespać i wszyscy, których wyrzuciłem z zespołu. Ale podczas występu wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Robin [Finckl, w bardzo skąpych slipkach, niosąc coś pudrowanego, co chciał na mnie złożyć. Wobec takiego sabotażu, chwyciłem go, ścigałem a potem parę razy ścigałem go zębami, nie na tyle długo, żeby można to uznać za obciążenie. Trzeba zaznaczyć, że mi przy tym nie stał, co chroni mnie przed oskarżeniami o homoseksualizm.

Robin uciekł zmieszany ze sceny, a ja po koncercie musiałem kryć się przed glinami. Przyszli szukać mnie za kulisy, ale przezornie schowałem się w łazience, gdzie przypadkiem odkryłem schowane prochy. Na szczęście, nie wydano nakazu aresztowania, ani nie ścigano mnie za ten incydent.

Kilka dni później zrobiliśmy prywatną powtórkę tego wydarzenia. Kiedy opowiadaliśmy o tym po raz dwudziesty na przyjęciu po koncercie Nine Inch Nails, na którym zebrała się ekipa zgromadzona przez Jima Rose, składająca się głównie z dziewczyn, wystarcząco głupich, by dać się namówić na wszystko, poproszono mnie, bym pokazał to jeszcze raz. Zgodziłem się, chcąc udowodnić, że zrobiłem to nie tylko dla sztuki, lecz także dla przyjemności. Tym razem spałem się lepiej, ale również nie miałem wzdruwa, chociaż za Robina nie ręczę.

Co jeszcze zdarzyło się podczas tego tournée?

Wydało mi się, że moje pierwsze zetknięcie ze światem rockandrollowców nastąpiło w Cleveland, w dniu kiedy przyłączyło się do nas Hole. Występowaliśmy w takiej kolejności: najpierw Marilyn Manson, potem Hole, a na końcu Nine Inch Nails. Courtney spóźniła się, a na dodatek była w fatalnym stanie. Zagrała chyba najgorszy koncert w swoim życiu, myślę że się ze mną zgodzi. Zdjęła bluzkę, rzuciła jakąś sarkastyczną uwagę pod adresem Trenta Reznora i zanurkowała w tłum. Ludzie usiłowali chwycić ją za cycki i zedrzeć z niej resztę ubrania. Po występie przyszła do naszej garderoby, która sgańdowała z jej własną. Leżała wyciążnięta na kanapie, na kaju albo pijana, w samym tylko staniku i majtkach. Czulem się nieco zmieszany całą tą sytuacją, bo, poza Trentem, Courtney była pierwszą ze sławnych (albo raczej niesławnych) osób, które poznałem. Trzymałem się na dystans. Nie pamiętam, czy się jej bałem, czy też po prostu nie chciałem się angażować.

Przymierzala ubrania wszystkich nas i Daisy bardzo mnie wkurzyli, ponieważ próbował prehandlować swoje ciuchy w zamian za jedną z gitar Kurta Cobaina. Na szczęście Courtney się nie obraziła.

Cheesz jeszcze wina?

Jasne, przecież muszę w końcu iść spać. [napelnia swój kieliszek]

Courtney utrzymuje, że między nią a Trentem istniała jakaś szczególna więź, ale Trent temu zaprzecza. Jak było naprawdę?

Chyba nie powinienem o tym mówić. Powiem tylko, że Trent

zaprosił Hole jako pewną nowość. Wydawało się, że jej nie lubi i sprowadził ją tylko po to, żeby się z niej nabił, albo ją lepiej poznać. Ale po jakimś czasie zauważyłem, że Trent i Courtney spędzają dużo czasu razem. Prawie przestał wtedy z nami rozmawiać. Pogryzł się w swoim własnym świecie, albo raczej jej świecie.

Więc tak do końca nie wiedziałeś, czy ze sobą spiali?

No cóż, wszystko się pogmatwało pod koniec trasy. Courtney pojawiła się przed pawilonem Trenta, próbując wylamać drzwi. Robiła też inne rzeczy, ale nie pamiętam tego dokładnie, bo byłem pijany. W każdym razie, był to ten rodzaj awantury, jaki może zrobić ci tylko kobieta, którą pieprzysz. Domyślałem się, że dzieje się coś, o czym Trent nam nie mówi, zwłaszcza, że pojawiał się w okolicy jej pokoju hotelowego w bardzo podejrzanych nocnych godzinach. Do dzisiaj nie powiedział nam, co się wtedy stało. Musicie to osądzić sami.

Myslałam, że w tym wywiadzie powiesz nam całą prawdę o wszystkim co wydarzyło się minionego roku?

Mówię prawdę, ale Twigggy pewnie będzie wiedział lepiej, bo polączył go z nią potem pewien nieudokumentowany i tajemniczy związek.

Czy to prawda, Twigggy?

TWIGGY: Prawdą jest, że potrzebuję whisky i prochów.

MANSON: Dziwnym trafem, po zakończeniu wspólnej trasy z Hole, ciagle wpadaliśmy na siebie z Courtney i za każdym razem oznaczało to dla Trenta poważny stres. A że zazwyczaj unikał konfrontacji, pozwalał by to uczucie go niszczyło.

Pewnej nocy znaleźliśmy się wszyscy na przyjęciu. Było to chyba w Houston. Trent pracował wtedy nad ścieżką dźwiękową do *Urodzonych Morderców*. Poszliśmy z Twiggym do baru, gdzie ktoś po-Czułem, że zaraz umrę i dzwoniłem do wszystkich znajomych, żeby powiedzieli im, że ich kocham i że się boję. Pośrodku tego koszmaru Twigggy zniknęła, gdyż podobno w środku nocy ktoś do niego zadzwonił. Courtney była w mieście i powiedziała mu, żeby do niej przyszedł, bo inaczej zwariuje.

Twigggy wrócił dopiero o siódmej rano. Zapytałem go, co się stało, a wtedy zdiagnozuję i pokazał mi długie, czarne ślady pazurów na swoich plecach. Przyszedł się, że odbywał bardzo obsceniczne akty seksualne. Jakże – zostawiam to waszej wyobraźni.

Ten sekretny związek utrzymywał się jeszcze przez jakiś czas, ale nieoficjalnie, gdyż Twigggy nie był dość znany, by Courtney mogła przyszanować się do sponia z nim.

Czy uważasz, że Courtney wykorzystywała go, by zbliżyć się do Trenta?

MANSON: Nie wiem, ale Trent chyba tak myślał. Niedługo potem zadzwonił do nas John Malin, szef Nothing. W czasie trwania tournée zwołiliśmy nasze kierownictwo na Florydzie, ponieważ było zbyt zajęte promowaniem tego zespołu country – The Mavericks i przeszliśmy pod opiekę Nothing. Wobec tego nasz nowy menedżer, John Malin, powiedział, żebyśmy nie zadawali się z Courtney, ponieważ ona chce się przez nas dowiedzieć, gdzie jest Trent.

A więc, Twigggy, co wybrałeś – spokój ducha Trenta, czy swój rozwijający się związek z Courtney?

TWIGGY: Whisky i prochy.

MANSON: Nadal się z nią widywał, ale nie chciał nikomu szkodzić. Po prostu mu na niej zależało. Myśle także, że Courtney mu imponowała, bo nigdy przedtem nie miał do czynienia z osobą tego pokroju. Ja obojętnie nie rozumiałem wtedy, o co Courtney chodzi i trzy-



małem stronę Trenta. Współczułem mu i wierzyłem w jego wersję zdarzeń. Czuję, że Courtney jest złym duchem i nie chciałem brać w tym udziału. [nagle Twigggy wstaje z krzesła, lekko zawstydzony]

TWIGGY: Wszyscy oskarżali mnie o to, że daje się wykorzystywać, podczas gdy ja naprawdę żywiłem do niej uczucie. Ten związek wiele dla mnie znaczył. Dużo się dzięki niemu nauczyłem, więcej niż w jakimkolwiek innym związku. Ale im bardziej się do siebie zbliżaliśmy, tym większy był nacisk, żebyśmy się rozstali. Uważano, że stawiam Trenta w złym świetle. [opada z powrotem na krzesło] Chyba zdarzyło się to w niewłaściwym czasie.

Chciałbyś coś jeszcze dodać, Twiggy?

Twiggy: Whisky i prochy.

MANSON: Nie rozmawiałem z Courtney aż do niedawna, kiedy odkryłem, że jest ona bardzo inteligentną osobą i panuje nad sobą bardziej, niż mogłoby się здаwać. Grałismy gdzieś na Zachodnim Wybrzeżu i pewnego wieczora ktoś zapukał do drzwi naszego autobusu trasowego. Usłyszałem przepity, chropowaty głos: „Jeordzie! Jeordzie! Gdzie, do cholery jest Jeordzie?” i do środka, uśmiechając się, weszła Courtney. Podobno poprzedniego dnia przewróciła się i zraniła sobie nogę. Zobaczyła siedzącą u nas dziewczynę i zaczęła jej mówić: „Nie powinnaś tu siedzieć. Kup sobie keyboard i zdołaj swój własny zespół, a wtedy ci faceci przyjdą do Twojego autobusu.”

Potem popatrzyła na nas i spytała, czy mamy jakieś ciastka. Kupiłem właśnie tuzin lukrowanych paczków, więc ją poczęstowałem. Poknęła cztery z nich, zanim w ogóle zdążyłem to zauważyć. Potem odwinęła bandaż i zarzuciła go na naszego menedżera trasowego, który zaczął natychmiast protestować, bo brudzenie się krwią, nawet należącą do tak sławnej osoby, nie należało do jego obowiązków. Kiedy Twiggy wyrzucił się wreszcie z tyłu autobusu, chwytając za sobą parę nastolatka, wydawał się trochę zawstydzony, a trochę rozbawiony całą sytuacją. Wtedy właśnie polubiłem Courtney i zacząłem żywić do niej specyficzny szacunek, bo potrafiła mnie rozśmieszyć i zachowywała się bardzo w porządku.

Powiedziano mi, że podczas ostatniego koncertu tego tournée, Nine Inch Nails zemścili się na tobie. Czy to prawda?

Właśnie to nie było zemsta. Tradycyjnie zespół wspierający powinien spodziewać się jakiegoś kawału ze strony głównej gwiazdki, podczas ostatniego koncertu. Tak więc ostatniego wieczoru w Filadelfii, wychodząc z toaletki tuż przed koncertem, natknąłem się na dwie nagie dziewczyny obmacujące się nawzajem. Obok nich z mojego zespołu oraz z Nine Inch Nails przyglądali się tej scenie. Wtedy ten facet powiedział do mnie: „Słyszałem, jak mówiłeś, że to jest nadal aktualna?”

Nine Inch Nails wykorzystali fakt, że miałem zwyczaj pytać na scenie, kto chce przyjąć za kuliszy, żebym mu wsadził piść w tyłek. Pomyśleli sobie, że stchórzę, ale ja postanowiłem pokrzyżować im plany. Złożyłem długą, gumową rękawicę, a że w pobliżu nie było

żadnego innego środka smarującego, użyłem margaryny. Następnie próbowałem włożyć temu facetowi rękę jak najgłębiej w tyłek. Udało mi się wsadzić ją aż do knyka!

Myslałem, że to już wszystko, ale byłem w błędzie. Kiedy pięć minut później wychodziliśmy na scenę, Nine Inch otoczyli nas i natarli wszelkimi paskudztwami, jakie tylko znaleźli - męką, sosem, waselina, guacamole, keczupem i zasypką dla dzieci. Musieliśmy wystąpić na scenie, upapranii jak nieboskie stworzenia. Na domiar złego, podczas naszego występu, na scenę weszło pięciu męskich striptizerów i zaczęli tańczyć. Pomyślałem sobie, że tego już za wiele, bo psują nam koncert, a poza tym, nie chciałem, żeby spadła na nas odpowiedzialność za coś tak głupiego.

Wysliśmy za kuliszy, gotowi dokopać Trentowi i jego koleśkom, ale żarty jeszcze się nie skończyły. Miałem na sobie tylko skórzane szorty i mokre skarpetki i wszyscy byliśmy umoczeni piwem, potem, szminką i różnymi innymi paskudztwami. Zanim zdążyliśmy dojść do naszej garderoby, znowu nas napadnięto i wysmarowano bitą śmietaną. Kilku ochroniarzy skula nam ręce na plecach i wrzuciło do furgonki.

Zamknęli drzwi i samochód ruszył. Teraz miałem już tego dosyć, uważałem, że przekroczyli granice dowcipu. Z dzisiejszej perspektywy, podziwiam dokładność, z jaką to wszystko zaplanowali, ale wtedy naprawdę się przestraszyłem, bo jazda trwała jakieś pół godziny. Wywieźli nas na przedmieścia, wywieźli z furgonki i wrzucili kluczyki od kajdaneł do kosza na śmieci. Zmięli w kulkę jednodolarowy banknot i rzucili go na ziemię, ze słowami: „To wam pomoże dostać się z powrotem na koncert”.

Na dworze było jakieś piętnaście stopni mrozu, a my byliśmy prawie nacy i zamarzialiśmy, zwłaszcza, że nasze ubrania zostały zamoczone tymi paskudztwami. Wyglądaliśmy tak okropnie, żalotnie i obrzydliwie, że nikt nie chciał nawet iść tą samą stroną ulicy, co my. W końcu udało nam się namówić jakichś licealistów, żeby podwieźli nas do hali koncertowej.

Czy miałeś o to później pretensje?

Nie. Przecież powinienem się tego spodziewać. Wtedy nie podchodziłem do tego tak spokojnie, ale teraz myślę, że to był święty kawał, bardziej skomplikowany i okrutny, niż ja potrafiłbym wymyślić. Symbolizował on koniec naszego terminowania na scenie. Przeszliśmy na wyższy poziom.

Ale po drodze nie obyło się bez rozlewu krwi, tak jak w przypadku waszego perkusisty i kilku kurczaków, nieprawdaż?

Dobrze, wyjaśniliśmy to. Niektórzy uważają, że podczas występów w Teksasie zabiłszy kurczaka. Inni twierdzą, że on nie zginął. Tymczasem prawda jest taka, że po skończonym tournée z Nine Inch Nails, przed wyjazdem do Nowego Orleanu do pracy nad singlem *Smells Like Children*, który właśnie kończymy, dałszy kilka samodzielnych koncertów. Dla żartu uparłem się, że w autobusie musimy mieć żywego kurczaka. W Teksasie chyba nie jest to niczym niezwykłym, bo pewnego razu po koncercie, na zapleczu, między innymi z Jackiem Danielsa i skrzykami z wartykami znalazłem go. Takiego w klatce kurczaka. Nazwałem go Jebediah i bardzo się do niego przywiązałem. Nasze dekoracje sceniczne wyglądały jak dziwaczne skrzyżowanie *Ziggy Stardust* z *Teksaską Maseką Piłki Korbachową*, więc pomyślałem sobie, że kurczak będzie tu pasował idealnie. Wobec tego zabrałszy go ze sobą, czasami nawet podnosiłem go do mikrofonu i pozwalałem mu śpiewać solo. Ale podczas koncertu w klubie *Trees* w Dallas ktoś otworzył klatkę i kurczak poleciał prosto w tłum. Ludzie rzucali go sobie z ręk do ręki, ale kurczak przeżył. Wrócił na farmę, choć teraz pewnie jest już McNuggetsami. Niech miłe Bóg broni, żebyśmy zabił kurczaka, ale jak robi to Ronald McDonald, to wszystko jest w porządku.

Od tego czasu „zabić kurczaka” stało się naszym hasłem określającym bycie na haju albo poście na całość. Kiedy przygotowujemy się do wyjścia na scenę, zamiast przybliżać piątkę, albo mówić „No to bujajmy się”, mówimy „Zabijmy kurczaka!”

Została jeszcze jedna dziatka. Kto ma ochotę?

Muszę iść dziś wcześniej spać. Jedynie co mogę wziąć, to Valium. [chwiera schowek w swoim pierścieniu, który nosi na palcu wskazującym lewej ręki i wyjmując niebieską tabletkę, po czym polyka ją popijając winem]

Zanim pójdziesz spać, powiedz nam co się stało z Freddyem.

Ostatniego dnia na tej trasie, graliśmy w barze dla gejów w Północnej Karolinie. Na widowni nie było zbyt wielu ludzi, więc postanowiliśmy zrobić coś niezwykłego. Twiggy zdołał zgarnąć, a ja lowałem sobie czarną kreskę, od czoła aż do kutasa. Pogo wysiąpiował bez koszuli, w mojej bielźnie z dziurą na kutasa i w wielkim

pasie, nabijanym ćwiekami, z czerwonym napisem *Hot*. Wyglądał jak olbrzymi, straszny, owłosiony niemowlak, ze swoją tysiączką, wielką, wlochatą klatką piersiową, zapożyczonym pasem, sfoczałym kurasem wystającym z czarnej, obcisłej bielizny i w wojskowych butach. Z całą pewnością nikt tak nie wyglądał na geja, jak on. Próbowałem namówić Daisya, żeby zrobił coś śmiesznego i się zabrał, a on wymamrotał coś dziwnego w stylu: [języm, powalnym głosem] „A, rozumiem. Powiniennem bardziej wczuć się w Daisya Berkowitza”.

Wszyscy wiedzieli, że Freddy musi wylecieć z zespołu, poza nim samym, ponieważ tydzień wcześniej, kiedy Freddy Kóleccko oliwił swoje kółka, albo coś w tym stylu, przesiadaliśmy spokojnego, straszego perkusistę z Las Vegas, Kenny'ego Wilsona i przylaliśmy go do zespołu, jako *Ginger Fish*. Pewnego razu nawet jechał z nami autobusem, ale powiedzieliśmy Freddy'emu, że to przyjaciel naszego menedżera trasowego i Freddy to kupił.

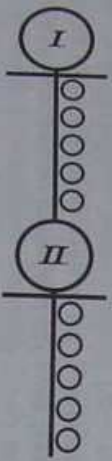
Nie chcieliśmy być dla niego okrutni, bo wszyscy lubiliśmy go jako kumpła. Po prostu chcieliśmy upamiętnić nasz ostatni wspólny koncert. Twiggy i ja zgoiliśmy brwi, ale on miał swoje w dalszym ciągu, miał także bródkę i fryzurę składającą się z samej grzywki na wygolonej czaszce. Myślałem, że zrobił to, bo zaczął łysieć. Bardzo przejmował się swoim wyglądem. Jakoś zdołał się przekonać, by ogolił sobie całą głowę i twarz. Wyglądał teraz jak chory na raka po chemioterapii, coś w stylu *Wujka Festera z Rodziny Addamsów*. Uważaliśmy, że wygląda super, żalowało nas nawet, że oddał zespół.

A więc weszliśmy na scenę i od razu poczuliśmy się źle, ponieważ ekipa techniczna postanowiła zrobić nam kawki i porozrzucali na scenie surowe kurze łapy. Posiłgnąłem się na jedną z nich i upadłem na butelkę od piwa, która potluła się na kawki. Tak mnie to wkurzyło, że chwyciłem kawalek szkła i przejechałem nią sobie po klatce piersiowej. Był to mój pierwszy prawdziwy akt samookaleczenia na scenie. Poświęciliśmy Freddy'ego, podpalając jego bęben, ale po chwili zajęła się cała perkusja, a wraz z nią Freddy. Kiedy uciekł za kulisy szukając gaśnicy, my zaczęliśmy wszystko niszczyć. Tak więc ten ostatni dzień okazał się dla nas dniem prawdziwej przemiany, czymś w rodzaju rytualnej inicjacji przed wkróceniem na nowy etap rozwoju. Na czym on polega, nie wiem, bo sam go jeszcze do końca nie rozumiem.

Więc właściwie nigdy formalnie nie wyrzuciliście Freddy'ego?

Nie. Nie powiedzieliśmy mu, że jest zwolniony, ani on nie powiedział nam, że odchodzi. Myślałem, że wiedział o naszych planach,

ponieważ następnego dnia wsiadł w samolot i wrócił do domu. Ni-
gdy się z nim nie pożegnałem, nawet z nim od tego czasu nie roz-
mawiałem. Podszedł do sprawy bardzo spokojnie i za to go szanu-
ję, więc jeśli teraz poda mi do sądu, polamię mu kolana.



II

wyuszamy, by użyć cyarodzieja

O ILE WIEM, W EWANGELII NIE MA ANI JEDNEGO ZDANIA
CHWAŁĄCEGO LUDZKĄ INTELIGENCJĘ.

—Bertrand Russell

"Były religijną przyczyną się do rozwoju cywilizacji?"

Pisałem

, dzwoniłem, biegałem.

W końcu zostałem zaproszony na spotkanie. Podczas wolnego dnia na trasie z Nine Inch Nails w 1994 roku, w moim pokoju hotelowym w San Francisco zadzwonił telefon.

„Doktor chce się z panem spotkać” – oznajmił surowy, damski głos.

Zapytałem ją, czy doktor chciałby następnego wieczora obejrzeć nasz koncert. Ja wiedziałem o doktorze wszystko, co tylko było można, ale on wiedział o mnie bardzo niewiele.

„Doktor nigdy nie opuszcza swojego domu” – odparła lodowato.

„Dobra, to kiedy mam przyjść? Będzie w mieszkaniu przez kilka najbliższych dni.”

„Doktor naprawdę chciałby pana poznać” – odpowiedziała. „Czy może pan przyjść dzisiejszej nocy, między pierwszą a drugą?”

Obojętne jaką godzinę i miejsce wyznaczyłby doktor, i tak miałem zamiarem przyjść. Podziwiałem go i darzyłem szacunkiem. Mieliszmy ze sobą wiele wspólnego: obaj byliśmy ekstrawaganckimi showmanami, z powodzeniem zrealizowaliśmy na kogoś karierę, interesowaliśmy się kryminalistyką i serijnymi zbrojcami, odpowiadała nam filozofia Nietzschego i sami występowaaliśmy przeciwko wszelkim ograniczeniom i w obronie nonkonformizmu. Krótko mówiąc, obaj poświęciliśmy większą część naszego życia ukazywaniu hipokryzji chrześcijaństwa i dlatego chcąc uzasadnić jego istnienie, uczyniono nas kozłami ofiarnymi.

„Jeszcze jedno” – dodała moja rozmówczyni, „proszę przyjść samemu.”

Doktor był ulubionym tytułem Antonia Sandora LaVey, założyciela i najwyższego kapłana Kościoła Szatana. Prawie wszyscy, których znałem – od Johna Crowella do Pani Price – mylnie utożsamiali satanizm z rytuałami ofiar, rozkopywaniem grobów i czarowymi mszami. Tymczasem diabeł nie istnieje. Satanizm polega na ubóstwianiu samego siebie, ponieważ dobro i zło leży w każdym z nas. Walka chrześcijaństwa z Szatanem polegała zawsze na zwalczaniu najbardziej naturalnych ludzkich instynktów – seksu, przemocy, samozadawolenia – i zaprzeczaniu przyjaźności człowieka do królestwa zwierząt. Idea nieba polega w chrześcijaństwie na tworzeniu piekła na ziemi.

Nie jestem i nigdy nie byłem rzecznikiem satanizmu. Jest to po prostu coś, w co wierzę, obok Doktora Seussa, Doktora Hooka, Nietzschego i Biblii, w którą także wierzę, choć interpretuję na mój własny sposób. Tamtej nocy w San Francisco nie powiedziałem nikomu dokąd idę.

164

TRUDNA DROGA Z PIEKŁA

Wsiadłem w taksówkę i pojechałem jedną z najruchliwszych ulic miasta do domu LaVey. Mieszkał w niepozornym, czarnym domu, otoczonym wysokim murem, uzbrojonym w drut kolczasty. Zapiłaczysy kierowcy podszedłem do furki i zauważyłem, że brakuje dzwonnika. Gdy się zastanawiałem, czy nie powinienem zawrócić, brama otworzyła się ze skrzypieniem. Zauważyłem bardzo zdenerwowany, a zarazem podekscytowany, ponieważ byłem pewien, że w przeciwnym razie do większości spotkań z idolami, to spotkanie mnie nie zawiedzie.

Niesmiało wszedłem do środka, ale nie zauważyłem tam nikogo. Dopiero kiedy znalazłem się w połowie schodów prowadzących na piętro, pojawił się przede mną grubas w garniturze, z rzadkimi, czarnymi włosami na łysiej głowie. Bez słowa pokazał mi, żebym poszedł za nim. Chociaż odwiedzałem LaVey'a jeszcze kilka razy, grubas nigdy mi się nie przedstawił, ani nawet się nie odezwał.

Zaprowadził mnie do hallu i zamknął drzwi, zupełnie odcinając dopływ światła. Nie widziałem niczego i nie byłem w stanie dalek za nim iść, więc chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. W zakłonie korytarza zacylowanym biodrem o drzwi, które zaczęły się otwierać. Grubas gniewnie pociągnął mnie w inną stronę. To, co znajdowało się w pokoju, nie było widać przez szklane drzwi.

W końcu otworzył jakies drzwi i zostawił mnie w słabo oświetlonym gabinecie. Przy drzwiach wisiał portret LaVey'a z lwem, którego trzymał jako domowe zwierzątko. Na przeciwległej ścianie stały regały z książkami. Znajdowały się tam biografie Hitlera i Stalina, horrory Brama Stokera i Mary Shelley, dzieła filozoficzne Nietzschego i Hegla oraz manuskrypty o hipnozie i władaniu umysłem. Większą część przestrzeni zajmowała rozłożysta kanapa, nad którą wisiało kilka makabrycznych malowideł w stylu *Night Gallery* Roda Serlinga. Najdziwniejszymi przedmiotami w pokoju były: stojący w narożniku ogromny kojec i telewizor, który zupełnie nie pasował do tego świata kontemplacji i pogardy.

Niektórym wnętrze to wydobyłoby się pretensjonalne, dla innych byłoby przerażające. Dla mnie było niesamowicie podniecające. Kilka lat wcześniej czytałem biografie LaVey'a, napisaną przez Blanche Barton i wydał mi się on niesamowicie inteligentny (z dzisiejszej perspektywy myślałem, że książka nie była tak całkiem obiektywna, ponieważ autorka była matką jednego z jego dzieci). LaVey całą swoją siłę zyskał dzięki strachowi – ludzkiemu strachowi wobec słowa: *Szatan*. Mówiąc ludziom, że jest szatanem, LaVey w ich oczach sam stał się Szatanem – co przypomina mi moje własne podejście do bycia gwiazdą rocka. „Człowiek nie nawdzieli tego, czego się boi”, napisał w swoim dziele LaVey. „Zdobylem władzę bez żadnego wysiłku, po prostu będąc sobą.” Równie dobrze sam mogłbym podać się pod tymi słowami. Co ważne, humor, na który nie ma miejsca

165

delikatnego wina



w dogmatyce chrześcijańskiej, w satanizmie zajmuje istotne miejsce, jako odpowiednia reakcja na groteskowość świata, rządzonego przez dominującą rasę kretynów.

La Veya oskarżano o faszystyzm i rasizm, ale jego jedyną winą był elitarizm, kryjący się za mizantropią. De facto, jego (i mojej) elitarizm intelektualny jest akurat politycznie poprawny, ponieważ polega na osądzeniu ludzi nie według ich rasy, ani koloru skóry, ale według osiągniętego dla wszystkich kryterium inteligencji. Największym grzechem satanizmu nie jest zabojeństwo, ani nawet dobroć. Jest nim głupota. Po raz pierwszy napisałem do La Veya nie po to, by rozmawiać o ludzkiej naturze, ale by go prosić o zagranie na thereminie na naszym albumie *Portrait of an American Family*, ponieważ dowiedziałem się, że jest on jedynym zarejestrowanym muzykiem w Ameryce, grającym na tym instrumencie. Nigdy jednak nie otrzymałem od niego odpowiedzi.

Po kilku minutach do pokoju weszła kobieta. Miała jaskrawy makijaż, utryzowane, tlenione blond włosy i usta nierówno pomalowane różową szminką, mierzym w dziecięcej kolorowance. Ubrana była w obcisły, niebieski sweterek, minispodniczkę, cieliste pończochy przypięte do pasa w stylu lat 40-tych i buty na wysokim obcasie. Za nią weszło małe dziecko, Xerxes Sarañ La Vey, który podbiegł do mnie i usiłował ściągnąć mi piersiönki.

„Mam nadzieję, że dobrze się pan czuje” – powiedziała sztywno i formalnie. „Jestem Blanche, to ze mną rozmawiał pan przez telefon. Hail Szatan!”

Wiedziałem, że powinienem powiedzieć coś w podobnym stylu i zakończyć podróżowaniem Szarana, ale nie mogłem tego z siebie wydobyć. Wydawało się to zbyt puste i nienaturalne, jak noszenie mundurków w Christian School. Zamiasz tego popatrzyłem na chłopca i powiedziałem „Ma takie same oczy jak jego ojciec”. Był to cyrat z *Dziecka Rosemary*, który na pewno musiała znać.

Wychodząc, zapewne rozczarowana moimi manierami, Blanche poinformowała mnie, że Doktor za chwilę przyjdzie.

Dortychczasowe formanności, w połączeniu z tym, co wiedziałem na temat przeszłości La Veya – praca tresera dzikich zwierząt w cyrku, asystenta magika, fotografa policyjnego, pianisty w lokalu i przede wszystkim bycie niespokojnym duchem – kazaly mi oczekiwać wejścia w wielkim stylu. I nie zawiodłem się.

La Vey nie wszedł do pokoju, on się w nim pojawił. Brakowało tylko hukku eksplozji i obłoku dymu. Miał na sobie czarną furazerkę, czarny garnitur i ciemne okulary, pomimo, że znajdował się w pomieszczeniu, o wpeł do trzeciej w nocy. Podszedł do mnie, uściśnił mi rękę i prosto

z mostu powiedział swym chrapliwym głosem: „Podoba mi się nazwa Marilyn Manson, ponieważ łączy dwa przeciwieństwa. Na tym właśnie polega satanizm. Ale nie mogę nazwać pana Marilyn. Czy mogę mówić Brian?”

„Oczywiście, proszę mówić tak, jak panu wygodnie.”

„Czuje się niezręcznie, ponieważ z powodu mojego związku z Marilyn w latach sześćdziesiątych, zajmuję ona szczególne miejsce w moim sercu” – powiedział La Vey, przyznając lekko oczy. Zaczął opowiadać o swojej erotycznej znajomości z Marilyn, która zaczęła się, gdy pracował jako organista w klubie, w którym ona była striptizką. Zaszgetował, że jej kariera rozwinęła się dzięki jego interwencji. Przypisywane sobie takich zasług należało do stylu La Veya, ale czynił to bez arogancji. Wychodziło mu to tak naturalnie, jakby było powszechnie znanym faktem.

Zdjął okulary, odsłaniając swą nieco przetartą twarz z kozia brodą, twarz doskonale znaną milionom młodociących chuliganów z okładki *Biblii Szatana*. Zaczęliśmy rozmawiać. Właśnie poznałem Traci Lords, za kulisami, po przedstawieniu w Universal Amphitheater w Los Angeles. Zaprosiła mnie do siebie na przyjęcie jutrzejszego dnia. Nie wydarzyło się między nami nic związanego z seksem, ale ogarnęło mnie uczucie, że ona jest kobietą wersją mnie – władczą i stale uprawiającą różne intelektualne gry. Ponieważ La Vey miał doświadczenie w związku z innym symbolem seksu, prosiłem, aby mi poradził, jak mam postępować z Traci, której jednocześnie bałem się i podziwiałem.

Odpowiedź była bardzo enigmatyczna (kolejny sposób na utrzymanie swej pozycji). Im mniej ludzi Cię rozumie, tym bardziej wyjądziesz im się inteligentny. „Czuje, że oboje należycie do siebie i myself, że załdźcie między wami coś ważnego” – zakończył. Brzmiało to bardziej jak porada psychoanalityka niż coś czego oczekiwałem, ale udawałem, że jestem wdzięczny, ponieważ La Vey nie był kimś, kogo można krytykować.



KRAJĘ ŌSŦY - ŌSZUSTWO - POCHLEBERCY



W dalszej części rozmowy, La Vey dzielił się ze mną szczegółami swego pojęcia seksualnego z Jayne Mansfield i powiedział, że czuje się odpowiedzialny za jej śmierć w wypadku. Podobno po sprzeczce rzucił kławę na jej menedżera i chłopaka, Sama Brody. Na nieszczęście dla Jayne, przebywała z nim w Nowym Orleanie w chwili, gdy olbrzymia cysterna z płynem przeciw komarom staranowała ich samochód, zabijając oboje. Chociaż powątpiewałem w niektóre z jego historii, jego retoryka i pewność siebie były bardzo przekonujące. Miał hipnotyzujący głos, prawdopodobnie z czasów, gdy zajmował się hipnozą. Najcenniejszą informacją

Jaka wtedy od niego uzyskałem, było wyjaśnienie mojego obecnego stanu rezygnacji i apatii, który według niego był koniecznym etapem przejściowym między niewinnym dzieckiem, a inteligentną, silną istotą, zdolną wywrzeć swoje piętno na obliczu świata.

Jednym z aspektów osobowości LaVey'a było chętnie się gwiazdami w rodaju Jayne Mansfield, Sammy Davis Juniora i Tiny Louise z *Galligan's Island*, którzy należeli do Kościoła Szatana. Nie zdziwiło mnie więc, gdy powiedział mi na odchodnym, żebym następnym razem przyprował Traci.

Następnego dnia Traci miała przylecieć z Los Angeles na nasz koncert w Oakland. Po koncercie byłem cały pobijany i posiniaczony, więc przysłała do hotelu, żeby się mną zaopiekować. Ale znowu się z nią nie przespałem, bo chciałem pozostać wieny Missi. Jednak Traci była pierwszą osobą zdolną skłonić mnie do złamania tego postanowienia. Powiedziałam jej o spotkaniu z LaVeyem, a wtedy ona zaczęła nawijać coś w stylu New Age'owej *Niebnińskiej Przepowiedni* Deepaka Chopra o przeobrażeniu, zmartwychwstaniu i przyszłym życiu. Kompletnie nie rozumiałam o co mu chodzi, więc postanowiłem ją przekonać, mówiąc, że facet ma ciekawy punkt widzenia i powinna go posłuchać.

Kiedy następnego dnia zaprowadziłem ją do jego domu, z początku zachowywała się dużo bardziej cynicznie i obłudnie niż ja. Przyszła z przeświadczeniem, że LaVey jest oszustem, więc dyskutowała z nim co chwila, nawet przy najdrobniejszej różnicy zdań. Ale on, twierdząc na przykład, że wesz na większe prawo do życia niż człowiek, albo że kłeski żywiołowe są potrzebne ludzkości, czy też wysmiewając założenie o równości wszystkich ludzi, miał w zanadrzu inteligentne argumenty na poparcie tych założeń. Opuściła dom w milczeniu, z mnóstwem nowych myśli kłębiących się w jej głowie.

Podczas tej wizyty LaVey pokazał mi trochę większy fragment swojego domu – łazienkę, pełną prawdziwych lub fałszywych pajęczyn i kuchnię, z ekskluzywnymi elektronicznymi urządzeniami i dbankami do kawy z wizerunkiem pentagramu, po której pełzały węże. Jak każdy dobry showman, LaVey ujawniał zaledwie małą cząstkę informacji o własnej osobie, a im więcej się dowiadywałeś, tym bardziej zdawałeś sobie sprawę, jak mało o nim wiesz. Na koniec naszej wizyty powiedział: „Chcę cię uczynić księdzem” i podał mi purpurową kartkę, potwierdzającą moją nominację na kapłana Kościoła Szatana. Nie zdałem sobie sprawy, że przyjęcie tej było jedną z najbardziej kontrowersyjnych decyzji, jakie do tej pory podjąłem. Wtedy wydawało mi się to (i nadal się wydaje) jedynie oznaką szacunku. Tak jakby przyznano mi doktorat honoris causa jakiegś uczelni.

Dla LaVey'a ten gest oznaczał także przekazanie pałeczki, ponieważ

czuł się już zmęczony głoszeniem przez tyle lat tej samej idei i chciał przejść na emeryturę. Zaden muzyk rockowy głównego nurtu nie promował satanizmu w jakis swiadły, inteligentny i możliwy do przyjęcia sposób, chyba od czasów Rolling Stonesów, którzy w utworze „Monkey Man” zawarli wiersz, który mogłoby być moim mottem: „Mam nadzieję, że nie brzmię zbyt mesjanistycznie! Ani zbyt satanistycznie”. Kiedy wychodziłem, LaVey położył swoją kosistą rękę na moim ramieniu i rzekł: „Jestem pewien, że zrobisz duży wyłom. Wywrzesz na świecie niezatarte piętno.”

Jego przepowiednie wkrótce miały się ziszczyć. Coś ważnego nastąpiło między mną a Traci i zacząłem zasiewać na świecie wątpliwość.

W dniu kiedy zostałem satanistą, zjednoczone siły chrześcijaństwa i konserwatywnu zaczęły mobilizować się przeciwko mnie. Tuż po spotkaniu dowiedziałem się, że Delta Center w Salt Lake City nie zyczy sobie, żebyśmy wystąpili tam obok Nine Inch Nails. Po raz pierwszy, chociaż nie ostatni, zafierowano nam pieniające za to, że nie zagranym. W tym wypadku było to 10,000 dolarów. Chociaż usunęto nas z afisza, Trent zaprosił mnie na scenę jako gościa, a ja zawarłem cały nasz występ w jednym geście, wróżąc sobie „Kocha, nie kocha,…” i wydzierając, jedna po drugiej, strony z Księgi Mormonów.

Od chwili, kiedy rodząj ludzki stworzył pierwsze prawa i zasady postępowania, tym którzy je łamali pozostawał jeden prosty sposób na uniknięcie kary: ucieczka. To właśnie zrobiliśmy po koncercie, kryjąc się w autobusie i unikając spędzenia nocy w areszcie miasta Salt Lake City. Nigdy nie otrzymaliśmy naszych obiecanych 10,000 dolarów, ale to co zrobiliśmy dla mnie warte dużo więcej.

Podobna historia przydarzyła się nam już wcześniej, po koncercie w jednym z najbardziej konserwatywnych miast Florydy – Jacksonville. Baptyści, którzy rządzą miastem, zagrozili, że aresztują mnie po koncercie. Wtedy zdążyłem uciec, ale kiedy drugi raz występowaliśmy w Jacksonville, już bez Nine Inch Nails, nie mieliśmy tyle szczęścia.

Pod spodniami nosiłem moją elastyczną bieliznę z otworem na kutasa, teraz poplamioną już krwią, spermą i śliną. Jak zwykle, w połowie koncertu rozbrałem się do białej, oblałem wodą i zacząłem rzucać się po scenie, rozpryskując naokoło kropelki wody. Żadna nieprzyzwoita część mojego ciała nie była przy tym widoczna, ponieważ kutas spoczywał spokojnie w swoim elastycznym futerale. Niestety, funkcjonariusze obyczajówki, czatujący przy każdym wyjściu z Club Five, widzieli to, co chcieli zobaczyć, to jest mnie obciążającego sobie przymocowane na pasu dildo (którego nie miałem) i sikającego w tłum.

Na koniec każdego spektaklu smarowałem sobie usta czerwona

szminką i całowałem siedzące blisko dziewczyny, które mi się podobały, zostawiając na ich twarzach znak bestii, służący potem jako bilet wstępu do piekła, które znajdowało się i zawsze będzie się znajdować za kulisami.

Po koncercie poszedłem za kulisy i skierowałem się do garderoby. Wtedy właśnie wpadł na mnie Frankie, nasz menedżer trasowy, będący aktualnym lub byłym narkomanem, w zależności od tego z kim rozmawiał. Wyglądał jak Vince Neil z Motley Crue, tylko z mocniej podkreślonymi oczami.

„Gliny są tutaj” – wybełkotał przerażony. „Chcę cię aresztować!”

Pobiegłem na górę, doprowadzić się do porządku, co oznaczało pozbycie się chastyznych garek, założenie długich spodni i czarnej bluzy z długimi rękawami. W korytarzu zrobiło się jakieś zamieszanie i do pokoju weszło dwóch tajników. „Jestes aresztowany pod zarzutem obrazy moralności” – wykrzyknęli i skuli mi ręce z tyłu. Potem wyprawdzili mnie z klubu i zawieźli na komisariat. Nie obawiałem się niczego, ponieważ wydawali się nie żywić do mnie urazy ani nienawiści, spełniali tylko swoje zadanie. Ale wszystko zmieniło się, kiedy dojechalśmy na miejsce, gdzie czekało już kilku osiłków, gotowych zając się mną aż nabyrę gorliwość.

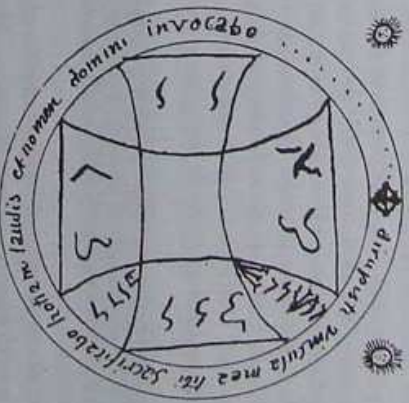
Zwłaszcza jeden z nich, potężnie zbudowany kłoc z czarnym wąsem i w czapeczce z napisem **PIERWSZY KOŚCIOŁ BAPTYSTOW** W JACKSONVILLE, zdawał się nie żywić do mnie przyjaźnych uczuć. Wraz ze swoimi kumpłami z komisariatu zaczęli się ze mnie nabijać i zrobili sobie nawet zdjęcia Polaroidem, pewnie po to, żeby pokazać swoim żonom, jaką małą gościli w pracy. Zdaje się, że tej nocy miałem być główną rozrywką.

Jednak nadal nie narzekałem – w końcu jestem artystą rozrywkiowym. Ale wtedy do pomieszczenia wkroczył czarny kolos, największy facet jakiego w życiu widziałem. Jego dłonie rzucały cień na całe moje ciało, a każda z nabrzmiałych żył na jego szyi miała grubość całej mojej szyi. Wrzucił mnie do niewielkiej celi, w której stało dziwne urządzenie ze stali nierdzewnej, będące chyba połączeniem umywalki, toalety i kranu z wodą do picia. Kiedy próbowałem wydedukować, która część jest toaletą, a która umywalką, kolos nakazał mi zmyć makijaż. Do dyspozycji miałem tylko wodę i papierowy ręcznik, które się do tego nie nadawały. Widząc moje zmagania, otworzył drzwi i huknął „Użyj tego”, rzucając mi butelkę pasty do mycia podłóg.

Z wycyszczoną i zaróżowioną twarzą siedziałem w celi samotny i opuszczony, czekając na pomoc z zewnątrz. Kolos powrócił, zamykając za sobą drzwi. „Dobra” – powiedział tonem instruktora musztry. „Teraz musisz zdjąć z siebie wszystkie ciuchy.”

Niezależnie od tego, jakim jesteś ekshibicionistą, stojąc przed kimś kilka razy większym od ciebie, kto na dodatek może bezkarnie zrobić z tobą wszystko co chce, zaczynasz doceniać rayon, bawełnę, poliester i wszystkie inne cudowne tkaniny, chroniące twoje ciało przed bezpośrodkowym fizycznym kontaktem. Powoli, dokładnie, obszukał mnie swoimi niezgrabnymi, stwardniałymi dłońmi z góry na dół i w środku.

Kiedy wyszedł, za drzwiami celi wywiązała się sprzeczka. Kolos mówił się z dwoma innymi policjantami. Probowałem odgadnąć o czym mówią, ponieważ wiedziałem, że od tego zależy mój los w więzieniu. W końcu doszedłem do tego, że albo ktoryś z nich chce zwolnić mnie na podstawie braku dowodów, albo też chce zostać moim nowym chłopakiem.



Ryc. 313. TALIZMAN NA UWOLNIENIE Z WIEZIENIA

Głosy zamilkły i kolos powrócił, pytając najogledniej jak umiał, choć czułem, że jest skrepowany, „Gdzie jest dildo?” Zamim zdążyłem powstrzymać swój instyunkt przekory, spytałem kokietująco: „A po co panu dildo?” I wtedy rozpetęło się piekło.

Olbrzym poczerwiał na twarzy, jak oparzony gorącym żelazem, nabral powietrza w płuca i rzucił moim nagim, bladym i drżącym ciałem o ścianę. Drugi policjant, członek Kościoła Baptystów, przysunął swoją twarz do mojej, chuchając na mnie swym świńskim oddechem i zaczął mnie przeschuchiwac. Pytał mnie o dildo, przy pomocy którego popełniłem zrzekomo lubieżne i obsceniczne czyny. Po chwili policjanci zaczęli dawać za wygraną i znowu sprzeczali się między sobą, czy nie popełnili błędu.

Wreszcie skończyli, kolos kazał mi się ubrać i wrzucił do poczekalni, w której siedziało już parę osób. Nikt nie chciał usiąść obok mnie, ponieważ przerażał ich mój widok. Moim jedynym towarzyszem został facet o twarzy i umyśle ośmiolatka, a ciele grubego, samotnego pedofila. Tak

byliśmy słabi i podani na wszelkie wpływy. Pierwszy rok tournée oddaliśmy na nas swe piety; nie tyle na naszym zdrowiu i psychice, co na przywiązaniu i związkach z kobietami. W międzyczasie wszystkie nasze single okazały się do niczego, w radiu nie puszczano naszych utworów i nikt nas nie znał, poza niewielką grupką fanów Nine Inch Nails i paroma dziwakami. Przyjeżdżaliśmy nowego basiste, Ginger Fish i byliśmy gotowi znów wejść do studia i nagrać nową płytę, a jeżeli single znówu nie wypała, dowiedzieć się, czy Collapsing Lungs nie potrzebują jakichś dodatkowych muzyków. Nie chcieliśmy pozostać do końca życia nieznaną kapelą undergroundową. Wiedzieliśmy, że tracę nas na więcej.

Ale właśnie wtedy, gdy przygotowaliśmy się do nagrywania albumu w Nowym Orleanie, dostaliśmy zaproszenie do udziału w tournée Danzig Spring 1995, jako zespół wspierający. Było to zaproszenie, którego nie mogliśmy odrzucić, ponieważ wytwórnia uważała je za świetną okazję do promowania naszego albumu *Portrait of an American Family*, albumu, który dla nas był już martwy. Podeszliśmy więc do tej trasy z niechęcią. Fakt, że podczas próbnego koncertu w Nevadaie jakaś dziwaczyna powiedziała mi: „amfetamina, mówią, że to koka, pogorszył jeszcze sprawę, bo rygałem podczas całego koncertu, a potem przez cały dzień jazdy autobusem do San Francisco nie zmrużyłem oka.”

Na tym pierwszym koncercie z Danzigiem wystąpiłem ubrany w szlafrok ze szpitala psychiatrycznego, czarny ochraniacz na genitalia i wysokie buty. Oczy miałem czerwone i zapuchnięte po trzech nieprzespanych nocach. Już na samym początku poczułem, jak coś twardego i zimnego uderzyło mnie w twarz. Myślałem, że to mikrofon, ale to coś upadło na podłogę i rozprysło się na tysiąc szklanych kawałeczków. Była to butelka, rzucona z widowni. Przy drugiej piosence butelki posypały się już ze wszystkich stron, razem z gwizdami i wywiszkami. Muskularny, wytarowany byczek w pierwszym rzędzie wyzywał mnie do walki. Byłem taki wściekły, że podniosłem butelkę, rzuciłem nią w perkusistę, przerywając utwór i wrzasnąłem: „Jeśli chcesz się ze mną bić, to wejdź na scenę, ty cioto!” Potem chwyciłem portluczoną butelkę i dźgnąłem się nią w bok klatki piersiowej, przbijając ją na wyłot. Została mi po tym jedna z najgłębszych blizn, jakimi ozdobiłem sobie swój tors.

Krwawiąc, zamurkowałem w tłum i wylądowałem prosto na czole byczka. Kiedy ochraniacz wrzucił mnie z powrotem na scenę, byłem kompletnie nagi, a prawie wszyscy w pierwszym rzędzie mieli ubrania plamione moją krwią. Złapałem stojak od mikrofonu i rzuciłem go w stronę bebną Ginger, całkowicie go niszcząc. Ginger popatrzył na mnie zmieszany i zdeglustowany – był to dopiero jego drugi koncert w zespole, od czasu gdy zastąpił Freddy'ego Koleczko – ale wkrótce pojął o co chodzi

i rozpruł swój werbel. Twiggy podniósł do góry bas i rzucił go na jeden z reflektorów. Daisy walnął gitarą w swoją stopę. Zniszczyliśmy wszystko, co było na scenie, poza nami samymi.

Schodząc ze sceny po tym czterdnastominutowym występie, mineliśmy Glenną Danzigą, który jest chyba o połowę niższy ode mnie, ale za to ma dziesięć razy więcej mięśni. Uśmiechnąłem się do niego złośliwie, jakby chcąc powiedzieć: „Sam się o to prosiłeś, to teraz masz!”

Nie chcieliśmy grać na scenie, więc tego nie robiliśmy. Nasze występy polegały na krótkim pokazie przemocy i umiędzwienia, a mapa na mojej klatce piersiowej za każdym razem ulegała wzbogaceniu o kolejne blizny, siniaki i pręgi. Wszyscy staliśmy się zruniowanymi, wyczerpanymi, pustymi automatami, wojennymi robotami. Ale w momencie, kiedy nawet nasza własna brutalność zaczęła nas nudzić, a ja dodatkowo wpadłem w otchłań rozpacz, gdy? Missi postanowiła zerwać nasz związek – pierwszy związek, na którym naprawdę mi zależało – ponieważ nigdy nie było mnie w domu, spotkał się Tony'ego Wigginsa.

Wyłonił się z autobusu Danziga, w czarnych dżinsach, czarnej koszulce i eleganckich czarnych okularach. Wyglądał na faceta zdolnego obieć cie niemilosierdzie, a potem powiedzieć: „przepraszam”. Pochwiliłem jego okulary, a on zerwał je z głowy i bez chwili wahania podał mi je, mówiąc: „Proszę, są twoje.”

Od tej chwili nie podróżowaliśmy już z Danzigiem. Byliśmy w trasie z ich kierownicą, Tony'ego Wigginsem. Co rano pukał do drzwi naszego autobusu, albo pokoju hotelowego i budził nas butelką Jaegermeistera i garścią prochów. Jeżeli jego włosy były upięte w kłosek, co zdarzało się rzadko, znaczyło to, że pracuje, czyli prowadzi autobus Danziga. Kiedy nosił rozpuszczone, zajmował się nami, pilnując by nasza autodestrukcja nie ograniczała się tylko do sceny. Pewnego razu, kiedy nocowaliśmy w tamim, obskurnym hoteliku w Norfolk, w stanie Virginia, Tony wpadł do pokoju jak burza, przygotował kilka dzialek koki, prosto na pokrywę kurczem i resztkami karaluchów podłódze, i narachmiał je wciągnął. „Wskakujcie na moje piety” – zarządził. Twiggy chwycił butelkę Jacka Daniela i posłusznie wlaź na niego. Ja nie zwracałem na nich szczególnej uwagi, gdyż byłem akurat zajęty pisaniem słów do utworu „The Beautiful People”. Tymczasem Tony z Twiggy'ym wypadli na korytarz jako pijana, dwugłowa bestia, o której potem mówiono „Twiggs” i skierowali się ku wyjściu z budynku. Nagle rozległ się straszny loskot, a po nim stek przekleństw. Na końcu schodów, w kahuzy deszczu i krwi leżał Twiggy. Zawiezliśmy go na pogorowie, ale że wyglądaliśmy jak kupa pomylenców – mokrzy, okrwawieni, z rozmnazanym makijażem – zupełnie nas zignorowano. Zamiast natrzkać, Tony wziął metalową, lekarską tackę i z jej pomocą przygotował kolejnych kilka dzialek. Właśnie w ten sposób kończyły się

zazwyczaj noc z Wigginsem. Wywoływał zamieszanie i nie kończył, zanim ktoś nie zginął, nie wyładował w szpitalu, lub przynajmniej nie stracił przytomności, lądując we własnych wymiocinach. Jeżeli tym kimś nie był on sam, ciągnął zabawę dalej.

W końcu Wiggins, Twiggys i ja zrozumieliśmy, że możemy wykorzystać naszą sytuację do zdobywania cennej wiedzy i czegoś się podczas tej trasy nauczyć. Zaczęliśmy przeprowadzać różnorakie eksperymenty natury psychologicznej, na przykład, podchodząc do jakiegoś pary i dając przetruszkę za kulisy jedynie dziewczynie, żeby sprawdzić trwałość ich związku. Stopniowo tournee zmieniło się z koszmarnego w pamiętne. Podczas

KRĄG OSÓB - OSZUSTWO - SZERZYCIĘLIĘ WAŚNI I SCHIZMATYCY

trasy z Nine Inch Nails i Jimem Rose wstrzymywałem się od udziału w co głośniejszych żartach, ale teraz przestałem się przejmować. Siedząc na szczyście sześciometrowej, stalowej wieży przed klubem Sloss Furnaces w Biloxi, Mississippi i zagrzewając się przed koncertem Jaegermeistera i prochami, Wiggins, Twiggys i ja przysięgliśmy, że przestaniemy wykorzystywać i upokarzać dziewczyny za kulisami. Zamiast tego zdecydowaliśmy, że będziemy prowadzić dla nich seanse terapeutyczne. Aby nasz plan się powiódł, potrzebowaliśmy jedynie kamery wideo i kilku dziewczyn, skłonnych wyznać nam swoje najskrytsze grzechy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak ponure i pogmatwane życie mogą mieć nasi fani.

Podczas gdy my występowaliśmy tego wieczora na scenie, Tony zajął się przygotowaniami. W podziemiach klubu znalazł labirynt ciemnych pomieszczeń, pełnych rur, z których kapłała woda. Ich nastroji przypominał jako żywo plan *Kosmaru z Ulicy Wiązów*. Po koncercie natychmiast pobiegłem tam spokać się z nim, nie tylko dlatego, że nie mogłem doczekać się eksperymentu, ale też by uciec przed policją, która chciała mnie aresztować za nieprzystawne zachowanie na scenie. Podczas gdy nasz menedżer zatrzymywał gliniarzy, Wiggins zaprowadził nas do katarakumb, gdzie czekały już dwie potencjalne pacjentki. Nie wiedzieliśmy, czy nasz plan wydobycia z nich zwierzeń rzeczywiście zadziała i nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy, co to znaczy być obarczonym ciężarem cudzych wyznań. Ludzie zazwyczaj nie zwierają się po to, by podzielić się z kimś tajemnicą, ale oczekują jakiegoś wsparcia, pocieszenia, czy rady, której bardzo trudno jest udzielić w prakonywający sposób.

Pod krzyżowym ogniem pytań Wigginsa, pierwsza pacjentka przelanała się i wyznała, że w wieku jedenaściu lat była regularnie wysmiewana i przesiadawana przez kilku chłopców z sąsiedztwa. Pewnej nocy obudziła się i odkryła, że okno w jej pokoju jest otwarte, a przy łóżku stoi czterech

chłopaków. Bez słowa sięgnęli z niej koldre, zerwali piżamę i, jeden po drugim, zgwałcili. Kiedy następnego dnia powiedziała o wszystkim ojcu, ten w ogóle nie zareagował. Rok później, sam również ją molestował. Mówiąc o tym, dziewczyna klęczała na podłodze, wpatrując się w kalużę wody. Skonczywszy, wstała i spojrzała na mnie wyczekująco. Jej oczy były pełne łez, a rusz do rzęs sphywał po twarzy grubymi, czarnymi strawkami. Powiniennem był coś zrobić, coś jej powiedzieć, jakoś pomóc. W mojej muzyce i w wywiadach bez żadnych problemów mówiłem ludziom, jak mają żyć i jak walczyć o swoją niezależność. Ale wtedy przemawiałem do zbiorności, do bezimiennej masy ludzi. Teraz, kiedy znalazłem się z nią oko w oko, i naprawdę mogłem zmienić czyjeś życie, nie potrafiłem nie sensowniego wymyślić. Potem powiedziałem jej, że skoro miała dość odwagi, żeby tu przyjść i wszystko nam opowiedzieć, to również będzie potrafiła sobie z tym poradzić.

Nadal zastanawiam się, czy to co powiedziałem miało dla niej jakikolwiek znaczenie, czy też było jeszcze jednym sloganem, których dość już się w życiu nasłuchala. Zaproponowała, żebym wymienił się z nią na koszulki i zdjęła z siebie T-shirt ze słynnym powiedzeniem Nietzschego „Bóg umarł”, oraz odpowiedział Bogu: „Nietzsche umarł”. Do dzisiaj zabieram go ze sobą w każdą podróż.

Pierwsza historia była tak przejmująca, że nie pamiętam już, co powiedziała druga dziewczyna. Przypominam sobie tylko, że była śliczną blondynką i na ramieniu miała wytatouwane słowo *failure* (porażka).

Z każdym kolejnym scensem Wiggins udoskonalał swoje metody badawcze. Stawał się coraz bardziej brutalny i wyrafinowany oraz, dla większości psychoanalitików, nieetyczny. Dotarł do takiego poziomu zaawansowania, że wymyślił specjalne urządzenie do wyciągania zwierzeń. Pokazał je nam po koncercie w Indianie.

Po występie Danziga, odkryliśmy, że za kulisami nasza ekipa filmuje małą, pulchną dziewczynę o białych włosach i bladej karnacji. Nieopodbił stracił chudy chłopak, jej brat albo narzeczoną. Wyglądał na jakiegoś dziewczę nacię lat, miał rude włosy, obcięte na pazia, piegi i siniaki na policzkach. Nerwowo bawił się nie zapalonym papierosem, którego trzymał w ręku. W powietrzu unosił się świeży zapach piąki do golenia. Technicy namowili dziewczynę, żeby się przy nich ogoliła i robiła jeszcze inne, nieprzyzwyczajone rzeczy. Wyglądało to na tradycyjnie wykorzystywane, którego my z Wigginsem staraliśmy się unikać.

W chwili, kiedy mnie ujrzał, chłopak i dziewczyna upadli na kolana. „Bogowie wysłuchali naszych modłów!” – wykrzyknęła ona.

„Tak bardzo chciałem się z tobą spotkać” – powiedział chłopak. „Po to tu przyszedłem”. Oczywiście, natychmiast spytałem ich, czy chcą nam

coś wyznać, poza tymi okropnościami, których doświadczyli ze strony naszej ekipy.

Dziewczyna spogląda na chłopaka, a on zwiesił głowę, że smutkiem lub wstydem. Wiedzieliśmy, że mamy osobę nadającą się doskonale, by wypróbować nowe urządzenie Tony'ego.

Wiggins zapytał chłopaka, czy zgodzi się na to by go związać. Wobec braku sprzeciwu zaprowadził go do małego pokoiku na tyłach garderoby, prosząc o kilka minut na przygotowanie. Kiedy tam wszedłem, moim oczom ukazał się niesamowity widok – rudy chłopak leżał przywiązany do drzwiowego rusztowania, z rękami unieruchomionymi na plecach i nogami rozłożonymi pod kątem prostym. Urządzenie było w zasadzie przeznaczone dla kobiet, ale widok uwiecznionego w nim nagiego mężczyzny wydawał się jeszcze bardziej perfidny. Jeżeli delikwent ponurzył którąkolwiek kończyną, lina na jego szyi zaczynała się zaciskać. Żeby się nie udusić, musiał utrzymywać się w tej niewygodnej pozycji. Tony stał nad nim z kamerą, rejestrując jego zmagania z wielu perspektyw.

„Czy jest coś, co chciałbyś wyznać?” – zaczął z wytwornym, południowym akcentem. Spoznał dochochodzący dźwięki „Master of Puppets” Metalliki, dostarczając odpowiednie tło naszym świętokradczym poczynaniom. Rudzielec zawałał się i usiłował przybrać nieco wygodniejszą pozycję, co nie było możliwe. Wolną ręką Tony podniósł jego podbródek do kamery i wtedy chłopak zaczął mówić.

„Ja i moja siostra uciekliśmy z domu jakiegoś dwa lata temu. No i ...” Słowa zaczęły się urywać kiedy walczył z linami.

„Czy ta dziewczyna to twoja siostra?” – zapytał Wiggins, który nie lubił nieudomowien.

„Nie, to tylko koleżanka, chodźmy razem po prośbie.”

„Dlaczego uciekliście?”

„Z powodu molestowania. Głównie nasz ojczym. No więc, musieliśmy jakoś zdobyć pieniądze na bilety. Na koncert. I na inne rzeczy. Pojechalismy stopem na parking dla ciężarówek. Chciałem ją sprzedać. Jej ciało.”

„Jak była ubrana?” – docieklivość Wigginsa nie miała granic.

„Bury na szpilkach, które znalaziliśmy na śmietniku. Bluzka bez ramiączek. Dziny. Trochę makijażu. Ale nie miała z nimi spać, tylko obciążać.”

„Czy wystawiałeś ją już wcześniej?”

„Raczej nie.”

„Tak czy nie?” – Wiggins był mistrzem inwigilacji.

„Pierwszy raz dla pieniędzy?”

„Co się stało potem?”

„Ten kierowca.” Chłopak zaczął płakać, twarz poczerwieniała mu z emocji i z braku powietrza, ponieważ lina zaciskała się na jego szyi. Wyprostował swoje plegiowane uda, aby uniknąć uduszenia. „Ten kierowca. Zabral ją do kabiny. Usłyszałem jej krzyk, więc wspiąłem się do okna. Ale zanim zdążyłem...” zamilkł na moment, ale po chwili odzyskał równowagę. „Uderzył mnie. Uderzył mnie. I...” Płakał, a nogi mu drżały. „I nie wiem, gdzie ona teraz jest.”

„To znaczy, że z nią odlechał?” – zapytał niedowierzająco Wiggins. Nie zwracał już uwagi na kamerę. Jeszcze nigdy nie był taki zdziwiony. Wiedzieliśmy już, że siedzimy w tym po uszy, ale obawialiśmy się, że chłopak dłuższy nie wytrzyma w tej uprzęży.

Nagle muzyka ucichła i usłyszeliśmy ostry głos wydający rozkaz. Uchyliłem lekko drzwi i zerknąłem do garderoby, gdzie dwóch gminarzy przeszukiwało nasze bagaże i sprawdzało kilku dziewczynom prawa jazydy. Zamknąłem drzwi na klucz i rozczepiłem się w panice. W kleszeni miałem prochy, obok mnie nagiego, związanego uciekiniera i dźwięk trzeczowy w postaci filmu nakreconego kamerą wideo. Szybko odwiązałem chłopaka, który zwinął się na podłodze w pozycji płodowej. Kiedy już odzyskał oddech, ubralismy go szybko w resztę ciuchów. Posłuchałem chwilę pod drzwiami. Znowu było słychać śmiechy, oczywisty sygnał, że policji nie było już w pobliżu. Na szczęście gminiarze nie wiedzieli, że z tyłu jest jeszcze jeden pokój. Szukali córki jakiegoś lokalnego polityka. Chłopak wyraźnie oczekiwiał naszej pomocy, ale skoro policja nadal była w klubie, powiadzieliśmy mu, żeby wszystko im opowiedział. Jednak ta cała historia do dziś nie daje mi spokoju.

W porównaniu do rzęsy moich fanów, miałem naprawdę szczęśliwe życie. Jedną z osób, które pomogły mi to sobie uswiadomic był Zepp, poznany przez nas w Filadelfii. Kiedy po koncercie wróciliśmy do autobusu, miśki, krępy facet z kozłą bródką i długimi włosami zawołał nas za plotną, oblicując kamister podłotku azotu w zamian za autograf. Zgodziłem się, ponieważ nigdy jeszcze nie wdychałem gazu rozwesalającego. Facet przedstawił się jako Zepp, od stariego, pożałowanego godnego tamazua Led Zeppelin na jego prawym ramieniu. Na kilkunastu następnych koncertach Zepp pojawiał się za kulisaniami, przynosząc podłotkę, pizzę albo zdjecia nastoletnich dziewcząt. W końcu zdecydowaliśmy, że skoro przebywa z nami tyle czasu, może również dobrze dla nas pracować. Wiedziałem, że będzie do nas pasować od dnia, w którym otworzyłem drzwi pomieszczenia na tyłach autobusu i zobaczyłem jak filmuje Twiggys'ego i Pogo sypiaczych dmuchaną lalkę, która kupiłem kiedyś dla zartu. Pogo miał kurtkę w tej tyłku, Twiggys miał swojego w tej uszach i zapomniałem sprawdzić, czy Zepp trzymał swojego w ręku.



Słopotowo odkrywałam, że Zepp nie jest zwykłym chłopakiem z Pensylwanii. Przystąpił, że w swoim rodzinnym mieście zerznął trzysta dziewczyn, a pewnego dnia, kiedy otworzyliśmy komorę bagażową naszego autobusu, znaleźliśmy go na trzysta pierwszej. Kiedyś miał zwyczaj wstrzykiwać sobie narkotyki, wespół ze swoją ciotką. Opowiadał nam niesamowite historie o tym, jak aplikowali sobie brudną wodę z kaluzji, albo whisky. To cud, że pozostał po tym wszystkim przy życiu. I całe szczęście, bo to właśnie on zapoznał nas ze sznyciarzami, dziewczynami, które jeździły za nami po całym kraju. Przypomniały mi dziewczyny Charlesa Mansona z 1969 roku, ponieważ wyglądały jak typowe amerykańskie nastolatki, z którymi coś jest nie tak. W tym przypadku był to fakt, że jedna z nich, niewinnie wyglądająca, jasnowłosa Jeanette, zwykła była przed każdym koncertem wycinać sobie słowo *Marilyn* na klatce piersiowej, a druga, spokojna dziewczyna o długich, brązowych włosach i z kilkoma koleżkami w wardze, Alison, wycinała sobie słowo *Manson* z odwrotną literą S. Widywałem je prawie na każdym koncercie, śpiewające razem ze mną w pierwszym rzędzie, że świeżo wyrzyni napisami, z których kapła krew, brudząc im sukienki, czy też bluzki.

Z Zeppem, Tonym Wigginsem i moim wzrastającym obłąkiem, trasa stała się jedynym z najbardziej chaotycznych, niespokojnych i dekadentkich okresów w moim życiu. Jedno z bardziej niepokojących zdarzeń miało miejsce po koncercie w Bostonie. Przebywałem właśnie w garderobie, pięć Jacka Daniela z resztą zespołu, kiedy Wiggins przywołał mnie do drzwi.

„Mam tu kogoś, kto chce ci coś powiedzieć” – wyszeptał tajemniczo. Zaprowadził mnie do pokoiku na uboczu, gdzie czekała dziewczyna w białych wyciągacza zwiertzeń. Była atrakcyjna, gdyby nie rozrzucone po całym ciele czerwone plamy z białymi, wystającymi wzgórkami. Wyglądała przez to tak nieszczerliwie, że zacząłem jej zalować jeszcze zanim cokolwiek powiedziała. Jej widok również trochę mnie podniecał, ponieważ nie nie wzrusza nas tak, jak oszpecone piękno. Co dziwniejsze, wydawała mi się znajoma, jakbym już kiedyś ją spotkał.

„Co ci się stało?” – spytałem. Tym razem ja przeprowadzałem śledztwo.

„To choroba skóry. Nie jest zaraźliwa.”

„Czy to właśnie chciałaś wyznać?”

„Nie” – odparła, przerywając na chwilę, żeby zebrać całą swoją odwagę. „To co chce powiedzieć, ma związek z tobą.”

„Fantazje się nie liczą.”

„Nie, to się stało naprawdę, wredy kiedy cię poznałam. Rok temu.

Kiedy koncertowaliście z Nine Inch Nails? Przez chwilę walczyła z krę-
pującym ją urąganiem. Była drobna i słaba.

„Wal śmiało” – zachęciłem ją, wiedząc, że gdybym zrobił jej coś nie-
wybacznego, na pewno pamiętałbym te plany.

„Prześlami za kulisy i powiedziales mi 'Cześć'. Tego wieczora po-
szlam do hotelu z Trentem.”

„Aha, pamiętam” – powiedziałem, i rzeczywiście tak było.

„Sportowałam się wtedy z pewnym chłopakiem, który złoślił się na
mnie, bo chciałam iść za kulisy i przespaci się z Trentem. Ale ja i tak to
zrobiłam.”

„I zerwał z tobą?”

„Tak, ale nie o to... nie to chciałam powiedzieć. Następnego dnia za-
czął mnie boleć brzuch, miałam straszliwe bóle. Poszłam do lekarza i on
powiedział mi, że od kilku miesięcy byłam w ciąży. Ale...” wybuchnęła
płaczem, „ja już nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Poroniłam, bo uprawia-
łam seks.”



TONY WIGGINS

Nie wiem, czy uwierzyłem w to, co mówiła, ale ona zdawała się w to
wierzyć. Ostatnie słowo, „seks”, wyrzuciła z siebie niezłym pocisk. Wspo-
mnienia pochłonęły ją do tego stopnia, że zapomniała o zachowaniu wła-
ściwej pozycji i sznur zacisnął się na jej gardle. Straciła przytomność,
a głowa opadła jej na podłogę. Nadal zaszkokowany tej wyznaniem, pochy-
liłem się i zacząłem walczyć z linami i węzłami, ale nie mogłem ich poluz-
nić. Tymczasem jej twarz posiniała. Wiggins wyjął z kieszeni noż i prze-
ciął liny, uwalniając ją z pętli. Ale dziewczyna nie odzyskiwała przytom-
ności. Klepałszym ją po twarzy, wrzeszczałam; polewałam ją wodą. Nie
nie działało. Nie był to dobry znak. Nie chciałam zostać pierwszym
rockandrollowcem, który zabił dziewczynę podczas zakulisowych ekscy-
sów.

Po trzech minutach jęknęła i zamrugnęła oczami. Był to pewnie ostat-
ni raz, kiedy zdecydowała się wejść za kulisy.

* * *

WYKORZYSTYWANIE MNIE

Mysleliśmy, że po powrocie do studia nagraniowego w Nowym Orle-
anie życie wróci do normy. Ale chociaż Wiggins pokazał nam, na czym po-
lega oddawanie się wszelkim przyziemnościom, dopiero Nowy Orlean na-
uczył nas, czym jest nienawiść, depresja i frustracja. Ludzie uważają, że za-
skorupą nienawiści i mizantropii kryje się strach przed światem, ale w mo-
im przypadku było inaczej. Przyczyną było poczucie pustki, moje czlowie-
czeństwo wypływało jak krew z ran, które sam sobie zadawałem. Żeby po-
czuć coś – ból czy rozkosz – musiałem szukać nienormalnych i nieludzkich
podniet. Nowy Orlean, ze swoją przynębiającą atmosferą, był najgorszym
możliwym miejscem do poszukiwania sensu życia i człowieczeństwa. To
tak jakby szukać ciepła w obłędach taniej dziwki. Jeżeli tournée zabito we
mnie resztki moralności, to Nowy Orlean zgubił moją duszę.

Im dłużej tam przebywałeś, tym gorszym stawałeś się człowiekiem.
A ludzie, z którymi przedstawaliśmy, należeli do najgorszych. Byli to deale-
rzy narkotyków, gówny i najgorsze szumowiny. Jedynie ciekawe osoby
w mieście albo właśnie dopiero co do niego przyjechali, albo właśnie od-
larowały. Naszymi ulubionymi miejscami były speluny typu Vault, mrocz-
nego baru w stylu industrialnym, o wielkości pokoju hotelowego. Jego
podłogę pokrywała zawsze warstwa zaschniętego moczu, piwa i koncer-
tanu wilgotnej i cuchnącej atmosfery tego miasta. Toalety, służące wy-
łącznie do wstrzykiwania sobie narkotyków, pozabawione były nawet kłbli.
Spędziłem tam wiele nocy, ciągnąc prochy razem z disc jockeyem i na-
mawiając go do puszczania w całości *Number of the Beast* Iron Maiden,

zeby potem przyglądac się próbującym przy nim tańczy dzieciakom. O swiecie wracaliśmy do domu, nędznego dwupokojowego mieszkania w nieciekawej dzielnicy, gdzie ostatnio strzelono prosto w twarz dwóm gitarzom. Wszyscy spaliliśmy razem w jednym pokoju, wdychając odór wilgotnych ubrań i ogarniając się od szczturów i robactwa. W końcu, nie mogąc dłużej tego znieść, zatrudniliśmy pewną kobietę z Gwatemali, która u nas sprzątała, biorąc 10 dolarów za godzinę.

Wszyscy w Nowym Orleanie traktowali nas jak psy, więc nie nawiedziliśmy ich i odpłaciliśmy tym samym. Jakaś dziewczyna ciągle za nami haźła, chcąc przeprowadzić wywiad do swojej gazетки szkolnej, więc pewnej nocy wkurzyłem się, wyrwałem jej magnetofon i zacząłem chodzić z nim po pokoju, pytając ludzi, co sądzą o Iron Maiden. Potem naskakalem do mikrofonu i rzuciłem go w jej stronę. Nasze noce coraz bardziej stawały się długimi pasmami aktów samouniecstwienia.

Inną dziewczynę, która nas przesładowała, przedstawił nam kiedyś Trent podczas wspólnego tournée. Była znana jako Duża Darla, i jej wygład dokładnie odpowiadał imieniu. Należała do klasy wampirów, które czaiły się w barach, starając się złapać ze mną kontrakt wzrokowy, a potem przyjąć i wyssać ze mnie siły vitalne. Naszej pierwszej nocy w Nowym Orleanie przyszła do drzwi, ubrana w starą, zniszczoną koszulkę Marilyn Manson, z pudełkiem miejscowych przysmaków, które wyglądały jak splaszczone krowie placki, udekorowane oliwkami, musztardą i kocim moczem. Przez resztę naszego pobytu w mieście, Darla i jej kanapki przesładowały nas bez chwili wytchnienia.

W dniu urodzin Trenta Reznora, włóczyliśmy się wzdłuż nabrzeży Missisipi, próbując wymyślić dla niego jakiś oryginalny prezent. Wiedzieliśmy, że zazwyczaj rzuca prezenty w kąt, nawet na nie patrząc, więc chcieliśmy dać mu coś niezwykłego. W pewnym momencie zauważyłem kalendarz jednego, jednonogiego zebra i wpadłem na pomysł, żeby kupić od niego protezę. Kiedy usiłowałem namówić go do rozstania z kończyną, zauważyłem przechodzącą obok sličną, szczupłą dziewczynę i zacząłem z nią rozmawiać. Zapytałem, czy zna muzykę Nine Inch Nails, a ona odpowiedziała twierdząco i na dowód pokazała mi nacięcie na ramieniu, chociaż nie wiedziałem, co to ma do rzeczy.

„Dzisiaj są urodziny Trenta Reznora” – powiedziałam. „Czy chciała byś przyjść i wziąć udział w przygotowaniu dla niego niespodzianki?”

Dziewczyna wyglądała na dziesięć lat, chociaż musiała być dużo starsza. Okazało się, że jest striptizerką i miałam ochotę się z nią przepasać, dać o narkotykach i robić aluzje do prostytucji, odeszła mi na to ochotą. Zabraliśmy ją do Bremmana, jednej z najdroższych restauracji w mieście.

Trent myślał, że to moja dziewczyna i niczego nie podejrzewał. Nie wspomnieliśmy ani słowem o jego urodzinach. Po obiedzie, kiedy Trent spokojnie z nami rozmawiał, dziewczyna nonszalancko weszła na stół i zaczęła wszystko ekskluzywnego lokalu. Przypominała z wyglądu Brooke Shields

w *Pretty Baby*, i udało jej się wzbudzić prawdziwą sensację, bo wyglądała w *Pretty Baby* jak grupa miłośników dziecięcej pornografii. Potem poszliśmy na całego, upiliśmy się, zaczęliśmy i zaczęliśmy rozmawiać z ludźmi, z którymi normalnie nie zamienilibyśmy nawet słowa. Odpowiedni finał tej zwirowanej nocy nastąpił, kiedy wróciliśmy do domu i otworzywszy drzwi, ujrziliśmy szeroki, nagi zadek Dużej Darli. Spod niego wystawały dwie chude nogi, należące do Scotta. Darla wydawała się bardzo zawstydzona tym przyłapaniem na gorącym uczynku, niż Scott. Trent i ja zaczęliśmy z nich żartować, nieczym licealist, którzy przyłapali koleżkę, masturbującego się w toalecie. Co prawda Trent nie chciał za bardzo im dokuczać, gdyż z niewiadomego powodu, żywił do obojga dziwną słabość.

Dni w studiu nie były ani odrobnie mniej dziwaczne. Chaos podróżowania z Tonyem Wigginssem oraz nowoorleańskie zepsucie dostarczyło nam takiego natchnienia, że wysmazyliśmy z Twiggym aż trzynaście utworów, pracując bez wytchnienia, i to w takiej harmonii, że nie potrzebaliśmy słów, żeby się porozumieć. Kiedy nagraliśmy to na demo, uważaliśmy, że to, co stworzyliśmy, stanowi jedną, wielką metaforę naszej przeszłości, tetralitowości i przyszłości. Opowiadała ona o przemianie mrocznego, dziwaczego, pokręconego stworzenia, od dzieciństwa przetrętego w strachu, do dorosłości spędzonej na stanie postachu, od niepewności siebie po megalomanię, od bojaźliwości do przetrzaskania innych, przemianie z nędznego robaka w niszczyciela świata. Mieliśmy wizję, mieliśmy pomysł, i nawet jeżeli nikt nie wierzył w naszą muzykę, my wiedzieliśmy, że napisaliśmy właśnie kilka naszych najlepszych utworów. Byliśmy gorowi zamienić nasze życie w doskonale nagrany płytę.

Alc kiedy zaprezentowaliśmy Trentowi pierwsze, próbne demo z czterema utworami, chcąc poznać jego opinie, on skupił się głównie na tym, że Scott nie gra tu na gitarze. „Posłuchaj!” – powiedziałam mu. „Nie wiem, czy on w ogóle będzie jeszcze z nami grał. Scott zupełnie nie chwytą, o co nam chodzi.”

„Ależ on jest podstrawą Marilyn Manson” – ostrzegł Trent. Nasz me-nedżer i zarazem szef wytwórni zgodził się z nim, mówiąc że Marilyn Manson znany jest ze swojego gitarowego stylu.

Ogarnęła mnie fala frustracji. Usiłowałem się jakoś opanować. „Prze-czytałem ponad sto artykułów o nas i w żadnym nie ma mowy o gitarach” – powiedziałam wkurzony. „Dlaczego nikt nie mówi nic o tekstach? Chcę pisać dobre teksty, o których będzie się mówić!”

Chciałem pokazać im teksty, żeby piosenki były bardziej spójne, dodać dodatkowe linie melodyczne, ale nikt nie wierzył w powodzenie tego projektu. Bez tym, według nich, powinniśmy nadal promować *Portrait of an American Family*. W pewnym sensie sam byłem swoim najgorszym wrogiem, bo nadal nie byłem przekonany o własnej słuszności. Szukałem potwierdzenia u krytyków, prawników i szefów wytwórni i wierzyłem w ich instynkt, a nie w mój własny. Zapomniałem więc o nowych utworach i po raz pierwszy i ostatni, poszedłem na kompromis. Zaczęliśmy pracować nad singlem, składającym się z remiksów, coverów i dźwiękowych eksperymentów, odpowiadających naszemu ówczesnemu, ponurmu i chaotycznemu nastrójowi.

Wszystkie wady, które znalazłem w *Portrait*, zbladły w porównaniu z katastrofą, jaką okazał się ten singel. Nasze wysiłki przypominały sycie wyrównego ubrania na wielką okazję, którym przy wyjściu zahaczyło się o gwóźdź i urwało kawał materiału. Gwoździem w tym przypadku był Time Warner, materyjstka wytwórnia Interscope i Nothing Records.

Album, który przedstawiliśmy wytwórni, zaczął się od jednego z najbardziej drastycznych utworów, jakie kiedykolwiek nagrałem. Oczywiście, miał w tym swój udział Tony Wiggins. Utwór opowiadał o pewnej dziewczynie, którą Tony sprowadził za kulisy na początku naszej trasy z Danzigiem. Dziewczyna błagała, żeby ją upokarzać i wykorzystywać. Na początku Wiggins obciął jej włosy lonowce, lekko osmagał i założył na szyję hantuch. Ale ona prosiła włączyć o więcej, a w końcu zaczęła krzyczeć, że jej życie nie ma sensu i błagała, żeby ją zabić. Na raśnię zaczęliście waliśmy wahania Wigginsa, czy nie posnął się zbyt daleko. „Dobrze się czujesz, powiedz?” próbował ją ulagodzić, ale dziewczyna w odpowiedzi wydała z siebie serię okrzyków ni to bólu, ni rozkoszy. „Przećcież wiesz, że cię nie zabije” – ciągnął Tony.

„Wszystko mi jedno” – odpowiedziała. „To jest takie przyjemne.”
Był to chyba jedyny raz, kiedy Wiggins wystraszył się tego co robi.

Na albumie, w chwili gdy dziewczyna mówiła, że jej życie nie ma sensu i błagała by ją zabić, rozlegał się głosny, tajemniczy, katastroficzny huk, a potem powoli wchodziła partia basu „Diary of a Dope Friend”. Było to doskonale wprowadzenie do albumu, którego tematem była przemoc: przemoc seksualna, domowa, związana z narkotykami, czy też psychiczna. Mniej więcej w środku płyty umieściliśmy jedno z nagranych wyznań, zwierzenia dziewczyny, która molestowała swojego siedmioletniego kuzyna. Ukazywało ono podtekst albumu, czyli niewinność, jako główny obiekt przemocy. Zawsze podobała mi się piosenk Piotrusia Pana – pomysł porzucania dzieckiem w ciele dorosłego, a *Smells Like Children* miało być przesłaniem dzieci do kogoś, kto przestał już być dzieckiem, kto tak jak

ja, chciałby odzyskać niewinność dziecka teraz, kiedy jest już dość zepsuty, by ją docenić. A ponieważ ostatnio wykorzystano naszą własną niewinność i naiwność, kiedy to nasz menedżer trasowy, Frankie, oszukał nas na 20 tysięcy dolarów, czuliśmy się całkowicie usprawiedliwieni dodając utwór pod tytułem „Fuck Frankie”.

Społtwem łączącym to wszystko w jedną całość był dialog z filmu *Wilby Wonka i Fabryka Czekolady*, który, wyjęty z kontekstu, brzmiał bardzo dwuznacznie, sugerując podtekst erotyczny. A środek stanowiła nasza wersja utworu Eurhythmics, „Sweet Dreams”, którą wykonywaliśmy już na tournée. Ten jeden tekst podsumowywał nie tylko cały album, ale także mentalność prawie wszystkich osób, jakie spotkałem na swej drodze, od chwili założenia zespołu: „Jedni chcą cię wykorzystać/ Inni chcą być wykorzystani.” Wytwórnia podpadła pod tę pierwszą kategorię wykorzystywania. Chcieli, żebyśmy usunęli fragmenty z *Willie's ego Wonka*, ponieważ nie wierzyli, że dostaniemy zgodę na ich wykorzystanie i – powiniennem się tego spodziewać – kazali nam uzyskać pisemną zgodę osób z nagraniem Tony'ego Wigginsa. Większość wytwórni postąpiłaby zapewne tak samo, ponieważ sztuka i komercja są z zasady sobie przeciwne.

Ale wtedy niespodziewanie, Nothing powzięła decyzję całkowicie sprzeczną z instynktem handlowym. Nie zgodzili się, żebyśmy wydali na singlu „Sweet Dreams”, utwór, który mógłby spodobać się każdemu, nawet nie lubiącemu naszego zespołu. Zamiast tego chcieli, żebyśmy umieszcili na nim nową wersję utworu Screamin' Jay Hawkinsa, „I Put a Spell on You”, która nawet dla niektórych wietnych fanów wydawała się zbyt mocna, rozwlekleła i tajemnicza. Tym razem postanowiliśmy sprzeciwić się wytwórni i nauczyliśmy się, że możemy wygrać. Ja osobiście nauczyłem się jeszcze jednego – słuchać mojego własnego instynktu, który zazwyczaj mnie nie zawodzi, w przeciwieństwie do rad innych. Jednak to przykre doświadczenie nie zabolowało mnie tak bardzo jak fakt, że nikt w wytwórni nie pogratulował mi sukcesu piosenki. Album, który na początku był taki kłopotliwy, na końcu sprawiał kłopoty wyłącznie mnie.

Jedynym pocieszeniem było to, że przez pomyłkę, ktoś w firmie produkującej płyty zrobił kilka tysięcy płyt z oryginalną wersją albumu, myślarz, że to wersja ostateczna, a wytwórnia została je bez przesłuchania do dziennikarzy i stacji radiowych. Teraz wersja ta jest dostępna przez internet. Oczywiście, narychmiast oskarżono mnie, że maczałem w tym palce, ale to nieprawda. Chciałbym być taki pomysłowy. Jednak plany boskie są nieprzeniknione.

Innym szczęśliwym zbiegiem okoliczności, będąc zmuszonymi do usunięcia nagrań Wigginsa, mogliśmy na oficjalnej wersji mieć jego samego. W rezultacie powstał jeden z najbardziej zaskakujących i ironicznych fragmentów płyty, akustyczna wersja „Cake and Sodom”. Ponieważ

utwór krytykował białe, chrześcijańskie Południe, uważaliśmy, że nie będzie pasowało do niego lepiej niż wstowe brzdąkanie Wigginsa.

Podczas całego polityru w Nowym Orleanie, tylko jeden raz bawiliśmy się naprawdę dobrze, i to właśnie dzięki Tony'emu Wigginsowi.

Narkotyki były tam tak powszechne, że zwykłe śpianie po prostu się nam zmudziło. Żeby się jakoś rozzerwać, wymyśliliśmy specjalne gry, rytuały i scenki związane z braniem prochów. Na urodziny Twigg'y'ego zaprosiliśmy barmana z francuskiej dzielnicy, o twarzy mopsa i jego kolega, jednego z norckiego muzyka grającego na basie przy pomocy haka. Ponieważ jego głównym źródłem utrzymania był handel narkotykami, przynościł nam trochę koki. Ale nam nie wystarczyły same narkotyki, chcieliśmy połączyć je z pewnym rytuałem i z sytuacją, w jaką mógł nas wciągnąć tylko Wiggins.

Na kartkach notesu, przy pomocy ołówka i czerwonej kredki naszkicowaliśmy z Twiggym wizerunek Wigginsa, przedstawiając go jako Chrystusa na krzyżu, wydającego Ostatnią Wieczerzę, złożoną z robaków i krwi, oraz zstępującego na ziemię w przebraniu Anioła Śmierci. Na tapecy leżącej na podłodze przygotowaliśmy kilka działek koki, kilka lupek Jaegermeistera i kanapkę z kurczakiem, co miało przypominać naszą domniemaną maszkę kurczaków i faktyczne podpalenie perkusisty podczas tournée. Za nimi położyliśmy starygowaną lalkę Huggy Beatra, sutenera z filmu *Starsky i Hutch*, której brakowało jednej nogi. Podczas tournée z Wiggensem, chowaliśmy do niej narkotyki. Ilekroć zażywaliśmy coś z tego dziwnego pojemnika, używaliśmy hasła „taniec z jednonogim alfonsem”. W wieczór urodzin Twigg'y'ego byliśmy gotowi do zabawy. Ja byłem całkiem nagi, tylko na głowie miałem blond perukę i maskę koguta ze świecącymi oczami, oraz papierową koronę. Twigg'y założył niebieską suknię z dzianiny, przypominającą obrus, brązowe rajstopy, rudą perukę i kowbojski kapelusz. Wyglądał jak niechlujna gospodyni domowa z Teksasu.

Zadzwonił do Wigginsa na komórkę i jak tylko się odezwał, roz poczuliśmy naszą własną Komunię Świętą, próbując przestoczyć krew i ciało Tony'ego w nasz posiłek złożony ze środków odurzających. Wciąż graliśmy działkę koki, polizaliśmy głowę lalki, wsadziliśmy ją w reszki prochów i wtailiśmy je w naszą dziarską. Potem wypiliśmy po lupeczku Jaegermeistera i włożyliśmy sobie w usta kanapki z kurczakiem. Zajęło nam to zaledwie czterdzieści pięć sekund. Wiggins od razu nas rozpoznał.

OSZUSTWO - WRÓZBICI, ASTROLOGOWIE I ALCHEMICY

Jak po zjedzeniu owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, nagle znalazłem sobie sprawę, że muszę czymś przykryć swoją nagość. Wziąłem więc tubę od papierowego ręcznika i wsadziłem ją na kutasa, umocowując taśmą klejącą. Usiłując nadać jej pozór ochraniająca na genitalia, wyrealizem ze ściany telewizor i okretłem sobie kabel wokół bodler. Probob-wiliśmy nakłonić Pogo, żeby zrobił lub założył coś zabawnego, ale nasze wysiłki nie przynosiły żadnego efektu. Przez godzinę przysiadaliśmy się, jak pijana dziewczyna z przyszczami na nogach kłęczy bez matki nad jego twarzą, próbując nasikać mu w usta. Potem namówiliśmy Pogo, żeby nacął sobie nadgarstek, co wykonał nawet kilka razy, oraz żeby połał sobie genitalia sercem w sprawu i się masturbował, co wykonał również, nie wzbudzając jednak ani swojego ani naszego zainteresowania.

To była typowa noc: wzięliśmy za dużo prochów i zaczęliśmy wariować od nadmiaru choroby energii, aż do następnego rana. Twigg'y chwycił swoją gitarę akustyczną i włożył w jej otwór dyktafon, nastawiony na przyspieszone obroty. Dzięki temu instrument zaczął wydawać dziwaczne dźwięki, przypominające piosenki Chippunka. Ponieważ bez widowni nie było to zbyt śmieszne (albo też nie było w ogóle śmieszne dla kogoś, kto nie był na hajtu), wybiegliśmy w naszym przebraniach z wrzaskiem na ulicę, tratując przy okazji bezdomnego, śpiącego na chodniku. „Hej, człowieku, co ty tutaj robisz?” – spytał, najuprzejmiej jak mógł, Twigg'y. Ale facet albo za bardzo się bał, albo też chciał, żeby go zostawić w spokoju.

Wiedząc, że najkrótsza droga do serca mężczyzny prowadzi przez alkohol, daliśmy mu butelkę wódki. Teraz, kiedy już nadawaliśmy na tej samej fali, namówiliśmy go, żeby przyłączył się do naszego cyrku. Założyliśmy mu perukę i kazaliśmy z nami tańczyć i śpiewać. Czuliśmy się, jakbyśmy mieli znów po cztery lata i to było wspaniałe.

„Hej, Joe” zaśpiewał Twigg'y, żeby zachęcić naszego towarzysza do zabawy. „Hej, Joe, co robisz dzisiaj w nocy? Może się gdtiesz z nami wybierzesz?” Ale Joe nie zatańczył, ani się nigdzie nie wybrał. Zamiast tego posikał się, mocząc nasze bosc stopy swoimi szczynami.

Wprawilo nas to w takie zdumienie, że nie usłyszelismy wycia syren tuż za nami. Ktoś wezwał w końcu policję. Podczas tournée z Danzigiem miałem jedno znośne spotkanie z głinnami, kiedy zostałem aresztowany za pokazywanie na scenie gołego tyłka. Na posterunku, zamiast mnie upokarzać, gliniarze dali mi mandat, przeprosili za wszelkie niedogodności i jeden z nich zapytał, czy może zrobić sobie ze mną zdjęcie, gdyż był fanem zespołu. Ale doskonale wiedziałem, że to był przypadek, a nie ogólny trend politycyjnego postępowania. Nie miałem ochoty sprawdzać, jak wygląda nowoorleańskie więzienie, zwłaszcza mając na sobie tylko takturą turkę.

„Recz na ścianę!” zaszczał głosnik na dachu radiowozu. Popatrzyłem na Twiggy'ego. Twiggy popatrzył na Pogo. Pogo popatrzył na Joe'go. A Joe znowu się zmoczył.

Potem zrobiliśmy to, co robi każdy szanujący się obywatel w konfrontacji z silniejszym od siebie. Zaczęliśmy uciekać co sił w nogach, nie oglądając się za siebie. Po krótkiej przerwie, kiedy to urwał nam się film, kontynuowaliśmy przygodę.

Razem z pewną nadmiernie wyranuowaną i nadmiernie okolicyzkowaną parą pojechaliśmy na cmentarz. położony tuż za miastem, gdzie podobno kości wyrastały wprost z ziemi, nieczym świeże kwiaty. Zamiasz podobno kości i rownych rzędów nagrobków, których się spodziewaliśmy, zaszliśmy tam coś w rodzaju dziewiętnastowiecznego wspólnego grobu dla niedzarty. Wymieszane z ziemią i kamyczkami leżały zęby, a polamane kości kończyn sterczały w niebo nieczym koleczki na parkingu. Łaziliśmy tam przez pół godziny, zbierając kości do plastikowej torby. Chyba myśleliśmy, że będą z nich dobre prezenty dla przyjaciół, albo rekwiwizyty na następne urodzinowe przyjęcie Twiggy'ego.

Twiggy znowu pijany, chciał też koniecznie zabrać kilka nagrobków, czemu byłem przeciwny. Nie z powodu szacunku dla zmarłych – dawno strachem już szacunek dla żywych, a co dopiero dla nieżywych – ale dlatego, że były zbyt ciężkie. W końcu jednak zawlekliśmy je do mieszkania i schowaliśmy w schowku na szczotki. Myślę, że miało to coś wspólnego z dziwnym zachowaniem naszej gospośki, która nagle wyzmówiła pracę, zostawiając swój różaniec na kłancie od schowka.

Przez całe nasze tournée *Smells Like Children*, Twiggy taszczył te kości od miasta do miasta, mówiąc wszystkim ciekawskim, że są to szczątki naszego perkusisty Freddy'ego, którego spaliliśmy żywcem. Freddy, jak odtąd nazywaliśmy nasz work kości, skończył ponownie w ogniu, w Los Angeles. Jak zwykle, był w to zamieszany Tony Wiggins.

Ilektroć oddawaliśmy się rozpustcie, czyniliśmy to niejako w holdzie dla Wigginsa, ponieważ to on pokazał nam, że nie istnieją żadne granice. A co jakiś czas zdarzało się, że usłyszał nasze wołanie, gdy byliśmy już kompletnie załamani lub zmudzeni i przylatywał do nas, nieczym jakiś duch rozpusty. Kiedy trasa miała się już ku końcowi, Tony zmateriałizował się za kulisami przed koncertem w Los Angeles. Był pijany i nęcpany jakimś nowym narkotykiem. Chcąc udowodnić, że również dobrze potrafi doswiadczać przemocy, jak stosować ją wobec innych, nalegał, żebyśmy go pocał. Ponieważ nigdy przedtem nie kaleczyłem innego ciała niż moje własne, zgodziłem się, robiąc mu tymczasowy tatuaż w kształcie gwiazdy. Resztę koncertu Tony spędził z boku sceny, krwawiąc i próbując wlać whiskey w nasze gardła, ilektroć koło niego przechodziliśmy. To było właśnie

zachowanie, jakiego się po nim spodziewaliśmy.

Po koncercie poszliśmy na imprezę do hotelu Wigginsa, na Sunset Boulevard. Cała kłapa od sedesu pokryta była kokaną, a pokój był pełen naderwanych bubków z L.A., którzy raz po raz rzucali sławnymi nazwiskami, chcąc zrobić na nas wrażenie. Jednocześnie notowali pewnie w pamięci nasze nazwiska, żeby pochwalić się nimi na następnym przyjęciu.

Skończyło się nam piwo, co zakończyło się bezowocną wyprawą do sklepu Ralphsa, podczas której Wiggins oferował kilku gliniarzom 500 dolarów za kupienie mu piwa. Po powrocie do hotelu, ofiarował forse Twiggy'emu i wszystko było w porządku, do czasu, kiedy zabrakło prochów. Przez całą noc próbowaliśmy skłonić tych młodszych bubków do zapalenia kości Freddy'ego, tak, jakby to były najbardziej eleganckie francuskie papierosy. Teraz mieliśmy szansę. Wzięliśmy jedno z żeber, polaliśmy je na kawaleczki i nabiśmy nimi fajkę. Zapaliliśmy ją i każdy pocignął z niej po razie, napełniając swe płuca dymem z tego nieznanego ciała. Chociaż po chwiliłi pokój napelił się mdłym zapachem palonego ciała, udało nam się nakłonić dwie denerwujące dziewczyny do sztachnięcia się fajką. Narychmiast zrobiło im się niedobrze i wyszły z pokoju, a o to nam przede wszystkim chodziło. Twiggy zakonczył wieczór wymiotując w łazience, zaś mi przyszło się, że zostałem operany przez jakiegoś pastora baptystów, z Louisiany przelotnu XIX i XX wieku.

Z dzisiejszej perspektywy nie wydaje się to takie straszne w porównaniu do przygody jaką miałem z narkotykami pochodzenia roślinnego. Niedługo przed incydentem z paleniem kości, przebywałem razem z Nite Inch Nails i oni poczesztowali mnie jedynym narkotykiem, jakiego do tej pory nie próbowałem: grzybamii. Pogo, Twiggy, większość chłopaków z Nine Inch Nails i ja wzięliśmy po kilka porcji i poszliśmy do miejsca znanego jako Mars Bar. Miało to być gdzieś w pobliżu, ale jazda zajęła nam godzinę. Po drodze pililiśmy Budweisera. Ale niezależnie od tego jak długo pililiśmy, nie potrafiliśmy opróżnić puszki do końca. Albo ktoś u Budweisera był geniuszem, albo też grzyby zaczęły działać.

Bar Mars był zupełnie nieodpowiednim miejscem dla nas w takim



stanie. Znalądował się on w starym, opuszczonym centrum handlowym nad rzeką, a jedynym sposobem, żeby się do niego dostać była jazda stacją, rozchybioną windą, pogrążoną w czarnym świetle. Ktoś wpadł jeszcze na piekielny pomysł zabawienia się w atom i zaczął kręcić się w kołko i objąć o pozostałych. Jednym z ludzi, z którymi się tam znaleźliśmy był Bill Kennedy, heavymetalowy producent, który w moich oczach zamienił się w demona o płonących włosach, z huskami od kukurydzy zamiast zębów i węzami, kłębiącymi się wokół jego torsu. Kiedy zakaszłał, z jego ust wyleciały niedopalki papierosów. To był prawdziwy koszmarny, który przypomniał mi, niestety zbyt późno, że nigdy nie powinienem brać psychodelicznych narkotyków. Kiedy drzwi windy wreszcie się otworzyły, weszliśmy do pokoju pełnego brązowych szkielecików. Wszyscy tam byli przerażliwie chudzi i mieli śniadą karnację, a w ciemnym świetle wyglądałi na istoty z innej planety. Meble były za małe, jak w *Altch w Krainie Czarotki*. Również muzyka była inna. Prosenki, które tam puszczały, miały jakies nowe fragmenty, których nigdy przedtem nie słyszałem, albo słyszałem tylko dziwny jazgot. Kierownictwo klubu zaprowadziło nas do jakiejś zagrodki, czy kojca, gdzie wszyscy mogli nas oglądać i dorykać. Mogliśmy tylko siedzieć, a wszyscy się na nas gapili. Zacząłem warować. Spojrzałem na Pogo, i zobaczyłem, że otacza go strumień czerwonego światła, jakby zaraz mieli go porwać kosmitami. „Dobrze się czujesz?” – spytałem go. Pogo uśmiechnął się do mnie i odparł: „Zaraz kogoś zabiję.” I mówił to całkiem poważnie, co mnie przeraziło.

Na szczęście, wkrótce znalazło się dla mnie wyjście z tej sytuacji, bo podszedł do mnie przyjaźnie wyglądający facet i powiedział, że mnie zna. Rzeczywiście, pamiętałem go mgliście, jako barmana z Reunion Room, gdzie zagralismy jeden z naszych pierwszych koncertów. „To mój klub” – powiedział. „Ja go prowadzę.”

„To świetnie” – odpowiedziałem. „Czy możesz zabrać mnie gdzieś daleko od tego wszyskiego? Mam już tego dość.”

Zaprowadził mnie na zaplecze i otworzył drzwi do wielkiej lodowki. Wszedłem tam, a on wszedł za mną i zamknął drzwi. „Wiesz” – powiedział, „umawiałeś się kiedyś z moją siostrą dziewczyną?”

Było to bardzo perfidne postępowanie w stosunku do kogoś w moim stanie psychicznym. Czulen się złapany w pułapkę. Próbowałem zmylić go, gapiąc się na ściany, z których głośnie spoglądały na mnie groteskowe gargulce. Próbowałem myśleć o czym innym, ale jedynie, co mogłem sobie wyobrazić, to Pogo, który właśnie kogoś zabija, a ja będę musiał rozmawiać o tym z glinami. Nie obchodziło mnie, kogo zabije, ani czy będzie się za to smazyć w piekło, nie chciałem tylko rozmawiać z policjantami, będąc pod wpływem tych grzybow.

Nagle drzwi chłodni otworzyły się i do środka weszło kilkanaście osób, które podobno mnie szukały. Ktoś z troską w głosie spytał, czy dobrze się czuję. Nie mogłem mówić. Bałem się, było mi wstyd, chciało mi się szczać i strać. Musiałem coś zrobić. Był z nimi Twigg, ale gadał coś bez sensu o gym, że musi ukraszać wiostło i uciec do portu.

Uciekłem do drugiej sali i znalazłem niszę pod schodami, z jakiegoś powodu pełną poduszek. Położyłem się na nich i rozkoszowałem samotnością. Wokół słyszałem różne głosy, a zwłaszcza Twiggiego, który próbował wskoczyć do wody w poszukiwaniu wiosła. Obawiałem się, że utonie, a ja będę musiał rozmawiać z glinami. To było moje główne zmartwienie: nie obchodziło mnie, kto umrze, czy też zostanie zabity, chciałem jedynie uniknąć rozmowy z policjantami i wyjaśniania im, że właśnie mam odlot.

Do wschodu słońca zdążyłem już trochę otrzeć. Wszedłem na zewnątrz, w gorące i wilgotne powietrze poranka. Czernastu z nas wpełnęło się do furgonetki przeznaczonej dla dziesięciu osób. W drodze do domu Trent zaproponował, żeby wstąpić do McDonalda po jakies żarcie. Zamówiliśmy takka ilość hamburgerów, frytek, Coli, kawy i soku pomarańczowego, że można by nimi nakarmić cały arestrz w Jacksonville.

Jednak zanim zaczęliśmy jeść, Trent, który podobnie jak ja lubi być prowadzonym różnych szalenstw, rzucił kanapką w Twiggiego. Ociartając twarz, Twigg złapał Big Maca i zaczął rzucać nim w Trenta, warstwa po warstwie. Wkrótce nasz przepelniony mikrobus został cały udekorowany mięsem, bułką, frytkami, sosem i napojami o różnym stopniu przetrawienia. To była prawdziwa Mac Wojna, tyle, że z ketchupem spływającym ze ścian zamiast krwi. Tymczasem nasz samochód jechał zygakiem, to lewym, to prawym pasem, a kierowca, który był zupełnie trzeźwy, robił co mógł, żeby nie przekezołkować się przez barierkę.

O ile Trent jest prowadzonym takich działań, to Twigg podrywa ogień, dodając zawsze warstwę zartu, brawury albo dekadencji. Tym razem kilka razy zwymiotował, wyrzucając całą zawartość swojego żołądka. Obok niego siedział akurat Robin, gitarzysta Nine Inch Nails, któremu ssalem futra na scenie. Robin zrobił to, co każdy na jego miejscu: zebrał z siebie wymiociny i rzucił je na mnie. Ja odrzuciłem je dalej i wkrótce rozgorzała walka już nie na jedzenie, ale na jego pozostałości. Twigg rygał prosto w rękę Robina, a ten dzielił się łupem z nami wszystkim. W chwili gdy dotarliśmy do hotelu, ci z nas, którzy jeszcze nie zwymiotowali, byli na najlepszej do tego drodze. Kosztem znacznej części honorarium za „Head Like a Hole”, zostawiliśmy mikrobus wraz z zawartością na słoncu, żeby wysychał w upale.

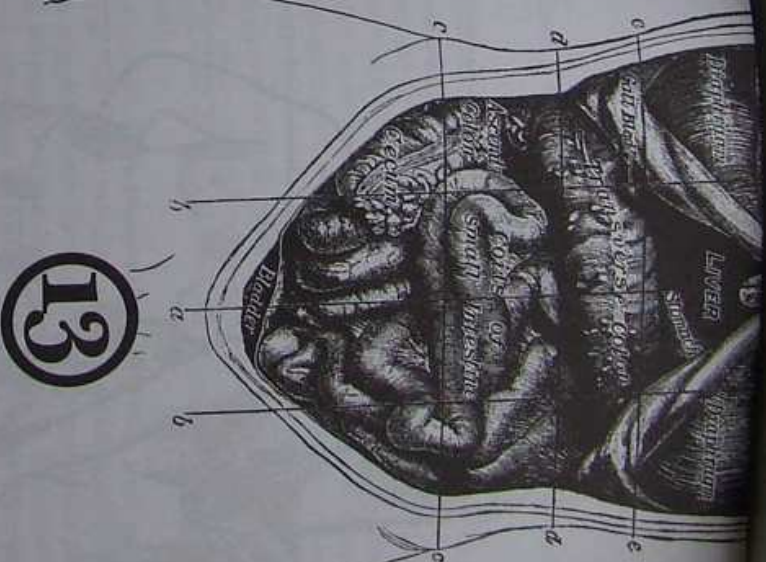
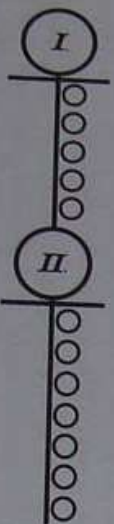
Wychodząc z samochodu ujrzelismy wychodzącego z klubu czarnego transwestrytę z lysą czaszka, ubranego w baletową spódniczkę i złote rękawiczki. „Hej, dziecińco” – pozdrowił nas, a ktoś odpowiedział mu „Hej,

królowo" i zaprosił do naszego pokoju, żeby sobie z nami zapłać.

Znalazłszy się wreszcie w hotelu, od razu zadzwoniłem do Missi, która znowu zaczęła się ze mną sporykać. Prawdziwie związki nie rozpadają się tak łatwo. Są jak cenny wazon, który tłucze się, a potem skleja z kawałeczków, znowu tłucze i znowu skleja, tak długo, aż kawałki przestają do siebie pasować. Cały pokrzyty byłam resztkami jedzenia i wymiocinami, pod moim łóżkiem leżał worek kości, na stole leżał Huggy Bear wypełniony kokainą, a ja właśnie zdalałem sobie sprawę, że nie obchodzi mnie, czy ktoś umrze, byłbym nie musiał się nim zajmować. Na domiar wszystkiego, na łóżku obok mnie siedział czarny transwestryta w tytułowej spódniczce i palił jointa. Nie powiedziałam tego wszystkiego Missi. Powiedziałem jej tylko, że waruję.

"Wiesz ty coś" – odpowiedziała, "powinieneś sobie przemyśleć, co robisz z własnym życiem."

Była to ostatnia rzecz, którą w tym momencie chciałbym usłyszeć.



13

obrywanie mięsem

[STEKI] ZNAJDUJE SIĘ W SAMYM SERCU MIĘSA, JEST TO MIĘSO W NAJCZYSTSZEJ POSTACI: KTOKOLWIEK JE SPOŻYWA, NABIERA SIŁY BYKA. PRESTIŻ STEKU WYWODZI SIĘ Z JEGO CZĘŚCIOWEJ SUROWOŚCI. KREW JEST W NIM WIDOCZNA, NATURALNA, GĘSTA, SKONDENSOWANA I DAJĄCA SIĘ KRAJAĆ. W PODOBNY SPOSÓB MOŻNA WYOBRAZIĆ SOBIE AMBROZJĘ ANTYCZNYCH BOGÓW – JAKO RODZAJ GĘSTEJ SUBSTANCJI, MIAŻDŻONEJ ZĘBAMI I JEDNOCZEŚNIE DAJĄCEJ ŚWIADOMOŚĆ PEYNAŃCEJ Z NIEJ SIŁY, KTÓRA ROZCHODZI SIĘ PROSTO DO NASZEGO KRWIOBIEGU.

— Roland Barthes, *Mitologia*

TRANSKRYPCJA NAGRANIA
Główna siódma, skłona pierwsza, 8/9/97

Pytanie: Czy chciałbyś dzisiaj porozmawiać o incydencie z mięseni?

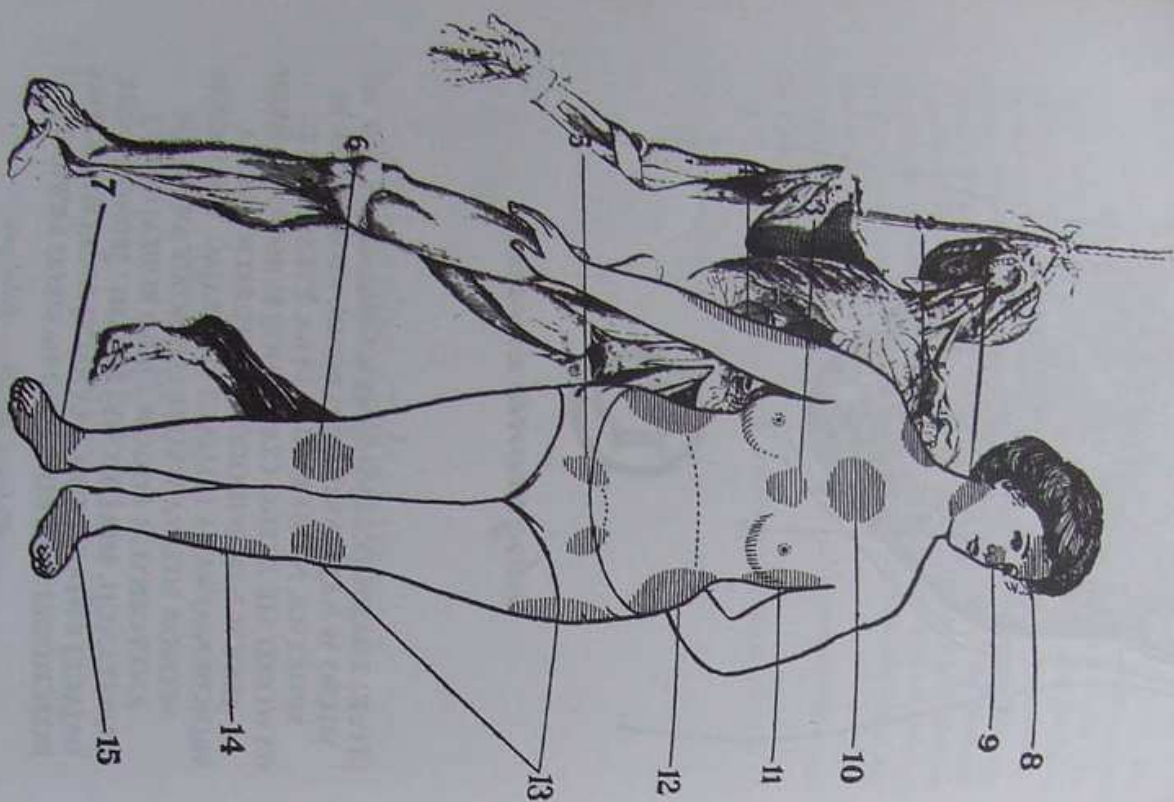
Odpowiedź: Dobrze. Pierwszy raz spotkałem Alyssę w dniu naszego ostatniego, wspólnego koncertu z Bradem Stewartem. Był to nasz koncert pokazowy dla Freddy'ego DeManna z Maverick Records. Za kulami pojawiła się niska blondynka. Ładna. Miała miłą buzię, ale przede wszystkim – duży biust. Po prostu wielkie cyce. Z ubioru i zachowania przypominała fanke zespołu Warrant. Po jej głosie od razu zorientowałam się, że jest głucha. Powiedziała mi, że czuje muzykę kiedy stoi blisko sceny i to sprawia jej przyjemność. No więc, przyszła chyba po to, żeby się ze mną przespacerować, ale ja nie miałem wtedy na to ochoty. Pewnie dlatego, że za drzwiami siedziała moja dziewczyna. W przeciwnym razie chętnie bym skorzystał.

Rok później, kiedy przyjechałszy do Miami nagrywać stronę B-singla „Lunchbox”, pracowaliśmy w South Beach Studios. Byłem tam ja z moim zespołem, Trent [Reznor], Sean Beavan [asystent produkcji] i Jonathan, którego Nine Inch Nails wynajęli, żeby dokumentował wszystko na wideo. Mi przypadała rola prowadzącego wszelkiej draki, albo raczej Naczelnego Dyrektora ds. Plugastwa.

Wyszedłem ze studia, żeby kupić coś do jedzenia i natknąłem się na Alyssę. Zapropnowałem jej, żeby wpadła do nas. Pomyślałem, że ciekawie będzie ją wszystkim przedstawić. Jak na ironię, tego samego dnia Pogo opowiedział nam, że marzy o seksie z głuchą dziewczyną, bo wtedy mógłby mówić, co mu się podoba, nie obrażając jej ani nie pesząc. Przytomnie powiedziałem jej, że przedstawiłem każdemu po kolei. Chcąc przedlać prowadzić ją więc i przedstawiłem każdemu po kolei. Chcąc przedlać lody, zawsze wymyślałem coś szalonego, w nadziei, że wszystkich rozśmieszy, albo namówię kogoś do współpracy. Tym razem zaproponowałem, żeby Alyssa się rozbrajała, a ona rozesmiała się i zdjęła z siebie ubranie, zostawiając tylko botki. Poczuliśmy się zaskoczeni i zdumieni naszą siłą perswazji i tym, że mamy w studiu nagła, głuchą dziewczynę.

P: W jaki sposób Alyssa rozumiała, co do niej mówicie?

O: Świecinnie potrafiła czytać z ust. Pewnie nauczyła się tego siedząc w pierwszym rzędzie na koncertach heavymetalowych i wkuwając na pamięć teksty takich głównianych utworów, jak „Fuck Like a Beast”, co doprowadza nas do sedna sprawy, gdyż w pełni zgadzam się z autorem jednego z heavymetalowych refrenów: „Chciałbym cię pieprzyć jak zwierzę”.



Wczesniej, tego samego dnia zakupiliśmy sporo różnych gatunków mięsa. Ogromne kawały mięcha z kosciami w środku, parówki, kiełbaski, salami, bekon, wędzone stopy, nogi i pierś kurczaka, skrzydełka i podobne. Wszystko surowe. Skonstruowaliśmy mięsny hełm, składający się z szynki, kawałków bekonu i zwisających sznurów parówek. Założyliśmy go Alyssa na głowę, przykryliśmy jej sutki laurowymi liśćmi, a na plecy położyliśmy kilka plasterów bolońskiej szynki. Tego dnia z pewnością zrobiliśmy sobie przepustki za kulisy piekła.

Zanim wszystko się zaczęło, założyłem żółte, gumowe rękawice, przede wszystkim dlatego, że nie chciałem dotykać salami. Tylko z tego powodu.

Potem nastąpiło pół godziny mięsnego szalenstwa. Obcowania z mięsem. Dotykam mięsa. Ścisłam mięsa. Mięsoj rozpuszy.

P: Moglibyśmy nazwać ten rozdział „Rzucanie mięsem”.

O: Ja wymyśliłem „Mięso na talerzu”.

P: Też dobre. Idźmy dalej.

O: Uwieczniliśmy to zdarzenie na różne sposoby. Szkice ołówkiem, fotografie, nagrania wideo. Chcieliśmy utrwalić ten wielki moment w historii sztuki dla przyszłych pokoleń. Wtedy nie kojarzyłem tego tak bardzo z seksem. Chcieliśmy zrobić coś w rodzaju rzeźby z mięsa. To, co się stało później, było rezultatem moich usiłowań podniesienia wszystkiego na następny poziom. Namówiłem Pogo i Twiggy'ego, żeby skleili swoje penisy taśmą klejącą i sprawdzili, czy Alyssa da radę wziąć w usta obydwa naraz. Ale okazało się, że nie dadzą rady stanąć w ten sposób obok siebie, więc stanęli naprzeciwko siebie i zeknęli swoje kutasy czubkami. Przypominało to penisowe przeciąganie liny. Alyssa lizala je jak kurasową harmonijkę uszną. Olbrzymią harmonijkę uszną. Wtedy zaczął się kłopot. Postanowiliśmy bowiem, że pozwolimy Pogo spełnić jego marzenie i przespacerować się z głuchą dziewczyną.

Pogo założył kondom...

P: Chwilęckę, jak Pogo odseparował się od Twiggy'ego?

O: Ona przegryzła taśmę, jak szczer próbujący dostać się do sera. Potem Pogo założył kondom, dzięki czemu jego kutas wyglądał jak kiełbaska, i zaczął posuwać ją od tyłu. Była to ze wszech miar właściwa pozycja, ponieważ dziewczyna miała na szyi smycz, którą on trzymał w ręku. I wywrzaskiwał te wszystkie świątwa...

Chciałbym dodać, że według mnie Alyssa nie była przez nas w żaden sposób wykorzystywana, gdyż pomimo kamer, rysowników i licznych gapiów, klaszczących i tańczących naokoło niej w rytm Slayera, czy czegoś tam, czuła się szalenie podniecona, mogąc uczestniczyć w zabawie. Myślimy, że ona również uważała to za sztukę i dobrze się bawiła. Wszyscy dobiegają się bawili – poza chłopakami z Nime Indi Nalls, którzy zachowywali dystans.

W pewnym momencie Pogo powiedział coś, czego nie powinniśmy tu przytaczać, bo jest to bardzo niesmaczne.

P: Śmiało. Zawsze możemy to później wyczołfać.

O: Krzyknął: „Teraz spuszcza się w twój beznieczny kanał uszny”. Ten okrzyk odbił się echem w pokoju, jako jedna z najbardziej odrażających rzeczy, które kiedykolwiek słyszeliśmy. W tym momencie poczułem, że to co zrobiłem z Jezuskami w żłobkach było niewinną igraszką. Później Alyssa chciała wziąć prysznic, gdyż po tym akcie rozpuszyła cała była obłepiona sokiem wypływającym z mięsa oraz różnymi wydzielinami ludzkiego ciała. Skoro i tak szła pod prysznic, spytałem czy możemy na nią nastąpić. Powiedziała: „Tylko nie na moje boki”. Popatrzyliśmy na siebie tak, jak ry teraz na mię – z nieukrywaniem podziwem. Przyjajmiej miała jakies zasady. Potem dodała, przyprowadzając całe to mięso odrobina pikantnie: „I nie w oczy, to szczyptę”. Najwidoczniej miała już na tym polu pewne doświadczenia.

Weszła do kabiny, a kamerzyści kręcili Twiggy'ego i mnie stawiającą jedną nogę na kabinnie a drugą na umywalce i oblewających ją moczem od stop do głów. Alyssa siedziała w kabinnie zachwycona, patrzając jak strumień moczu splukuje z jej ciała kawałki mięsa.

W pewnym momencie Twiggy źle wycelował i nasikał jej na twarz. Wtedy w studiu zapanaowała cisza, zdaliśmy sobie sprawę, że posunęliśmy się zbyt daleko.

KRAJ DZIEWIĄTY - ZDRADA - ZDRANCY SWOICH GOŚCI

Sean Beavan powiedział coś, co dokładnie oddawało tę sytuację, a potem, na trasie wiele razy powtarzaliśmy sobie te słowa. Niestety, w tej chwili ich nie pamiętam. Może Twiggy pamięta. [Podnosi słuchawkę, wykręca numer, czeka.] Nie ma go w domu. Później sobie przypomnę.

W tym momencie, kiedy mocz ściekał jej po brodzie, wszedł Stróż Moralności [Daisy Berkowitz] i zapytał: „Co tu się dzieje? Co wy wyta-
bracie?”

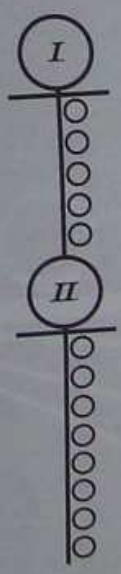
Odpowiedzieliśmy, że Alyssa bierze prysznic. Nie uważaliśmy za ko-
nieczne opowiadania mu o wszystkim, co się przedtem działo. Tak było
zabawnej. Powiedzieliśmy mu, że Alyssa chciała się z nim wykąpać.

Mysle, że tego brnk doswiadczeni z dziewczynkami, brzydkimi czy ład-
nymi, skłonili go do wejścia do kabiny. Daisyy zrzucił z siebie ciuchy, nie
zważając na naszą obecność i wskoczył do środka. Woda nie zmyla Jesz-
cze mocz z Alyssy, kiedy Daisyy zaczął ją całować, zlizując kropelki z jej
warg. Wariowaliśmy z ucieszę. Daisyy myślał, że się cieszymy, że z niego ta-
ki hazard i że jego kutas zrobił na nas wrażenie. Ale nawet gdyby wiedział,
że Alyssa jest mokra od mocz, chybały go to nie powstrzymało.

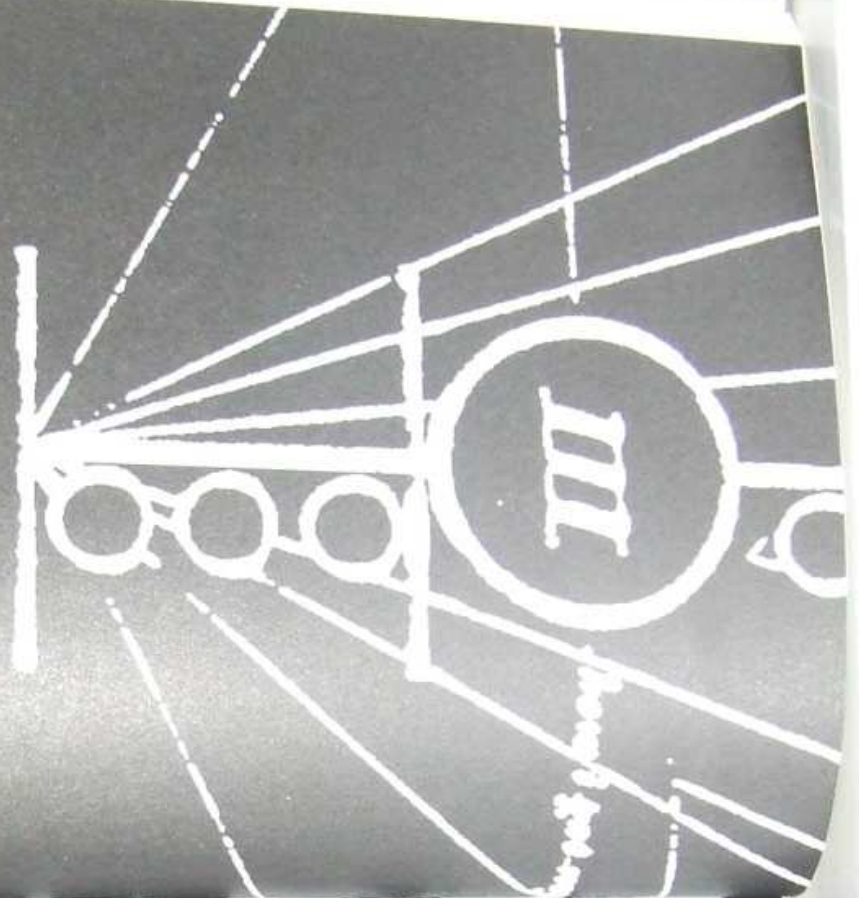
Zakończyliśmy ten cały filmowy epizod biorąc ostatni kawałek mie-
sa, który nam pozostał – dużego surowego lososia z oczami i płetwami –
wrzucając go do kabiny i przytrzymując drzwi. To był koniec.

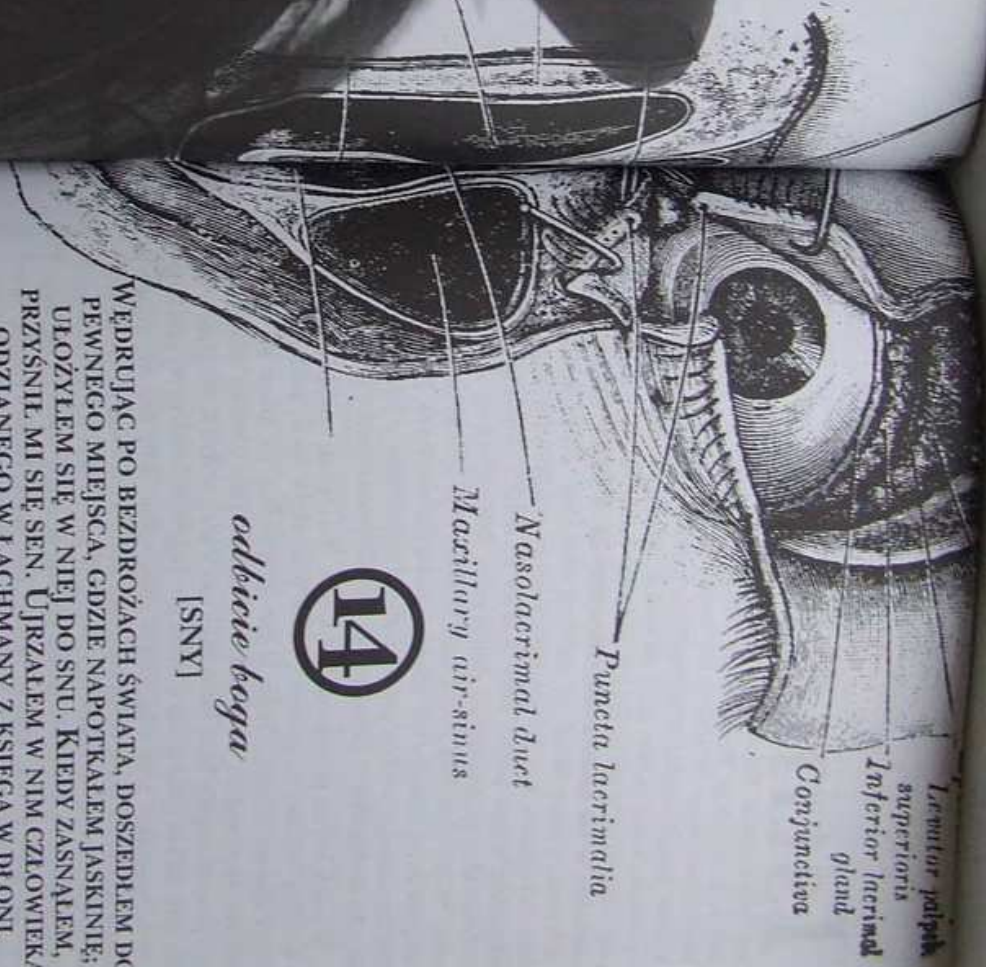
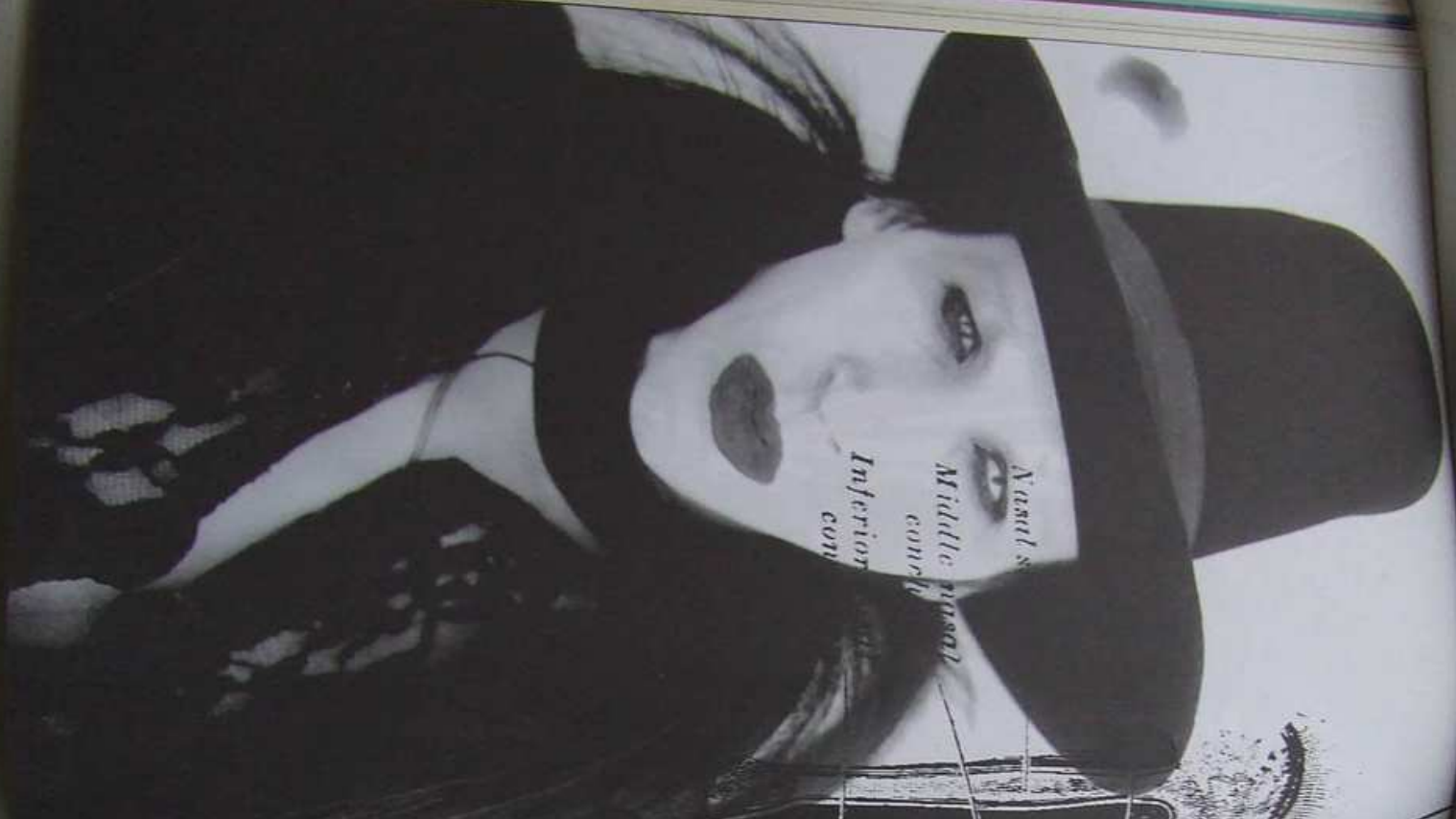
P: Czy pamiętasz teraz, co powiedział Sean Beavan?

O: Tak, powiedział: „To było takie zle”, z akcentem na takie.



jaht zabolnyem strojyudta





14

odbcie bogu

[SNY]

WĘDRUJĄC PO BEZDROŻACH ŚWIATA, DOSZEDŁEM DO PEWNEGO MIEJSCA, GDZIE NAPOTKAŁEM JASKINIĘ; UŁOŻYŁEM SIĘ W NIEJ DO SNU. KIEDY ZASNĄŁEM, PRZYŚNIŁ MI SIĘ SEN. UJRZAŁEM W NIM CZŁOWIEKA ODZIANEGO W ŁACHMANY, Z KSIĘGĄ W DŁONI, UGINAJĄCEGO SIĘ POD OLBRYZYM CIĘŻAREM. ZOBACZYŁEM, ŻE OTWIERA KSIĘGĘ I ZACZYNA Z NIEJ CZYTAĆ. CZYTAJĄC, ZACZAŁ PŁAKAĆ I TRZĄŚC SIĘ, WRESZCIE NIE WYTRZYMAŁ I WYKRZYKNAŁ Z ROZPACZĄ:

„CO JA MAM ZROBIĆ?”

—*Jahn Shungun, Piekny Przekrypana*

TO NIE JAI! TO KTOŚ INNY! TO NIE JAI!

—*Wardyn: Hanson do swojego ochotniarza, staronca Wilisa, podlega gannocynia alkoholowego w czasie podroży z Sphala do Bantua*

Istnieje

coś, o czym nigdy nikomu

nie opowiadałem. Nie pamiętałem o tym aż do niedawna, kiedy to udaliśmy się do kęgrarza. W chwili, gdy nastawał mi kości, na sekundę straciłem przytomność. W tym czasie wrociłem w wyobraźni do Canton, w Ohio. Jednałem sobie 35-tą ulicą, a na jezdni było pełno rozkładających się trupów, które chciały mnie zatrzypać. Miały żółtawą skórę, a wiatr poruszał zębami w ich szczękach. Jednałem prosto na nie i w chwili, gdy uderzałem w nie samochodem, rozpadły się w proch. Missi siedziała obok mnie, a trupy chciały ją ode mnie odciągnąć. Zatrzypałem samych chód i wysiadłem, żeby jej pomóc, ale wtedy zaatakowały mnie wielkie, nakrapiane, żyłaste piska, które skakały na mnie z obnażonymi kłami. Na końcu ulicy znajdowała się grupa osób, zblizających się w moim kierunku. Na ich czele stała Traci Lords. Jej skóra była jeszcze bardziej żółta, a na czole miała namalowany neonową farbą różowy krzyż. Poruszała się jakby automatycznie. Oczy przewracały się nieustannie w jej oczodołach, a szczęka otwierała się i zamykała jak u kukły brzuchomowcy.

W snach zawsze powracam do Canton. Najczęściej znajduję się wtedy w mojej sypialni na parterze, która przetrzała mnie, podobnie jak piwnica mojego dziadka. Tylko w tym przypadku, jej groza nie leżała w niczym rzeczywistym, ale w mojej wyobraźni. Jako dziecko, miewałem z tego powodu napady lęku, nie tylko w nocy ale i w dzień. Biegłem wtedy do góry, szukać pocieszenia u rodziców. Nigdy nie czułem się tam bezpiecznie, zasypiałem przy włączonym telewizorze, żeby nie słyszeć wyimaginowanych dźwięków. Jeżeli nawiedza mnie jakiś duch z przeszłości, to jest on związany z tym pomieszczeniem. W nocy moja wyobraźnia nieustannie mnie tam zabiera, tak żebym poczuł, że nigdy stamtąd nie wyjechałem, jak gdybym tam właśnie przeżył całe moje życie. Przenosi tam wszystkie osoby, jakie dotąd poznałem i poznam w przyszłości, a kiedy już się w nim znajdą, zaczynają się zmieniać, stają się przetrzające i złośliwe. Potem moja wyobraźnia zamyka drzwi, nie pozwalając mi się stamtąd wydostać. Próbuje wrócić do góry po schodach, ale nie daje rady, ponieważ czyjeś ręce chwytają mnie i ciągną w dół.

W innym powtarzającym się śnie nie mogę wyjść z pokoju, ponieważ jakaś niewidzialna siła czy osoba odrzuca mnie na ścianę i usiłuje tam uwięzić. Albo dlatego, że mój kot, O.J., rudy tabby, którego znalazłem na schodach Christian school, atakuje mnie gdy tylko próbuję wejść na górę. W innym śnie, w moim pokoju przepala się żarówka, więc usiłuję jak najszybciej wymienić ją na nową, ponieważ boję się ciemności. Ale każda nowa żarówka również natychmiast się przepala, a ja wciąż wkręcam następną, żeby na zawsze nie zostać w ciemności.

Janitca, proste psychologiczne wyjaśnienia moich snów, ale zadane z nich mnie nie przekonuje i zaledwie w jednym śnie udało mi się dojść do

szczytu schodów. Tym razem podłoga sypialni nie jest wyłożona kawalkami wykładzin, które mój ojciec przyniósł ze sklepu. Chodzę po cementowej posadzce i zbliżam się do pomieszczenia na parterze, gdzie stała pralka i suszarka. Ten kat zawsze mnie przetrzał. Szukam czegoś w zburzonych i pokrytych pajęczynami kartonach z moimi starymi zabawkami, bojąc się że za chwilę ugryzie mnie jakieś zwierzę – pająk, szczur wąż, a może lew, bo w tym śnie wszystko jest możliwe. Wreszcie znajduję lalkę – Ciekawskiego Jasia. Ale kiedy idę ją wyjąć, za plecami czuję, jak coś porusza się po pokoju. Jest to coś niewyobrażalnego, ciepłego, białego i beczelnego. To coś przycwadała mnie do ściany, a w tym czasie Ciekawski Jasi ożywa i zaczyna krążyć wokół, zrzucając wszystko z półek i podpalając jedno z pudeł. Próbuje je zgasić i uciekać, chce wrócić po schodach, ale dziwny ciężar nie pozwala mi się ruszyć. Natiskam coraz bardziej i bardziej, aż w końcu udaje mi się uciec. Biegnę do góry, otwieram drzwi i widzę kobietę, która wygląda trochę jak moja mama, a trochę jak dziewczyna, od której dostałem wszy. Na całym ciele ma napisy zrobione szminką, farbą czy mazakiem. Próbuje je odczytać, ale nie potrafię.

W innym śnie siedzę w moim pokoju z matką. Znajdujemy pudełko i podważamy wieczko. W środku jest pełno różnych robali. Otwieramy pudełko do końca i wylatuje z niego modliszka, siadając nad moją głową. Zaglądamy do środka i widzimy kryształowego pająka, całego przetrzającego czystego. Jego nogi przypominają lodowe sople i widac mu wszystkie wnętrzności. Proszę matkę, żeby przyniosła środek owadobójczy i spryskała go nim, zanim wyskoczy i nas zaatakuje. Ale kiedy pryskam go spryskiem, pająk zamienia się w kobietę. Jest ubrana na czarno i goni mnie po domu, aż na skalistą plażę. W każdym kamyku siedzi pająk, próbujący się z niego wydostać.

Tej samej nocy – często zdarzają mi się całe łańcuchy koszmarów, których się boję, a jednocześnie nie mogę doczekać – spotykam w moim pokoju babcię, leżącą w szpitalnym łóżku. Z prawie każdej części jej ciała wystają plastikowe rurki i cała pokryta jest przewodami, przyklejonymi do skóry plasterami. Z boku łóżka znajduje się okrągły elastyczny pojemnik, pompujący w nią powietrze. Aparatura podtrzymująca babcię przy życiu mruczy i pulsuje. Nagle od strony schowka dochodzi mnie jakiś trzask, drzwi uchylają się i widzę tatę, leżącego w łóżku. Ma tylko trzydzieści lat, potargane włosy i wyglądamy, jakby zwariował. Rozmawiam z babcią, która zapewnia mnie, że wszystko jest w porządku, że byłem grzeczny i że się na mnie nie gniewa. Babcia ma na oku bandaż, który zasłania się i z oczodołu wypływa jej żółta ropa, wsiaakając w poduszkę i plamąc ją na żółto. Pochylam się i widzę, że babcia nie ma jednego oka.

Wierzę w sny. Wierzę, że każdej nocy śni nam się to, co było, będzie i może być. Wierzę, że to co dzieje się we śnie jest nie mniej ważne i nie mniej prawdziwe niż to, co wydarza się na jawie. Uważam, że sny są dla ludzkości substytutem podróży w czasie.

Nie wierzę w przypadki ani zbiegi okoliczności. Wierzę w Zwodniczą Osobowość, czyli w to, że wszystko co mówię i o czym myślę wpływa na losy świata i w rezultacie powstają owe tzw. zbiegi okoliczności. Uważam, że moje życie jest takie ważne, że wpływa na przebieg życia innych ludzi. Wierzę, że jestem Bogiem. Każdy jest swoim własnym Bogiem. Śniło mi się kiedyś, że jestem Anychrysem i wierzę, że to prawda.



O tym, że jestem Anychrysem, rozmyślałem od czasu kiedy poznałem to słowo w szkole. W Biblii słowo *anychrysi* odnosi się jedynie do ludzi, którzy nie wierzą w nauki Jezusa z Nazaretu. Anychryst nie jest jedną, szatańską istotą – ową bestią z Apokalipsy św. Jana – ale człowiekiem, każdym człowiekiem, który odchodzi od tradycyjnego pojmowania chrześcijaństwa. Jednak przez wiele lat urósł on do rangi mitu, postrachu dla grzeszników, uosobienia wszelkiego zła, spełniającego wobec wiernych tę samą rolę, co Święty Mikołaj wobec niegrzecznych dzieci. Studiując to zagadnienie przez wiele lat, doszedłem do wniosku, że Anychryst jest postacią – metaforą – obecną pod różnymi nazwaniami w prawie wszystkich religiach świata, tak więc nawiązywanie istniejącemu zapotrzebowaniu na tego rodzaju istotę. Jednak z drugiej strony można go pojmować nie jako zło-czyncę, lecz jako bohatera wyzwalającego ludzi z ich własnej ciemności. Apokalipsa nie musi koniecznie oznaczać ognia i siarki. Może wydarzyć się na poziomie naszej osobowości. Jeżeli wierzysz, że jesteś centrum swojego wszechświata i chcesz ten wszechświat zniszczyć, wystarczy tylko jedna kula.

Kiedy w późniejszym okresie mojego życia sny o Anychryście zaczęły pojawiać się coraz częściej, wiedziałem już, że nim jestem. Sen o występowaniu przed wieloryśjącą publicznością, który śnił mi się w dzieciństwie, wydawał się wtedy czymś nieprawdopodobnym. Teraz w nie już nie wątpię, w końcu wszystkie apokaliptyczne bestie i smoki zrodziły się we śnie. Śnił św. Jana Apostoła, obecnie znanym jako Objawienie i przedstawianym przez Kościół jako fakt. W jednym z moich własnych objawień – wszyscy je miewamy – widziałem koniec świata, dzień Sądu Ostatecznego. W Nowym Jorku odbywała się z tej okazji wielka parada, podczas której ludzie zamiast papierowej rasmy rzucali zgnile warzywa i zepsute mięso. Ja znajdowałem się na wielkim krucyfiksie przymocowanym do platformy, zrobionej z ludzkiej i zwierzęcej skóry. Zbliżaliśmy się do Times Square, niebo przybrało kolor czerni, z żółtymi, pomarańczowymi, czerwonymi i fioletowymi pasami. Wszyscy wokół świętowali, ciesząc się, że nareszcie umrą.

Inne miało miejsce na Florydzie. Większość ludzi została zamieniona w zombie dla rozrywki nielicznej elity. Był tam klub ze striptizem, w którym występowały ożywione trupy kobiet, tańczące w klatkach zrobionych z grubych, żelaznych prętów. Miały ciała pokryte bąblami, narznięte żyły i pozlepiane włosy, a ich szczęki zostały obwiązane drutem, żeby nie mogły odgryźć kutasów masturbującym się wokół facetom.



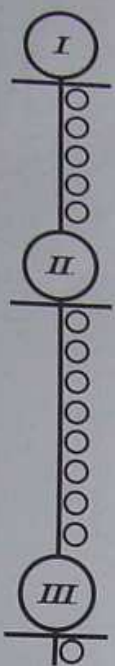
Świat zdegenerował się do poziomu takiej Sodomy i Gomory, że pojawił się Anychrysta i Powrotne Przyjście Chrystusa było już tylko kwestią dni.

Snły mi się dziewczynki, tańczące i rozbierające się przed chłopcami (albo karłami), którzy rzucali im żelki, cukierki i lizaki zamiast pieniędzy. Śniło mi się także, że z moich pierwszych obcercych włosów i mlęczych zębów przechowywanych przez mamę, zrobiłem sobie sztucznego przyjaciela. Wszystkie te sny znalazły swoje odbicie w albumie *Antichrist Superstar*. Nie wiem tylko, co jest bardziej rzeczywiste: moje sny czy moja muzyka.

Na koniec opowiem wam jeszcze jeden sen, który przysnił mi się ostatniej nocy. Występowały w nim szyniary, fanki, które wycinają sobie na skórze nazwę mojego zespołu. We śnie znajdowałem się w łozku z Jeanette, blondynką. Na klatce piersiowej miała świeżo wycięty napis *Marilyn*, z którego kapala krew, niezłym świerca farba, plamiąc jej białą bluzkę. Pieprzyłem ją i oboje strasznie się śmiałyśmy, bo nie powinniśmy byli tego robić. Obok siedziała jej koleżanka, Alison, z napisem *Manson*. Jedną brew miała pomalowaną na biało, a koleżynki w jej wardze obijały się o siebie z brzękiem. Ubrana była w czarną sukienkę, ponoczoły i czarne bany do kolan. Gniewała się na mnie, że robiłem to z jej przyjaciółką i obraziła się na przyjaciółkę, że się z tego śmiała.

Skończyliśmy i poszliśmy coś zjeść. Zeszliśmy na dół, do wilgotnego, ciemnego pomieszczenia o kamiennych ścianach, przypominającego loch albo jaskinię. Mogła to być piwnica moich rodziców, albo restauracja. Z sifitu kapala woda, ale na środku, nad naszymi głowami widniała dzura, przez którą było widać słońce. Kelner, wysoki, chudy gei, przymosił nam czarne, metalowe miski z żywymi prakami. Wyglądały jak kruki, ale to nie były kruki, tylko zwykłe, czarne ptaszyska pokryte błyszczącą warstwą tłuszczu. Imy blondyn podszedł do stolika z parą ogromnych noży, takimi, jakimi można przeciąć łańcuch zabezpieczający rower przed kradzieżą, i obciął prakom głowy. Potem obral je ze skóry, zostawiając tylko mięso na szkieletcie z kości. Pomimo tego praki wciąż żyły. Facet wziął jedną z prasich głów i wypił z niej krew, a potem namawiał mnie, żebym ugrzył kawalek skóry. Nie chciałem tego robić, bo bałem się, że za rażę się jakąś chorobą, ale w końcu mu uległem. Wypiłem z praką całą krew, a kiedy skończyłem, poczułem ból w karku. Obejrzałem się, a to kelner próbował użyć swoich noży, żeby obciąć mi głowę, na zamówienie gości, którzy siedzieli za mną na wysokich krzesłach. Właściwie to nie byłoby nożyce, tylko skrzyżowanie prasiego dzoba ze szczęką krokodyla. Probowałem zaprotestować, ale na próżno, ponieważ chwilę później oglądałem już świat do góry nogami, kiedy jeden z nich przyłożył sobie do ust moją otwartą szyję i pił z niej krew.

Tyle razy widziałem we śnie moją śmierć, że nauczyłem się cenić życie. Widziałem też we śnie moje życie, co pozwoliło mi bardziej docenić śmierć.



15

antychryst superstar

WEDŁUG MNIE APOKALIPSA...
 JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM WEWNĘTRZNYM,
 DUCHOWYM PRZEZYCIEM, A DOPIERO POTEM
 ZEWNĘTRZNĄ KATASTROFĄ, BRAMĄ PIEKŁA...
 WZNOSZĄ SIĘ W NASZEJ WYOBRAŻNI. OTWARTE,
 POZWALAJĄ [SZATANOWI] WNIKNĄĆ, NIE DO
 FIZYCZNEGO ŚWIATA, ALE DO NASZEJ
 PODŚWIADOMOŚCI. ... APOKALIPSA STANOWI
 DUCHOWĄ TRANSFORMACJĘ, KTÓRA NASTĄPI, ALBO
 WŁAŚNIE NASTĘPUJE W ZBIOROWEJ
 NIEŚWIADOMOŚCI LUDZKIEJ RASY

—Donald Tyson, „Apokalipsa Enochu”

„Ten

człowiek nie żyje.”

Męski głos rozlegał się gdzieś ponad moim ciałem. Jego słowa były pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszałem od kilku godzin, a może dni. Nie wiedziałem, jak długo tutaj leżę, nie wiedziałem nawet gdzie jestem, ani czy jeszcze żyję. Próbowałem się poruszyć, ale nie mogłem. Świdziała mnie lewa ręka, pozostałe części ciała były nieczule i nieruchome, jak drewniane kończyny polamanej marionetki. Próbowałem zmusić powieki, żeby się otworzyły, ale bez skutku. Chciałem się obudzić i powiedzieć im, że nie umarłem, że nadal żyję. Nie nadszedł jeszcze na mnie czas. Zbyt wiele pozostało mi jeszcze do zrobienia.

W końcu udało mi się podnieść powieki i rozzerwać lepką powłokę pokrywającą oczy. Zobaczyłem oślepiające, białe światło świecące prosto na mnie, przernikające moje ciało, albo to, co z niego zostało. Nie dane mi było umrzeć, wiedziałem o tym.

Poczułem jak czyjas dłoń, zylasta i koszysta, dotyka mojego czola. Zastanawiałem się, czy leżała tam cały czas. Odrażający cień, anijyczny wielki i cuchnący kwasnym sercem i mokrym drewnem, zasłonił światło. Głos przemówił: „Bóg nadal cię kocha”. Głos należał do kobiety, która splenęła w swoją dłoń, wyprostowała pomięty habit zakonnicy i dalej pocierała moje czoło.

Poczułem ucisk w klatce piersiowej, miazdzący mi serce. Obok mnie nastąpiło jakies zamieszanie. Stary, wycieńczony mężczyzna, o ciele pokrytym odleżynami, zmał własnie w sąsiednim łózku.

Jakas delikatniejsza dłoń otworzyła mi usta. „Moze rozboli cię po tym głowa, ale serce poczujcie się lepiej.” Włożyła mi coś pod język. Tabletką zaczęła musować mi w uszach. Po chwili światła nade mną zgasły. Zapadłem się głębiej w łózko, a do głowy napłynęła mi ciepła fala krwi i ponownie zapadłem w sen. Kiedy się obudziłem, w pokoju było pustro i ciemno. Tymilo mi w skroniach, nadal nie miałem czucia w lewej ręce, ale siły zaczęły już do mnie wracać. Miałem na sobie zieloną, szpitalną koszulę, rozpiętą na plecach. Moje ubranie leżało ułożone w koskie na podłodze obok łózka, a na stoliku widniała żółta, plastikowa torbka. Próbowałem sobie przypomnieć, skąd się tu wzięłam.

Signałem po torbke i poczułem ostry ból w klatce piersiowej. W środku była szczerzeczka do zębów, pasta, długopis, kosmetyczka i czarny notes – moj dziennik.

Otworzyłem go na pierwszej stronie i usilowałem skupić wzrok na falujących niebieskich liniach i rozmazanych smugach tuszu.

218

TRUDNA DROGA Z PIEKLA

Nie moge znieść widoku ludzi śmiejących się w reklamach, bawiących się, cieszących życiem. Lich żalosne szczęście przyprawia mnie o młodość. Czy ludzie naprawdę żyją tak, jak pokazuje telewizja? Czy to ma być żart? Czy wychowyujemy dzieci tak, żeby wierzyły w Stoneczny Patrol, śmiech w puszcze, Jenny Jones? Głupie który domowe ftkające nogami na Thighmasterze Suzanne Somers? Przyczyniła się do stworzenia wzoru na głupiej blondynki, a teraz stała się kims w rodzaju ludowej bohaterki, reklamując bezwartosciowe urządzenie, którego nazwa przypomina tytuł filmu porno albo piosenki Aerosmith. Pieprzony ślepy konsumpcjonizm. Głupi ludzie zasługują na to, co mają. Kupowali by koszulki z napisem „Jestem cholernym idiotą” gdyby tylko reklamowała je Cindy Crawford. Z przyemnoscią zabilbym ich wszystkich, ale to bylo dla nich przysługa. Najgorsza kara, jaka potrafię dla nich wymyślić, to pozwolić im budzić się co rano i wisieć to pieprzone, głupie życie, wychowywać swoje głupie dzieci w swoich głupich domach. Mogę też nagrac płyte Antichrist Superstar, która rozlosci i zniszczy ich wszystkie, co do jednego. Pieprz się, Ameryko! Pieprzyć mnie. Świat rozkłada nogi przed kolejną wielką gwiazdą...

Napisałem te słowa w dniu kiedy przybyliśmy do Nowego Orleanu, cztery miesiace temu. Pamiętam go, jakby to bylo wczoraj, pontewaz od tej chwili wszystko zaczęło się regularnie pogarszać, aż wreszcie moje ciało, wyniszczone przez narkotyki, wyczerpanie, paranoję i depresję, odmówilo mi posłuszeństwa i doprowadzalo mnie do tego cuchnącego szpitala. Po spełnieniu obowiązku promowania płyty *Smells Like Children* byłem pełen optymizmu. Myślałem, że podczas dwóch lat tournée zrzucę na siebie skóre niepewności, patrzac jak schodzi ze mnie, kawałek po kawałku. To, co wyszło z kokonu, było gotowym rozwinąć swoje szorstkie wialku. To, co wyszło z kokonu, było gotowym rozwinąć swoje szorstkie skrzydła, twarzym i bezdusznym, gładkim i przetwarzającym, pokrytym bliznami i odrętwiałym, zlosliwym gargulcem. Miałem wtedy plan, żeby nagrać album o mojej transformacji w ciągu tych dwudziestu siedmiu lat. Ale piszac w dzienniku podczas jazdy z Missi, wilgotnego, latowego popołudnia, nie przeżuwałem, że najbardziej bolesna przemiana jest dopiero przede mną.

Na tylnym siedzeniu siedziatło nasze jedyne „dziecko”, czarno-biały mieszaniec dalmatyńczyka i boksera, zwany Lydia. Kiedy wychodziłem

jak gdybytem abrydla

219

z samochodu i całowałem Missi na pożegnanie. Lydia szczękała z podniecenia lub strachu.

„Nie czekaj na mnie” – zapowiedziałem. „To będzie długi dzień.”
Otworzyłem bramy z kutego żelaza, nacisnąłem dzwonek i zaczękałem, aż kierownik studia wpuścił mnie do środka. Pierwszymi, którzy mnie przywitali – którzy witali każdego, kto wchodził do studia – były psy należące do właściciela studia, Trenta Reznora. Szczękały, skakały i walczyły ze sobą, a potem decydowały, co teraz zniszczyć, albo gdzie nastać.

Tego lata wszyscy mają psy, pomyślałem. Może to dlatego, że choć znają one nasze sekrety, nigdy nas nie osadniają.

Usiadłem w hallu, na czarnej, skórzanej kanapie. Wielki, telewizyjny ekran wypełniał pokój obrazem i dźwiękiem gry wideo, przed którą klęczał w nabożnym skupieniu Dave Ogilvie, inżynier dźwięku, którego Trent zaprosił do współpracy przy produkcji albumu. Dave był niskim Kanadyczykiem w okularach i wyglądał na kogoś, kto w szkole musiał nieźle obrzuwać, tak jak Corey Haim w filmie *Lucas*. Co mi się w nim podobalo, to jego dziecięce usposobienie. Czekał na Trenta, który zawsze się spóźniał, łączyłem w wyobraźni kosmitów i szczeniakię psy, zastanawiając się, skąd tu się wziął i co będę robić. Moje kosmary nie przestały mnie nawiedzać. W gruncie rzeczy przeprowadzka do Nowego Orleanu spowodowała wręcz ich nasilenie, w reakcji na ponurą, tajemniczą przeszłość miasta, wysysającego z nas życie niezłym tasemnicem i nie dające go nie w zamian.

Przyjąłem do wiadomości fakt, że nadmiar wiedzy doprowadził mnie do nadużywania narkotyków, ale jednocześnie dzięki narkotekom zdobywałem wiedzę. Umówiliśmy się z zespołem, że czas już skończyć zabawę. Dość już pogoni za prochami, kobietami i przygodą. Przyjechałszy do Nowego Orleanu, żeby pracować. Chciałem skupić całą moją mienawisć i wyostrzyć pogardę, nawet jeśli te uczucia miałyby skierować się głównie przeciwko mnie.

Do garażu wjechało czarne BMW i drzwi trzasnęły, oznajmiając przyjazd Trenta, który wpadł do pokoju, skinął mi i Dave'owi głową, jak czynią to znajomi sporykający się na ulicy i skterował się prosto do kuchni. Wkrótce przybyła też reszta zespołu, rozstawiając swoje instrumenty: Twiggę Ramirez, niespokojną, psotne dziecko w ciele cichego psychopaty; Daisy Berkowitz, dostawca drugorzędnej jazdy, sprzetu i dziewczyny; Daisy Berkowitz, najsposkojniejszy i najgroźniejszy z nas; rykająca bomba zegarowa, czekająca by wybuchnąć; i Pogo, geniusz, zbyte szalony, by wykorzystać swoją inteligencję w jakiś konstruktywny sposób. Zawsze przypominał mi postać Profesora z *Gilligan's Island*: dość zdolny by zbudować telewizor z lupin kokosa, a nie mogący naprawić łodzi, która

zabrałaby wszystkich do domu. Pogo z chęcią podałby się największemu szalenswu, zdolny nawet wypić własny mocar, ale gotów był śmiertelnie się rozchorować gdy ktoś zrobił coś tak niewinnego, jak polanie mu jedzenia małonozem.

Trent i Dave grali w gry wideo, a my siedzieliśmy i gapiliśmy się jeden na drugiego. Mieliśmy tyle pomysłów i tak wiele do stracenia, że nie wiedziliśmy od czego zacząć. Tylko Daisy zaczął gadac. Był cały podniecony, pontewaz wydawało mu się, że w końcu zrozumiał, o co chodzi z tym albumem. Według niego miał on opowiadać o Jezusie Chrystusie na rockowym tournée. Przytnął nawet demo z sześcioma nagraniami, ale było to coś, co nawet z grubszą nie odpowiadało naszej koncepcji. Wyszuchanie ich jeszcze bardziej nas przygnębiło.

Wszedłem z pokoju i szerokimi schodami – dość obszernymi by pomieścić trumny, które kiedyś noszono w tym byłym zakładzie pogrzebowym – poszedłem na górę, do pomieszczeń biurowych. Podniosłem słuchawkę i wysłuchałem numer Casey'a. Znałem go na pamięć, pontewaz był to chyba najczęstiej wybierany przeze mnie numer w Nowym Orleanie. Casey przyjechał, zanim jeszcze zdążyłem zrolować dwudziestodolarowy banknot. Był on pijawka, sprzedająca narkotyki nie dla zysku, ale po to, żeby być blisko muzyków i innych znanych osobistości. Niektórzy w tym celu zostają technikami, dziennikarzami albo podejmują pracę w wytwórniach. Casey po prostu został dealerem. Ściany jego mieszkania pokrywały dziesiątki złotych i platynowych płyt - świadectwa nabożu i desperacji różnych gwiazd rocka, wymienianych swoje trofea na narkotyki.

Casey przygotował długą, wijącą się po blacie butrka, porcję koki i zaczął mnie częstować. Zadzwońnięm po Twiggę'ego. Nie chciałem uczyćwać sam, pomyślałem, że powinniśmy jakoś uczyć nasze pomowne sportkanie. Poza tym, parę działek pomogłoby nam oddalić od siebie niepewność i omieszczenie przed przystąpieniem do pracy nad płytą. Te ostatnią wymówkę stosowaliśmy później wielokrotnie, żeby usprawiedliwić kupowanie narkotyków.

Wróciliśmy do sali nagrań i przygotowaliśmy się do nagrania utworu tytułowego, jednak Dave nadal tkwił przy konsoli Playstation. Z szacunku dla jego przynależności do Skinny Puppy, zespołu starszego niż nasz, czekaliśmy, aż jego wojownik polegnie w walce. Kiedy nareszcie skończył grać, zabrakło Twiggę'ego, który poszedł na górę wziąć kolejną działkę. Potem Pogo musiał zacząć pisać świeżego powietrza, porzucając pukankę po na rzecz egzorcystycznej trawki, którą palił przy pomocy dziurawcy puszki na Coca-Coli. Jeszcze później Daisy zniknął we foyer, żeby poćwiczyć grę na gitarze. Kiedy wreszcie zebrał się wszyscy razem, Dave opuścił nas, żeby obcyżać długo oczekiwany mecz hokejowy. Na najbliższą noc oznaczyło to koniec pracy.



Miały dni i wygodnie, a nasz entuzjazm przeradzał się w zniecierpliwienie, ponieważ zdaliśmy sobie sprawę, że ten pierwszy dzień w studiu nie był tylko początkową rozgrzewką, ale powtarzającym się schematem bezczynności. Za każdym razem, kiedy przychodziło natchnienie – albo kogoś nie było, albo mieliśmy zbyt dużo prochu i zapal powoli wygasł, jak płomień z braku tleniu.

Mogło zdarzyć się to każdej nocy w ciągu kilku nadchodzących nocy. Leżałem w łóżku, patrząc na wysoki sufit, nie mogąc usnąć z powodu kokainy wciąż krążącej w moich żyłach. Obok mnie spała Missi, nieświadoma, że przychylną mojej oziębłości nie było zaprzamięcie pracy, tylko narkotyki. Podobnie jak reszta zespołu, traciłem więcej czasu na spanie i gadanie o nagrywaniu płyty niż na faktyczne nagrywanie.

Wysliznałem się z łóżka najciszej jak potrafiłem i podrapałem na bosa do drugiego pokoju, starając się nie zahaczyć o wiadra z czerwona i czarna farba. Mieszkałem w dużym, tradycyjnym nowoorleańskim domu w Garden District, który znalazła mi agentka Trena, surowa i kłótliwa kobieta. Ostatnio uzyskałem jej pozwolenie na odmalowanie obok niego salonu. Ale z chwilą kiedy zacząłem go malować, telefon zaczął się urywać ze ściany od ciągłych rozmów z władzami wytwórni, menedżerami, agentami nieruchomości i innymi osobami, których nawet nie znałem, mówiącymi, że nie mam prawa zmieniać wystroju domu. Poprzedniego dnia zadzwonił do mnie Dave, cieśla z ekipy Nine Inch Nails, który jakos udało utrzymać się na liście płac, pomimo że trasa zakończyła się ponad rok temu. Do jego nowych zadań należało namawianie różnych firm, by udostępniły zespołowi swoje produkty – koszulki, długopisy, gry wideo – w zamian za reklamę, jednak tym razem przypała mi zaszczyt powiadomienia mnie, że będę musiał zapłacić właścicielowi budynku 5.000 dolarów za przywrócenie pokoju do poprzedniego stanu.

Za każdym razem kiedy spoglądałem na niedokończone, ciemczernone ściany i lśniące, czarne obramowania, ogarniała mnie nienawisć do ludzi, którzy mówili mi jedno, mając na myśli co innego. Ludzi którzy namyślnie mnie oklamywali, wiedząc, że i tak prawda wyjdzie na jaw, ludzi, którzy przechodzili przez życie niezbrakani, włokąc za sobą pasmo fałszu i zdrady. Nowy Orlean wydawał mi się miastem dwulicowców, którzy w twojej obecności rozplwają się w uśmiechach, a za plecami knują, jak by tu white ci noz między zębami. Większości światowych konfliktów można by uniknąć, gdyby ludzie mówili to, co do cholery myślą.

Usiadłem na popękany, czerwonym siedzeniu metalowego fryzjerskiego fotela, który służył mi jako schronienie przed rzeczywistością studia i przed miastem, które się ode mnie odwróciło. Często wyobrażałem sobie, że jest to fotel pilota, wyjęty ze smigłowca, takiego jakim mój ojciec latał w Wietnamie. Zamknąłem oczy i przysлуhwałem się przyspieszonemu

rytmowi mego serca. Pozwoliłem, żeby puls, rytm i ciepło przepłynęły przez mnie i skoncentrowałem się, żeby umieścić to otaczające mnie ciepło ponad wystraszony, pusty pojemnik mego ciała, tak jak czytałem w wielu książkach o projekcji astralnej. Wznośliłem się coraz wyżej i wyżej w moc, aż pograżyłem się w świetlistej, białej poświacie. Czulem, że rosnę, czulem otaczające mnie ciało, rozprostowujące się na plecach skrzydła, że bra przebijające moją skórę nieczym nożem, twarz przybierającą wygląd powietrza, jakim się stałem. Usłyszałem mój śmiech – złośliwy i dudniący, usta wykrzywiły mi się w złowrogim grymasie, dość szerokie by pochłonąć całą kulę ziemską, z jej małostkowymi mieszkancami, ich banalnymi problemami i jeszcze bardziej błahymi radościami. Mogłbym ją polknąć, gdy bym tylko chciał i pozbyć się jej raz na zawsze. O to się przecież modlił. Po to przecież grzeszyłem. „Modlile się teraz, skurwysyni!” – słyszałem mój własny głos, grzmiący ponad światem, odbijający się echem po całym firmamencie. „Modlile się, żeby wasze życie okazało się tylko snem.” A zima odpowiedziała mi brzęczącym wrzaskiem, który zaczął rozbrzmiewać w mojej głowie tak głośno, że musiałem nakryć sobie głowę rękami, żeby nie zwirować.

Dzwonił telefon. Niepewnym ruchem podniosłem słuchawkę.

„Hej, co się z tobą dzieje?” – zapytał głos, którego nie rozpoznałem.

„Kto mówi?”

„To ja, Chad.” Wydawał się obrażony, że go nie poznałem – w końcu byłśmy kuzynami i niedługo, najlepszymi przyjaciółmi – ale od tego czasu tak wiele się wydarzyło. „Dostałeś zaproszenie?”

„Jakie zaproszenie, koleś?”

„Na moje wesele. Biorę ślub we wrześniu i bardzo mi zależy na twoim przyjeździe.”

„Pracuję akurat nad nowym albumem, ale może uda mi się jakos wyjechać. Zobaczą, co da się zrobić, dobra?”

„Dobra, postaraj się. Naprawdę mi na tym zależy.”

Czulem się wobec mego nieszczęścia, tak jak te wszystkie dwulicowe, usmiechnięte dupki, których w dzieciństwie tak nienawidziłem, ale nie wiedziałem co powiedzieć. Nie chciałem wracać do Canton i przyglądać się normalnemu, małżeńskiemu życiu, które sam mogłbym teraz wieść. Mogłbym jeszcze ulec pokusie – życie w Nowym Orleanie było takie piękne.

Kiedy Missi się obudziła, pojechalśmy do studia. Praca w nim zaczęła przypominać chińskie kajdanki – im bardziej starasz się z nich uwolnić, tym większy stawiają opór. Ledwo wszedłem do foyer, natknąłem się na Twigg's'ego, który coraz bardziej stawał się marionetką Casey'a, wyraczającego się z pokoku na zapleczu, z fotografią w drewnianej ramce.

„Kapitan Larry, Paul gotowy do startu!” – wrzasnął. Było to przewiśko nadane przez Twigg's'ego ołowkowemu portretowi Trenta, zrobionemu przez fana. Portret przypominał mi jego drugiego szefa, z czasów kiedy pracował w sklepie muzycznym, gdzie, podobnie jak ja, krącił płyty. Fotografia służyła nam jako przenośna taca do przygotowywania koki, którą przechowywaliśmy w starym schowku, pełnym rur od klimatyzacji i zespaurych grzejników, przesiąkniętym zapachem sechłizny, podobnie jak piwnica mego dziadka.

Spotkanie z Kapitanem Larrym Paulm stało się rutynowym obrzędem zeczyhającym kolejny dzień nierobstwa w studiu. W całym moim życiu nie nawdychałem tyle białego proszku co wtedy. Każdego dnia palił się tyle, że nie potrafiłszy skupić się na nagraniu czegokolwiek. Ta niemożność powodowała z kolei naszą wzajemną wrogość, przez co stawaliśmy się jeszcze bardziej bezuzyteczni.

Do tej pory wszyscy w studiu dali już sobie spokój z albumem. Trent zaczął czuć się urażony, ponieważ musiał napisać i nagrać kolejną, po *The Downward Spiral*, płytę, a Dave'a nigdy nie było w pobliżu, kiedy trzeba było coś zrobić. Ginger przestał w ogóle interesować się zespołem, bo spędzał większość czasu na zabawianiu swego haremna stripiżerek, które poznał w pobliżu studia. Daisy również rzadko zaglądał do sali nagrań, spędzając większość czasu w hallu, ze słuchawkami na uszach, nagrywając hardrockowe kawałki na swój czterociętkowy magnetofon. Ponieważ jako nastolatek nie słuchał heavy metalu, stale brał swoje schematy za coś oryginalnego. Używał do tego starej gitary Jaguar – takiej jaką miał Kurt Cobain – nie dlatego, że dobrze brzmiała, ale dlatego, że sam ją naprawił. Gitara miała zostać zniszczona podczas nagrywania wideoklipu „Sweet Dreams”, ale Daisy wyciągnął ją ze stosu śmieci. „Co z tego, że ma pogłos” – tłumaczył, „Poświęciłem tyle czasu na doprowadzenie jej do porządku, że żal byłoby jej nie wykorzystać.”

Daisy był tak podekscytowany swoimi postępami, że zapragnął w końcu coś nagrać, choćby parę riffów do „Wormboy”, utworu, który w największym stopniu ucieleśniał jego muzyczne idee. Wszedł do pokoju nagrań i znalazł tam Trenta. Reszta z nas tkwiła przy stole mikerskim, obsługując sygnale przez kamery. Na ekranie urzeliśmy Daisy, jak pełen podniecenia pokazuje Trentowi swoją gitarę. Trent wydawał się tym nawet zainteresowany. Chwytał instrument, włożył go pod pachę, kilka razy szarpnął struny, a potem bez litości rozwałł go o wzmacniacz, dopielniając przeznaczania, które ominęło go pół roku temu. Potem zwyczajnie wszedł z pokoju, a Daisy stał w zdumieniu przez kilka sekund, potem wypadł ze studia, biorąc sobie wolne na resztę dnia, żeby przemyśleć to, co się stało.

W naszej pracy nad *Antichrist Superstar* rozpoczął się nowy etap. Przerzaliśmy już nawet być nieproduktywni, staliśmy się destruktywni.

W następnych dniach nasz pierwszy automat perkusyjny został wyrzucony przez okno z drugiego piętra, ściany w studiu Trenta zyskały dodatkową wentylację w postaci dziur na wylot, sprzęt Twiggiego został doszczętnie rozbity, a czteroszczekowy magnetofon Daisy wyładował w mikrofalowce, gdzie został usmazony na dobre.

Czwartego lipca wszyscy upiliśmy się w studiu, a Trent i ja podpaliśmy fajerkwarki, wrzuciliśmy je do mikrofalówki i cisnęliśmy wszystko razem na ulicę. Potem nastąpiła zagłada mojej kolekcji zabawek ze Spawin, razem z figurką Venoma, złociny z komiksu o Spidermanie, którą wycofano z rynku, ponieważ mówiła „Ziem twój mózg”, tak jak teraz czyniły z nami narkotyki. Jedynym stałym motywarem, łączącym to wszystko w całość było obrzucanie Ginger butelkami, nie dla czystej rozrywki, ale z złości, że w ogólnej atmosferze dekadencji umiał znaleźć sobie namiastkę szczęścia ze swoimi striptizerkami. Jedynym towarzyszem, na którego mogła liczyć reszta z nas, była rozpacza. O wschodzie słońca Twiggiego przeszedł szukać piankowych cukierków, żeby usmazzyć je na stole mikserkim, który Trent planował podpalić. To nie była zwykła destrukcja, ale raczej bardzo brutalna forma odwlekania w czasie swoich obowiązków.

Stan naszych sprzętów zaczął coraz bardziej przypominać stan samego zespołu: całkowitą demolkę. Po kilku tygodniach Daisy opuścił nasz dzielny krok – zwołał zebranie i oznajmił, że rezygnuje. Zebranie przebiegło zadziwiająco spokojnie. W pewnym sensie podziwiałem go nawet za pozostanie wiernym swoim ideom, zamiast tkwienia tu z nami. Tymczasem traktowałem to jako żart, mówiąc wszystkim, że będzie mi brakowało widoku Daisy, Stróża Moralności, zbierającego z podłogi zużyte prezenty, zamiatającego i pucującego po nas mieszkanię, kupującego kwiaty i czekoladki, żeby uwiesić dziewczyny, z którymi wszyscy sypialiśmy. Ale tak naprawdę czulem się gorzej niż zwykle. Wszyscy ci, którzy razem ze mną tworzyli zespół od samego początku, odeszli. Ci zaś, którzy zostali, zaczęli się ode mnie odwracać. Jako jedyny mieszkaniem w Nowym Orleanie z dziewczyną i jako jedyny chciałem coś zrobić. Nawet Twiggiego zrobił się jakiś obcy, z jednej strony uzależniony od prochów Cassey, z drugiej coraz bardziej zbliżający się do Trenta. Ostatnio odniosłem wrażenie, że bardziej zależy mu na granii w Nine Inch Nails niż w Marilyn Manson. Zaczął mnie przezywać Arch Deluxe, po hamburgerze podjęła. Zacząłem czuć się jak zrzędlawy ojciec, którego wszyscy nienawidzą, bo każde odrabiać zadania domowe.

Wiele razy chciałem porozmawiać o książkach, które czytałem na temat Apokalipsy, numerologii, Anarchysta i Kabaly, nikogo to nie obchodziło. Gdy udało mi się coś nagrać, nikomu się to nie podobało, chcieli, żeby

muzyka była głośniejsza i bardziej szorstka, a nawet żeby użyć automatu zamiast żywego perkusisty. Czy to było tworzenie płyty czy soboraz? Nie wiedziałem co mam o tym myśleć. Jedyną moją propozycją, która sporkała się z ogólnym uznaniem, było dwuominie po Cassey.

Poza studiem, Nowy Orlean przypominał jedno wielkie szambo. Wszystkie miejsca, w których bywałem poprzemknęło lata, teraz pełne były dziwacznych turystów. Miałem zmienić nas z nieznanym nikomu, anonimowym muzyków, w chodzące stereotypy, parodie nas samych. Każdej nocy piłem, lękalem i wdychałem wszystko co się dało, byłoby tylko oderwać się od ponurej rzeczywistości. Pewnej nocy poszliśmy z Missi do baru Hideout, który ubiegłego roku był niewielką knajpką dla motocyklistów, z trzema czy czterema klientami i szafą grającą z singlami Stryx i Whitesnake. Podobal nam się jej spokój i przyjazna atmosfera, oraz toalety, w których dano się zamknąć drzwi.

Kiedy odwiedziłem Hideout powtórnie, lokal zmienił się nie do poznania. Teraz było to modne miejsce spotkań, pełne zimnych i obojętnych typów, udających, że nas nie poznają, choć przyszli tu specjalnie, żeby nas zobaczyć. W gąszczu czarnych sukni, makijażu i farbowanych loków zauważyłem żywą, lustrzaną, dyskotekową kulę. Była to pewna dziewczyna, szarynka, cała wymalowana metaliczną szminką i cieniem do oczu. Stała na środku sali jak świadectwo mojej niewierności, ponieważ ubiegłego roku ssała mi futra. Kobiety mają chyba wbudowany jakiś specjalny radar – przynajmniej Missi go miała, bo od razu wyczuła, że coś mnie łączy z dyskotekową kulą. Im bardziej się upijałem, tym sytuacja stawała się bardziej napięta. Missi pytała mnie, kto to taki i czy z nią spałem, a ja twarzą do zaprzeczalem. Tymczasem dziewczyna gapiała się na mnie, jakby Missi była tylko duchem, którym faktycznie powoli się stawała.

Kiedy poszedłem do roalety, dziewczyna wślizgnęła się za mną. Byłem pijany i oszołomiony, uknąłem z okropną dziewczyną w okropnym miejscu, gdzie podłoga z białych kafelków pokryta była warstwą zaschniętego moczu. Okropna dziewczyna naręchmiast usiadła na sedesie i zaczęła sikać. Próbowałem nie patrzeć i udawać, że tego nie widzę, ale ona przywołała mnie i pokazała koleczyk w swojej technicznie i drugi, w pachwinie. „Zrobiłam sobie to, jak miałam piętnaście lat.”

„To świętynie” – odpowiedziałem, zdeglustrowany widokiem zacierwionej, podrażnionej skóry w miejscach przekucia oraz świeżo wygolonych okolic jej cipy. Nie wiedziałem, czy powinienem ją pieprzyć, lizać, czy włożyć jej palec w dziurę, więc stałem bezczynnie, mamrocząc, że ktoś nas nakryje. Ale ona, zamiast wyjść, podciągnęła spodnie i wyjęła z kieszeni malutką, plastikową torbęczkę. Zawsze zastanawiałem mnie, kto produkuje takie malenkie torbęczki. Przecież nie zmieści się do nich żadna kanapka.

„Wszyscy chłopcy, z którymi chodziłam, nie żyją albo siedzą w man-rze” – poinformowała mnie, przygotowując dziajkę koki na pokrywę zbiornika sphaerki. Wciągnąłem ją i natychmiast poczułem w nosie straszne pieczenie, potem zaczęły mi łzawić oczy. Jej koka musiała być po-mieszana ze szkłem, amfetaminą albo czymś jeszcze innym. Siedziałem na kiblu, w głowie huczało mi od alkoholu i kiepskich prochów, a na domiar-złego ona zaczęła mnie całować, brudząc moją twarz błyszczącym maki-jażem. Spodnie miałem opuszczone do kolan, dziewczyna ciągnęła moje-go sfaczalogo futra, a ja nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o szczynach. Ciągłe czułem ich zapach i nadal chciało mi się sikać. Odór wypchnął mi głowę i całe ciało. Czulem, że zaraz się porzygam. Wsuną-łem jej rękę w majtki i szarpałem za koleżyk w lechtaczkę, aż jęknęła z bólu, zaskoczenia lub rozkoszy. Włożyłem jej kiuk w cipę, a środkowy palec w odbyt. „Dlaczego ja to robię?” – pytałem sam siebie. Nie chcia-łem sprawić przyjemności jej ani sobie, chciałem tylko zrobić coś obrzy- długiego, bo tego wymagała chwila. Równie dobrze mogłbym włożyć rękę do kuba na smieci.

Pospiesznie wyjąłem palec, odlatem się i wyszedłem, żeby poszukać Missi. Nie znalazłem jej, pewnie wścięła się na mnie i poszła do domu, zostawiając mnie na łasce królowej disco. Byłem tak zły na Missi, że po- stanowiłem pograć się jeszcze głębiej w bagnie. Kiedy pytałem wzsyst- kich naokoło, czy widzieli gdzieś Missi, podeszła do mnie niska, gruba dziewczyna w zbitych obcisłych dzinsach i bluzce mokrej od potu. Przynsunę- ła swoją twarz do mojej i gapła się bez słowa.

„Czego?” – warknąłem rozdrażniony.

W odpowiedzi cisnęła we mnie swoim drinkiem – nie tylko płynem, ale i szklanką. Ja rzuciłem w nią butelkę piwa i wkrótce poczułem jak czyjeś ręce chwytają mnie i wyrzucają na zewnątrz. Dziewczyna wyszła za mną i zaczęła wrzeszczeć coś niezrozumiale, prawdopodobnie na mój te- ma, że jestem do kitu, że się sprzdaję, albo że traktuję ją z góry. Wyda- wało jej się chyba, że jej istnienie obchodzi mnie na tyle, bym udawał, że jej nie poznaję.

Z dyskotekową kulą nadal u nogi, powlokłem się chwiejnym krokiem ku pobliskiej alejce wiodącej do dużego, białego kościoła w hiszpańskim stylu i schowałem się w zaroślach. Dom modlitwy był chyba ostatnim miejscem, w którym gliny mogłyby mnie szukać. Wychodząc z domu, przeczornie umiściłem w pudernicze torbeczkę koki, więc wciągnęliśmy kilka porcji z pochwaki od kluczy. Nie wiem, czemu znowu wzięłem pro- chy od tej dziewczyny, chyba tylko dlatego, że były pod ręką. W każdym razie, natychmiast tego pozalowałem. Poczułem, że serce wali mi jak sza- lone, jakby zaraz miało wybuchnąć. Uciekłem, zostawiając za sobą dzien- czykę, wraz z minioną epoką, do której należała i przywołałem taksówkę.



Missi i ja

Kierowca, biały byczek z dużym wąsem, najwidoczniej miał ochotę na po- gawędkę.

„Widział pan kiedyś *Planety Malp*?” – zapytał. „Czy to nie przypomi- na właśnie *Planety Malp*? Wszędzie pełno tych pieprzonych czarnuchów.”

„O co ci, do cholery chodzi?”

„No proszę się tylko rozczepić.”

„Poludnie bywa takie czarujące” – westchnąłem z wyraźnym obrzy- dzeniem.

„Coś pan, ciota?” – odpałił.

Nie pamiętam, co dokładnie wtedy powiedziałem, ale musiałem chy- ba użyć jednego z następujących określeń – „spierdalał”, „duppek” albo „możesz mi wsadzić” – bo samochód zatrzymał się z piskiem na środku ulicy, kierowca walnął mnie w twarz swoją wlocharą pięścią i kazał się wy- nosić ze swojej taksówki.

Pokoniąc na piechotę resztę drogi, jaka pozostawała mi do domu, z krwawiącym nosem i dudnieniem w głowie – efektnymi kieszonkimi narkotyków i porządniego ciosu – potrafiłem myśleć jedynie o powiedzeniu Charlona Hestona: „Zabieraj ode mnie swoje brudne łapska, ty wstrętna małpo”. Kiedy otworzyłem drzwi domu, rozpełtało się istne piekło. Zauważyłem, że wszystkie moje płyty leżą porozwalane po całym mieszkaniu, z podrapanymi wieczkami, a to dzięki Polly, białej kocie Missi, przynajmniej kota należącego do brata Johna Crowella, z tym, że jedno jej pominięte oko było niebieskie, a drugie zielone. Położyłem klucze na stole, a Polly pachała mnie łapą, rozrywając mi ściegno. Chwytnym ją brutalnie zaskarż. Missi rozmarzyła przez telefon, użalając się swojej koleżance i komplementnie mnie ignorując, ale kiedy kątem oka zobaczyła, że chcę rzucić jej kotem o ścianę, rzuciła słuchawkę i zaczęła na mnie wrzeszczeć. Kiedy zaś ujrzała na mojej twarzy błyszczący makiąg, pomieszany tetraz z krwią, zrobiło się jeszcze gorzej.

Wszyscy w domu obrócili się przeciwko mnie. Nawet pies, jak zwykle zdołał odnaleźć własne tę książkę, którą aktualnie czytałem (*Tetragrammaton*) i podrzucił ją na kawałki. Serce waliło mi coraz szybciej, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej. Popędziłem do łazienki i zamknąłem drzwi. Missi słyszała jak wymiotuję do toalety i jej gniew zaczął ja godnieć, stopniowo przeczadając się we współzucie, na które z pewnością nie zasługiwałem. Zaczęła mnie ogarniać panika, ponieważ im bardziej martwisz się, że przedawkowałeś, tym bardziej się denerwujesz i tym szybciej bije twoje serce. Co gorsza, nie mogłem przestać myśleć o tym, że tak jak mój ojciec, cierpię na syndrom Wolffa-Parkinsona-White'a, polegający na chorobliwym, przyspieszonym rytmie serca i prawdopodobnie nie przetrzyję tej nocy bez pomocy lekarza.

Próbowałem się odprężyć, leżałem na podłodze i piłem wodę, ale bez rezultatu. Dokładnie czułem, jak moje serce kochało się w poharatanej klatce piersiowej. Nie bałem się śmierci, jak zwykle, najbardziej obawiałem się aresztowania i rozmowy z glinami. Podczas gdy Missi zaczęła robić przygotowania do przewiezienia mnie do szpitala bez wiedzy prasy i policji, ja spuściłem pustą torebkę po prochach w toalecie i wyłożyłem karku kredytowe. Zanim otworzyłem drzwi, pochyliłem się nad toaletą, plując i dysząc ciężko. Poszedłem do garterobry i założyłem porządnie, czyste ubranie, a następnie poprosiłem Missi, żeby zawiozła mnie do szpitala. Przy tych wszystkich czynnościach czułem się jakby oddalony od swojego ciała, jak gdybym obserwował to wszystko, stojąc z boku. Dziwiłem się swojemu niezwykle racjonalnemu działaniu, przynajmniej jak na pijanego człowieka, któremu grozi atak serca. Lewe ramię zaczęło mi dętwieć. Przypomniałem sobie co ktoś mi kiedyś powiedział – że jest to znak ostrzegawczy przed atakiem.

Obudziłem się w szpitalu, leżąc obok trupa i nie wiedząc co się dzieje. Poprzednia noc jawiła mi się jako szereg ujęć fotograficznych. Najpierw widziałem tylko pojedyncze klatki, które stopniowo zaczęły się mnożyć, aż utworzyły cały film. Jedynym brakującym ogniwem było przybycie do szpitala: pamietałem grubą Murzynkę w izbie przyjęć, metalową rękę, przez którą pobierano mi krew do analizy i pamietałem, co sobie wtedy pomyślałem: „Teraz już wiem, co czuł Brad Stewart.”

Odyskawszy przytomność, zacząłem się zastanawiać, co miałem wtedy na myśli. Brad Stewart – nie jako osoba, ale jako narkoman – zasługiwał według mnie na najgłębszą pogardę, stanowił doskonałe przeciwieństwo tego, kim chciałym być. Był człowiekiem, który utracił kontrolę nad własnym życiem. Uważałem, że ja jestem inny, że potrafię się zatrzymać. Tylko dlaczego tego nie zrobiłem? Dlaczego potrzebowałem narkotyków żeby pracować, grać, zasnąć, zrobić cokolwiek? Zawsze sobie powtarzałem, że można brać narkotyki, ale być od nich uzależnionym to kompletne dno.

Jednak leżąc w łóżku zdołałem siebie przekonać, że nie jestem Bradem Stewartem, że nadal sprawuję kontrolę nad własnym organizmem: to przedawkowanie nie było sygnałem ostrzegającym mnie przed uzależnieniem, lecz zwykłą pomyłką. W moim życiu działo się tyle złego, że trudno winić za to wszystko narkotyki, to byłoby zbyt proste. Narkotyki nie stanowiły źródła kłopotów, tylko ich objaw. *Antichrist Superstar* stał się wytworem naszej wyobraźni, opowieścią, która miała nas nastraszyć, jak Czarny Lud albo Corey Feldman. Nie dość, że praca nie posuwała się na przód, ale nawet kiedy udało mi się coś nagrąć, wszyscy mówili, że nagranie jest słabe, źle wykonane i przypomina powtórkę z *Downward Spiral* Trenta. Może i mieli rację, może pokładałem zbyt dużą ufność w projekcie *Antichrist Superstar*, może oni chcieli tylko ochronić mnie przed samym sobą.

Ale z drugiej strony, może nie poświęcili dość czasu by wysłuchać i zrozumieć, o co w tym chodzi. Może wyobrażali sobie następnym album Marlyn Manson inaczej niż ja. Wyglądało na to, że Trent i ja chcieliśmy nagrąć dwie różne płyty. Ja wyobrażałem sobie *Antichrist Superstar* jako album popowy, inteligentny, mroczny ale jednak popowy. Chciałem zrobić coś równie klasycznego, jak płyty na których sam się wychowałem. Trent chciał wykazać się jako producent i nagrąć coś eksperymentalnego, ale jego ambicja nie szła w parze z melodynością, spójnością i celem, który miałem osiągnąć. Zawsze w studiu polegałem na opinii Trenta, ale co miałem zrobić teraz, kiedy nasze poglądy zaczęły się różnić? Niezależnie od tego co mówiono, wiedziałem że *Antichrist Superstar* jest czymś zupełnie innym od *Downward Spiral*, która opowiadała o postrzępionym świecie własnym, egocentrycznym świecie cierpienia i beznadziejności.

Antichrist Superstar miał być albumem mówiącym o naszej sile, a nie rozpaczy, o tym, że ta siła może zniszczyć zarówno nas jak i wszystkich wokół. To, co teraz się ze mną dzieło, wydawało się połączeniem obu tych typów autodestrukcji. Minęły już prawie cztery miesiące – cztery miesiące – i jedyną, czym mogliśmy się pochwalić, to pięć niedokończonych utworów, oboje nozdrza i rachunek za leczenie. Nikt nie wydawał się za-
uważać, że nasz zespół się rozpadł.

Jednocześnie Trent coraz bardziej oddalał się ode mnie jako przyjaciela i jako producent, może dlatego, że zajmowałem mu tyle czasu projektem, w który przestawał już wierzyć. Kiedyś w rozmowie Trent powiedział, że nie da się nagrąć wielkiego albumu, nie tracąc przyjaciół. Wtedy nie myślałem o tym wiele, ale teraz była to jedyna rzecz, o której mogłem myśleć, ponieważ bałem się, że utracę trzy najważniejsze dla mnie osoby: Missi, Treana i Twigg'ego. Pozostała mi już tylko rodzina.

* * *

Po wyjściu ze szpitala zarezerwałem lot do Canton w Ohio, żeby uczesnić w weselu Chada. Zawsze czułem się za niego odpowiedzialny, jakbym w jakiś sposób odwiódł go od zostania aktorem albo komikiem. Nie wiem dlaczego tak myślałem, może z poczucia winy, że ukie-
kłem z Canton, podczas gdy on ukwił tam na dobre. Sam wskoczył w ten typowo amerykański schemat: poszedł do college'u, zrobił swojej dziewczynie dziecko, a teraz zamierzał się z nią ożenić i do końca życia pozostać nieszczęśliwy albo, co gorsza, zadowolony.

Rozmawiając z Chadem, którego piegowata twarz i wystające zęby nie zmieniły się ani trochę, oprócz wyhodowanej ostatnio koziej brodki, nie mogłem się już z nim porozumieć. Jak mogły pojąć, co znaczy stanie na scenie przed wielotysięcznym tłumem skandującym twoje imię? Trzy nieprzespiane noce z rzędu, w czasie których cpałeś i widziałeś jak ludzie szczerają, strają, okładają się i pieprzą dla czyściej rozrywki? Jak mogłby zrozumieć, co to znaczy, próbować zasnąć z piersią wciąż jeszcze krwawiącą od rozbitego szkła i z raną od stojaka do mikrofonu w głowie? Mogliśmy rozmawiać tylko o rzeczach blawych, takich jak jego nagły ozenek, czy sukna ślubna jego żony, albo nieumknionosć posiadania dzieci.

Wesle było pierwszą okazją, przy której znowu znalazłem się w kościele, od czasu gdy byłem dzieckiem. Czulem się nieśwojo podczas długiego nabożeństwa. Miałem na sobie czarny garnitur, czerwona koszulę i okulary słoneczne. Wszyscy patrzyli na mnie z dezaprobatą. Nie tylko ksiądz patrzył na mnie wrogo, ale i cała moja rodzina. Podczas gdy tak nabożnie recytowali modlitwy i śpiewali hymn po hymnie, ja przyglądałem im się badawczo. Wyobrażałem sobie, że idę środkiem kościoła na

miejscu Chada, ale postłubiam czarną kobietę albo geja i obserwuję wstyd i złość, w jakie wprawiłem moich krewnych. Wyobraziłem sobie jak odpowiadam na pytanie księdza „Czy bierzesz sobie tę kobietę za żonę i przyrzekasz, że nie opuścisz jej aż do śmierci?“, oblewając się benzyną i podpalając. Przecież otrzymałem to samo wychowanie, miałem takie same możliwości, te same wady i zalety. Wtedy właśnie przyszedł mi do głowy tekst, który kończy album: „Chłopiec, którego kochałeś, stał się mężczyzną, którego się boisz.“

Potem podszedłem do matki i brata Chada, którzy powiedzieli, że zmartwiło ich, że publicznie wspominałem o moim dziadku. „Dlaczego musisz wyjawiać rodzinne sekrety?“ – otknęła mnie tego matka.

„I tak nikt nie wierzy w to, co mówię.“ – odparłem szorstko. Dziadek zmarł w ubiegłe Święto Dziękczynienia, a moja decyzja nie uczestniczenia w pogrzebie zaowocowała milczącą złąwą, na mocy której rodzina postanowiła mnie ekskomunikować.

KRĄG DZIEWIĄTY - ZDRADA - ZDRANCY OSÓB BLISKICH

Wszyscy, z którymi rozmawiałem pytali się, czy jestem gejem, narkomanem albo wyznawcą diabła. Nikt nie miał mi do powiedzenia nic miłego, ani nikt mnie nie rozumiał. Dla nich nie byłem już Branem Warrenem, ale jakimś niewyrozumiałym, odrzającym szlamem, który wy-
ciekł z rynsztoka i zabrudził ich wymanikowane życie. Chad był zbyt młody i zbyt inteligentny, by dać się złapać w tę pułapkę, a ja nie mogłem przestać myśleć, że nie chce dorosnąć i żyć takim życiem, jakiego wszyscy się po mnie spodziewają. Z drugiej strony, moje własne życie nie było wcale lepsze. Musiała istnieć jeszcze jakaś inna droga.

Po ceremonii pojechaliśmy do domu mojej babci. Podczas kiedy wszyscy siedzieli w salonie pijąc wino, jedząc krakersy i siłąc się na powiedzenie czegoś inteligentnego, ja wyknąłem się do piwnicy dziadka. Wyglądała prawie tak samo jak w dzieciństwie, z tym, że zniknęła gruszka do lewarowy, makieta z kolejkami i krosz opóźnił tekarską szakę. Siegnąłem ręką za lustro na suficie, ale nie było tam już magazynów porno. Otworzyłem puszkę po farbie. 16-milimetrowe filmy nadal spokojnie tkwiły na swoim miejscu. Wyjąłem jeden z nich i spojrzalem pod światło, padające z małego okienka. Czarny mężczyzna uprawiał miłość z grubą blondynką. Wyjąłem jeszcze jedną rolkę i wpakowałem je sobie za spodnie.

Nie czułem się już tu mały i wystraszony. Właściwie, po raz pierwszy od przyjazdu do Canton poczułem się jak w domu. Miałem teraz więcej wspólnego z moim dziadkiem, niż z niewinnym dzieckiem, które buszowało w jego piwnicy. To dość przewrotne stwierdzenie, wobec faktu, że

chwile wczesniej, w kościele, obiecywałem sobie, że nigdy nie dorosnę. Tak jak dziadek, nosłem damską bieliznę i uprawiałem bardziej perwersyjne akty seksualne niż te z jego magazynów *Watersports* czy *Anal Only*. Mój dziadek był najgorszą, najbardziej zepsutą, mroczną i przerażającą postacią mojego dzieciństwa, bardziej bestią niż człowiekiem, a teraz ja stałem się nim, zamknętem w piwnicy razem ze swoimi sekretami, podczas gdy reszta rodziny ucztowała w zwyyczajnym, nie nie znaczącym salonie. Tu, na dole ujawniłem moje prawdziwe oblicze – czarne, odwieczne i nieuniknione, jak krab wyciągnięty ze swojej skorupy, obrzydliwy, bezbranny i obsceniczny. Po raz pierwszy w życiu poczułem się całkowicie samotny.

* * *

Pierwsze tygodnie w Nowym Orleanie potwierdziły, że sytuacja jest jeszcze gorsza niż sobie to wyobrażałem. Wyrpad na tono rodziny odebrał mi ostatnie oparcie, na które jeszcze liczyłem. Znalazłem się w tej samej bezradziejnej, autodestrukcyjnej sytuacji co poprzednio. Wróciłem do kilkunastu narkotyków i iliacji, kończących się utratą przytomności, bójkami oraz niszczeniem wszystkiego co miałem i kochałem. Rozpadało się moje życie, mój zespół i mój album. Stałem się chodzącym schematem upadłego rockandrollowca i nie mogłem nic na to poradzić.

Siedząc z Twiggym w salu nagrań i przygotowując się do nagrania „The Minute of Decay” poczułem jak przygniata mnie ciężar bezskuteczności. Ludziłem się, że podczas mojej nieobecności wszystko się jakoś wyprostuje. W rzeczy wistosci, wymarzyliśmy sobie wspaniały album, a nagraliśmy załosny. Przygotowywałem się by zaśpiewać przy użyciu gitarowego wzmacniacza i użyć automatu perkusyjnego, podłączonego do wielkiego magnetofonu, a Twiggym miał grać na basie z małym, tanim wzmacniaczem. Najcenniejszą rzeczą, jaką mieliśmy w studiu był, leżący przed nami, na wprost zuzity stosik kokainy. Chociaż miotalem się, szarpałem i walczyłem jak robak na haczyku, nie było żadnej drogi ucieczki. Wisiałem na linie, której nie mogłem przeciąć. Pracowałem tak ciężko przez te ostatnie lata, tylko po to, żeby utkwieć tu teraz, wąpiąc w moje umiejętności artystyczne i we własne życie. Ale przynajmniej wiedziałem – nigdy o tym nie zapomniałem – że można to zakończyć. Tylko, że nie chciałem i pozwolić, żeby wszyscy – nie tylko w studiu, ale także moja rodzina, nauczyciele, wrogowie, cały świat – poczuli, że zwyciężyli.

Zacząłem śpiewać. „Nie zostało zbyt wiele do kochania”. Refleksyjnie pociągałem trochę kokainy. „Jestem dziś zbyt zmęczony, by nienawidzić”. Narkotyk w ogóle nie podziałał. „Czuje pustkę”. Coś mokrego spadało na stosik koki. „Czuje, że się rozkładam.” To była łza. „Ochodzę

w nicłość.” Plakałem. „Chciałbym zabrać cię ze sobą”. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz plakałem. „Ochodzę w nicłość.” Zupeli nie się załamalem.

„Czy możesz tutaj przyjść?” – zaskrzeczało w głośniku.

„Dobra” – powiedział Trent, kiedy do niego przyszedłem, „mówi, że przesadzasz.”

„Myślę, że wkładasz w to zbyt wiele uczucia” – dodał Dave. „Zaczniemy jeszcze raz od początku, ale daj sobie spokój z teatrem. To nie Szekspir.”

„Nic nie rozumiecie...” – zacząłem, ale dałem spokój. Pomyślałem, że nie ma sensu tłumaczyć im, że gdyby byli moimi prawdziwymi przyjaciółmi, tak jak mi się zawsze wydawało, wiedzieliby, że mój żal był prawdziwy.

Powiniennem był iść wtedy prosto do domu – powtarzałem to sobie później tyjącie razy – ale tego nie zrobiłem. Zamiast tego ukarałem się alkoholem, pigułkami i prochanii, tak jak to zdarzało się coraz częściej i w coraz większych dawkach od czasu powrotu z Ohio. Ale tym razem było inaczej. Wtedy w studiu wróciło do mnie jakies ludzkie uczucie i to mnie przestraszyło. Było ono czymś nowym i chciałem je od siebie odepchnąć. Przed świtem Trent podtrzymał mnie do domu. Wszedłem po ciuchku, nie chcąc budzić Missi, w sypialni jednak paliło się światło, a Missi leżała na wznak na nie zasłanym łóżku. Trzęsła się, a jej skóra była mokra od potu, który wsiąkał w narzutę. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że przy niej jestem: jej oczy zwrócone były do wewnątrz.

Potrząsnąłem nią, zacząłem do niej przemawiać, położyłem rękę na jej rozpalonym czole. Ale Missi nie dawała znaku życia. Przeklinałem się w duchu za to, że nie wróciłem do domu wcześniej, że nie zwróciłem uwagi, gdy mówiła mi, że bierze ją grypa, że nie przyniosłem jej nawet lekarstwa, o które prosiła. Wyrzuciłem sobie te wszystkie razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, kiedy z nią walczyłem i przeklinałem jej ismienie. Zastraszałem się, czy nie zabiła jej moja słabość i egoizm.

Missi była jedyną osobą, którą jeszcze byłem zdolny kochać, utrata jej oznaczałaby zniszczenie mojej jedynej drogi powrotu do normalnego świata ludzkich uczuć, wzruszeń i namiętności, praktycznie – zniszczenie mnie.

Wpadłem w panikę, nie tylko byłem zbyt odurzony by prowadzić, ale nawet gdybym chciał, samochód Missi miał ręcznie zmieniane biegi. Po mimo wszystkich dziękujących nas ostatnio różnic, Trent nadal był jedyną osobą w Nowym Orleanie, na którą mogłem liczyć. Zadzwoniłem do niego na komórkę i razem zabraliśmy Missi do szpitala, tego samego, do którego trafiłem po przedawkowaniu. Pielęgniarki zawiozły ją natychmiast

do sali zabiegowej, gdzie wstrzyknięto jej adrenalinę, żeby utrzymać ją przy życiu. Miała wysoka gorączkę, taką przy której zwykłym ludziom gotuje się mózg. Kilka godzin później, o wschodzie słońca, sygnalizującym początek kolejnego strasznego dnia, dwaj lekarze przyprowadzili Missi do początkami, w której siedzieliśmy z Trentem. Trent nie musiał ze mną zostawać. To nie był jego obowiązek, a jednak został. Możliwym było się co do jego przyjazni. W końcu przez te trzy ostatnie lata Trent stał się dla mnie bratem, którego nigdy nie miałem.

Lekarze wyjaśnili, że Missi jest w trzecim miesiącu ciąży i jeśli chce się poddać aborcji, musi zacząć, aż minie grypa. Wiedziałem, że przez cały czas trwania naszego związku zdeformowałem jej osobowość, by dopasować ją do mojej. Teraz zdałem sobie sprawę, że zdeformowałem także jej ciało.

Następną noc siedziałem w studiu sam i przeszukiwałem pierwsze miksy utworu „Tourniquet”, zainspirowanego przez jeden z moich apokaliptycznych koszarów. Wydawało mi się, że słucham go po to, by stwierdzić czy trzeba w nim coś poprawić, ale tak naprawdę szukałem w tej piosenke siebie. Szukałem jakiejś wskazówki, odpowiedzi, rozwiązania moich problemów, sposobu wyjścia z matni, jaką stało się moje życie i kariera. Słuchałem jej wciąż od nowa, aż wreszcie straciłem rozumienie, czy piosenka jest dobra czy zła, a nawet czy to mój utwór, czy cudzy. Oszolomiony, podniosłem mikrofon podłączony do komputera i czując, że za chwilę stracę przytomność, mocno i powoli zacząłem stukać ręką w stół, jakby nadając telegraficznie sygnał S.O.S. Wyszepiałem do mikrofonu słowa: „To jest... chwila... mojej... największej... słabości.” Szarpałem przełącznik tak, że słowa zostały nagrane w niezwykłym sposobie i dodałem to na początek utworu – krzyk rozpaczy, który tylko ja sam byłem w stanie usłyszeć.

Opadłem na obrotowe krzesło i próbowałem uspokoić myśli. Słowa wydobyły się z jakiegoś miejsca wewnątrz mnie, tak różowego i wrzawliwego jak główka noworodka. Zastanawiałem się, czy to spodłate, zdemoralizowane, upadłe monstrum, jakim się stałem, umiera (albo zostaje zabite), by zrobić miejsce, tak jak to przewidywał ponad rok temu Anton La Vey, czemuś nowemu, pewnemu siebie, uczuciowemu, czemuś straszliwym, piękniemu i silnemu, co nazywa się Antychryst Superstar – zbawiciel świata, któremu nikt nie pozwoliłby się narodzić. Ani ja ani nikt wokół mnie utrały człowieczeństwa, próbował teraz zabić Antychrysta już w zarodku: ostrze, iłkroć działo się coś złego. Od moich działań do Chada, od napelniał swej roli, jaką grał przed społeczeństwem. Traćli całe lata na

zachowanie pozorów, które sami dla siebie stworzyli. Jedynie prywatnie stawali się demonami, hipokrytami i grzesznikami jakimi byli w rzeczywistości i biada każdemu, kto ich na tym nakrył, ponieważ jedyną rzeczą gorszą od kłamstwa, jest kłamstwo, które wyjdzie na jaw. Myślałem, że nauczyłem się chronić przed zdradą, nie ufając i nie wierząc nikomu, ale w nadchodzących tygodniach czekało mnie tyle zdrady w tak krótkim czasie, że trudno było to sobie nawet wyobrazić. Każda z nich wbiła kołek coraz głębiej i głębiej w moje serce.

Zaczęło się od próby zarządzenia sytuacji w jakiej się znaleźliśmy. Zwołalem zebranie zespołu z Trentem i Johnem Malnem, na którym omawialiśmy, co zrobić, by uratować album i nas samych. W końcu zgodziliśmy się, że potrzebujemy innego producenta niż Dave. Trent próbował nam to powiedzieć już od miesiąca. Potrzebowaliśmy kogoś, kto zmozbilizuje nas do pracy, a Dave dał się wciągnąć w nasz autodestrukcyjny le-targ. Tak jak wszyscy inni, chciał nareszcie skończyć ten album, ale nie miał zamiaru zrezygnować w tym celu z gier wideo, ani z oglądania meczów hokejowych w telewizji. Zadecydowaliśmy, że następnego dnia spotkamy się z Davem i go zwolnimy.

Ale następnego dnia, kiedy pojawiłem się w studiu, okazało się że jestem z Davem sam. Nikt inny nie przyszedł. Przyzwyczaiłem się już do odgrywania roli postrachu rodziców i chrześcijan, ale nie muzyków, których szanowałem, zwłaszcza gdy nie ja ich zatrudniałem. Spokanie, które odbyło się w pomieszczeniu biurowym studia, poszło tak źle, jak się tego spodziewałem i skończyło się tym, że Dave wypadł z pokoju ze słowami: „To mnie nie dziwi – wszyscy w tym biznesie tak postępują.” Zostawiono mnie samego, żebym zrobił z siebie dupka, no i zrobiłem.

Przez kilka następnych dni nie pojawiłem się w studiu, oddając się najgorszym szalenstwom, przy których bładły wszystkie moje nowoorle-anskie wycieczki. Eksperymentowałem ze wszystkimi nieznanymi mi dotychczas narkotykami, wbiąłem sobie igły pod paznokcie, żeby poznać mój próg wytrzymałości na ból, ponieważ próg emocjonalny już dawno został przekroczony. Czas kiedy Twigg i ja nie musieliśmy nawet mówić, żeby porozumieć się przy pisaniu piosenek, wydawał się taki odległy. To była nasza najlepsza muzyka, próbowałem sobie przypomnieć jak brzmiała i co się z nią stało.

W krótkiej chwili trzeźwości, musiało to być w pierwszych pięciu minutach od wstania z łóżka, zadzwoniłem do Twigg'ego żeby go o to zapytać i umówiliśmy się, że następnego dnia popracujemy razem w studiu. Kiedy przybyłem tam następnego rana, zastałem wkurzonego Twigg'ego, stojącego przed wejściem.

„Co się stało, człowieku?” – zacząłem.

„Pamiętasz jak David Lynch namawiał nas do współpracy przy ścieżce dźwiękowej jego filmu?” – zapytał Twigg.

„*Zaginionej Autostrady?* Tak.”

„No więc teraz jest w studiu z Trentem, który robi to dla niego sam.”

„Chyba kogoś zaraz zabije” wybuchnąłem.

„Ja już dawno bym to zrobił” – warknął Twigg. „ale nie wpuszczają nas do studia.”

„Jak to, czy nie powinniśmy kończyć naszego albumu?”

„Jest nawet gorzej. Cholerny Dave Ogilvie jest w studiu i pracuje z Trentem.”

Nasza znajomość z Lynchem rozpoczęła się dwa lata wcześniej, przez dziewczynę o imieniu Jennifer, która twierdziła, że jest jego asyntenką. Nikt inny w to nie wierzył, biorąc ją za struktureną fanke. Ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że nie tylko mówiła prawdę, ale załatwiła nam propozycję nagrania ścieżki dźwiękowej do *Zaginionej Autostrady*, a nawet rolę w filmie. Teraz nie dość, że zostaliśmy odcięci od współpracy z Lynchem, to jego film uniemożliwił nam dokończenie albumu. Zwolawszy resztę zespołu, dowiedziałem się że nawet Pogo niechęcą mnie zdradził, nagrywając jakiegoś dźwięki do filmu, podczas gdy nam nie wolno było wchodzić do studia.

Postanowiłem powrócić tu po południu, żeby porozmawiać o tym wszystkim z Lynchem. Otworzyłem żelazną bramę i prawie na niego wpadłem.

„Jak się miewasz?” – zapytałem najzwyczajniej jak mogłem, ukrywając mój gniew. „Milo cię znowu widzieć.”

„No to kiedy przychodzisz do pracy?” – zapytał Lynch. Najwidoczniej nie miał pojęcia, że zabroniono nam wstępu do studia.

„Chyba nie dam rady tego zrobić, muszę dokończyć mój własny album.” – skłamałem, gryząc się w język. Trent stał tuż obok nas.

Wybiegłem ze studia, czując się tak nieuczciwie jak dziewczyna, która przylapana swojego chłopaka na zdradzić. Zastanawiałem się, czy cały czas byłem głupcem, słuchając rad innych, podczas gdy na tym świecie można ufać wyłącznie samemu sobie. Próbowałem dojść, kto jest tym słabym ogniwem w *Antichrist Superstar*: Dave Ogilvie, Twigg, czy Trent. Ale w ogóle nie brałem pod uwagę, że największą przeszkodą w zrealizowaniu tego pomysłu byłem ja sam. Może już przyszła pora odstawić narkotyki i zacząć pracować nad sobą.

* * *

Siedziałem w poczekalni kliniki ginekologicznej, zastanawiając się, co

się dzieje trzy pokoje dalej, gdzie lekarze właśnie wkładali Missi w szyjkę macicy pręt wielkości zapalki, z dwiema sterzcącymi z niego nitkami, aby ją rozszerzyć przed wyciągnięciem z niej szczypani głowy naszego dziecka.

„Kawy?” – spytała siwowłosa pielęgniarka, przechodząca przez poczekalnię. Spojrzałem w górę i zauważyłem napis na stoiku z kawą – Folger’s. Wzdrygnąłem się i opuściłem głowę nie mówiąc. „Zwodnicza



Osobowość” pomyślałem i powróciłem pamięcią do Canton, do czasów gdy budowałem na trawie domki z klocek po drugiej stronie ulicy. Była to moja próba ucieczki z własnego domu. Pewnego popołudnia znalazłem metalową puszkę po kawie Folger’s zgniłą, czerwono-brązową substancją. Pokazałem ją matce, która powiedziała, że to zepsute mięso. Dopiero niedawno przyznała, że były to resztki usunętego płodu. Nagle zrozumiałem dlaczego nie lubię kawy.

jak złośliwym skrytyka

Missi bała się tego zabiegu, była już w piątym miesiącu ciąży. Ja również się bałam, nie tylko o nią, ale i o mnie. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie było na świecie drugiej takiej osoby, która rozumiałaby i akceptowałaby mnie tak bez żadnych zastrzeżeń, zadanej dziewczyny, która byłaby mi tak bliska, nikogo, z kim mogłam dzielić się moją muzyką i moim życiem po powrocie ze studia. Ale dlaczego myślałam o niej w czasie przesłany? Czyżbym przewidywał jej śmierć? Zależało mi na niej i wiedziałam, że załamalibyśmy się, gdyby coś jej się stało, ale jednocześnie nie mogłam powstrzymać przewrotności, zepsutej myśli mordercy mojej umysł. Zastanawiałam się, czy lekarze pozwolą jej zabrać usunięty płód.

Tego wieczora zostałam w domu, opiekując się Missi. Ostatnio spędzałam w ten sposób sporo czasu: po prostu siedząc w domu. Radzykalnie rzuciłam też narkotyki – zawsze wiedziałam, że mogę to zrobić. Doszedłam do wniosku, że przyjemniej jest szukać prochów i wspominać, co robiło się pod ich wpływem, niż je brać. Może nie zawsze sprawowałam nad sobą samokontrolę, ale wiedziałam że w razie potrzeby posiadam dość silnej woli żeby to zrobić. Miałem jej tyle samo co wszyscy inni. Posiadałam też ambicję, wielką ambicję, a narkotyki właśnie stanęły jej na przeszkodzie. Ktoś z nich musiało ustąpić.

Kiedy Missi zasnęła, ostrożnie wysunąłem się z łóżka i usiadłem na fizjerskim fotelu, przyglądając się cieniem rzucałym przez krople deszczu na białą baranią czaszkę przymocowaną do ludzkiego szkieletu – pozostałość z ofiarza angielskiego Kościoła Procesowego. Za mną leżały dwie poczemniałe, poplamione gorzyle czaszki, patrzące na mnie gniewnie i niecierpliwie swoimi pusymi oczodolami. Miałem sporo do przemyślenia. Kiedy po raz pierwszy pomyślałem o *Antichrist Superstar*, rozpaczałem apokaliptycznie, ale nie wiedziałem, że będzie ona tak osobista. Jako dziecko byłem słabuzem, robakiem, naśladowcą, marnym cieniem usiłującym znaleźć sobie miejsce w nieskończonym świecie światłości. W końcu, chcąc znaleźć to miejsce, musiałem poświęcić swoje człowieczeństwo – jeżeli można nazwać tę niepewną, przepelnioną poczuciem winy egzystencję człowieczeństwem. Musiałem zrzucić starą skórę, oczyścić swoje uczucia i doświadczyć każdej skrajności: musiałem ranić się tak długo, aż stałem się nieczuły na ból.

Ale próbując wszystkiego po kolei, odkryłem, że wcale tego nie potrzebuję. Od tej chwili nie miałem innego wyjścia niż umrzeć – albo narodzić się na nowo. Po siedmiu stresujących miesiącach pracy (albo raczej braku pracy) nad albumem i życia z Missi, zacząłem wydobywać się z tego bezdusznego kokonu braku uczuć. Kiedy narkotyki całkowicie spustoszyły mój system wartości, człowieczeństwo – lzy, miłość, nienawiść, poczucie godności i winy – zaczęło do nie wracać, ale nie w tej samej postaci co kiedyś. Moja słabość stała się moją siłą, moja brzydota stała się



pieknem, moja obojętność wobec świata przetrwała się w pragmatycznie zbawiającej go. Stałem się swoistym paradoksem. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, zacząłem w siebie wierzyć. Gdy czas głosił to w mojej muzyce, ale czy rzeczywiście praktykowałem tutaj, w Nowym Orleanie? Czy kiedykolwiek w siebie wierzyłem? Czy kiedykolwiek było mnie na to stać?

Następnego dnia spotkałem się z Seannem Beavarem, inżynierem dźwięku, którego zatrudniłem w miejscu Dave'a Ogilviego. Współpracowałem już z nim przy *Portrait of an American Family* i oprócz namiętności do capucino oraz haszysz, mieliśmy ze sobą wiele wspólnego w dziedzinie muzyki i wybierania się w damskie ciuchy. Nie przeszkadzało nam, że musimy pracować w studiu pomocniczym, ponieważ Nine Inch Nails miksowali właśnie „The Perfect Drug” dla Davida Lyncha. Ważne, że pracowałem, i to nie tylko nad najlepszym, w moim mniemaniu, utworem ale także nad pierwszym, który nagrywałem od czasu, gdy rzuciłem kokainę i alkohol. Na albumie znalazły się utwory dotyczące przeszłości i przyszłości, a ten był jednym z niewielu mówiących o teraźniejszości. „Obcinasz sobie wszystkie palce/ By zamienić je na jednodolarowe banknoty/ Nakładasz jeszcze więcej makijażu aby ukryć zmarszczki/ Obudź się i przestań się trząść/ Bo marnujesz tylko swój czas.” Był to najbardziej samooskarżający utwór jaki kiedykolwiek nagrałem i nie mówił on tylko o mnie. Ja byłem tylko częścią epidemii nadużywania narkotyków, samogwałtu i nieszczęśliwości jaka opanovała cały Nowy Orlean. Ich motto brzmiało: „Będę twym kochankiem, będę wiecznością, będę jutrem, mogę być wszystkim kiedy jestem na haju.”

Kiedy przedstawiłem ten utwór wytwórni, w ogóle im się nie spodobał. Nie dość, że chcieli wykorzystać tylko próbne miks, to jeszcze zamierzali wytrząść Seana. „Słuchaj” – powiedzieli mi, „Weźmy kogoś innego, niech zamiksuje album i przelóżmy datę wydania z października na stycznia.”

„Nie ma mowy” – odpowiedziałem, dumny ze swojego sprzeciwu. „Październik jest odpowiednią datą i wy o tym wiecie.”

Był to ostatni raz, kiedy prosiłem kogoś o opinię na temat mojej pracy.

KRĄG DZIEWIĄTY - ZDRADA - ZDRACZY SWYCH DOBRÓCZYŃCÓW

Za każdym razem kiedy w następnych tygodniach wchodziłem do studia, czułem coraz większą dumę – sam tworzyłem mój album, bez mentorów, menedżerów i pochlebców. Im bardziej zbliżałem się do zakończenia pracy, z tym większą siłą przyciągało nas to do studia i zbliżało

znowu ku sobie. Przejrzawszy uprzednio niezliczone taśmy wideo prezentujące zużytych metalowych gitarzystów kopiących zdechłe jelenie, jedzących ludzkie fekalia i przebieraających się w dziwaczne stroje, jedząc, że nam się to spodoba, zaleźliśmy zasięgnąć dla Daisy – podejrzanie łagodnego wegetarianina z Chicago z okropnie złym gustem, jeśli chodzi o kobiety, znanego obecnie jako Zim Zum. Znalazłem nawet sposób, żeby uniknąć płacenia 5.000 dolarów za przenieśnięcie salonu – zająłem od Interscope 5.000 dolarów za opublikowanie mojej sfalshowanej fotografii.

Nie rękniłem za prochami i przestałem przemawiać się zdradzieckimi posunięciami, które trwały aż do oddania gotowej płyty. Interscope'owi, a nawet dużej. Przyzwyczaiłem się do dezercji, oszustwa, nielojalności i dwulicowości i zrozumiałem, że jestem ponad tym. Nie dlatego, że bym był zimny i nieczuły, ale w końcu zrozumiałem, czym warto się przemawiać, a czym nie. Prawdopodobnie po raz pierwszy w całym moim dwudziestosiętnym życiu, poznałem sam siebie.

Stało się tak dlatego, że zacząłem oglądać świat nowymi oczami i pojąłem, że jest on większy niż studio w Nowym Orleanie, tak samo jak *Antichrist Superstar*. Wszystko i wszyscy, którzy chcieli zniszczyć album, uczynili go tylko mocniejszym, lepszym i bardziej efektywnym. Album wszedł na listy od razu na miejscu trzecim i teraz byłem już ponad wszystkie kluby rockowe, ponad kokainę, ponad ten cały mdły współczesny rock; byłem ponad epanie, ponad te wszystkie bzdury, ponad dealerów i ich klientów; ponad elastyczną bieliznę; Willy'ego Wonka, mieso, *Night Terrors Magazine*, cipę Tiny Potts, a nawet Pierwszy Kościół Baptyistów w Jacksonville; byłem ponad wszystkich, którzy chcieli mi przeszkodzić i ponad większość muzyków, których kiedyś podziwiałem. Dla niektórych, przewyższałem nawet samego Szatana.

Prawda: Jako wierzący w Chrystusa, zawsze posiadaliśmy i zawsze będziemy posiadać władę nad demonami i zły mi duchami.
Prawda: Zespół „rockowy” Marilyn Manson składa się z demonów albo złych duchów, ponieważ jego członkowie są ordoowanymi herzjami, uważają się za antychrystów i satanistów i nakładają miodziołaz do grzechu i odwrócenia się od chrześcijaństwa.

Do władzy, jak Chrystus dał nam nad demonami, należy moc pokramienia, powstrzymania i ograniczenia działalności złych duchów poprzez modlitwę.

Ta modlitwa pokramniająca została wydana na prośbę studentów wielu chrześcijańskich uczelni na Florydzie. Nie ma ona za zadanie skrzywdzenia kogokolwiek z członków zespołu Marilyn Manson. Jest wyrażona w pełni przeciw koncertowi w Orlando i ma wyznaczyć demony poza granice tego miasta.

Ponisz modlitwę powstrzymujemy demony i złe duchy, oczekujące przedstawienia Marilyn Manson piętnastego dnia, jedenastego miesiąca. Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego:

O złe i nieczyste duchy, które sprawadłyście

Grupę Marilyn Manson do Orlando,

I posiadłyście ciała i dusze wszystkich,

Którzy należą do grupy albo im pomagają,

Z mocy Jezusa Chrystusa i Jego świętego imienia,

Wstrzymujemy autobusy i ciężarówki, które wiozą

Marilyn Manson i jego muzykę do naszego miasta.

Zatrzymujemy silniki, które wprawiają samochody w ruch,

I dopływ paliwa, które je napędza.

Wstrzymujemy reflektory i wzmacniacze,

Mikrofony i instrumenty muzyczne,

Patrzalne do ich niegodziwego i świętokradczego przedstawienia.

Powstrzymujemy usta, ręce i nogi,

Członków Marilyn Manson,

Abby nie mogli szczyć kłaniew

I wzburzać niezadowolonia wśród naszej młodzieży,

ANI grać na swych instrumentach,

ANI też przekroczyć granicy naszego miasta.

W imię Jezusa Chrystusa powstrzymujemy te demony

I wiemy, że Jego ręka je zatrzyma.

Podstawą naszego postępowania są słowa Pisma:

Ewangelia wg św. Marka (16:15-18):

I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głosźcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!

Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony.

Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucane, nowymi językami mówić będą;

Wężę braci będą do ręki, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kląć będą, i ci odzyskają zdrowie”.

(Biblia Tysiąclecia, wyd. I zred. poprawione)

MODLITWA ROZPOWSECHNIANA PRZEZ PROTESTUJĄCYCH PRZECIWKO KONCERTOWI MARILYN MANSON W ORLANDO NA FLORYDZIE

2 LISTOPADA 1996, NEW JERSEY

W koncertach klubowych i w salach teatralnych jest coś podniecającego i przerażającego. Ale wielkie hale nullejpięci pisań do atmosfery *Antichrist Superstar*. A dzisiaj szły widać sześciu tysięcy osób wnoszących pioski przy „Beautifil People” był taki wzburzony, tak potężny, pompatyczny, fałszywowski, rockandrolowy. To było obrzydliwe i ja to uwielbiam.

6 LISTOPADA 1996, WASHINGTON, D.C.

Twiggy i ja zadzwoniłszy do Terena. Nie podał mi nawet słuchawki. Nie wiem, co ja takiego zrobiłem, żeby mnie tak nie nawidział. Jeśli moja wina jest być sobą, to widocznie jest to cena, którą muszę zapłacić. Na szczęście, mam to już za sobą. Nie żywię urazy, chciałbym tylko, żeby skończyły się napięcia między nami.

15 LISTOPADA 1996, FORT LAUDERDALE

To śmieszne, ale przez osiemnaście dni lata gwałnie słuchaliśmy z Twiggyem „Cover of the Rolling Stone” Dna Hooka, jak gdyby mało nas to rzeczywiście przenięć na okładki pisma. I dziwnym trafem dzisiaj przeprowadzili z nami wywiad. Nie byłam pewien, czy dziennikarz nie jest głupim, więc większej części wywiad udzieliłem w wannie, żeby go zawstrzydzić albo podnieść. Myślę, że osiągnąłem i jedno i drugie. Pointmormalem go, że będzie to najważniejszy artykuł, jaki w życiu napisał, i wiem, że to prawda.

16 LISTOPADA 1996, FORT LAUDERDALE

Nasz „domowy” koncert okazał się lepszy niż się spodziewałem. Myślałem, że ludzie będą nastawieni negatywnie i wrogo, ponieważ będą czuli, że jestem im coś winien, albo dlatego, że znał mnie w czasach gdy. Ale właściwie nigdy nie miałem zby wielu przyjaciół, ponieważ nie wierzyl w to, co chciałem zrobić. Jedynymi ludźmi, którym według mnie coś zawdzięczam, są moi rodzice, którzy utrzymywali mnie, gdy nie miałem pracy. Wszyscy, którzy czują się przeze mnie wykorzystani, powinni się cieszyć, że na coś się przydałi. To lepsze, niż być bezużytecznym.

23 LISTOPADA 1996, AMERYKA POŁUDNIOWA

Dzisiaj wieczorem poszliśmy do baru w Santago, gdzie podloga zrobiona była z pleksiglasu, a pod nią umieszczone były diwne światła. Kompletnie upiliśmy się tam chilijskim winem. Jakis dziwny typ podszedł do mnie i spytał, czy lubię Ziggy’ego Stardusta. Odpowiedziałem, że to była wspomniana płyta. Zmarwił się i powtórzył słowa Ziggy’ego Stardusta, pocągając nosem. Wyjaśnił, że chciałby nam sprzedać oryginalną południowoamerykańską kokainę. Co prawda nie brałszyśm prochow od czasu nagrania *Antichrist Superstar*, ale pomyślałszy sobie, że skoro jesteśmy w Ameryce Południowej, powinniśmy pospować jak Poludniowi Amerykanie, to znaczy brać trochę turejskiej koki. Nagle ktoś powiedział, że przed klubem stoi policja. W Chile, policjanci nie są ubrzoniyymi w paki i pakami w miebskich mundurach. Tam policja jeździ czolgami, wyposażona w broni niszczącą. Jakoś udało nam się uciec. Nie spałszy jednak całą noc, pijąc wino i namawiając ludzi do wdychania trzemniczego, różowego proszku, który ktoś z ekipy kupił w parku, przed koncertem deathmetalowym. Rano musieliśmy lecieć dalej i właśnie tu, w samolocie, piszę te słowa. I jest mi niedobrze.

3 GRUDNIA 1996, NIEMCY

Przeprzeńciej nocy, około szóstej rano, pozagałam się z Twiggyem. Podobno nie poszedł spać aż do południa. Dzisiaj brakuje mi włosów w grzywie.

19 GRUDNIA 1996, DZIEŃ WOLNY

Co się stanie jeżeli więcej ludzi będzie miało w domu moją płytę niż Biblię? Czy dzięki temu stanie się Bogiem. Bo więcej osób będzie wierzyc we mnie, niż w niego? Chodzi przecież tylko o popularność. Na świecie istnieje mnóstwo osób, które w ogóle nie słyszały o Jezusie Chrystusie, chociaż w Ameryce przyjmują się jego istnienie za oczywisty fakt. Kluczem do zmiany sposobu myślenia ludzi jest zmiana tego, co popularne. Dlatego zamast dopasowywać się do głównego nurtu, powinniście dostosować go do siebie, a potem go przekroczyć.

19 Marzec 1997r.

DO: Zarządu Mississippi Coast Coliseum,
c/o dyrektor Bill Holmes

Droży członkowie zarządu:

Proszę o odwołanie koncertu Marilyn Manson w sali Coliseum.

Uważam, że pojawienie się Mansona i pozwolenie mu na szerzenie jego filozofii pełnej jadu i nienawiści nie leży w interesie społeczności Mississippi Coast.

Uważam, że podobne ekscesy w okresie najważniejszego świąt chrześcijaństwa - Świąt Wielkiej Nocy, stanowią afront wobec płacących podatki obywateli miasta, którzy zbudowali i wspierają działalność Coliseum.

W interesie jedności i spójności naszej społeczności, proszę Panów o podjęcie akcji w celu odwołania koncertu!

2 poważaniem,

(podpis)

Ken Combs
Burmistrz

5 STYCZANIA 1997

Dzisiaj był mój urodziny, jestem zbyt zmęczony, żeby wstać się w szczególności, ponieważ wiem tylko, że akurat dzisiaj, jak na ironię, ukazał się *Rolling Stone*, więc wciągnąłem książkę z mojej twarzą na okładce, podczas gdy Dr. Hook leciał z hi-fi nastawionego na cały regulator. To nie jest bajka.

BRAK DATY

Znowu próbowałem zadzwonić do Trema. Podał mi jakąś kieszonką, wymówkę, tego samego rodzaju, jakie Trent kazał nam dawać, gdy dawaliśmy kogoś nie cierpnąć.

16 STYCZANIA 1997, GDZIĘŚ NA AUTOSTRADZIE

Gówniane hotele, gówniane prochy, gówniane koncerty z jaszczkami bardziej gównianymi przyjeżdżającymi, gówniane rozmowy, gówniane obciążenie, gówniane autobusy, gówniana jazda autobusem, gówniane boiska, gówniane pojednanie, gówniana telewizja z gównianym Spectravisem, gówniane bary, gówniane wywiady, gówniane fotografie, gówniani chrześcijanie, gówniani ateści, gówniane taśmy demo, gówniane nastroje, gówniane jedzenie, gówniane gówno.

17 STYCZANIA 1997, SEATTLE

Jimny ma kurzajki.

27 STYCZANIA 1997, LOS ANGELES, 7:00 RANO

Dzisiejszej nocy - albo raczej dziś rano - nie mogłem zasnąć, jak zwykle, i jestem szczęśliwy. Trent zaszkodził mi wszystkim i pokazał się na koncercie. Nie rozmawiałem z nim - albo raczej to on nie chciał z nami rozmawiać - od czasu kiedy skończyliśmy nagrywać album. Zaraz po koncercie brałem prysznic i Trent pojawił się w garderobie. Było tak jak dawno; Uskaślaliśmy się, zartowaliśmy. Byliśmy na totalnym hajtu i zaprosiliśmy Quiet Riot na nasz przyjęcie w Dragoonie. Wydał mi się, że dzięki nam ponownie zeszli się razem, tak jak W.A.S.P. Poniemy całkowitą odpowiedzialność za odrodzenie starego heavy metalu i bardzo się tego wstydzę.

Alte dość tych dygresji. Sedał się tak, że Trent i ja wyszliśmy później w hotelu na balkon i powiedziałem mu: "Co się stało, to się nie odstanie, ale ja się tym nie przejmuję. Zapominajmy o tym." A potem on powiedział: "Co do piły to ja nie...". Brońli swoich racji około godziny, ja brońłem swoich godzinie. Potem powiedziałem sobie, że to nie ma znaczenia, że już jest po wszystkim i że nie będziemy więcej o tym mówić. Naprawdę tak myślałem. Wszystko, co się zdarzyło, było konieczne dla narodził *Antichrist Superstar*. To był trudny poród, ale było warto. A więc teraz przypuszczalnie wszystko jest w porządku. Mam taką nadzieję.

29 STYCZANIA 1997, SAN DIEGO, 7:00 RANO

Sraszna noc. Wieczorem do drzwi mojego pokoju zapukał Daniel Ash z Bauhausu i Lowe and Rockers, i chciał z nami posiedzieć. Było to dość dziwne, bo nigdy przedtem nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. Twierdził, że ma mi na wierzchu kilka dzialek koki, a Ash przyszedł z kilkoma osobami i zaden z nich nawet nie tknął prochów. Stawiali swoje drinki na stole obok koki, jak gdyby nigdy nic. Robiło mi się niedobrze, bo wlażłem Ashowi w dupę, mówiąc mu, jaki to wielki wpływ wywarła na mnie jego gra na gitarze, a on wbił mi, opowiadając, że chciałby zrobić remix utworu Marilyn Manson. Nagle, ni z tego, ni z owego, napadł na mnie.

Syknął coś w rodzaju "Nie wierzę w to, co robisz. Uważam, że to stek bzdur. Nie chodzi mi o twoją muzykę, ale o przesłanie - pracowałem z kimś, kto ciebie zna i powiedział mi jaki jesteś". Reszta zespołu zachowywała się całkiem w porządku - perkusista Kevin Haskins poprosił mnie o autogram, a David J. przypomniał mi, że strasznie jaszczkę. Dziwaczny David nie próbował go ucałować, ale on nie przeszedł. "Kiedyś sam byłem na twoim miejscu i nie chciałbym się tam więcej znaleźć. To śliska droga do nieba. O tym właśnie mówił mój ostatni album. W ten sposób nigdy nie dojdiesz." Odnosiłem wrażenie, że wierzyl w te brednie rozpoczynające w fałszywych oświadczeniach - że czający diabła i namawiamy do gwałtu, całą noc nas opieprzał i ciągle wzywał kelnerów do pokoju. Kompletny schizol i kolejny idół, który mnie na zawsze rozczarował.

SKANDAL!

• „Zabij swoich rodziców”
(na koszulkach)

• „Każda epoka ma przynajmniej jednego śmiatka, który próbował doprowadzić do upadku chrześcijaństwa. Nikomu się to jeszcze nie udało, ale może zdołamy tego dokonać dzięki muzyce.”

• „Jestem stuprocentowym, amerykańskim Antychrystem”

• Obnażanie się NA SCENIE, obsceniczne zachowanie, rekwizyty z napisem „Zabij Boga”.

• Teksty i wypowiedzi zbyt wulgarnie nawet dla MTV, by przedstawiać je bez ocenzurowania... „Totalnie Obrażliwe” (jak określa je sam autor i wokalista zespołu).

Powyższe fragmenty są cytacjami /wyczyniami/ reklamami Marilyn Manson i jego rockowo-metalowego zespołu o tej samej nazwie, który ma wystąpić w Fitchburg Civic Center 21-go lutego!!!

CZY TY TAKŻE CZUJESZ SIĘ ZDEGUSTOWANY? Przyłącz się do nas.

Waż udział w proteście w Civic Center, 15 lutego o godz. 17:50

Przyjdź na zebranie Rady Miasta Fitchburg,
we wtorek, 18 lutego o godz. 19:30

PRZYJDŹ, JEŚLI OBCHODZI CIĘ LOS NASZYCH DZIECI
Wszelkie koszty ponosi Rada Stanu Massachusetts
oraz Rycerze Kolumba

4 LUTEGO 1997, LUBBOCK W STANIE TEKSAS

Był zdołaj jakos przeniknąć do przysięgi Hipokratesa, ponieważ ratownicy, których wzywano, by podali mi ten po koncercie, odnowili mi ponownie tłumaczyć, że nie zgadzają się z moim przekonaniami i wobec tego nie zadługnie na ich pomoc. Podołano Jezus wybrał nas od śmierci, ale trefni ratownicy – nie.

7 LUTEGO 1997, KANSAS

Nie jestem pewien, czego nie cierpie bardziej: zamachów bombowych, czy gwałtu wykrzywiałych bomb. Podołano są to te same psy, które wykrywały narkotyki, więc nie wiem, czego się bardziej bać – tego, że wylicze w powietrzu, czy że zostanie areztowany.

14 LUTEGO 1997

Działaj utractem osamie, ogniwo łączące mnie z przeszłością – Missi. Fakty, że nie spędziłem dziesięć dni z nią, musiał dla niej oznaczyć moje preferencje i teraz nie chce ze mną rozmawiać. Zawsze będziemy sobie bliży, bo została w niej jakaś cząstka mnie. Ale jest to część, której ja już nie posiadam – moja najciemniejsza strona. Mam nadzieję, że nie zepsuje jej to reszty życia.

19 LUTEGO 1997, MASSACHUSETTS

Nie wiem, czy ja bardziej nienawidzę Ameryki, czy ona mnie.

21 LUTEGO 1997, MASSACHUSETTS

Kolejny gówniany koncert. Teraz nie mogę się zdecydować, czy Ameryka bardziej nienawidzi mnie, czy ja sam siebie.

BRAK DATY

Największa ironia w tym całym chrześcijańskim gniewie polega na tym, że na pewnych poziomach obecna trasa blednie w porównaniu z tym, co czyniłem w przeszłości. Chrzześcijaństwo narzekają, że potowię ich do lasy. Nie miał nic przeciwko temu, że podałtem Biblię ani że wyrarłem sobie pylek amerykańska flagi. Nie wiem, co jest dziwniejsze: historie, które zamysłili, czy fakty, że ludzie w nie wierzą. Skoro ja ich nie popieklam, to skąd się wzięli? Tylko z wyobraźni moich oskarżycieli. No i kto tu jest grzesznikiem?

MARZEC 1997, NOWY JORK

Wczoraj na uroczystości rozdania Nagrod Grammy spotkałem Fionę Apple, piosenkarkę, o której nikt nie słyszał. Jestem wielkim fanem jej muzyki. Jest taka seksy i wrażliwa, jak dla mnie zbyt delikatna. Gdybym kiedykolwiek miał okazję uprawiać z nią seks, chyba bym odmówił, gdyż mój bratubny kutas mógłby uszkodzić jej cenna vagina. Kiedy weszła do mojego pokoju, z głosiłką leciała piosenka, którą napisałam do *Zigabionej Autostriady*, „Apple of Sodom”, słowa, które akurat padły, brzmiały: „Mam tu coś, czego nigdy nie zdołasz zjeść.” Kolejny przykład działania zwoleńczej oświeconości, ponieważ utwór mówił o obsesji, o czymś czego nie możemy nigdy zdobyć i w pewien sposób został przez nią zainspirowany.

Fiona wyglądała na zmartwioną i załamana; przypomniała mi tanał sarnę. W oczach miała tży. Spytałem, co się stało. Odpowiedziała, że show-business ją przytłacza i że dziewczyna w jej wieku i o tak słabą budowę nie może tego znieść. Powiedziałem, że by usiadła i zapropomowałem, że przyniosę jej coś do jedzenia i pica. Klopot w tym, że była weganą i zwracała baczną uwagę na to, co je. Znaczyło to, że nigdy nie będący mogli żyć ze sobą, choć tak wiele nas łączyło. Węsknie planie coki i kieliszy znanicy osobowości odzwiercila mnie na chwilę od naszej rozmowy. Dziewczyna zataczała się i gadała coś o różnych gwiazdorach rocka z którymi była w ciąży. Jeszcze jedna głupia dziewczka chce wyssać ze mnie życie przedkórdała mi w rozmowie, na której mi tak zależało. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem dziewczynę typka, który podszedł do Fiony i pokazywał jej karteczkę sztuczki. Czyśy banal. W książce o gównianych sposobach podrywania kobiet umieszczono by go w rozdziale pierwszym. Ale o dziwo, w tym przypadku zadziałał.

7. Widziałem, jak Manson obnażył swoje części intymne i bawił się nimi na oczach publiczności. On bawił się swoim własnym penisem, a nie czynił szczeniym. Widziałem, jak podchodził do gitarzystki, która zawyżyła występując ciekawym nago i dotykał jej części intymnych przed całą widownią. Manson obnaża się na każdym koncercie, a kobieta zawsze występuje nago.

8. Widziałem, jak członkowie zespołu Mansona uprawiali seks analny na scenie, na oczach widzów.

9. Widziałem, jak różni członkowie zespołu podchodzili do Mansona na koncercie i uprawiali z nim seks oralny.

10. Widziałem, jak Manson wciąga na scenę widzów, albo dostarczał mu ich ochroniarze i zdejmują im ubranie. Potem Manson zabawia się z nimi w seksualne gry. Później, osoby te są zabierane za kulisy, gdzie Manson robi z nimi po koncercie to, co mu się żywnie podoba. Manson zgarnia z widowni w czasie trwania koncertu tyle kobiet, ile tylko zdoła. Widziałem, że niektóre dziewczyny opierały się ochroniarzom. Oczywiście było, że zabierano je wbrew ich woli. Jednak większość kobiet była podniecona więzaniem seksu z Mansorem.

11. Widziałem, jak Manson sprawadził na scenę małego chłopca, obchodzącego swoje dziesiąte urodziny. Zaspiewał mu „Happy Birthday” a potem odbywał przy nim różne akty seksualne, łącząc z seksem oralnym, jednocześnie przytając go, czy mu się to podoba i czy sam chciałby to robić.

12. Widziałem, jak członkowie służb porządkowych rzucali w tłum kondomy, podczas gdy Manson namawiał widzów, by uprawiali ze sobą seks. Widziałem słuchaczy uprawiających seks i inne akty erotyczne na każdym koncercie Mansona. Przeciętnie na każdym koncercie uczestniczyła w tych jawnych, otwartych aktach seksualnych około jedna trzecia widzów. Na większości koncertów byłam świadkiem gwaltu. Tłum wpada w szal i kobiety są przytrzymywane wbrew ich woli i wielokrotnie gwałcone, podczas gdy Manson jeszcze podjudza tłum.

13. Widziałem, jak ochroniarze dawali dzieciom Ecstasy w płynie, i jak te chętnie do uprawiania seksu. Widziałem dzieci na widowni uprawiające seks podczas koncertów Marilyn Manson.

14. Widziałem, jak Manson masturbował się na scenie, a potem spuszczał się w tłum.

15. Widziałem, jak Manson odprawiał szatańską mszę pod koniec koncertu, podczas której czytał fragmenty z szatańskiej biblii i książek o rytuałach: „Pomarańczowa magia”, „Zielona magia” i „Czarna magia”. Długość mszy zależała od stopnia jego odurzenia narkotykami. Manson namawia wszystkich, by przylegli Szatana do swego życia, a z głosników dobywa się hipnotyczny głos, mówiący, że wszyscy muszą podejść do ołtarza, czyli do miejsca, gdzie przedem tańczono w rytm muzyki. Manson otwiera wejście na scenę. Zaproszenie pada na podłogę gruntu, gdyż w tym momencie 100% widowni jest już na scenie.

[zaknięcie na następnej stronie]

Kiedy schodziłem po schodach ktoś pościęgnął mnie za ramię, namawiając mnie, żebym udzielił wywiadu. Pochyliłem więc z Billym, Twigsem i dziewczyną Billy'ego do pominięcia, z którego przeprowadzano transmię. Na kanapie siedział Howard Senna, a na wprost nas stała Joan Rivers. Wódek parował straszny hłas, tak że nikt nie mógł słyszeć (poza nami, ponieważ mieliśmy na uszach słuchawki). Joan Rivers trzymała tabletkę z napisem „Musi być toba, porozmawiaj”. Pomyslałem, że muszę wykonać wszystkie Howardowi, ponieważ całość była transmitowana przez telewizję. Zaczarowałem, że Joan ogarnęła się i zaczęła mówić, a teraz za mną chodzi i nie mogę się jej pozbyć, bo chce mi obciągnąć o wywiad. Ale wyglądało to, jakby porzuciła moją opowieść – prza obawiamy się, że nie chce mi obciągnąć, a teraz za mną chodzi i nie mogę się jej pozbyć, bo chce mi obciągnąć o wywiad. Ale wyglądało to, jakby porzuciła moją opowieść – prza obawiamy się, że nie chce mi obciągnąć, a teraz za mną chodzi i nie mogę się jej pozbyć, bo chce mi obciągnąć o wywiad.

Stałem sobie z boku, kiedy nagle zauważyłem, że gdzieś ka mnie opłona blondynka – przeciwieństwo tego, czego szukałam w kobiecie – w jaskrawej, kamrowej sukience, która musiała chyba nosić jako karę za dawne grzechy. Chociaż nie był to typ dziewczyny, jaka można by podważyć się na przysięciu, oczywiście było, że jest niezwykle atrakcyjna. Wszystko to przemknęło mi przez myśl w ciągu paru sekund, bo zawyżyła decydując, czy kogoś polubić, jeszcze zanim złączy mi się przedkciwie. Mann nie dożył zwycięzaj zapomniała inton ludzi, którzy mi się przedkciwiają. Jestem zbyt zajęty analizowaniem ich, odgadnięciem ich intencji i ocenianiem, czy chcą mnie wykorzystać, czy też dadzą się wykorzystać przede mną, czy mają prochy, czy chcą ich ode mnie, czy... Nie mogę wtedy myśleć o niczym ważniejszym.

A więc ta kanarkowa kobieta poprosiła mnie o autograf, ponieważ, jak mówiła, jest wielką fanką Marilyn Manson. Tożby rozdrażniony, że mi przeszkała, szybko podpiłem fotos, ale zauważyłem, że wszyscy dzwonią na mnie parzą, tak jakbym piętrzył własną matkę, albo snal do wazy z ponczem. Później podszedł do mnie jakiś facet i powiedział, że to była Jenna Jameson. Spytałem, kim jest Jenna Jameson, a on odpowiedział, że to najpopularniejsza obecnie gwiazda porno. W głowie przemknęło mi wspomnienie mojego odtonu w forcie Lauderdale i faktu, że Traci Lords miała zagrać rolę uwodzicielki w filmie Howarda Senna.

Zapytała, czy może usiąść koło mnie podczas seansu – brzmiało to bardzo niewinnie, albo była dobrą aktorką – więc poszedłem razem do sali projekcyjnej. Narazem otoczył nas tłum paparazzi, których flesze migwały tak przeraźliwie, że przez moment poczułem, jakbym znowu miał ten odior z migającymi światłami w łazience. Przestraszyłem się trochę, ale owoce tabletki szybko mnie uspokoiły. Kiedy usiadłem na miejscu, zobaczyłem, że przede mną siedzi Kevin Bacon, za mną Sherman Helmsley, a przez salę przechodzi właśnie Corey Feldman, nazwisko, pod którym figurował w hotelu telon z członków mojego zespołu. Corey zawsze mnie rozsmieszał. Wspaniale zagłębł w Standard by Me, miał tam zdefiniowane nudo i dochodził w kółko, powtarzając: „Jordie zerknij sobie, Jordie zerknij sobie”. Zawsze mówiłem te słowa. Jeordiemu, zwłaszcza kiedy zerknął sobie, jaka w pewnym sensie była Courtney. (Kewnie nie powiniem tego pisać, Jezali ktoś kiedyś ukradnie ten planinrnie i będzie próbował go zniszczyć, to prawdopodobnie będzie to Courtney).

Corey miał na sobie kombinizon w stylu Michela Jacksona, przez co wyglądał jeszcze bardziej gładko niż w swoich filmach, co trudno sobie wyobrazić, zwłaszcza po *Dream a Little Dream* (część 5). Czudem, że jest moim obywatelkiem przedstawiciele Corey Feldmana Shermanowi Helmsleyowi, ponieważ podziwiałem ich szerzej już od tak dawna. Żeby udeścić sobie flonie, musieli pochylić się nad głową Billy'ego Corgrana. W ten sposób jego łysina stała się mostem łączącym dwóch upadłych bohaterów mojego dzieciństwa, Pana Jeffersona i Dorky'ego Zabójcę Wampiro.

Później kontynuowałem jeszcze dreczenie Corey'a, brudząc go szmatką i przedstawiając nieznanym. A ponieważ moim obowiązkiem jest zadecydować o punkcie, po-wiedziałem mu, że bardzo podoba mi się jego rap, który widziałem w telewizji, a który tak naprawdę należał do najbardziej gównianych utworów, jakie kiedykolwiek nagrano, ale i tak nie był dość zły, by pretendować do miana najgorszego, jaki słyszałem.

16. Słyszałem jak Manson wyrywał do poświęcenia dziewczę i tłum wyjechał wszystkie dzieci przed scenę, żeby poświęcić je Szatanowi.

17. Słyszałem jak Manson czytał fragmenty z szatanickiej biblii, wymawiał jakies słowa do zebranych przed nim dziećmi, a potem polewał je świętą krwią. Różni jej wzywał swoich „kapłanów”, by podszli do każdej z tych osób, a oni zapisywali ich nazwiska, adresy i telefonny, żeby móc się z nimi dalej kontaktować. Manson dał im szatanistę biblię i adresy kosciółów satanistycznych, do których mieli się udać.

18. Podczas koncertu widziałem, jak Manson umieścił w klatce kilkoro 14-, 15-, 16- i 17-latków. Następnie klatka została opuszczona w tłum i Manson namawiał tłum, żeby bili nastolatków w klatce. Te dzieci należą do tournée Mansona.

19. Wiele razy przebywałem w specjalnym autobusie, którym podróżuje Manson wraz ze swą ekipą na trasie koncertowej. Widziałem tam nieletnich chłopców i dziewczęta, których rozheterano i przykuwano do siedzeń. Za każdym razem kiedy tam wchodziłem, były to inne dzieciaki. Czasami rozpoznawałem wśród nich twarze dzieci, które pokazywano w telewizji jako zaginionych albo zbiegłych z domów.

20. Widziałem kasety wideo, którą Manson pokazał mi w listopadzie 1996 roku. Nazwał ją „Kapitel we krwi”. Nagranie przedstawiało Mansona grającego na gitarze, a ludzie wokół niego bawili się w wampiry, gryząc się nawzajem w szyję. Potem z grupy wyszedł mężczyzna, który kilka razy dźgnął nożem kobietę. Dziesięć innych osób podszło do niej, nabierało w ręce jej krew i smarowało sobie nią ciała. Całi wysmarowali się kwią. Była to ofiara dla Szatana. Wszyscy wyglądali na odurzonych narkotykami, a ofiara sprawiała wrażenie, jakby chciała umrzeć.

21. To nagranie wystraszyło mnie do tego stopnia, że zacząłem bać się o własne bezpieczeństwo i zdecydowałem się uciec od tych ludzi. Przyszli mi bliżej i przepuścił za kulisy, na koncert w Oklahoma City, 5 lutego 1997. Nie wiedzą, że odmieniłem swoje życie i obecnie zaangażowałem się w działalność [nazwa utajona] i poświęciłem swoje życie Jezusowi Chrystusowi.

22. Widziałem jak Marilyn Manson przyprowadził na scenę owcę i z mojej strony sceny zauważyłem, że odbył z nią stosunek seksualny.

23. Na tym oświadczenie się kończy.

Oświadczenie złożone pod przysięgą 21 stycznia 1997 roku

[NAZWISKO UTAJNIONE] [ADRES UTAJNIONY]

- FALSZYWE I OSZCZERCE OSWIADCZENIE ROZPOWESZCZNIANE PRZET AMERYKAŃSKIE STOWARZYSZENIE RODZIN

10. Po rozpoczęciu projekcji, Jenna Jameson cały czas zagadywała mnie w szyję: „Co będziemy robić później? Idziemy do baru? Powoli zaczyna się razanie. Wiesz, że rozheterano się przy twojej muzyce? Nie mogę uwierzyć, że siedzę tu teraz z tobą...” Miałam cały katalog odrywek w rodzaju: „Jestem dziewczyna, jestem dziewczyna, jestem dziewczyna, jestem twoją mamą, jestem twoją córką i co chwila zmienia mi spojrzenia pełne seksu; uzyla wszystkich swoich rączek, żeby mnie uwieść... W filmie Howarda jest taka scena, gdzie Howard siedzi w klatce ze znaną aktorką porno i ona kładzie dłoń na jego nodze. W tym samym czasie Jenna polozyla swoją dłoń na moim udzie i wtedy mnie wzrodo, pomyślałem, że Jenna miała własne zapędy tej aktorki.

Ręka Jenny powoli zaczęła się przesuwać w stronę mojego kroczka, a że nie brałem dzisiaj koki, narytmami mi stanął. Zeszła byłbym nawet brał, pewnie i tak bym stanął, po nieważ jej dopyk miał jakas magyczna właściwość. Po filmie popochłaliśmy moją limuzyną do Whiskey Bar. Jenna wzięła ze sobą koleżankę, z którą nikt nie chciał rozmawiać, ponieważ nie była gwiazdą porno. Fakt, że nie miała na sobie żolnej sukienki niewiele pomógł jej w dorównaniu utrodi koleżance. Może zresztą Jenna założyła tę sukienkę z przysięgą, by nieco przyćmić swą utrodę.

W barze siedzieliśmy między Billym Corganem a Rickiem Rubinem. Jenna trzymała na kolanach moją matrymkę i włożyła sobie moją rękę pod spodnie, żeby mi pokazać, że nie ma na sobie bielizny. Siedziałem więc tak z ręką w jej cipce, usilnie przekonałem Billy'ego, siedzącego po mojej lewej stronie, że gdyby założył żółtą koszulę z czarnym rzygaktem, wyglądałby jak Charlie Brown. Ale byłam tak pijany i naopany, że broda Ricka Rubina zdawała mi się ciemna, zaślamającą całe pomieszczenie. Wszyscy mieli jego brode. Rozczepzałem się wokół i zauważyłem, że Jenna miała brode, broda była pod jej spodnicą i również, ni z tego, ni z owego, Billy Corgan miał głowę pełną włosów, zrobionych z brody Ricka Rubina. Pomylił się także ZZ Top, w samochodzie z *Eliminators*, z którego wyszła grupka gitarzystów dziesięciu. Pomylił się wszyscy, których nie cierpiałam i wszyscy miał brody. Zaczęłam się demerwować, miałam dziwaczne wizje i nie wiedziałam gdzie jest mój palec. Kiedy go wyjąłem, halom się na niego patrzył i go powąchał, bo gdyby pachniał przyjemnie, na pewno podkochałbym go pod nos Billy'emu, a w przeciwnym razie – nie chciałbym sobie psuć wieczoru, którym się tak mało zapowiadał. Umrknąłem tego, śladując sobie na dłoni, tak żeby zapach nie mógł się wydostać.

Kiedy z powrotem znalazłm się w limuzynie, spytałem ją, czy chciałaby pojechać do mojego pokoju. Ale odpowiedziała, że kros czeka na nią w hotelu. Potem odbyła z nim ta-lenitacja konwersacje w jakimś nieznanym języku w rodzaju Urdu czy staroindiańskiego, bądź też hieroglificznego. Dzięki lantom historycznych i lingwistycznych badań nad sposobami porozumiewania się kobiet, odkryłem, że jest mezarzka i że w hotelu czeka na nią mąż. To było wspaniałe i zapragnąłem jej jeszcze nocnej. Pojechała, oczywiście, ze mną i przy pominięciu sobie, że aktorka, którą miała grać Traci Lords, namówiła bohatera, żeby wszedł z nią do wanny. Pomyślałem „Czemu nie?” Jedyną rzeczą, którą jeszcze pamiętam, był natuaz na jej tyku, z napisem „Heartbreaker”. Ale przecież każdy w Ameryce, kto choć raz oglądał jej film dobrze o tym wie, więc może to był tylko sen? Ale żędzi to był sen, to z pewnością mój.

11 MARCA 1997, JAPONIA

Czuję się jak kros, z kim nie pozwoilibym pieprzyć się mojej własnej córce, i jedynym koniecznym jak kros, z kim, będąc tą córką, chciałbym się pieprzyć bardziej niż z Kimborskiem (imym).

BRAK DATY

Mam cholernie dosyć ludzi, którzy mówią, że mamu koszułki z napisem: „Zabił swoich rodziców i zabił psa”. Napis, który faktycznie pojawia się na naszych koszulkach, brzmi: „Uwaga: Muzyka Marilyn Manson może zawrzeć przesłankę, które ZNISZCZY BOGA w waszych wrażliwych, nastoletnich umysłach. W rezultacie możecie dać się namówić do ZABICIA SWOJEJ MAMY I SWEGO TATY, a wrzście w bezradziwym akcie samobójczego, toczkandrolowego zachowania, ZABICIA SANITYCH SIEBIE. Więcej proszę, spłacie swoje płyty, poki jest jeszcze nadzieja.”

[DOKOŃCZENIE NA NASTĘPNEJ STRONIE]

- * Marilyn Manson popadł w samobójstwo na swoim koncercie z okazji Halloween, wysadzając w powietrze całą salę wraz z publicznością.
- * Marilyn Manson zaczął używać sobie trzy żebra, żeby móc sobie same ssać własnego futra.
- * Słyszałem, że on ssie sobie futra na scenie i potem pluje spermatą publiczność.
- * Słyszałem też, że na ostatni koncert przynieśli dwa żebra Mansona i użył ich jako patka do perłkacji. Czy to prawda?
- * Słyszałem, jak kolega opowiadał, że Manson zabił swoją żonę, ponieważ była w ciąży, potem wyjął z niej dziecko o imieniu Lucifer Szatan Damian (LSD) i umieścił w skótku z formaliną.
 - * Manson był Wronie Cooper z *Cudownych Lat*.
 - * Manson był Pauliem z *Cudownych Lat*.
 - * Manson był małym dzieckiem w *Mr. Belvedere*.
- * Słyszałem, że Manson zrecytował BYL, tym chłopakiem w *Cudownych Latach*, ale potem zaczął rozglądać swoją własną plótkę, że nim nie był, żeby ludzi zdezorientować.
- * Daisy i Zim Zim są jedynym i tym samym członkiem, ale Manson uważał, że zmiłana gitarzysty przysporzy mu nowych zwolenników.
- * Marilyn Manson jest synem / córką Charlesa Mansona i Marilyn Monroe.
- * Słyszałem, że Manson należy do plemienia karahai i naprawdę jest czarny, tylko wybielił sobie skórę.
- * Marilyn przeczepił sobie kobiece piersi – to prawda, czyniłam o tym w gazecie.
- * Manson naprawdę jest kobietą, a ubiera się jak mężczyzna tylko po to.
 - * Marilyn Manson powstał jako produkt uboczny Saugon Rick.
 - * Marilyn Manson obciął sobie długi palec u nogi, żeby móc wstrzykiwać sobie heroinę prosto do żyły.
 - * Kazał sobie wystrzeliwać penis na czarno.
 - * Jedynym powodem, dla którego Trent wyprodukował pierwszą płytę MM, był fakt że Manson dobra obsadę.
 - * Pewna dziewczyna powiedziała, że na jedynym z widowisków Manson uprawiał seks ze swiną, ale ja osobście nigdy go nie widziałam.
 - * Ludzie w mojej szkole mówią, że Mansonowi usunęto pigment z lewego oka, żeby mogli zobaczyć wszystko na czarno-biało.
 - * Dziewczyna, z którą pracuję powiedziała mi, że Manson sprzedał swoje prawe oko diabłu i dlatego nakłada sobie pod nim czerwony makijaż.
 - * Marilyn Manson zaczął swoją dziewczynie ssać oko, żeby móc jej tam wsadzić futra.
 - * Dziadek Mansona gwałcił go w dzieciństwie, a kiedy Marilyn opowiadał o tym rodzicom, za karę wyjął mu oko.
 - * Zim Zim przyjechał się do zespołu tylko po to, żeby się przespacić z Mansonem.
 - * Daisy i Manson byli kochankami, ale Manson porzucił go dla Twiggy'ego, który jest „dopiewi zbudowany” niż Daisy.
 - * Słyszałem kiedyś, że Wielebny, po udziału w wywiadzie wszedł na scenę i wyciągnął sobie z tyłka butelkę Coli.
 - * Wielebny przeciągnął sobie nożem po szyi i przycisnął przyciskniętą ręką zbyt mocno, przecinając sobie krtań. Twiggy trzymał go za szyję, tak, żeby mógł oddychać aż do przyjazdu pogotowia.
 - * Manson zabił albo pieprzył kota. (Nie pamiętam, co z tego zrobił, ale chyba zabił!)
 - * Marilyn Manson pieprzył też osła w dupę na scenie i tego samego wieczora podkopał też kota w celowni!!!
 - * Manson chciał tarotać w wyborach prezydenckich, ale nie dotrzymał jakiegos terminu.
 - * Manson obciął nogi chomikowi.

- PLOTKI „FANOW”, ZNALEZIONE W INTERENCIE

BRAK DATY (CIĄG DALSZY)

Czy oni nie rozminęli, że chce im pomóc? Milion razy mówiłem, że im więcej plików popadł w samobójstwo z powodu głępięcej piosenki, tym mniej będzie pląszyc na scenie. Była to nie sprzeczna polityka tej kowaliki, od czterech lat. To nie muzyka i kosmiki zabija ludzi, ale jak wyobrazić. Skoro oskarża się szatki, to dlaczego dzieci w szkole czytają Komosa i Julek? Przecież to dzieciaki zabiły się z jednego, pościgo powodu – dlatego, że rodzice ich nie rozmineli.

BRAK DATY

Gdybym rzeczywiście kazał sobie usnąć zebra, szalbym własnego futra na planie *Cudownych Lat*, zamiast ugiąć się za Winne Cooper. Była to nie, nie szalbym wtedy żadnych futrow na scenie. Szalbym swój własny Plus, kto mały czas na zabijanie niewinnych szczeniów, gdyby mógł ssac w tym czasie własnego futra? Myśle, że zaskoczone działni do chiny.

BRAK DATY

Ubiegłego wieczora, a raczej dalszego dnia, przyszedł do naszego autobusu jakakś dziewczka po czterdziestce, przekomarzała, że wygląda jak masochka, i przysięgała, że jest kuzynką Anthony'ego Kiedisa, albo siostrą Billy'ego Coopera, czy też matką Shaquilla O'Neala. Razem z nią przysła także jakas opalona idiołotka z szatkami, która mogła być jej córką. Obie wyglądały niekwestnie, ale bawiły nas nieswiadomością swoich wad. Rozmawialiśmy im zosnac i namowiliśmy, by wzięłyśmy przynajmniej przysięgę z sea monkey. Tak się działo, że miał on białą kolier i dopięzaną Wzeczke, podobnie jak kokama. Nie musiałem się nawet zbrymno wysilić, żeby je do tego przekonać. Przeczytałem tylko instrukcję, wyjaśniając, że te male stworzenia są podzielenie matimnowych krewek i że w ciągu roku zaczęta rozwiązać się w ich ciele. Powiedziałem, że nie ma nie bardziej desygnującego niż te stworzenia pływające w swoim krwiobiegu – nie wspominając już o szczeniach, odlicząc jakieś czelka. Ku zaskoczeniu nas wszystkich, przysięły to bardzo chętnie, a ja spędziłem noc, rozmawiając ze starszą dziewczką, która próbowała rościć mi łaskę przy wstrętnym *Doom Generation*. Przez chwilę przegadaliśmy, żeby dziewczyna z filmem Rose McClellan, miała była i może pozawolalbym jej postawic sobie laske. Pamiętam, że w wywiadzie, który czytałem, Rose opowiadała o swoim poprzedzającym dziedziczeniu i o ościu, który był ledkiem jakiegoś rządu indyjskiego. Z jakiegoś powodu czulem, że zrozumiiałab, przez co przedchoz – nie w tej chwili, ale w całym życiu. Ku niezrozumieniu zaskoczeniu, Twiggy zakotyczył noc, przepiężąc dziewczynę w szatkach na swojej koi. Czasami bardzo mi wyszło, że należy do tego zespołu.

6 KWIECIEŃ 1997. 'NORMAL, STAN ILLINOIS

Zabije każdego, kto twierdzi, że to miasto odpowiada czymkolwiek pojęciu o normalności. Dziwki takim rzeczom uświadomiam sobie, ile jeszcze czeka mnie pracy, ale jednocześnie jestem dumny z tego, czego już dokonaliśmy na tym tournée. Naprawdę chciałem stworzyć ten szatkujący, totalitarny symbol, żeby czas naszego koncertu przypominał fazy- srowski wiecz. Żeby pokazać, co sądzę o rzeczach, którym jestem przeciwy, takich jak religia i, w pewnym sensie, rock and roll, ponieważ rock and roll potrafi być również zabójczy, jak strzeskajnowo, jednocześnie chciałem stworzyć wielkie widowisko, żeby pokazać ludzom, że powinni wyszkow medlow i jedności, usiłujących zakazać nam występować. Zrobiłem to i uszło mi to na sucho. W jaki sposób udało się Bowiemu uścić calo z tekstem o „Meksyckich czaruchach... i barach dla pedzów”? Pomszczał gard pewną rolę i krytykował określony typ ludzi. *Antihrist Superstar* jest zapowiedzią tego przeciwstawienia: mówi o tym, co każdy może w głębi siebie *Superstar* jest zapowiedzią tego przeciwstawienia: mówi o tym, co każdy może w głębi siebie. W tym wywiadzie nie wyminęliśmy wszystkich, licząc że nina. Wszyscy jesteśmy hipokrytami, ale przynajmniej się to tego, wznosimy się ponad własną hipokryzję, która przesłania być naszą wadę, tak jak dziecię się w przypadku ludzi, którzy ślepo wierzą we własną nieomylność. Przynajmniej się do swoich wad, uwalniając się od nich, tak jak ja się uwolniłem.

Nigdy nikomu się do tego nie przyznaję, ale miał to napisać. Powodem, dla którego nie udzieliłem wywiadu i nie wyjaśniłem, że Amygdala jest tylko wyrywkiem postać, mowy wien przewodem albumu, jest fakt, że dla mnie znaczy on o wiele więcej. Ale w pierwszym sensie nie jest. Dlatego, kiedy pytają mnie: „Powiedz, czy to tylko gra, czy nie?” odpowiadam: „I tak, i nie”. W końcu, całe moje życie jest grą, ale na tym polega moja sztuka.

„Jest to prawdopodobnie najbardziej chorego zespołu, kiedykolwiek promowany przez jedną z największych wytwórni płytowych.”

– Senator Joseph Lieberman z Connecticut

„Z tego co się dowiedziałem o ich tekturach, przesłaniu, a także zachowaniu na scenie, wynika że [Marilyn Manson] obraza kobiety, religię oraz zwykłą przyzwoitość, jednocześnie promując kuli Szarana, przemoc wobec dzieci i narkotyki. Ci ludzie handlują śmieciem. Jest to kolejny dowód, że wartości moralne ulegają w naszym społeczeństwie coraz większej degradacji.”

– Gubernator Frank Keating z Oklahomy, o koncercie podczas święta stanowego

„I wieszam, że nadarzył czas, aby cały nasz naród zaprotektował przeciwko Marilyn Manson! gdyż jest to zespół zwyrodniały, namiętny, do modersw i gwałtów.

Mówiłam, że gwiał podczas randki to nie takiego, w czasach, gdy tak bardzo przejmujemy się seksualnym napaściowaniem... To niewątpliwie! A mimo to zespół pnie się na szczyty i tak pociąży magazyń, jak Rolling Stone chwali ich za oryginalność. Tylko co to za oryginalność?”

– Pat Robertson, Klub 700

„Widni ludzi wie, jaką rozwinął się reprezentuje Marilyn Manson: sodomizm, sadomasochizm, pornografie dziecięcą, satanizm i tym podobne. Dla wielu obywateli Minnesoty jest to coś przerażającego, okrutnego i obrzydliwego.

Nasza społeczność zabieguje na lepsze traktowanie.

„Mamy nadzieję, że w przyszłości wykaże się Państwo większym rozważaniem w wyborze sponsorowanych przez was wydarzeń kulturalnych. Ponadto uważamy, że naszej społeczności należą się publiczne przeprosiny za narznięcie mieszkańców Twin Cities na występ Marilyn Manson.”

– list Słoważyczenia Rodzin Minnesoty do korporacji Best Buy

– Matczyzny dla Boga, przeciwko Szatanowi!”

– Florence Hensell, list do Rady Miasta Ulica, w sprawie koncertu Marilyn Manson

„Zaręczaj nie mieszam się do spraw sztuki, ale tym razem nie mogę zrozumić, dlaczego każde nam się płacić za bilety, żeby obejrzeć to pląsawstwo.”

– radny Ray Clark z Calgary, o koncercie w Max Bell Center

„Nie wiedziałem nawet o istnieniu zespołu o nazwie Marilyn Manson, aż do dwóch czy trzech tygodni temu, kiedy to moje biuro i mój dom zostały zasypane lawiną listów i telefonów w sprawie najbliższego koncertu tego zespołu w Wings Stadium w Kalamazoo... Zespół ten nawołuje do zabicia Boga, zabicia swoich rodziców, a wreszcie zabicia samego siebie. Przekazaniem moim kolegom artykuł, w którym pan Manson zwierza się, czego dokonał dotychczas na scenie. Znalazły się tam rozmaite akty seksualne, czyny wulgarnie oraz propagujące przemoc w społeczeństwie. To wszystko bardzo nas zaniepokoiło, i w związku z tym uchwaliliśmy... że młodzież poniżej lat osiemnastu będzie wpuszczana na koncerty wyłącznie w towarzysztwie rodziców... W samym tylko Kalamazoo zebrano 10 000 podpisów przeciwko temu koncertowi.”

– Senator Dale Shugars z Michigan

BRAK DATY

Zadzwonił do mnie ojciec. Właśnie oglądał program polski o *rodzici przeciw* i usłyszał, że zapmano faciera, którego polski gonili po całym Ohio. Okazało się, że ciążowka, którą jednal, była pełnia broni. Facet ma dowiedzieć, czy był i jest dziewczynką i fan-pygodni, w którym koncertowaliśmy na Florjdzie.

KWIECIEŃ 1997

Zabiegam serwetkę, na której napisałem sobie zdanie, które małem wyplonć w MTV po tym jak odwołano nasz koncert w Poldahnowej Karolinie.

Kolejny raz, tak zwani obrocy Boga, potwierdzili moje słona o ich hipokryzji i wrogosci. Kolejny raz dowiedli, że nie potrafią oddzielić panstwa od Kościoła i że ich organia zia przypominia nazistowskie Niemcy. Na niezbyt wszystkie wszyscy tena muszą być czepny my nasi fan, czerpi amerykańska konwytucia i cierpią prawotwory politycy Poldahnowej Karolin, ponieważ wyszli na faszyzowskich idiotów. Ale czego mogliśmy się spodzierać w stanie, w którym nadal powiewa flaga Konfederacji? Chocze rewolucji? Będzicie ją mieli!

10 MAJA 1997

Właśnie się dowiedziałem, że ubiegłej nocy zmarł jeden z członków mojej ekipy Sean McGam. Upił się i próbował skoczyć z pomostu nad sceną. Niestety, zapomniał zabezpieczyć się liną asykurcyjną. Wiem, że to nie moja wina, ale nie mogę przestać myśleć, że mam w tym jakiś udział, bo gdyby dla mnie nie pracował, jeszcze by żył.

Być może żyłem pod kloszem, bo oprócz mojego psa, Alenaby, Sean jest pierwszym z bliskich mi osób, które zginęły. Zastanawiałem się, co myślałem wiele lat temu, kiedy usłowałem zabić Nancy i naszego byłego basista, Brada. Zabijanie ich nie miało sensu. Niania dzala po swoim. To podziw społeczznego darwinizmu. Ludzie dostają to, na co zasługują. Ale czy Sean naprawdę na to zasłużył?

DZIEŃ MATKI, APARTAMENT HOTELOWY, 6:00 RANO

Zadzwoniłem dzisiaj do mojej matki i po raz pierwszy zaledem sobie sprawę, jaki byłem dla niej niewdzięczny jako dziecko i jak bardzo ją wykorzystywałem. Gdyby nie jej poklądliwość i bezwarunkowa miłość, nie zaszłoby mi tak daleko. Powiedziałem jej, że ją kocham, a ona odparła, że o tym wie. Gdyby nawet nie wiedziała, przekonałaby ją o tym moją dumna. Ostatnio również często widuję ojca. Często przychodzi na koncerty i często się z moją polarności bardziej niż ja sam. Opowiada wszystkim wokolo, że jest ojcem Boga. Przerzania. Myślę, że tena narzeczate się rozumiećmy, nasz wzajemne stosunki uległy znaczącej poprawie od czasu kiedy byłem dzieckiem. Wydał mi się, że kiedy ludzie zaklepywali to co robię, miało dacie zaklepywali to również.

29 MAJA 1997, PARYŻ

Rozmawiałem dzisiaj ze Snocop Doggy Doggema. Właściwie trudno powiedzieć, że rozmawiałem, ponieważ nie rozumiałem prawie nic z tego co mówił. Ale wydał mi się, że próbował mi powiedzieć, że chciałby ze mną współpracować i jeszcze coś związanego z truchtaniem.

15 CZERWCA 1997, NOWY JORK

Z pomocą naszego prawnika od spraw wolności obywatelskiej, Paula Cambria, wygnaliśmy sprawę przeciwko szatanowi New Jersey i mogliśmy wystąpić dzisiaj na Ozarku, na stadionie Giants, pomimo obiektywnej dyrekcji sądowej. (Co najsmieszniejsze, wczoraj widziałem film o Larrym Flyntu, w którym mój kolega, Edward Norton – aktor Courtney Love – zagrał prawnika, będącego polkierem Paula i kilku innych prawników uczestniczących w sprawie *Fluelera*). Pomimo tego, że co pięć minut mówiono o tym w telewizji, nie jestem pewien czy dla mnie widzaw w ogóle wiedział o sprawie i dycha się tym nie przejmował. Nieszczęśliwy występ, nawet samych siebie, żeby przekazać ich apurte. Na koniec zrobielem sobie głęboką ranę, a rany nie chciały zszyc się na miejscu, gdyż musieli napierw sprawdzić moje ubezpieczenie Chachi, zebym przyjechał do szpitala, ale ja zostałem za kulisami i uplełem się z Puntag. Razem mawialiśmy o tym, jak po raz pierwszy spotkalem się z Dimebag Darrellem, który oprócz

[CIĄG DALSZY NA NASTĘPNEJ STRONIE]



TRACI

PAUL CAMBRIA, TONY IIRVIGGY

DAVE NAVARRO

BILLY



JENNA

DAVE ZAPP

OZZY

Sąd zapomniał się z wnioskiem złożonym do NISEA (New Jersey Sports Exhibition Authority), o wystrzymanie koncertu „Ozzfest 97”, w którym miał wziąć udział wykonawca znany jako Marilyn Manson, na stadionie Giants, zarządzanym przez NISEA, w dniu 15 czerwca 1997 roku. Marilyn Manson jest zespołem heavymetalowym, który NISEA uważa za kontrowersyjny. Prawo Marilyn Manson do występowania na stadionie Giants zostało obecnie wystrzymane na podstawie zasad konstytucyjnych i statutowych...

18 kwietnia 1997 roku, NISEA wydało oświadczenie zatytułowane: „Oświadczenie Kierownictwa Widowskich Sportowych stanu New Jersey dotyczące Marilyn Manson i koncertu OzzFest.” Zapowiedziano w nim, że zabrania się zespołowi Marilyn Manson występowania na stadionie Giants i odwołuje koncert Ozzfest z powodu udziału w nim Manson...

NISEA zaznaczyło, że wykluczyło Marilyn Manson z udziału w koncercie z powodu „bluznierstwa” zespołu. Według NISEA, to „bluznierstwo” mogłoby stworzyć zagrożenie dla widzów i zaszarpać reputację NISEA, jako organizatora imprez muzycznych...

Kluznia, na której NISEA opiera swoją decyzję o wykluczeniu Marilyn Manson z udziału w koncercie, potwierdza ich motywy. Według kontraktu podpisanego przez NISEA, ma ono prawo wykluczyć wykonawcę, dla podważenia obrazującego moralność charakteru przedstawienia, niedotrzymania warunków dotyczących reklamy lub też złamania umowy dotyczącej programu przedstawienia, uzgodnionej przez obie strony w chwili podpisania kontraktu. Jedynym aspektem tej umowy, odnoszącym się do Marilyn Manson jest potencjalna „obrazza publicznej moralności”. Na tej podstawie koncert został odwołany.

NISEA utrzymuje, że za wystrzymaniem koncertu kryły się względy bezpieczeństwa, ale nie przedstawiła na to żadnych dowodów, w związku z czym powyższe obawy wydają się być tylko pretekstem. Przeciwnie, podczas dotyczących koncertów Marilyn Manson nie miało miejsca żadne sprzeczne z prawem ani niebezpieczne wydarzenia. Okazuje się, że powód dostosował się do wymogów NISEA dotyczących bezpieczeństwa...

NISEA argumentowała również, że udział Marilyn Manson zaszczyta jej dobrą opinię i uniemożliwi czerpanie w przyszłości zysków z koncertów. Jednak podczas usnych przesłuchań przyznała, że za decyzją nie kryły się żadne względy ekonomiczne; spodziewano się, że koncert przyniesie znaczne korzyści materialne. NISEA chłodziła raczej o to, że koncert Marilyn Manson uniemożliwi jej w jakis sposób korzystanie z obiektu w przyszłości. Argumenty NISEA nie są jednak wystarczająco przekonujące i nie istnieją żadne pisemne dowody, mówiące o tym, co mogłoby zagrozić jej reputacji. Dlatego też, sąd owe argumenty odrzuca.

Dodatkowo, wymagania NISEA dotyczące podpisania przez wszystkich uczestników koncertu zgody na kontrolowanie przez nią moralnej zawartości programu wydają się nieuzasadnioną restrykcją, dotyczącą prywatnej formi niepublicznego...

Osobliwie niezrozumiały wydaje się fakt, że NISEA pozwala występować na stadionie Giants wielkiemu zespołom heavymetalowym, wykluczając tylko jeden z nich – Marilyn Manson – chociaż nie wykazuje on skłonności do nielegalnej działalności na scenie. Tak więc porównując Marilyn Manson na uczestnictwo w koncercie, NISEA nie ma powodu obawiać się ze strony zespołu żadnych nieuprzedmiotowujących szkód...

Orzeczeniem sądu w dniu 7 maja, 1997 roku, wstępnie zakazuje się NISEA, do czasu wniesienia aplikacji w sprawie sądego zakazu, uniemożliwiania pokazów zaprezentowania koncertu „Marilyn Manson” na stadionie Giants, 15 czerwca 1997 roku.

-FRAGMENTY DECYZJI SĄDU OKRĘGOWEGO STANÓW ZJEDNOCZONYCH W NEW JERSEY, PRZYJMUJĄCEJ POWODOM, CZYLI MARILYN MANSON INC., ET. AL., PRAWO DO WYSTĄPIENIA NA STADIONIE GIANTS W RAMACH OZZFEST, KTÓRE ZOSTAŁO IM ODEBRANE PRZEZ POZWANEGO, CZYLI NISEA.

NOWY JORK [CIĄG DAJSZY]

grania, na gitarze w Panterze jest również kreatorom Tony'ego Williamsa, Darrell zakral Twigg'ego, Yogo i inne, mo do swojego domu w Dallas. Odbieraliśmy serię moich barów i zbudowaliśmy parę innych rzeczy, których można by się spodziewać po ludziach, którzy na zleczeniu przybyli do siebie flagę buntowniczą, niezbyt dobrze pamiętam, kiedy ktoś włożył mi do ust tabiekę kwanu. A potem obudziłem się w szpitalu, opędaty się od śmiatki, która została narobiona mi na twarzy.

19 CZERWCA 1997, CHICAGO

Spodziewałem się, że publiczność na OzzFest będzie bardziej otwarta. Wyrosła przecież w tradycji Black Sabbath, Alice Cooper i innych zespołów, dlatego co więcej niż zwykle koncertu rockandrollowe. Ale dopóki nie zacząłem się bawić, bardzo przyjemnie depkow, animacji i innych faktów, że nie rozumiem, co to się dzieje i może chciałby mnie zerżnąć, co ich dobitnie wkurza. Ale w dzwony sposób zaczęła mi się to podobać. Mnie to dużo czasu, odkąd występowałem nie jako głowa gwiazdy. Czasami tłum, który mnie nienawidzi jest tak samo dobry, jak tłum, który mnie kocha, ponieważ mobilizuje mnie to do jak najlepszego występu.

31 LIPCA 1997, TORONTO

Policia ostrzegła mnie dzisiaj, że jeśli wykonam piosenkę Part Smith „Rock and Roll Nigger”, zostanie aresztowany pod zarzutem szerszenia nienawści rasowej. Więc żeby dopieprzyć policji poszedłem z jednym z moich przyjaciół, Coreym, który jest czarny oraz z moim ochotnikiem Antonem na spotkanie z tymi kerymi. Miałem na głowie polycyjną czapkę, zaprzyntałem oficera dyżurnego, co mi się nie podoba, w naszym przedstawieniu. Głowa nerwowo przetarła notatki i powiedział: „Chodzi w szczególności o jedną piosenkę” i tak mi pamierał która, a potem wymamrotał: „Rock and Roll Nigger” bojąc się, by nie uraził Coreya, który wygląda jakby chciał wypatroszyć wszystkich, którzy nie są czarni. Wyjaśniłem im, że nie ja napisałem tę piosenkę, tylko Part Smith, oraz że musi ona o izolacji i dyskryminacji ludzi ze względu na ich przekonna, ich światopogląd i ich zdanie – czyli o tym, co właśnie ze mną robił. Policjanci nadal wydawali się niezgo nie rozumieć, więc powiedziałem mu, że i tak zaspiewam tę piosenkę i zobaczysz, co się potem stanie.

Chociaż zapowiedziałem im, że nie zmienię programu, to jednak trochę go ulepszyłem. Zakozyłem polycyjny mamiar i coś, co dostałem kiedyś od fana – odezwał się kolejny oficera, który zgnął kiedyś na służbie. Zaprosiłem również Coreya, żeby pomógł mi śpiewać, zwłaszcza te partie, w których występuje słowo „nigger” (czarnuch).

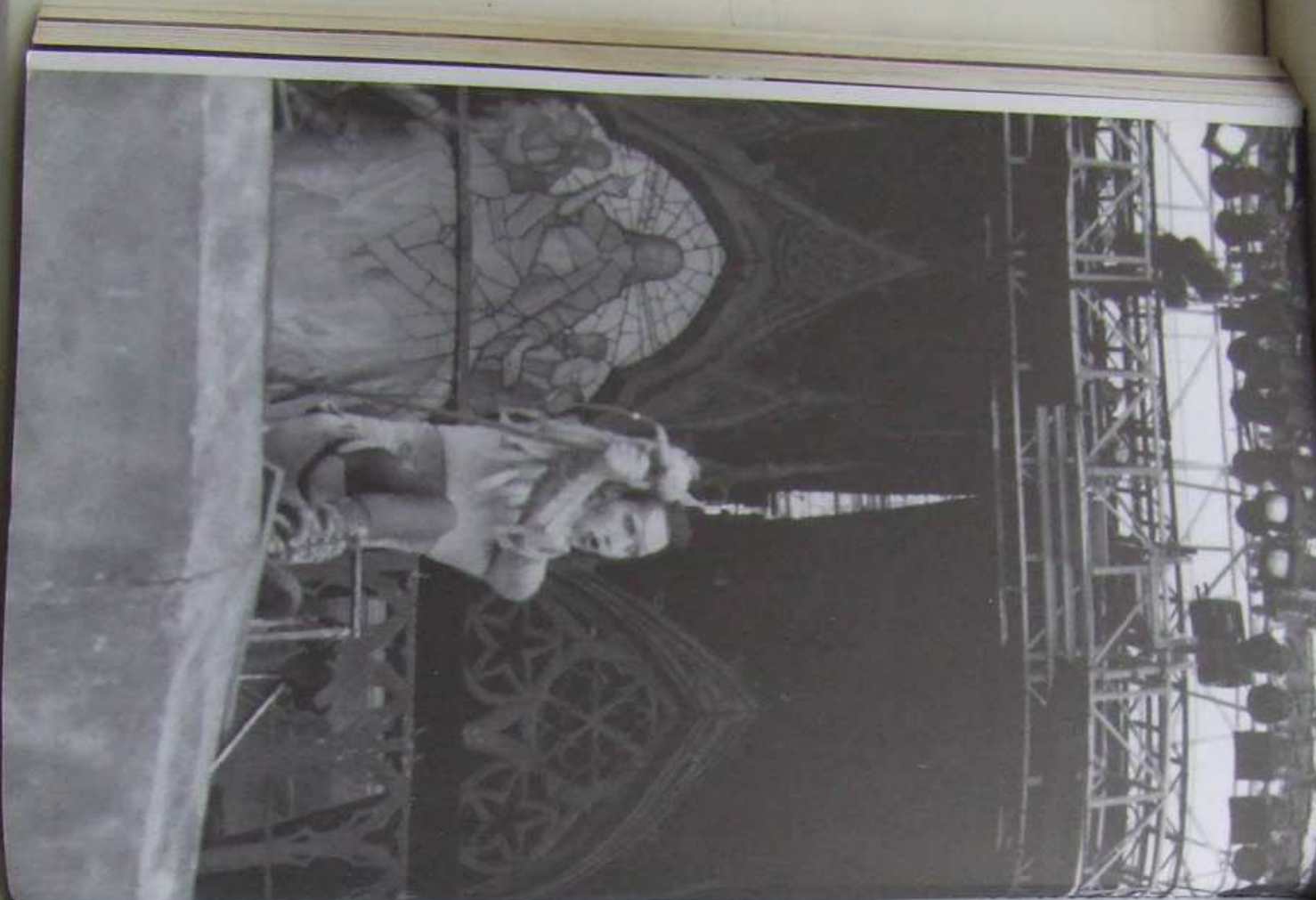
Wykonaliśmy ten utwor na bis i gładem wstępu powiedziałem parę słów do publiczności: „Chcę wam powiedzieć, co mi się ostatnio przydarzyło. Jest taka piosenka, napisana dwadzieścia lat temu, przez kobietę o nazwisku Part Smith. Part takich gminarzy przyszedł do mnie i powiedział, że nie mogę zaspiewać tej piosenki, ponieważ jej treść obraża czarnych. Chciałbym teraz wykluczyć tym pięciorozowym kerkiem, że jest to piosenka o ludziach takich jak wy i ja, ludziach dyskryminowanych ze względu na to, jak się są. Tak, jak oni nas dzisiaj dyskryminowali. I nie z tego nie zrozumiał. To dlatego, że są kupa idiótów. Dedykuję więc ten utwor kanadyjskiej policji.”

Wtedy wszyscy zadrżeli sobie sprawy, że nikt tutaj nie nienawidzi „czarnuchów”, ale za to wszyscy nienawidzą gminarzy. Nie zostalem aresztowany, ani nawet pozwany. Może gminarze nie słuchali koncertu. Prawdopodobnie był zbyt zajęty szukaniem przerytkaczy do zlewu, żeby wsadzić je nam w dupę.

WRZESIEŃ 1997, PORTUGALIA

Mnożstwo ludzi może robić to co ja, w podziemiu – sami robiliśmy tak przez wiele lat i nikt nie zwracał na nas uwagi. Dopiero gdy statysty się sławni, ludzie zaczęli się nami przejmować. Ale to, co robiliśmy z naszymi przyjaciółmi flagami, z dziećmi Bibli, z przodkami na scenie śmigiem – jest o wiele bardziej kontrowersyjne niż nagłe, czy zabijanie

[DOKOŃCZENIE NA NASTĘPNEJ STRONIE]



PORTUGALIA (Ciąg dalszy)

jęw na scenie, ponieważ posiadał moce i znaczenie. Czuję się z tego powodu dumny, ponieważ na początku się wahałem. Nie wiedziałem, czy mi się uda.

Mogłem przecież przepisać gdzieś po drodze. Pamiętaj, że kiedy zaprezentowałem naszą pierwszą płytę Jimmy'emu (osobie, szefowi Interscope Records), powiedział mi: „To najlepsza płyta rockowa ostatnich dziesięciu lat. Ale uważajcie, żeby się nie narazić kamius wahanemu, bo wtedy nikt was nie usłyszy. Każdy może sprzedać 700,000 płyt, nawet we własnym kraju”. Odpowiedziałem, że dla mnie najważniejsze jest pisanie dobrych piosenek, które ludzie zapamiętają i będą śpiewać. Wszedłem do głównego nurtu w sposób, którego oni by sobie nie życzyli, a to samo w sobie jest dalekim szlakiem.

WRZESIEŃ 1997, BRAZYLIA

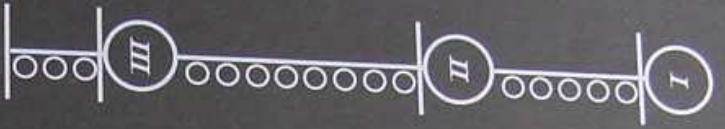
Otworzyłem ciasteczko z wrotyką, która brzmiała: „Kiedy spełnia się twoje marzenie, rozwijaj się wiele twych złudzeń”. No więc, mam wszystko, czego chciałem. Jestem największym zespołem w całej Ameryce. Mamy kilka platynowych albumów. Tak filizmy na okładkę *Rolling Stone* za, co nigdy nie udało się Dr'owi Hookowi! Ale jedyną satę udało mi się zniszczyć i stracić wszystko, co kochałem. Cały świat patrzy teraz na mnie tak, jak ja kiedyś na swojego dziadka. Mam nadzieję, że to im się podoba, bo mi nie reszcie tak.

KRĄG ZEROWY - OLSNIENIE

Czuję się po części Elviseem Presleym, po części Jackiem Warnerem, a po części Wielkim Ernestem Angielem i to mnie niepokoi. Zamieniając moje porzaki w sukces, stałem się rym, kogoś niedługo się bałem.

17 WRZESIEŃ 1997, MEXICO CITY

Dziśniejszy koncert okazał się katastrofą, ulgą, fiaskiem, meksykańską porażką i marketingowym szalaniem. Twórca zranił siebie ręką rozwalając swój bus, podczas wykonwania ostatniego utworu. Całość była typowo rockandrollowa i typowo nasza własna. Myśle, że dorobiliśmy w całym tego ostatniego roku i czuję się, że jest już po wszystkim. Widzę, że Ameryka, Nothing Records, nasi przyjaciele i media uważają, że osiągnęliśmy już szczyt naszych możliwości. Na ich szczęście, to dopiero początek.



TU ZNAJDUJE SIĘ WYJŚCIE



08 81934711

08

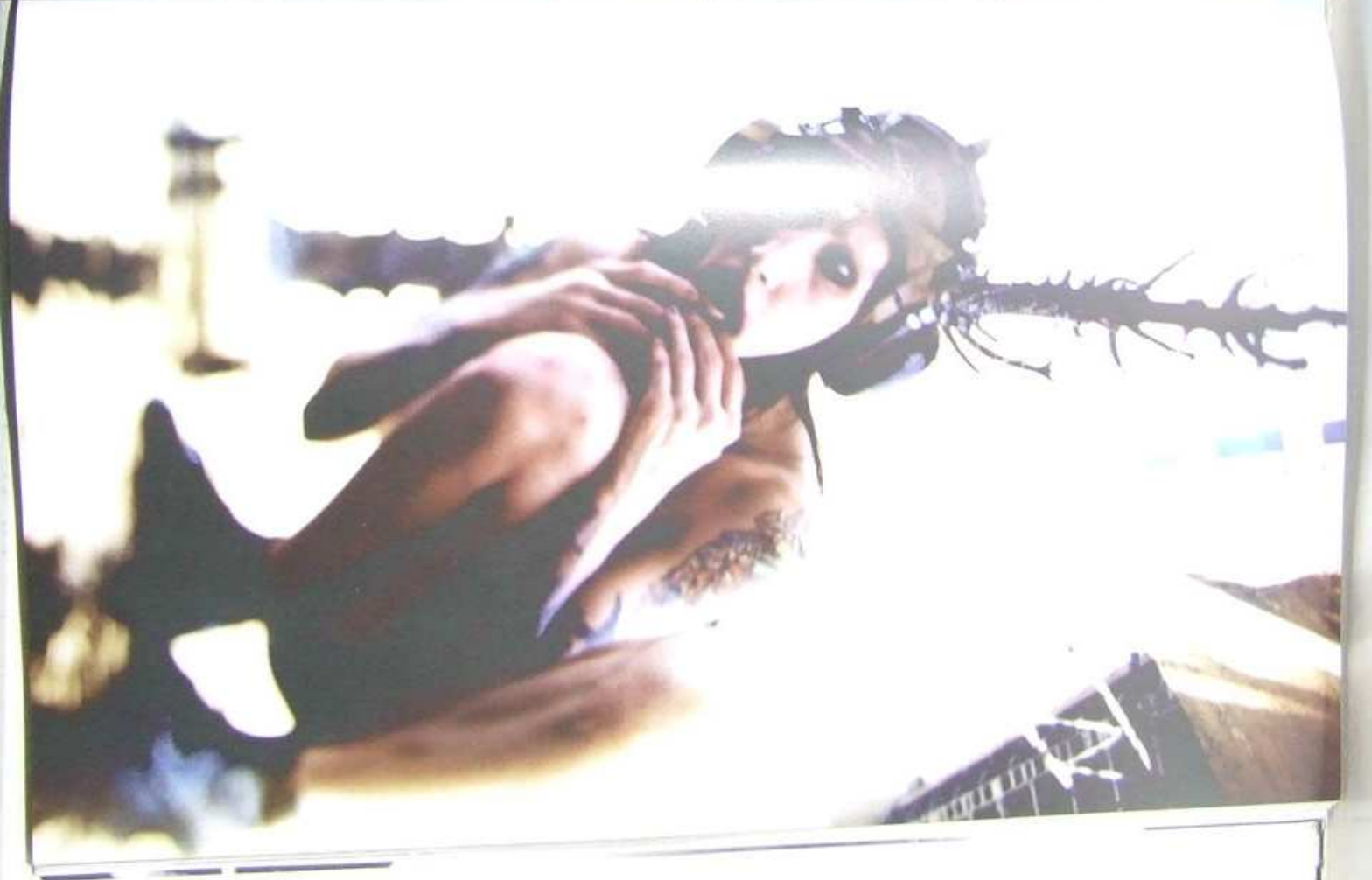
08

7465









AUTORZY FOTOGRAFII:

p. ii	Floria Sigismondi	p. 208	Myk Mishoe
p. xiii	Dean Karr	p. 212	Floria Sigismondi
p. 43	Floria Sigismondi	p. 214	Dean Karr
pp. 74-75	Dean Karr	p. 222	Dean Karr
p. 77	Dean Karr	p. 229	Dean Karr
p. 103	Joseph Cullice	p. 239	Joseph Cullice
p. 112	Joseph Cullice	p. 264	Jen Syme (Navarro), Jim Lanza (Dad and Zeppi Cambria et al.), Melissa Auf Der Maur (Corgan), Jim Lanza (Ozzy)
p. 127	Jeffery Weiss		
p. 128-129	Joseph Cullice		
p. 151	Jim Lanza		
p. 157	Joseph Cullice	p. 268	Jim Lanza
p. 166-167	Blanche Barton	p. 270	Dean Karr
p. 184	Joseph Cullice	p. 271	Joseph Cullice
pp. 204-205	Dean Karr		
p. 207	Dean Karr		

AUTORZY ZDJĘĆ KOLOROWYCH:

p. 1	Joseph Cullice	p. 8	Joseph Cullice
p. 2	Joseph Cullice	p. 9	Dean Karr
p. 3	Dean Karr	p. 12	Dean Karr
p. 4	Joseph Cullice	p. 13	Jim Lanza
p. 5	Joseph Cullice	p. 14	Dean Karr
p. 6	Dean Karr	p. 15	Dean Karr
p. 7	Bob Mussell	p. 16	Bob Mussell

Pozostałe fotografie pochodzą z archiwum autora.

Ilustracje ze strony iv pochodzą z książki *The Divine Comedy of Dante Alighieri: Inferno* Allena Mandelbauma, translation copyright © 1980 by Allen Mandelbaum. Wykorzystane za pozwoleniem wydawnictwa Bantam Books, oddziału Bantam Doubleday Dell Publishing Group, Inc.

fan club:

MARILYN MANSON FAMILY
25935 DETROIT RD., SUITE #329
WESTLAKE, OHIO 44145



Ryc. 911 - Przed lewego oka z odwiedzionymi powiekami ukazującym wnętrze kącika oka

